



MUSIELIŚMY PRZEJŚĆ  
PRZEZ PIEKŁO, BY ZNALEŹĆ UCZUCIE.  
KTÓRE NAS POŁĄCZY...

# ZŁĄCZENI KRWIĄ

RODZINA CASTELLO #3

KAROLINA JURGA

AMARE

KAROLINA JURGA

ZŁĄCZENI  
KRWIĄ

RODZINA CASTELLO #3

AMARE



## Prolog

Siedząc na parapecie w oknie swojego pokoju, spoglądałam w dół na pędzące ulicami Nowego Jorku samochody. Mimo że dochodziła druga w nocy, wciąż panował spory ruch. Dla niektórych ludzi to miasto sprawiało, że otwierały się nowe możliwości, zmieniało się życie. Dla mnie, choć mieszkałam tu od urodzenia, było więzieniem. Złotą klatką dla córki mężczyzny, który trzymał całe miasto w ryzach. Szklany wieżowiec, twierdza, która odgradzała mnie od świata i ludzi. A to właśnie ich pragnęłam najbardziej. Ludzi, różnorodnych kontaktów, chodzenia na imprezy i uczucia deszczu na skórze. Jednak to było poza moim zasięgiem, byłam dziewczyną, która przemieszczała się z budynku do budynku pod czujnym okiem depczących po piętach ochroniarzy. Nigdy niespuszczona z zasięgu wzroku. Uwieczona.

Mój ojciec, Charles Wilcox, był człowiekiem z zasadami i mocno się ich trzymał. Twierdził, że pozwalają na kroczenie wyznaczoną linią, wprost do celu. Od lat dowodził wojskiem bezwzględnych żołnierzy, którzy mimo wymuszonej wzajemnej akceptacji, skrycie czekali, by nawzajem się wykończyć i umocnić swoją pozycję. Mimo fałszu i ułudy między podwładnymi pozycja mojego ojca pozostała niezachwiana. A on z wyjątkową gracją potrafił oddzielić obowiązki przywódcy i rolę ojca. Był też wieloletnim oddanym i szczerym współpracownikiem i przyjacielem jednego z capo włoskiej Cosa Nostry – Cesare’a Castello, który brutalnością i wielokrotnie przelewaną krwią trzymał rządy i rodzinę na szczycie hierarchii. Był głównianym ojcem, przynajmniej tak powtarzała wiele razy na przestrzeni lat matka, jednak gdy tylko stawiał stopę w naszym domu, zakładała na twarz maskę uprzejmości. Podzielałam jej zdanie, jednak nigdy nie powiedziałam głośno, co o nim myślę. Nie odważyłam się. Za każdym razem, gdy Cesare spoglądał w moją stronę, ukłucie strachu i paniki ścisnęło mi gardło, niemal nie pozwalając zaczerpnąć tchu. Tak samo było z Vincentem. Jego pogarda do zewnętrznego, niezwiązanego z mafią świata była wręcz namacalna. Przerazał mnie najbardziej z trójki synów Cesarea i Eve. Słyszałam, co na jego temat mówili mój ojciec i brat. Brak skrupułów, idealny lider.

Mój przyszły mąż.

Decyzja ta zapadła, gdy tylko ojciec wziął mnie na ręce. Nasze małżeństwo miało sprawić, że więzi łączące rodziny zacieśnią się. Pomimo tego, że znałam młodych Castellów od swoich najmłodszych lat, nigdy nie pogodziłam się z tym, że będę zmuszona wieść życie u boku Vincenta. Bałam się go, a strach ten był uzasadniony. Na przestrzeni lat Vincent robił wszystko, by tylko nieść rodzinie chwałę. Zabijał z przyjemnością w ciemnych włoskich uliczkach, pośród ludzi ojca nosił miano demona i robił to z dumą. Nie okazywał emocji, ale uważnie obserwował otoczenie, skanując je ciemnymi, niemal czarnymi oczyma, szukając najmniejszego pęknięcia w murze. Zupełnie inny niż spokojny Antonio czy wiecznie strojący sobie żarty Federico. Wiele razy zastanawiałam się, dlaczego nie mogłam poślubić właśnie jego. Promieniował energią, roztaczając wokół siebie wyjątkową aurę, przy Vincencie wszystko pożerał mrok.

Kolejne lata spędziłam na przygotowaniu się do roli potulnej żony stojącej u boku rządzącego Cosa Nostrą. Sytuacja gwałtownie zmieniła się przed moimi siedemnastymi urodzinami, gdy niespodziewanie dla wszystkich Vincent obrał za cel jakąś Alessię De’Lucę i nim mogłam pojąć, co się dzieje, stała się ona jego żoną, dzięki czemu dostałam coś, o czym marzyłam od kilku lat.

Federica. Mężczyznę, do którego wzdychały wszystkie dziewczyny, kobieciarza, który żadnej nie przepuścił. Chłopaka, który pięć lat temu rzucił mi zwyczajne psotne spojrzenie i urokliwy uśmiech, kradnąc tym samym serce. Wtedy byłam tylko głupią nastolatką i mimo tego, że Federico nigdy już nie spojrzał na mnie tak samo, uczucie tylko się rozwijało, a ja nie umiałam z nim walczyć, mogłam wtedy tylko się modlić, by nauczyć się żyć z Vincentem, kochając skrycie kogoś innego.

Dźwięk powiadomienia w telefonie rozszedł się po sypialni, a chwilę później ekran rozbłysnął słabym światłem. Odwracając wzrok od pochłoniętego deszczem miasta, zsunęłam się z parapetu i podeszłam do łóżka po komórkę. Przeglądając zdjęcia w mediach społecznościowych jednego ze znajomych, mój wzrok przykuła znajoma twarz. Oczy niemal natychmiast wypełniły się łzami, jednak skarciłam się w myślach – Czego się spodziewałaś?

Federico nigdy się nie zmieni, nawet jeżeli byliśmy zaręczeni. Zobaczyłam to wyraźnie, gdy z prawdziwym oddaniem całował siedzącą na jego kolanach blondynkę. Rzuciłam telefon na nocną szafkę i położyłam się na łóżku, ocierając twarz.

Mam miesiąc, by wybudować w sobie mur, przez który zniosę jego zdrady i upokorzenia. Później stanę się jego żoną i zyskam coś, co zawsze razem z jego miłością było poza zasięgiem.  
Wolność.

# Rozdział 1

Zaczerpnęłam głębokiego tchu, gdy koła samolotu uderzyły w płytę lotniska, wprawiając metalową maszynę w lekkie drżenie. Przelknęłam nerwowo ślinę i wyjrzałam na pograżone w wieczornym słońcu lotnisko. Dziennie przelatywały tędy dziesiątki tysięcy ludzi, jednak ta chwila wydawała się dla mnie wyjątkowa. Dzisiejszego wieczora po raz ostatni przyleciałam tu z miejsca, które przez osiemnaście lat nazywałam czymś w rodzaju domu, choć bliżej mu było do wygodnej, złotej klatki. Powinnam czuć podekscytowanie na myśl, że życie, jakiego pragnęłam, zdawało się być w zasięgu ręki. Wreszcie będę mogła do woli chodzić po centrach handlowych i jeść obiady w wystawnych restauracjach, bez rodziców obserwujących każdy mój ruch. Mimo to moje myśli zaprzętało coś, co tłamsiło uczucie radości. Przed oczami wciąż widziałam usta Federica całujące jakąś dziewczynę i miałam niemal pewność, że wolność będzie miała swoją cenę. Nie byłam głupia, wiedziałam, że Federico mnie nie kocha, jednak zmuszony wypełni wolę ojca. Tak jak ja.

W całym tym szaleństwie, jakim wydawała się Cosa Nostra, byliśmy wysoko postawionymi pionkami, które ślepo wypełniały narzuconą im wolę.

– Miranda? – Matka z delikatnym uśmiechem pomachała dłonią przed moją twarzą, wytrącając mnie z rozmyślań.

Rozejrzałam się po samolocie, widząc najbliższych ludzi ojca zajmujących swoje miejsca w szeregu. Ośmiu ludzi, podzielonych na dwie czteroosobowe drużyny, które miały za zadanie nie dopuścić, by coś nam się stało. Obok twarzy mamy niespodziewanie pojawiła się dłoń Deamona.

– Czekamy tylko na ciebie – oznajmił.

– Przepraszam... – Chwyciłam jego dłoń i pozwoliłam, by pomógł mi wstać, po czym poprawiłam materiał krwistoczerwonej sukienki i spojrzałam mu w oczy. – Gotowa.

Deamon w żaden sposób nie skomentował moich słów, jedynym dowodem na to, że w ogóle mnie usłyszał, było lekkie zaciśnięcie ust. Chwycił pewniej moją dłoń i poprowadził do wyjścia z samolotu, gdzie czekały już na nas przysłane przez rodzinę Castellów samochody.

Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca, a konwój ruszył, by przetransportować nas do hotelu, w którym spędzimy noc, poświęciłam chwilę, by przyjrzeć się Deamonowi. Nie było w nim nic, co nie mogłoby podobać się żadnej szanującej się kobiecie. Męskie, twarde rysy twarzy w połączeniu ze stalowoszarym spojrzeniem oczu czyniły go przystojnym. Jednak nie na tyle, bym ugięła się i zgodziła za niego wyjść. Nasz świat w wyjątkowych okolicznościach uznawał związki małżeńskie z powinowactwa rodzinnego. Jednak mnie nigdy nie wydawało się to właściwe, nie dla naszej dwójki. Byliśmy kuzynostwem w pierwszej linii, krew płynąca w naszych żyłach była zbyt podobna, by kiedykolwiek brać to pod uwagę, a jednak on to zrobił. Wykorzystał pierwszą okazję, jaka się nadarzyła, gdy tylko wyszło na jaw, że nie zostaną wydana za egzekutora. Moment, w którym Deamon padł przede mną na kolana, by prosić o uczynienie tego zaszczytu i zostanie jego żoną, początkowo wydawał mi się tak absurdalny, że wybuchłam głośnym śmiechem. Z każdą kolejną minutą, w której klęczał na podłodze, wyciągając w moją stronę wart dziesiątki tysięcy dolarów pierścioneł, sprawiał, że docierało do mnie, że to prawdziwa oferta. Odmówiłam.

Teraz zastanawiałam się, czy nie popełniłam błędu. Byłam zakochana w Ricu niezmiennie od miesięcy, ale tak naprawdę wcale go nie znałam. Inaczej wyglądało to z Deamonem. Miałam całe osiemnaście lat, by móc obserwować jego zachowania i wybuchy złości, sposób działania i odnajdowanie się w ciężkich sytuacjach. I to, że zawsze był blisko, gdy potrzebowałam przyjaciela. Choć często traktował mnie jak dziecko i strofował, to był stałym elementem życia. Bardzo możliwe, że wychodząc za Federica, popełniałam błąd, ponieważ nie był materiałem na męża, a życie to dla niego zabawa, mimo wszystko na myśl o nim moje serce zaczynało szybciej bić. Rico był pięknem w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Parę dni, które spędziliśmy wraz z resztą jego rodziny na łodzi, rozbudziły we mnie głód, z którego nie zdawałam sobie sprawy. Wewnątrz siebie czułam, że coś przyciąga mnie do niego za każdym razem, gdy pojawiał się w pobliżu. Gdy tylko wchodził do pomieszczenia, przyciągał moje spojrzenie niczym magnes. Sprawiał, że leżąc samotnie w koi, zamiast zapaść w spokojny sen, kręciłam się z boku na bok, starając się zwalczyć żar między udami. Iskry, jakie przepłynęły pomiędzy naszymi ciałami, gdy mnie dotykał, prześladowały mnie długie tygodnie. I tego właśnie zabrakło, bym mogła stworzyć cokolwiek z Deamonem. Federico był

zdobywcą, nie zadowolął się czymś, czego nie zdobył sam, co zostało mu podane bez walki. Natomiast Deamon wolał takie rozwiązania, by nie brudzić rąk.

– Nie mogę uwierzyć, że pojutrze wyjadę stąd bez ciebie. – Głos mamy wdarł się w moje myśli, skutecznie mnie rozpraszając.

Spoglądając na nią, odkryłam, że stara się powstrzymać łzy. Zdusiłam w sobie chęć przewrócenia oczami i mruknęłam:

– To parę godzin w samolocie...

– Dzięki Bogu! – jęknęła i wyjęła z torebki leżącą na kolanach puderniczkę i małe lustro. – Tylko że gdy byłaś w domu, miałam cię na wyciągnięcie ręki, a teraz o spotkanie z tobą będę musiała prosić Federica. Myślisz, że będzie miał coś przeciwko, bym przylatywała raz w miesiącu? – zapytała autentycznie zaciekawiona i zaczęła poprawiać makijaż.

Oby – pomyślałam z przekąsem, jednak nie odważyłam się powiedzieć tego na głos.

– Nie powinien – podsumowałam.

Kochałam mamę, naprawdę. Tylko w porównaniu z ojcem ona nie pozwalała mi na minimum samodzielności. Odkąd pamiętam, w naszym domu znajdowały się zastępy służby gotowe spełnić każde życzenie. Mama wyznawała zasadę, że jako rodzina zasiadająca na szczycie musimy dbać o reputację i dawać najlepszy przykład. Była typową żoną bossa i wielokrotnie czerpała korzyści z tego tytułu, ale też potrafiła zadbać o rodzinne interesy tam, gdzie ojciec nie miał zasięgu. U partnerek naszych żołnierzy. Mama z prawdziwą gracją potrafiła omotać je na tyle, że spowiadały się z każdej rzeczy, nawet tej tyczącej się ich mężów. Zazwyczaj były to błahostki, jednak zawsze pozostawała czujna. Znała swoje miejsce i miała klasę.

Szykując mnie do roli żony Vincenta, poświęcała godziny na tortury wykształcenia wyjątkowego gustu i zachowania dla kobiety na takiej pozycji. Z czasem gdy o Vincencie zaczęło robić się naprawdę głośno, i to w złym tego słowa znaczeniu, zaprowadziła mnie do miejsca, gdzie ludzie ojca zajmowali się brudną robotą. Nie przemawiały do niej moje protesty i krzyki, gdy krew tryskała na śnieżnobiałą sukienkę.

Teraz, gdy spoglądałam na to z perspektywy lat, wiedziałam, że robiła co w jej mocy, by chronić mnie przed złem, jednocześnie z nim oswajając. Kiedy dowiedzieliśmy się, że nie będę narażona na bezpośrednie niebezpieczeństwo, jakie płynęło ze związku z Vincentem, odetchnęliśmy.

Milcząc, obserwowałam, jak konwój zatrzymuje się przed hotelem, a zastęp ludzi zaczyna biegać w tę i z powrotem, starając się jak najszybciej ogarnąć sytuację z bagażami. Ojciec wraz z Deamonem wysiedli z pierwszego auta i skierowali się do wejścia, a trójka goryli depcząc im po piętach, usiłowała zapewnić bezpieczeństwo. Gdy tamci zniknęli wewnątrz, ochroniarze wrócili i z pozostałymi ustawili się wokół samochodu.

– Po co ta szopka? – sarknęłam, zauważając, jak kręcący się koło hotelu ludzie zatrzymują się i z ciekawością spoglądają na auto.

– Wyprostuj się – rozkazała mama i rzuciła mi miażdżące spojrzenie. – Nazywasz się Wilcox, co czyni cię kimś na miarę księżniczki.

– Mamo, to tylko wejście do hotelu...

– Nie, Mirando. Nie powiedziałam ci tego, ponieważ wiem, ile nerwów kosztuje cię ten ślub. Odkąd rozeszła się wieść, że to Federico, a nie Vincent zostanie twoim mężem, jesteśmy uważnie obserwowani. Inne klany szukają w nas najmniejszej słabości, ponieważ przez wgląd na stare czasy i Mię, nie żądaliśmy od Castellów zadośćuczynienia. Według niektórych to przejaw słabości, dlatego nawet coś tak błahego jak przejście dwudziestu metrów pod ochroną jest ważne. Nie możemy pozwolić, byś została tutaj sama i by ktoś pluł ci w twarz. Będiesz miała wystarczająco ciężko w tym małżeństwie, by przejmować się ludźmi.

Jej ostatnia uwaga zaboliała. Mama potrafiła być spostrzegawcza, dlatego już dawno temu zorientowała się, co czuję do Rica. Wyprostowałam się, po czym zapukałam dwa razy w okno, dając tym znak ochroniarzowi stojącemu po drugiej stronie, by otworzył drzwi.

– Federico to mój problem i dam sobie z tym radę – oznajmiłam chłodno i wysiadłam z samochodu, czując na sobie zaciekawione spojrzenia ludzi stojących wokół.

– Nie mam co do tego wątpliwości... – odparła mama, gdy wokół nas zaroilo się od ochrony, która doprowadziła nas do lobby, gdzie czekał ojciec z Deamonem.

Razem ruszyliśmy do windy, by ulokować się w pokojach. Jutrzejszego wieczora poślubię Federica Castello, już nie mogłam się doczekać.

## Rozdział 2

– Myślę, że możemy ostatni raz poprawić makijaż, upewnić się, że wszystko jest w porządku, i będziemy wciskać cię w to cacko. – Eleonora, jedna z kobiet zatrudnionych przez moją matkę do tego, by sprawić, że będę lśnić dzisiejszego wieczoru, uśmiechnęła się i machnęła pędzlem pokrytym cienką warstwą pudru w stronę białego pokrowca. – Pójdę tylko do samochodu po swoją torebkę.

Staralam się zmusić do uśmiechu, ale z marnym skutkiem, co natychmiast spostrzegła siedząca z kieliszkiem szampana w ręce mama. Bez słowa sięgnęła z tacy po kolejny i wcisnęła mi w dłoń.

– Pij... – warknęła cicho, jednak jej spojrzenie pozostawało łagodne.

Wzięłam kieliszek z wdzięcznością, ponieważ z nerwów drżały mi nogi. Miałam nieodparte wrażenie, że ona doskonale rozumie, co się ze mną dzieje, dlatego byłam jej wdzięczna za choćby okrucy wsparcia. Przykładając schłodzone szkło do ust, wychyliłam jego zawartość jednym łykiem, czując, jak słodycz spływa do gardła.

– Chyba nigdy wcześniej nie bałam się, będąc jednocześnie podekscytowaną tak jak dziś... – oznajmiłam, nim opuściła mnie odwaga.

Mama nieznacznie skinęła głową.

– To normalne. Mimo że sprawa tyczy się bezpośrednio ciebie, to każdy z naszej rodziny czuje to co ty – oznajmiła i odkładając kieliszek na stół, wyjęła z torebki paczkę z papierosami. Otworzyła drzwi balkonowe i odpaliła papierosa. – Nauczyłam cię wszystkiego, co mogłam, Mirando, jednak od jutra reszta zależy od ciebie. Nie zajmiesz pozycji, do której tak uparcie cię kształtowałam, ale i tak wżenisz się w najlepszą partię.

Zasnurowałam usta, ponieważ jej słowa zabrzmiały w istocie rozczarowująco. I to ja byłam tego powodem.

– To ja jestem dobrą partią – oznajmiłam ozięble, prostując plecy. – Owszem, wychowałam mnie na żonę, która stanie u boku silnego męża i gdy zajdzie taka konieczność, tak jak on będzie okrutna. Odwołany ślub z Vincentem nie sprawi, że godziny gry na pianinie, tygodnie trenowania na strzelnicy i miesiące uczenia się języków obcych uczynią mnie słabą lub gorszą – wycedziłam, ponieważ jej uwaga ubodła mnie do żywego.

Mama spoglądała na mnie, a na jej ustach pojawił się mały, ledwo widoczny uśmiezek. Duma Wilcoxów jest wszystkim powszechnie znana. Mamy o sobie duże mniemanie i nie lubimy być lekceważeni. Ściągnęłam usta w ciup i pokręciłam głową z dezaprobatą, ponieważ po raz kolejny mnie sprawdzała i dałam się sprowokować.

Drzwi do hotelowego pokoju trzasnęły cicho, chwilę później Eleonora lekkim krokiem zmierzała w naszym kierunku, a w jej oczach migotało podekscytowanie.

– Gotowa? – zapytała i uśmiechnęła się oślniewająco, nie zdając sobie sprawy z nerwowej atmosfery.

Moja mama w tym czasie zgasła papierosa i sunęła w stronę toalety, by umyć dłonie, po czym wylała na siebie solidną porcję perfum. Bo kobieta ze statusem nigdy nie powinna pachnieć tytoniem – przynajmniej tak twierdziła. Ja tymczasem lata temu zauważyłam, że swoje zamiłowanie do tytoniu ukrywa przed ojcem, a on mimo że zdaje sobie z tego sprawę, pozwala jej na to.

– Gotowa – potwierdziłam Eleonorze i wstałam, by stanąć obok niej. – Jeszcze jej nie widziałam.

– Naprawdę? – Dziewczyna wydawała się zdziwiona.

– Tak, to prezent od matki pana młodego. Wczorajszego wieczora szwaczki pobrały ostatnie przymiarki i większość nocy pracowały, by ją udoskonalić – oznajmiła za mnie mama wyważonym tonem.

– Wow... – Eleonora nie powiedziała nic więcej, tylko podeszła do pokrowca, teatralnie wzdychając i zerkając na mnie znad ramienia.

– Otwieraj – rozkazałam mimo nerwów, jakie zapanowały nad moim ciałem.

Chwilę później zaskakująca ilość błyszczącego tiulu wylała się na zewnątrz, a ja zamarłam, lustrując uważnie każdy detal sukni.

– Spektakularna... – mruknęła Eleonora i dotknęła nieśmiało śnieżnobiałego materiału na brzegu głębokiego dekoltu, zwężającego się ku dołowi.

– Prawda – chrząknęłam i przeniosłam wzrok na mamę. Uśmiechnęła się szeroko, po czym klasnęła.

– Zakładamy ją!

Eleonora ściągnęła kreację z wieszaka i ułożyła na podłodze tak, bym mogła swobodnie wejść do środka, gdy tylko zdejmę szlafrok, co zresztą zrobiłam chwilę później. Przełknęłam uczucie wstydu, gdy materiał mienił się u moich stóp, a ja stałam w fikuśnej bieliźnie. Obie chyba czuły moje zażenowanie, ponieważ złapały za suknię i ułożyły na moim ciele. Materiał, który początkowo brałam za sztywny i drapiący, w rzeczywistości był elastyczny i miękki, co da mi większą wygodę.

– Trzeba mocno związać gorset na dole, by wyeksponować jej talię – oznajmiła mama i stanęła za mną. – Wdech i trzymaj powietrze – rozkazała.

Gdy jej tortury dobiegły końca, przed oczami tańczyły mi kolorowe plamy, jednak gdy spojrzałam w lustro, stłumiłam prośbę o poluzowanie gorsetu.

– Brakuje jej tylko korony... – oznajmiła Eleonora, na co spiorunowałam ją wzrokiem.

Mama uśmiechnęła się dumnie, lecz gdy tylko rozległo się delikatne pukanie, sprawiała wrażenie obojętnej. Otworzyła drzwi, ale na tyle delikatnie, by ten, kto stał po drugiej stronie, nie zajrzał do środka.

Gdy wróciła, obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem, wzięła ze stołu jedną z pomadek i nałożyła mi ją na usta.

– Zostaw nas same, Eleonoro... – poprosiła, a gdy drzwi cichutko trzasnęły, jej oczy zaczęły podejrzenie błyszczeć.

Zagryzłam wnętrze policzka, czując na języku posmak krwi, ale dzielnie spoglądałam w jej oczy.

– Wyglądasz jak królowa, wiesz o tym, prawda?

– Mamo... – zaprotestowałam słabym głosem, lecz ona pokręciła głową.

– Odkąd tylko dowiedziałam się, że noszę pod sercem dziewczynkę, chciałam, byś wyszła za mąż, mając w sercu miłość do mężczyzny, który mi cię zabierze. I poniekąd mi się udało. Jednak chcę, byś wiedziała, że bycie zakochanym a kochanie kogoś to różne rzeczy. Zakochanie to stan w twojej głowie, pragnienie, jakie wyzwala w tobie druga osoba. Natomiast miłość, ta prawdziwie głęboka, to piękna więź, którą poczujesz tu... – Delikatnie dotknęła skóry na wysokości serca. – I wierzę, że on cię kiedyś pokocha, bo nikt nie jest bardziej wyjątkowy niż ty. Moja mała córeczka, rozumiesz?

– Tak... – chrząknęłam, by rozluźnić ściśnięte gardło, i odwróciłam wzrok.

– Dzisiaj oddaję Castellom drugą z moich dziewczynek i chociaż kocham Mię jak córkę, to nigdy nie była moja. Ty natomiast jesteś moją krwią, dlatego ci to powiem. Uważaj na siebie, Federico, choć czarujący, skrywa w sobie jakąś tajemnicę. I nie jestem pewna, czy gdy wyjdzie ona na jaw, nie zaskoczy nawet samego Vincenta.

Zaskoczona jej słowami mrugnęłam kilkukrotnie, lecz gdy już miałam zamiar zapytać, co ma na myśli, uciszyła mnie:

– Musimy jechać.



## Rozdział 3

Gdy tylko koła limuzyny wtoczyły się na podjazd posiadłości Castellów, moje wnętrzności skurczyły się, niemal wywołując ból. Już z tego miejsca mogłam zauważyć ludzi kręcących się po posesji i gości oczekujących na ceremonię. Wzięłam głęboki wdech i mimo włączonej klimatyzacji w aucie powachlowałam się dokumentami, które musiałam przeczytać przed ślubem.

Samochód zatrzymał się przed głównym wejściem do domu, udekorowanym białymi kwiatami.

– Gotowa? – Mama poprawiła włosy i nie czekając na moją odpowiedź, dała kierowcy znać, by otworzył nam drzwi. Przez chwilę nie pragnęłam niczego innego, niż krzyknąć, by się zatrzymali. Czułam, jak z każdą sekundą miękną mi nogi, przez co miałam wrażenie, że nie uniosą mojego ciężaru.

– Dasz radę, czekałaś na to przez ostatni rok... – mrużąc to pod nosem jak mantrę, podałam dłoń kierowcy i pozwoliłam, by pomógł mi wysiąść.

Suknia, choć początkowo wydawała się lekka, wcale taka nie była. Materiał mocno opinał moje ciało, a jego ciężar sprawiał, że brakło mi tchu, jednak zagryzłam zęby i po chwili udało mi się wydostać.

– Mirando... – Głos ojca przebił się przez natłok myśli. Rozejrzałam się gorączkowo w poszukiwaniu jego twarzy, a gdy ją odnalazłam, poczułam, jak opada ze mnie niewidzialny ciężar. – Wyglądasz pięknie, córeczko.

– Dziękuję, tato. – Pozwoliłam, by objął mnie, wdychając w płuca zapach jego perfum, które uspokoiły zamęt panujący w mojej głowie.

– Spokojnie, moje dziecko... – Jego silna dłoń spoczęła na moich plecach w uspokajającym geście. – To on powinien bać się reszty życia z tobą. Jesteś Wilcox, nawet jeżeli przez ten przeklęty zapis w umowie musisz nosić ich nazwisko. Federico wydaje się dobrym chłopcem, ale coś ukrywa, a ty dowiesz się co to takiego i w ten sposób zyskasz nad nim władzę. Rozumiesz?

Zbyłam jego słowa wzruszeniem ramion, jednak wiedziałam, że mówił prawdę. W świetle włoskiego prawa kobiecie nie wypada zmieniać nazwiska na takie, jakim posługuje się mąż. Uchodzi ona wtedy za jego krewną, nawet siostrę, jednak dla Castellów nie miało to znaczenia. Przez nich słowo RODZINA nabierało zupełnie innego znaczenia.

– Jasne – mruknęłam cicho, odsuwając się.

Tata jeszcze przez długą chwilę przyglądał się mojej twarzy w poszukiwaniu czegoś, co pozwoli mu zabrać mnie stąd w cholerę, wymawiając się tym, że nikt nie jest wystarczająco dobry dla jego córki, jednak wreszcie się poddał.

– A teraz chodź, mała, czas na show... – Wyciągnął w moją stronę dłoń, a ja chwyciłam ją mocno.

Musiałam przyznać, że słowa ojca wprowiły mnie w dziwny nastrój. Wiedziałam, że nie powiedziałby czegoś takiego, nie mając żadnego dowodu na potwierdzenie swoich słów. Moją misją stało się dowiedzieć, co takiego kryje mój przyszły mąż.

Idąc pod rękę z ojcem do ołtarza, jedyne na czym mogłam skupić wzrok to sylwetka czekającego na mnie mężczyzny. Ciemny garnitur okrywał go niczym druga skóra, idealnie skrojony podkreślał fakt, że mój przyszły mąż nie oszczędzał się na siłowni. Ciemne oczy, które początkowo wydawały się bezduszne, teraz skrywały w sobie psotny błysk. Cholera, ten facet wpędzi mnie do grobu...

Federico stał dumnie w asyście nowego capo i wybranego przez siebie na drużbę Vincenta, a jego wzrok błędził po mojej sylwetce. Dopiero teraz dopadł mnie cały stres związany z dzisiejszym wydarzeniem. Mimo iż atmosfera była luźna, jasnym stało się, że w każdej chwili można spodziewać się, iż ktoś niespodziewanie wyciągnie broń. Im bliżej się znajdowałam, tym cichsze stawały się westchnienia gości i melodia, a głośniejsze bicie mojego serca.

Zerknęłam na Vincenta stojącego obok Federica. Jego twarz wydawała się wykuta z kamienia. Nie było na niej krzty emocji. Odkąd wrócił do świata żywych po zasadzce, jaką zastawił, wydawał się jeszcze bardziej odległy i przerażający. Przez cały okres naszego narzeczeństwa nigdy nie powiedziałam nikomu, jak bardzo mnie przeraża, teraz wiedziała o tym tylko Alessia, która wydawała się rozumieć jego stan i była na tyle odważna, by próbować na niego warczeć i ująć przy tym z życiem. Mówi się, że rodzicielstwo zmienia człowieka, w tym przypadku również tak było, tyle że na gorsze.

– Kto oddaje rękę tej młodej damy obecnemu tu mężczyźnie? – Ciemnowłosy duchowny wyszedł

naprzód, spoglądając na mojego ojca i wrywając mnie z zadumy.

– Charles Wilcox, jej ojciec i opiekun.

W tym momencie Rico zszedł ze stopnia i wolnym ruchem wyciągnął w moją stronę dłoń. Musiałam przyznać, iż wyglądał niesamowicie. Złapałam go za rękę i stanęłam naprzeciw niego, czekając, aż zacznie się msza i zostaniemy poproszeni o wygłoszenie swoich przysięg.

Wzięłam głęboki wdech, po czym spojrzałam w ciemne oczy przyszłego męża. Czułam, że obojętnie, co by się działo, to właśnie ten moment zapamiętam do końca życia. Siebie i jego wśród tłumu ludzi, wpatrujących się w siebie z niepewnością, ale też i ciekawością.

– Przysięgam, że będę podtrzymywać uczucie między nami, byś zawsze czuł się kochany i wspierany. Obiecuję oddać ci siebie w całości, byś znał mnie jak nikt inny. Przysięgam, że poświęcę ci całe swoje życie i będę z tobą do swojego ostatniego tchu. – Moja dłoń trzymana w jego uścisku zaczęła się niekontrolowanie trząść podobnie jak reszta ciała.

Kiedy nadeszła kolej Rica, czułam, jak lekko mnie ściska, posyłając tym samym pocieszenie.

– Przysięgam na krew w moich żyłach płynącą, iż będę traktował cię jak najbardziej niezwykłą osobę w moim życiu. Przysięgam być niesamowitym rodzicem i autorytetem dla naszych dzieci. Ochraniać cię przed każdym złem i zagrożeniem, dać to, czego potrzebujesz...

Stałam niczym zahipnotyzowana, widząc, jak Vincent wyciąga z kabury przy pasie nóż i podaje go młodszemu bratu, a wśród gości rozchodzi się zdumiony lub nawet zszokowany szmer. Przygryzłam wnętrze policzka, czując, co się święci. Jeżeli Federico ma zamiar zrobić to, o czym myślę, to wcale nie dziwię się reakcji rodziny. Przysięga krwi nie miała miejsca w naszym świecie od co najmniej pięćdziesięciu lat.

Zerknęłam niepewnie na duchownego, jednak jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, co mówiło mi tylko tyle, że musiał być powiązany z Cosa Nostrą. Jeżeli mężczyzna zwiąże się z kobietą i przeleje na ołtarzu krew, nikt na całym świecie nie ma prawa przysięgi rozwiązać. Jest ona wręcz nieśmiertelna, a kobieta po śmierci męża nie ma prawa ponownie związać się z innym mężczyzną, zostaje pod prawem i ochroną rodziny do końca swych samotnych dni.

Obserwowałam, jak Rico wyciąga rękę i pozwala Vincentowi zrobić nacięcie w dłoni, w której trzymał uszykowaną dla mnie obrączkę, po czym kontynuował swoją przysięgę:

– Dlatego, Mirando Wilcox, za błogosławieństwem głowy mojej rodziny sprawującej rządę, dzisiejszego dnia przelewam za nas krew i związuje cię ze sobą nieśmiertelnym węzłem, którego nikt, nawet jeżeli umrę pierwszy, nie będzie w stanie przerwać. Od dziś należysz wyłącznie do mnie... teraz, na zawsze i po śmierci. – Założył na mój palec zmoczoną w krwi obrączkę, zostawiając na dłoni czerwone smugi.

Mój oddech stał się ciężki, za każdym razem kiedy próbowałam go złapać, czułam, jak wypełnia mnie brzemień złożonej przysięgi. Federico przyciągnął mnie w swoje ramiona, a ja zorientowałam się, że wszyscy wokoło klaszczą, gdyż ogłoszono nas mężem i żoną.

Pozwoliłam, by pierwszy pocałunek zawładnął mną bez reszty, moje nogi stały się miękkie, a myśli uleciały z głowy. Usta Rica były niebywale miękkie, ale władcze, właśnie tak je sobie wyobrażałam. Po chwili oderwał się ode mnie z uśmiechem, po czym pochylił się do mojego ucha, szepcząc:

– Witaj w moim piekle, mała...

## Rozdział 4

Wchodząc za mężem do sypialni, rzuciłam przez ramię speszone spojrzenie ludziom, którzy tłoczyli się na korytarzu i wykrzykiwali hasła mające za zadanie zachęcić Federica do ślubnego obowiązku wynikającego z nocy poślubnej. Gdy tylko zatrzasnęły się za nami drzwi, wypuściłam wstrzymywane powietrze, czując, jak kontrolę nad ciałem przejmuje niepewność.

Wychyliłam się zza szerokich ramion Rica i obrzuciłam wewnątrz szybkim spojrzeniem, po czym sięgnęłam w dół, by pozbyć się szpilek. Dochodził ranek, a całonocne tańce i ilość wypitego alkoholu dały mi w kość wystarczająco mocno, bym wydała z siebie gardłowy jęk, gdy tylko stanęłam na bosych stopach. Wyczułam na sobie badawczy wzrok Rica, jednak starałam się nie zwracać na to zbytnej uwagi. Zdradzało mnie jednak własne ciało. Podbrzusze wydawało się kurczyć, przez co zacisnęłam uda, ciesząc się, że zakrywa je materiał sukni.

Powoli weszłam do jasnoszarego salonu, w którym stała długa kanapa w kształcie litery „L”, a obok niej mały stolik. Na marmurowej, białej podłodze leżał miękki dywan. Naprzeciw kanapy, na ścianie wisiał duży telewizor, a wokół niego szafki ze zdjęciami. W rogu pod dużym oknem dostrzegłam ciężarki, którymi zapewne podczas nudy ćwiczył Rico. Wiedziona ciekawością ruszyłam powolnym krokiem w kierunku ramek ze zdjęciami i chwyciłam jedną z nich, zauważając, że Rico ruszył w stronę barku z alkoholem. Zdjęcie przedstawiało mnie na jachcie, tuż po naszych zaręczynach. Doskonale pamiętam moment, w którym zostało zrobione. Moje ciało było rozluźnione, długie nogi skrzyżowane w kostkach, a skóra wciąż nosiła ślady wody. Alessia uchwyciła dobry moment, mimo to byłam zaskoczona, widząc zdjęcie tutaj.

Odłożyłam fotografię i ponownie rozejrzałam się po pomieszczeniu, spoglądając na wszystko z myślą, iż to mój nowy dom. Miejsce, w którym spędzę resztę swojego życia. Odruchowo zacisnęłam dłoń, na której spoczywała obrączka. Mimo tego, że zmyłam z dłoni krew, wciąż czułam ciężar, jaki w sobie nosiłam. Przygryzłam wewnątrz policzka i spjrzałam niepewnie na Federica. Siedział wygodnie na kanapie, krawat, który miał na sobie przez całą noc, leżał teraz na oparciu. Wydawał się całkowicie spokojny, jakby to, że mamy uprawiać dzisiejszej nocy seks, było zupełnie normalne. Nie było i zapewne obydwójce zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Przez większość naszego życia, gdy tylko oboje staliśmy się na tyle rozumni, by pojąć sytuację, byłam dla niego narzeczoną brata. Nagle w dwanaście miesięcy kazano nam zmienić pogląd na sprawę i nauczyć się myśleć o sobie w kontekście małżonków.

Musiałam bardzo odpłynąć myślami, ponieważ gdy wróciłam do teraźniejszości, Federico przyglądał mi się z diabelskim uśmieszkiem, mieszając trunek w małej szklance trzymanej w dłoniach. Ciemne oczy skanowały uważnie moją twarz, szukając na niej, sama nie wiedziałam czego. W tym spojrzeniu kryło się coś, co do tej pory mogłam dostrzec tylko u innych. Mrok.

W tym momencie Federico wyglądał jak łowca, który ma ochotę zabawić się ze swoją ofiarą. Gonić ją, męczyć i pożreć, by zaspokoić swój głód. Obdarzając mnie lekkim uśmieszkiem, odłożył szklankę na stolik i powoli podniósł się z siedzenia. Jego ruchy wydawały się bezszelestne i płynne jak u dzikiego zwierzęcia. Jak zahipnotyzowana obserwowałam pracę jego mięśni skrytych pod materiałem marynarki. Powoli odpiął jeden z jej guzików, a chwilę później czarny materiał upadł na podłogę. Mój wzrok instynktownie skierował się w miejsce, gdzie do paska spodni przytwierdzona została pochwa z nożem. Zatrzymał się parę kroków przede mną i wyciągnął dłoń.

– Podejdz do mnie. – Wyraz jego twarzy zrobił się wręcz złowieszczy, a oczy błyszczały dziwnym blaskiem.

Niemal cofnęłam się o krok. W tej właśnie chwili widziałam w nim to, co musiał zobaczyć już dawno mój ojciec. Mroczne spojrzenie niemal czarnych oczu obiecywało coś, czego nie będzie można zapomnieć, niewyobrażalną przyjemność lub... ból? Nie byłam w stanie go rozszyfrować, tak samo jak u mężczyzny, u którego widywałam je wcześniej. Vincent częstował takim spojrzeniem osoby, które chciał piekielnie wystraszyć i w większości przypadków to zdawało egzamin.

Krzywiąc się lekko na ból w stopach, podeszłam do Rica, chwytając wyciągniętą dłoń, a on przyciągnął mnie do swojego ciała. Jego ciepły oddech poślaskotał moje ucho.

– Czujesz strach... – Było to coś na kształt pytania i niemal jednocześnie stwierdzenia faktu. Przejechał dłońmi po mojej talii owiniętej w ciasno związaną śnieżnobiałą suknię, gwałtownym ruchem

obrócił mnie tak, bym stała do niego plecami, i szepnął: – Jeżeli się boisz, to znak, że jesteś mądra, jeżeli nie...

Westchnęłam głęboko i opuściłam wzrok, gdy ostrze noża delikatnym, lecz pewnym ruchem wznosiło się po moim udzie w stronę talii. Przełknęłam ślinę, a niepewność uderzyła we mnie z całą mocą. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że tak naprawdę wcale nie znałam Federica. Zakochałam się nie w nim, ale w wyobrażeniu tego, czego sama pragnęłam, nie zadając sobie trudu, by pomyśleć, czy może być to realne.

– Myślę, że najwyższy czas pozbyć się tej białej szmatki. Związały cię tak ciasno... możesz w ogóle oddychać?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Moje ciało opanowało niespodziewane uderzenie gorąca. To, co działo się wewnątrz mnie, można porównać do szalonej karuzeli. Ekscytacja i strach mieszały się na przemian, przyspieszając szalenie galopujący puls. Nóż przesunął się w górę po piersiach i dekolcie, aż w końcu spoczął czubkiem na moim gardle. Ciemne oczy przyglądały mi się przez chwilę, a moment później ostrze zniknęło i czułam już tylko zmniejszoną odległość naszych ciał. Dłonie Rica znalazły się na wysokości mojego tyłka, kiedy pochylił się, całując mnie niemal z desperacją.

Chwilę później ciszę przerwał dźwięk ustępującego pod ostrzem gorsetu. Pierwszy raz od rana mogłam wziąć porządny oddech, zapełniłam nozdrza zapachem ciała swojego męża, po czym uśmiechnęłam się. Rico wymruczał pod nosem coś o „pobjebanych starych babach”, po czym rozciął suknię do końca, bym mogła swobodnie z niej wyjść, ubrana w białą, koronkową bieliznę.

– Od razu lepiej. – Wziął mnie na ręce i ruszył w stronę przejścia.

Łokciem sięgnął do włącznika i zapalił światło. Pomieszczenie zalało miękkie światło małych lampek. Stało tu szerokie łóżko z białą narzutą oraz długie szafki nocne. Na marmurowej podłodze leżał kremowy dywan, poza tym nie było tu nic.

Rico podszedł do łóżka i delikatnie mnie na nim ułożył, po czym zrobił dwa kroki w tył i zaczął rozpinąć swoją koszulę. Jak zaczarowana patrzyłam na jego zgrabne, pokryte czarnym tuszem palce, które odpinają guzik po guziku, aż wreszcie dotarły do paska spodni.

Poczułam, jak w moim ciele do lotu startuje milion małych motyli, tylko przez ten jeden wydany przez niego dźwięk. Nie wiem dlaczego, lecz nagle zawirowało mi w głowie i wtedy zdałam sobie sprawę z tego, jakie naprawdę moje ciało wysyła sygnały. Z całej siły odepchnęłam od siebie Rica.

– Gdzie jest toaleta?! – krzyknęłam.

Spojrzał na mnie zdezorientowany, po czym wskazał na drzwi po lewej, a ja pobiegłam tam, niemal po drodze wybijając zęby, bo potknęłam się o własną walizkę. Kiedy pochyliłam się nad muszlą, cały spożyty w nerwach alkohol wylał się ze mnie tak intensywnie, iż nie mogłam złapać tchu. Nie mogłam uwierzyć w to, że zamiast przeżywać swój pierwszy raz z mężczyzną, którego szczerze kocham, tkwię nad sedesem, wkurzając się na swoją głupotę.

Nie wiem, ile czasu minęło, nim udało mi się stanąć ponownie na nogi. Widząc w lustrze własne odbicie, skrzywiłam się. Wyszorowałam zęby szczoteczką, którą znalazłam w szafce, i pozbywając się bielizny, weszłam pod gorący prysznic, by szybko zmyć z siebie zapach wymiocin. Woda pomogła mi poczuć się lepiej fizycznie, jednak wstydu, jakiego zaznałam, nie będę w stanie wymazać nigdy.

Owinęłam się puchatym, czarnym ręcznikiem i wolno podreptałam z powrotem do sypialni, zastając Rica pogrążonego w głębokim śnie. Podeszłam do łóżka i przyglądałam się jego rozluźnionej sylwetce. To chyba jedyny moment z całego dnia, kiedy Federico pozostaje w bezruchu dłużej niż pięć minut. Ten facet to chodzący napój energetyczny.

Z leżącej obok łóżka walizki wyciągnęłam koszulkę, w której śpię od roku i której nie zmieniałabym na nic innego. Wsunęłam się do łóżka i niemal od razu zostałam wciągnięta w ciepłe ramiona.

– Lepiej ci? – Ciepły oddech owiał moje ucho, wysyłając przyjemne dreszcze w podbrzusze.

– Przepraszam, nie powinnam była pić, ale wystraszyłeś mnie zdaniem o piekle – wyznałam szczerze, przez co Rico zmusił mnie, bym obróciła się w jego stronę.

– Miranda, pytam ponownie: Czy ty się mnie boisz? – Ciemnobrązowe oczy intensywnie wpatrywały się we mnie, niemal zmuszając do szczerzej odpowiedzi.

– Nie wiem. Myślałam, że nie muszę się ciebie bać, w końcu nigdy nie dałeś mi do tego powodu, ale dziś, kiedy powiedziałeś...

Ciepła dłoń wylądowała na moich ustach, urywając wypowiedź.

– Powiem to tylko raz. Przyjąłem rolę egzekutora po bracie i teraz zamiast się bawić i upijać, taplam się w krwi. Mogę mieć zmienne humory, mała, ale nie zrobię ci krzywdy.

– Rico, zawsze możesz na mnie liczyć. Jeżeli będziesz potrzebował porozmawiać...

Parsknął kpiącym śmiechem.

– Posłuchaj mnie dobrze. Przez jakiś czas, kiedy będę wychodził na egzekucję, musisz spędzać nocę w pokoju dla gości.

– Nie rozumiem...

– Nie musisz, poradzę sobie z tym, mała, tylko rób, co mówię. A teraz spać.

Byłam totalnie zagubiona w tym, co właśnie powiedział.

– A co z... – Wskazałam na swoje dolne partie ciała, na co Rico niedbale wzruszył ramionami.

– Mamy na to całą noc, a raczej dzień, bo już świta, nie martw się, to cię nie ominie.

Prychnęłam cicho, a na moich ustach pojawił się uśmiech. Zamknęłam oczy, zatapiając się w silnych ramionach, i uspokajając myśli pędzące w głowie, pozwoliłam sobie na sen.

## Rozdział 5

### Federico

Wpatrywałem się w śpiącą u mego boku kobietę, która była ucieleśnieniem wszystkiego, co naiwne i niewinne. Nienawidziłem jej, chociaż może to nie do końca prawda, na pewno jednak nie żywiłem wobec niej żadnych romantycznych uczuć.

Kiedy musiałem wybrać pierścionek, zrozumiałem, że życie, z którego byłem zadowolony, czyli wolność i niezobowiązujące znajomości, dobiegnie końca. Pamiętam przekroczenie progu salonu i ją z tym kpiącym wyrazem twarzy. Cholerna, mała piękność z niewyparzoną językiem i usposobieniem smoka. Wystarczyło zrobić odpowiedni przytyk i ziała ogniem, aż miło było patrzeć. Moja żona... Nie byłem pewien, czy te dwa słowa przejdą mi przez gardło w kolejnych miesiącach. Jeżeli jednak czegoś mogłem być pewny, to tego, że Wilcox wraz z ojcem i Vincentem będą uważnie obserwować rozwój sytuacji i nie zważają się interweniować, gdy zajdzie taka potrzeba. Nie zamierzałem się jednak tym przejmować. Już na samym początku udało mi się zaskoczyć wszystkich i uspić ich czujność przysięgą krwi. Zapewne każda przebywająca na ceremonii kobieta skrycie zazdrościła Mirandzie tego, co zrobiłem. Dla nich znaczyło to tyle, że czułem do niej coś, co sprawiło, że zapragnąłem jej na zawsze. Prawdą jednak było to, że związałem ją ze sobą, bo wiedziałem, że kurewsko spierdołę to małżeństwo i za nic w świecie nie chciałem być kolejnym bratem, który stał się rozwodnikiem i tym samym stracił dobrą opinię.

Wstałem powoli z łóżka, tak by nie wybudzić Mirandy, i podniosłem skopane na podłogę białe, satynowe prześcieradło, które miało być dowodem zabrania przeze mnie jej niewinności, dominacji i uczynienia jej swoją. Powinienem był to zrobić natychmiast, ale widziałem, jaki to był dla niej stres. Czułem, że młoda weszła w to całą sobą i tak samo jak reszta złapała haczyk dzięki mojej przysiędze.

Idąc do salonu, wyjąłem z szuflady mały scyzoryk i wykonałem szybkie nacięcie na lewej stopie, podkładając szklankę pod ranę, z której wolno sączyła się krew. Kalecząc się w takim miejscu, mogłem uniknąć odkrycia prawdy, gdyby Vincent wpadł na pomysł sprawdzenia mnie. Rozcieńczyłem czerwoną ciecz z wodą i zamoczywszy dwa palce, wytarłem je w satynę. Chciałem, by Miranda mi zaufała i poczuła się w moim towarzystwie względnie bezpiecznie. Nie popełnię błędów moich braci i nie będę zmuszał do zbliżenia dziewczyny, która się mnie boi. Sprawię, iż sama do mnie przyjdzie, jej szczere uczucie uspi czujność innych.

Dziesięć minut później po szybkim prysznicu wskoczyłem w czarny i niewygodny garniak. Jak Vincent mógł w tym cholerstwie łązić bez przerwy, nie miałem pojęcia, jednak nie poświęciłem temu więcej myśli. Odkąd Vince wrócił zza grobu, nasze stosunki stały się wyjątkowo napięte. Byliśmy braćmi, dzieliliśmy krew i wiele tajemnic. Fakt, że pozwolił mi myśleć o sobie jak o pieprzonym trupie, był nie do zniesienia.

Zamknąłem cicho drzwi i zszedłem na parter, gdzie słychać było rozmowy i śmiech.

– No nareszcie! Kto widział tyle czasu w łóżku siedzieć? A gdzie młoda? Aż tak wymęczona? – Donośnemu głosowi Rosario towarzyszyły śmiechy zebranych.

Obrzuciłem szybkim spojrzeniem zebranych ludzi i widząc tylko najbliższą rodzinę, odrobinę się rozluźniłem.

– Przyznaj się, gnojku, że zazdrościsz, bo musisz się kajać, by Kira cię przyjęła... – rzuciłem.

Kuzyn prychnąwszy cicho, ruszył w moją stronę z wyciągniętą dłonią, więc podałem mu prześcieradło, które rozłożył przed sobą jak flagę, by każdy mógł obejrzeć krwawą plamę. W przeciwieństwie do mnie Rosario i jego brat Aureliano pielęgnowali tradycję prześcieradła.

– Schowaj to! Nie mam ochoty oglądać dziewiczej krwi swojej kuzynki.

Zacisnąłem szczękę, słysząc słowa Deamona. Jeżeli ten kawałek gówna myśli, że nie zauważyłem, że obserwował wczoraj moją żonę, to był w błędzie. Razem z Antoniem już dawno uznaliśmy, że coś z nim jest nie tak. Uwaga, jaką poświęcał Mirandzie od dziecka, wydawała się zbyt gorliwa.

– Boli cię, że to nie w twoim łóżku Miranda teraz leży, co? – Spojrzałem na niego wyzywająco i nawet nie starałem się tego ukryć. Znajdował się na moim terenie, w moim pierdolonym domu, a mimo to

śmiało publicznie się sprzeciwić naszej tradycji.

Wszyscy zamilkli, wyczuwając wrogą atmosferę. Utrzymałem stalowy wzrok na Deamonie, widząc, jak z każdą mijającą sekundą żyłka na jego szyi zaczynała pulsować dzikim rytmem. Czekałem, aż puszcza mu nerwy i podejdzie do mnie, bym mógł w świetle naszego prawa spuścić mu solidny wpierdol. Gdy wreszcie opuścił wzrok, zaciskając przy tym pięści, stało się jasne, że nie tylko jest zakochany w Mirandzie, ale i również nie ma honoru.

– Tak właśnie myślałem. Idę zapalić – warknąłem, czując na sobie mordercze spojrzenie Vinca.

Wyszedłem na zewnątrz, wprost do baru ustawionego przy basenie, i wyjąłem z małej lodówki wodę. Antonio przysiadł się do mnie, nawet nie ukrywając rozbawienia. Odkąd ten szczęśliwy sukinsyn wystawił walizki swojej zdradzieckiej żony poza teren naszej posiadłości, odżył. Był bardziej rozluźniony, jednak jego relacja z Vincentem, który w tajemnicy korzystał z jej rozszerzonych nóg, całkowicie przepadła. Tolerował go jako swojego przywódcę, jednak jako brata nienawidził. Czasami, gdy myślałem jeszcze, że Vince nie żyje, miałem wrażenie, że Antonio w ogóle się tym nie przejął.

– Komuś się oberwie po powrocie do Nowego Jorku. – Wszedł za bar i wyjął z szafek dwie szklanki i whisky.

– Nie piję, mam nockę.

– Jaka stawka? – Zaciągnąłem się fajką i wypuściłem dym wprost w jego twarz, wrednie się uśmiechając.

– Wiesz, że dla mnie żadna kasa nie gra roli. Odbieram nagrodę od Emilio. – Na twarzy brata pojawił się uśmiech.

– No tak, Lea wraca.

– Wraca.

Lea Scozzari była młodszą siostrą mojego kumpla i również niebywałą ślicznotką. Nie wiadomo dlaczego, ale od kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, chciałem, by była moja. To pierwsza i ostatnia dziewczyna, z którą byłem w związku dłuższym niż rok, nie widziałem poza nią świata. Jej cipka była niewiarygodnie słodka i ciasna, co zdecydowanie mnie przy niej trzymało. Wkrótce potem Lea wyjechała na studia do innego kraju na długie pięć lat, nie oglądając się za siebie, bez słowa wyjaśnienia. Nadszedł czas jej powrotu, a ja miałem zamiar odebrać od niej odpowiedź na każde moje pytanie.

– Co z młodą? – Pytanie brata wyrwało mnie z ponurych myśli.

– Im mniej wie, tym lepiej śpi.

Tonio pokręcił głową, słysząc moje słowa.

– Rico, jesteś moim bratem i pójdę za tobą w ogień, ale dużo ryzykujesz. Wiem, że wciąż coś czujesz do Lei – powiedział, a ja tylko zgasilem papierosa i spojrzałem bratu w oczy. – Uważam jednak, że powinieneś o niej zapomnieć i skupić się na własnej żonie, bo swoim postępowaniem i wielką dumą możesz wyrządzić tej kruchutkiej dziewczynie już na wstępie waszego wspólnego życia niebywałą krzywdę.

Przez chwilę patrzyłem na Tonia, po czym nie mogąc się powstrzymać, wybuchnąłem głośnym śmiechem. Przemowa godna cipki. Mam dość słuchania ludzi, którzy chcą mi dawać rady.

– Ja w przeciwieństwie do ciebie mam wybraną kobietę, która mnie chce. Przypomnieć ci Sofię albo Letizję Lopez? – Zauważyłem, jak na jego twarzy rysuje się grymas. – Pierwsza jebała się z twoim bratem i połową miasta, a drugą sam porwał z klubu, kiedy miałeś niezłą fazę. Dobrze, że babka okazała się słowna i nie dała cynku do FBI. – Podeszedłem do niego i poklepałem lekko po policzku. – Nie praw mi kazań na temat kobiet, bo z naszej dwójki to ja jestem tym doświadczonym.

Nie lubię pokazywać tej strony siebie moim braciom, wolę, aby myśleli, że mogą przy mnie się wyluzować i wygadać, ale Antonio nie dał mi wyboru. Załatwię dawne sprawy z Leą, a kiedy poczuję się gotowy, zajmę się własną żoną.

Zostawiłem go samego i wchodząc do domu, zabrałem z piętra rodziców Mię, która spędzała czas z opiekunką. Mała już od tygodnia nie mogła się doczekać, by ponownie zobaczyć Mirandę. Nie mogłem jej się dziwić. Spędziła z nią całe swoje życie, traktowała jak siostrę, mimo że wiedziała, iż nie są spokrewnione.

Niosłem ją na rękach, schodząc ze schodów.

– Rico? – Mała pociągnęła mnie za ucho, bym na nią spojrzał. – Mogę zadać ci pytanie?

– Właśnie to zrobiłaś – oznajmiam, widząc, jak przewraca ciemnymi oczami.

– Wiem, ale nie o to chciałam zapytać.

– No więc o co?

– Lubisz Mirandę? – spytała nieśmiało, choć jej wzrok wcale tego nie wyrażał. Tliła się w nim nieskrywana ciekawość.

Zastanawiałem się przez chwilę, co jej powiedzieć, jednak na końcu zdecydowałem się na prawdę.

– Nie jestem pewien – mruknąłem, ciągnąc małą za koński ogon.

– To dlatego Alessia boi się, że zrobisz Mirandzie krzywdę? Bo nie wiesz, czy ją lubisz?

– Znów podsłuchiwałaś? – Westchnąłem i posłałem jej surowe spojrzenie, przez co nabrała wody w usta, uparcie milcząc.

Mia już od jakiegoś czasu zostawała notorycznie przyłapywana przez nas na podsłuchiwanie. I jeżeli sprawa z Mirandą wydawała się mało znaczącą, to to, co mogła jeszcze usłyszeć w domu pełnym ludzi ze skłonnością do zabijania, było niepokojące.

– No więc? – ponagliła mnie w końcu, wypuszczając z płuc wstrzymywane powietrze.

– Nigdy nie zrobię jej krzywdy celowo.

– Vince powiedział jej to samo. Powiedział też, że ma przestać się przejmować i zająć się czymś, co akurat potrzebuje jej uwagi. – Wzruszyła niewinnie ramionami. – Ale nie wiem, co to było, bo zaczęli się całować.

– Musisz z tym skończyć! – skarciłem ją, jednak w moim głosie zabrakło przekonania, ponieważ po chwili wybuchnąłem śmiechem.

– Obiecuję! – Uniosła dłoń i zasalutowała, a na jej ustach pojawił się dobrze mi znany uśmiezek.

Doskonale wiedziałem, że nie ma zamiaru rezygnować z okruchów informacji, jakie jest w stanie dostać. Już nieraz przekonała się, jak potężną władzą jest wiedza i umiejętność jej wykorzystania. Pokręciłem głową i posadziłem ją na kanapie. Mogłem życzyć mojej matce powodzenia w wychowaniu jej. Jeżeli myślała, że choć w minimalnym stopniu zapanuje nad Mią, grubo się łudziła.



## Rozdział 6

Ze snu wybudził mnie dochodzący z niewielkiej odległości chichot. Przeciągnęłam rozespiane ciało i uchyliłam powieki, obrzucając sypialnię tępym spojrzeniem. Nie powinnam tyle pić wczorajszego wieczoru, jednak zdenerwowanie podjęło decyzję za mnie. Teraz wiedziałam, że było nieuzasadnione. Rico nawet mnie nie tknął.

Należałam do osób, które miały wyjątkowo lekki sen, więc za każdym razem, gdy jego ciało zmieniało pozycję na łóżku, budziłam się z uczuciem wyczekiwania pulsującym głęboko w podbrzuszu. Jak ostatnia idiotka pozwoliłam sobie odpłynąć myślami i wyobrazić moment, gdy jego smukłe, pokryte tuszem palce pieszczą skórę na moim brzuchu, delikatnie muskając kobiecość. Sama myśl o jego dotyku wystarczyła, bym oblała się rumieńcem i nerwowo zacisnęła uda.

Dziecięcy śmiech rozbrzmiał po raz kolejny i teraz, gdy odzyskałam jasność umysłu, nie mogłam go pomylić z niczym innym. Całymi latami słyszałam ten śmiech, co znaczyło, że była tu Mia. Musiałam przyznać, że odkąd Castellowie zabrali ją z powrotem do Werony, w naszym domu zapanowała pustka. Mia była dzieckiem pełnym energii, psotnym i radosnym, w czym bardzo przypominała Federica.

Siadając na łóżku, opuściłam wzrok, spoglądając krytycznie na śnieżnobiałą bieliznę, i kręcąc głową, na palcach skierowałam się do łazienki. Odetchnęłam, gdy uchylając drzwi, okazało się, że mam rację. Cofnęłam się do stojącej w rogu walizki, wyjęłam z niej wszystkie potrzebne rzeczy, po czym wróciłam do łazienki, rzucając ubrania i bieliznę na blat obok umywalki. Spojrzenie w lustrze na własną twarz przeraziło mnie do tego stopnia, że gwałtownie wciągnęłam powietrze, czując przerażenie na myśl, że Rico mógł zobaczyć, jak fatalnie wyglądałam z rozmazanym makijażem. Widocznie podczas wczorajszego prysznica nie poświęciłam wystarczającej uwagi demakijażowi, przez co ciemne smugi otaczały oczy, ciągnąc się niemal na policzki. Wsunęłam się do kabiny i ustawiłam odpowiednią temperaturę wody, po czym weszłam pod strumień. Dopiero teraz, gdy ciepła woda obmyła moje ciało, poczułam, jak z mięśni schodzi napięcie.

To było moje nowe życie. Miesiące czekania na wyjątkowy dzień i to, by stać się żoną faceta, w którym byłam zakochana. Nie mogłam mieć zastrzeżeń do przebiegu ceremonii ślubnej. Eve i mama spisały się fenomenalnie. Gdy zaczęło się ściemniać, a piękny kwiecisty ogród zalał blask setek świec, nastrój stał się magiczny. Wszystko wydawało się bajkowo piękne, ludzie świetnie się bawili, nie poruszano kwestii mogących wywołać spór, panował spokój, nawet jeżeli miał trwać tylko ten jeden wieczór. I tak jak ten wieczór przebiegł idealnie, tak noc poślubna, która okazała się klapą, wbijała się w moją duszę jak cierń. Każda inna kobieta wydawałaby się zadowolona z faktu, że mąż wyszedł z inicjatywą wstrzymania się ze współżyciem, dopóki lepiej się nie poznają, a nie wyegzekwował swoje prawa siłą, jednak ja nie.

Sięgnawszy po stojącą w rogu buteleczkę z płynem do kąpieli, otworzyłam ją i nalałam trochę na dłonie, po czym zaczęłam mydlić ciało. Poczułam mieszanek wyjątkowych aromatów, które idealnie pasowały do Rica. Mimo że odczuwałam niepewność i strach przed tym, że miałam mieszkać pod jednym dachem z całą jego rodziną, mogłam to znieść. Musiałam.

Dwadzieścia minut później owinęłam talię ręcznikiem i stanęłam przed dużym poziomym lustrem. Twarz wciąż miałam zaczerwienioną od gorącej wody, jednak jej wyraz nawet dla mnie samej wydawał się inny. Biło z niego podekscytowanie.

„Zachowuj się dojrzałe i bądź pewna siebie!” – słowa matki, które wpajała mi od wczesnego dzieciństwa, były niczym kubek zimnej wody. Orzeźwiły mnie i sprawiły, że instynktownie wyprostowałam plecy oraz uniosłam brodę, przybierając neutralny wyraz twarzy. Zakładając bieliznę i sukienkę, myślałam już tylko o tym, jak powinnam zachować się w bagnie, w którym tkwiłam. Uczono mnie być twardą i gotową, by zepchnąć własne potrzeby na dalszy plan, jeżeli wymagała tego sytuacja. Zakochałam się w Federicu, będąc zaręczona z jego bratem, to fakt. Nie potrzebowałam czasu na rozwinięcie się naszej relacji, chciałam rzucić się na głęboką wodę, wprost w jego ramiona i trwać w nich, aż starczy mi tchu. Musiałam jednak być cierpliwa. Pokazać mu, że idealnie nadaję się na partnerkę zarówno w codziennym życiu, jak i w sypialni. Stało się to moim celem.

Gdy weszłam do salonu, zastałam Mię siedzącą po turecku na kanapie. W małych dłoniach trzymała miskę wypełnioną niemal po brzeg kolorowymi płatkami. Skupiony wzrok wbiła w wiszący na ścianie telewizor, gdzie różowy konik z puszystym ogonem pobudzony skakał po łące. Uśmiechnęłam się

półgębkiem, kiedy zauważyłam, że nie tylko jej uwagę pochłonął zwierzak. Obok niej leżał Rico. Jego wyraz twarzy wydawał się na tyle poważny, jakby co najmniej starał się rozwikłać, czy różowe, skaczące paskudztwo mogło najeść się czegoś więcej niż trawy, by zyskać tyle energii. Rozbawił mnie do tego stopnia, że z ust wydobyło mi się ciche parsknięcie, które sprawiło, że oboje rzucili spłoszone spojrzenie w moim kierunku.

– Miranda! – Mia z radością rzuciła miskę na stolik i ruszyła w moim kierunku. Jej ciemne włosy falowały wokół uśmiechniętej twarzy. Znalazła się przy mnie w kilku krokach i objęła mocno w pasie.

– Cześć, kochanie... – Pochyliłam się i wzięłam ją w ramiona. – Tęskniłam za tobą.

– Ja też! Ale teraz mieszkasz z nami, więc więcej nie będziemy musiały tęsknić.

– To prawda – uśmiechnęłam się. – Co oglądacie?

– Chodź! – Zaciągnęła mnie w stronę kanapy i bezceremonialnie posadziła obok Federica, po czym zajęła miejsce na moich kolanach.

Oparłam brodę na jej ramieniu, słuchając, jak z fascynacją opowiada fabułę bajki. Odrywając wzrok od telewizora, przeniosłam go na siedzącego obok Federica, zauważając, że jego oczy z uwagą wpatrują się niżej. Delikatnie podążyłam za jego spojrzeniem. Moja sukienka dzięki Mii wierzgającej się na moich kolanach podwinęła się wystarczająco mocno, by ukazać niemal całe udo aż po pośladek. Czułam, jak z każdą mijającą sekundą moja twarz robi się coraz cieplejsza.

Federico spojrział mi w oczy i przez krótką chwilę miałam wrażenie, że widzę w nich głód, jednak trwało to zbyt krótko, bym zyskała pewność. Ta niemal intymna chwila minęła wraz z dźwiękiem wydanym przez jego telefon. Kiedy wyjął go z kieszeni i spojrział na ekran, znów stał się odległy.

Posadziłam Mię obok i wstając, poprawiłam materiał sukienki.

– Zaraz wracam... – Ruszyłam w stronę drzwi.

Musiałam się przewietrzyć.

## Rozdział 7

Usiadłam na ławce obok wielkiego krzewu czerwonej róży i bezmyślnie zerwałam jeden z kwiatów, po czym spojrzałam w niebo. Słońce chyliło się ku zachodowi, rzucając różową poświatę.

– Miranda?

Uniosłam wzrok i zauważyłam Deamona stojącego niedaleko mnie z papierosem w dłoni. Nie musiałam ruszać się z miejsca, bo doskonale wiedziałam, że to on do mnie podejdzie. Opadł obok mnie, a na jego twarzy zauważyłam wyraz troski.

– Wszystko z tobą w porządku? Wydajesz się... przygnębiona. Zrobił ci krzywdę?

Pokręciłam głową w zaprzeczeniu i zmusiłam się do uśmiechu.

Daemon był starszy ode mnie o osiem lat, podobnie jak Rico. I to on pierwszy po ślubie Vincenta zaproponował mojemu ojcu małżeństwo ze mną. Mnie natomiast obiecał, że przy jego boku pozostanę bezpieczna i otoczona przysługującym mi szacunkiem. W moim kuzynie nie było niczego, co nie mogłoby nie spodobać się kobiecie. Wysoki i wykształcony blondyn z niebieskimi oczyma, zasiadający na fotelu właściciela firmy znajdującej się w czołówce Forbesa.

– Nie. Po prostu chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza. Wiesz, że lubię przebywać poza domem, a nie zawsze mogłam.

Skinął głową, wyrażając zrozumienie.

– Więc jak się czujesz jako mężatka?

Wzruszyłam ramionami, bo akurat w tej chwili nie bardzo się nią czułam.

– Wiesz, dlaczego zaproponowałem twojemu ojcu, byś mnie poślubiła?

– To już i tak nie ma znaczenia, Di.

Złapał moją dłoń, dając mi znak, bym zamilkła. Zrobiłam to tylko dlatego, że musiał to z siebie wyrzucić i najwyraźniej nadszedł ten moment.

– Jeżeli nie ma, to mogę spokojnie to powiedzieć – przyznał. – Pamiętasz, kiedy miałaś trzynaście lat i jakimś cudem zdołałaś uciec ochrone, by choć przez chwilę powąłęsać się po mieście? Każdy z nas odchodził od zmysłów, kiedy okazało się, że nie ma cię w budynku.

Zagryzłam wargę, powstrzymując uśmiech.

– Ty mnie znalazłeś.

– Znalazłem. I właśnie wtedy, kiedy zobaczyłem cię taką uśmiechniętą, leżącą w parku na ławce i cieszącą się słońcem, przepadłem. Naraziłem się twojemu ojcu, dzwoniąc do niego i odmawiając przyprowadzenia cię bezzwłocznie do domu.

– To był najlepszy dzień w moim życiu i jestem ci za to wdzięczna. Lecz to i tak nie zmienia faktu, że nie mogłam cię poślubić. Daemon, kocham cię i nawet przez chwilę nie waży się myśleć inaczej. – Zauważyłam, jak nabiera powietrza, chcąc mi przerwać, ale nie dopuściłam go do głosu. – Ale moja miłość do ciebie różni się od tej, którą czuję do Federica. Jesteś moim kuzynem, rodziną i wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć, ale...

– Ale co? Czy ty siebie słyszysz? Co możesz czuć do Castella po tej jednej nocy?!

Westchnęłam ciężko, decydując się powiedzieć mu prawdę.

– Zakochałam się w Ricu, kiedy jeszcze byłam obiecana jego bratu.

Daemon zamilkł, patrząc na mnie z niedowierzaniem, po czym z jego ust wydostał się wściekły śmiech.

– Mogłaś ulokować lepiej swoje uczucia. Ja przynajmniej potrafiłem cię pokochać. On tego nigdy nie zrobi. Nawet jeżeli jesteś jego żoną, twoja pozycja nie różni się od reszty panienek z całego miasta i jeszcze się o tym boleśnie przekonasz! – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Zapamiętaj to.

Nie chciałam, by tak odebrał moje słowa, ale nic więcej już nie powiedziałam, pozwalając mu odejść. Daemon musiał mnie zrozumieć i wiedziałam, że w końcu to zrobi. Mimo to moje przygnębienie wyraźnie się pogłębiło. Ukryłam twarz w dłoniach, starając się uspokoić.

– On ma rację...

Pisnęłam wystraszona, rozpoznając ciężki głos, i rozejrzałam się, by zobaczyć jego właściciela. Vincent wolnym krokiem wyszedł zza rogu, trzymając swojego czteromiesięcznego synka na rękach.

Patrzyłam na malucha, który zajęty był rozglądaniem się wokół. Starłam się siedzieć prosto i nie wyglądać na spiętą i wystraszoną obecnością szwagra.

– Weź małego na chwilę. – Podał mi chłopca, a ja przyłapałam się na tym, że czułam się, jakby ktoś wydał mi rozkaz. Ciemne oczka Vinniego natychmiast znalazły nowy obiekt zainteresowania, jakim była moja twarz.

– Z czym twoim zdaniem Deamon miał rację? – zapytałam.

Vincent odpalił papierosa, robiąc dwa kroki w tył, i przez chwilę przyglądał mi się w milczeniu. Nie wiedziałam dlaczego, ale znów miałam to dziwne wrażenie z dzieciństwa. Jakby starał się przeczytać daną osobę, bo widział coś, czego nikt inny nie był stanie dojrzeć.

– Z tym, że dla mojego brata nie różnisz się od każdej innej panny w mieście.

Zagryzłam wnętrze policzka, aż poczułam metaliczny posmak. Poparcie słów Deamona przez kogoś, kto dobrze zna Rica, sprawiło fizyczny ból.

– Co nie znaczy, że nie masz się starać być dobrą żoną. Federica możesz sobie jeszcze wychować, ze mną już nie dałabyś rady.

Zamrugłam zaskoczona jego słowami, jednak nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu.

– Vincent! – Dobiegło nas wołanie Alessi, a capo niemal natychmiast wyrzucił niedopałek papierosa w trawę, intensywnie go depcząc, po czym podszedł do mnie i wyciągnął z moich rąk malucha, który był na pograniczu snu.

Chwilę później jego żona pojawiła się ubrana w zwiewną, jasnoróżową sukienkę.

– Miranda! – Przytuliła mnie lekko, po czym stanęła u boku męża, patrząc to na niego, to na mnie. – Co robicie?

Vincent niedbale wzruszył ramionami.

– Rozmawiamy, prawda? – Ciemne oczy spoczęły na mnie i niemal natychmiast poczułam nieprzyjemne dreszcze.

– Groziłeś jej? – Pytanie Less było jak na mój gust niewinne, jednak Vincent musiał uważać inaczej, ponieważ niemal od razu przybrał pozycję obronną.

– To żona mojego brata, po jaką cholere, dziewczynko, miałbym jej grozić?

Alessia nie skomentowała jego słów, tylko spojrzała na mnie i zapytała:

– Groził ci?

Pokręciłam szybko głową w zaprzeczeniu, po czym wypaliłam:

– Nie musiał, jestem wystarczająco przerażona tym, że znajduje się w odległości bliższej niż pięćdziesiąt metrów.

Obydwoje zamarli, słysząc moje słowa.

– Ty naprawdę się mnie aż tak boisz?

– Idź. – Less pchnęła swojego męża, on zaś nie spuszczał ze mnie wzroku. Wyglądał jak jastrząb, który wypatrzył w trawie swoją ofiarę.

– Dziewczynko, ale...

– Zejdź mi z oczu, bo za chwilę sobie przypomnę, jaką wymyśliłam dla ciebie karę za palenie przy naszym synu.

Nie wiedziałam, co takiego Less miała na myśli, ale widocznie zadziałało, ponieważ Vincent pocałował ją szybko w policzek i ruszył w kierunku domu. Zaśmiałam się, przypominając sobie jego słowa o wychowaniu Rica.

– Twoi rodzice i brat zaraz wyruszają na lotnisko. Powinnaś się z nimi pożegnać. Gdzie jest Rico? – zapytała Less.

– Jest razem z Mią w domu. – Wstałam z ławki i poprawiłam sukienkę.

Skinęła głową i oznajmiła:

– Miranda, pamiętaj, że jeżeli potrzebujesz pogadać, to jestem dla ciebie. I przestań bać się Vincenta, bo specjalnie będzie cię straszył.

– Co masz na myśli?

– Ten facet ma ogromne ego – stwierdziła i chwyciła mnie za rękę. – Chodź, czas się pożegnać. Twoja mama od godziny lamentuje, że musi cię tu zostawić.

Przewróciłam oczami i pozwoliłam się poprowadzić Less.

## Rozdział 8

Przeprowadzając się do Werony, nie liczyłam na to, że będę wiodła życie idealnej i potulnej żony. Nowy Jork nie różnił się zbytnio strukturą od Cosa Nostry, jednak my uważaliśmy, że nie należy przyciągać wzroku, natomiast tu... Wiele razy słyszałam o haraczach, krwawych scenach rozgrywanych na środku ulicy. Cosa Nostra nie stosowała się do zasad. Ona je tworzyła.

Ułożywszy ostatni stos ubrań w garderobie, usiadłam na kremowym pufie i na wyświetlaczu telefonu sprawdziłam godzinę. Dochodziła trzecia rano. Nie liczyłam na to, że po ślubie Federico będzie mógł spędzić ze mną kilka dni, ale kiedy przyszedł do mnie kilka godzin temu, oznajmiając, że musi wyjść w pilnej sprawie i że mam nie czekać, poczułam żal. Mimo wszystko tak było zawsze i nie byłam wyjątkiem. Urodziłam się kobietą, moim zadaniem było podleganie mężczyźnie. Spełnianie jego zachcianek, ignorowanie ciekawskich spojrzeń obcych ludzi i tych zachłannych, rzucanych przez inne kobiety. Jeżeli mąż kazał strzelać, strzelałaś. Jeżeli przekazał ci torbę wypchaną kokainą, pytałaś, gdzie ją dostarczyć. Gdy zniknął na całe noce, załatwiając interesy rodziny, siedziałaś w domu i wyczekiwałaś jego powrotu. Świat myślał, że takie rzeczy przeszły do lamusa, jednak nic bardziej mylnego. Mogliśmy wychodzić i prowadzić wystawne życie. Wartości przekazywane przez matki tymczasem nie ulegną zmianie nigdy.

Gdy w salonie dało się usłyszeć dźwięk tłuczonego szkła i wściekle mamrotanie, przerażona ruszyłam w tamtym kierunku, obawiając się, że zobaczę jedną z tych scen, jakich pragnęłam uniknąć. Nie było krwi czy jakichkolwiek śladów świadczących o tym, że trzymany przez Tonia Federico może być ranny. Wyczułam tymczasem woń alkoholu, gdy tylko się zbliżyłam. Antonio rzucił mi twarde spojrzenie i posadził młodszego brata na kanapie. Jego ciało opadło niemal bezwiednie, ubranie wyglądało na pomięte. Pokręcił głową z pijackim bełkotem, na co cofnęłam się o parę kroków z odrazą. Był kompletnie zalany, a przynajmniej tak sądziłam, dopóki nie usłyszałam bełkotu wydobywającego się z jego ust.

– Tonio, weź mnie do siebie... – mruknął sennie, opadając głową na oparcie kanapy.

– Zamknij się! – Tonio podszedł do niego i bezceremonialnie zmusił go, by się położył.

– Nie mogę do niej iść... – wymruczał, a ja poczułam, jak gula, która pojawiła się w moim gardle, niespodziewanie zaczyna rosnąć. – Nie chciałem mieć żony, jej nie chciałem...

– Cholera, zamknij się! – Antonio nie patrzył w moją stronę, jednak wyczułam, że chce coś powiedzieć. – Miranda...

– Nic nie mów... – wyszeptalam, walcząc z zaciskającym się gardłem. Wiedziałam, że jeżeli zostanę w salonie jeszcze przez chwilę, a on na mnie spojrzy, zobaczy malujący się na mojej twarzy ból, którego nie byłam w stanie ukryć.

Poszłam do sypialni po poduszkę i koc, po drodze ocierając zbląkaną łzę. Gdy wróciłam do salonu, Antonio czekał cierpliwie, aż narzucę na Federica koc, i wreszcie się odezwał:

– Nie bierz jego gadania do siebie.

– Gdzie byliście? – zapytałam, starając się zapanować nad głosem. Ból rozdzierający moją pierś wydawał się zbyt duży, bym mogła go znieść.

– Odebrałem go od jednego z kumpli. Był sam.

Niemal parsknęłam, rozbawiona jego próbą chronienia brata. Antonio poczekał jeszcze chwilę, aż w końcu wymruczał coś o powrocie do siebie i zniknął za drzwiami.

Stałam tam jeszcze chwilę i przyglądałam się Ricowi, który zapadł w sen. Jego twarz wydawała się rozluźniona, więc cicho zbliżyłam się i uklękłam obok. W mojej głowie trwała dzika gonitwa myśli. Dlaczego, do diabła, kilkanaście godzin wcześniej uczynił mnie swoją nawet po śmierci, jeżeli nawet tak naprawdę mnie nie chciał. Jaki to miało sens?

Idealną ciszę przerwał dźwięk powiadomienia o wiadomości. Rozejrzałam się po salonie, aż wreszcie zauważyłam telefon leżący na podłodze. Podniosłam urządzenie, które musiało wypaść Ricowi z kieszeni, kiedy opadł na kanapę, i choć wiedziałam, że nie powinnam tego robić, postanowiłam zobaczyć, kto napisał.

**Lea:** „Dawno nie spędziliśmy czasu w ten sposób... Miło było cię znów zobaczyć”.

Ścisnęłam telefon w dłoni tak mocno, że ekran na krótką chwilę wygasł. Nim się zorientowałam, co robię, rzuciłam komórką w przeciwną ścianę, rozbijając ją na parę części. Czułam, że to dla mnie cholernie za wiele. Moja duma i wyrozumiałość mają swoją granicę, a Federico Castello właśnie ją

przekroczył.

Wróciłam do sypialni i zakopałam się w pościeli, jednak sen nie nadszedł. Wpatrywałam się bezmyślnie w okno i nadchodzący za nim świt, mimo to w głowie miałam pustkę. Nie potrafiłam skupić myśli, złość na Rica pulsowała pod moją skórą.

Mały zegarek ustawiony na szafce nocnej wskazywał piątą rano, gdy przypomniałam sobie o domowej siłowni. Zbierając się w sobie, wyszłam z łóżka i podeszłam do garderoby po dres. Zabrawszy ze sobą telefon i słuchawki, wyszłam z pokoju.

Wydawać by się mogło, że o tak wczesnej godzinie dom powinien być pogrążony we śnie, jednak gdy przechodziłam przez główny hol, kilku ochroniarzy stało przy drzwiach, cicho ze sobą rozmawiając. Minęłam ich bez słowa i skierowałam się do siłowni, z ulgą odkrywając, że będę tam sama. Kiedy wczoraj pokazała mi ją Alessia, nie byłam przekonana, że będę kiedykolwiek z niej korzystać, ponieważ nigdy tego nie potrzebowałam. Wyglądałam jak normalna nastolatka. Nie byłam specjalnie wychudzona, ale też nie miałam nadwagi. I było mi z tym dobrze.

Obrzucając nieufnym spojrzeniem przyrzędy do ćwiczenia mięśni brzucha, klatki piersiowej czy pleców, powoli podeszłam do bieżni. Weszłam na jedną i stopniowo przyspieszałam. Byłam wolna, więc powinnam się z tego cieszyć. Jeżeli będę chciała wyjść z domu, nie będę musiała słuchać odmowy mojego ojca. Zawsze chciałam zapisać się na kurs gotowania, a teraz nadarzy się idealna okazja. Biegłam, wyładowując wściekłość i jednocześnie smutek. Moje płuca paliły piekielnym ogniem, ale dusiłam w sobie chęć, by odpocząć. W tym właśnie momencie czułam, że naprawdę żyję. Parsknęłam śmiechem i potknęłam się o własne nogi, upadając boleśnie na podłogę. Kiedy mieszkałam z rodzicami, moim jedynym zmartwieniem było to, w co się ubrać bądź jaki obejrzeć serial, by przetrwać dzień. W porównaniu z tym, jak żyję teraz, stwierdzam, iż mieszkanie w szklanej kuli z rodzicami było bajką. Nie miałam zmartwień, nie odczuwałam zazdrości i przede wszystkim nie zostałam wystawiona na pośmiewisko. Nie jestem do końca pewna, czy Federico zdaje sobie sprawę z tego, jak potężna jest moja rodzina. Nie bez przyczyny zostałam przypisana Vince'owi. Mój ojciec był w centrum Europy. Prowadził największy kartel narkotykowy, współpracując z ludźmi, których imion nie wymawia się ze strachu.

– Widzę, że nie przyjęłaś mojej rady odnośnie bycia dobrą żoną. – Vincent stanął nade mną, przyglądając się krytycznym wzrokiem.

W tym momencie nie czułam nawet strachu przed jego osobą. Zdałam sobie sprawę, że należę do jego rodziny, którą rządzi, lecz chyba obydwójce wiedzieliśmy, iż jestem tak naprawdę nietykalna.

– Dlaczego miałabym przyjmować rady od faceta, który oszukiwał własną żonę?

Jego spojrzenie stało się zimne, kiedy wstałam z podłogi i wyzywająco patrzyłam mu w oczy.

– Uważaj na słowa, Wilcox. Nie jesteś w Stanach, a ja nie jestem twoim ojcem, byś okazywała mi brak szacunku.

– A co ty wiesz o szacunku? – Widziałam, jak każdy jego mięsień napinał się, wyglądał jak puma gotowa do skoku i rozszarpania swojej ofiary. Niestety nie docenił przeciwnika. – Nie będę okazywać szacunku ludziom, którzy nie okazują go mnie.

Ramiona Vinca zaczęły drżeć. Zaśmiał się, co wkurzyło mnie jeszcze bardziej.

– Zdaje się, że wielki capo stracił panowanie nad własną rodziną. Rodziną, którą mogę pogrążyć jednym telefonem...

Przez jego twarz przemknęło zaskoczenie.

– Nie masz żadnych powodów do wszczęcia wojny. – Przybrał pewną siebie pozycję, więc spojrzałam na niego z uśmiechem.

– Myślę, że jednak mam. I to bardzo mocny. – Weszłam na bieżnię, a on zajął drugą, stojącą obok.

– Więc zamieniam się w słuch, Wilcox.

– Teraz już Castello. – Posłałam mu wymuszony uśmiech. – Jak myślisz, Vincent, co powiedziała by mój ojciec, gdyby dowiedział się, że krew na prześcieradle nie należy do mnie?

Po tym oświadczeniu zapadła cisza, którą przerywały tylko dźwięki naszych stóp uderzających o bieżnię.

– Twoja rodzina, owszem, jest potężna, ale się jej nie boję. Zamiast mnie bezskutecznie straszyć, powinnaś zebrać się w garść i zrobić wszystko, by mój brat błagał, byś go do siebie przyjęła. – Vincent zszedł z bieżni i zbliżył się do mnie na tyle blisko, że czułam na karku jego oddech. – Jesteś żoną mojego

brata, choć na razie tylko na papierze. Dam ci radę ze względu na stare czasy. Żaden facet, a tym bardziej Castello, nie lubi, jak dotyka się czegoś, co należy do niego. Nie lubimy być ignorowani i pomijani. Nawet Federico, choć jeszcze o tym pewnie nie wie...

Przełknęłam ślinę, słysząc jego oddalające się kroki. Ta informacja uderzyła we mnie niczym piorun. Wyszłam z siłowni, a w mojej głowie powstawał plan. I na pewno nie pozwolę sobie na przegraną. Zdobędę to, co należy do mnie, nawet kosztem wywołania wojny.

## Rozdział 9

W swoim osiemnastoletnim życiu bywałam z rodzicami w wielu egzotycznych miejscach podczas wakacji, jednak żadne z nich nie miało w sobie tyle uroku, co Weronę. Piazza delle Erbe przyciągał tłumy turystów. Minęłam fontannę z rzeźbą ukazującą postać kobiety, usiadłam przy jednym z restauracyjnych stolików i zamówiłam kawę.

Ostatnie tygodnie upływały mi na uważnym obserwowaniu Rica i zwiedzaniu. O ile z tym pierwszym sprawa wydawała się stać w miejscu, miasto dawało mi poczucie wolności. Dwanaście tygodni – dokładnie tyle minęło, odkąd stałam się porzuconą żoną. Wieczór, gdy pijacki bełkot Fedrica coś we mnie złamał, sprawił, że zamiast dążyć do poprawy naszej relacji, wycofałam się. Przeniosłam się do pokoju dla gości, a dystans pomiędzy nami wydawał się rosnąć z każdym kolejnym dniem. Dla osoby postronnej mogliśmy uchodzić za dwójkę osób zmuszoną do życia pod jednym dachem. Prawda była jednak taka, że gdy już uporałam się z bólem spowodowanym jego słowami, zastąpił go żal. Ciężar, jaki nosiłam w sercu, wydawał się rosnąć za każdym razem, gdy zamykałam się w pokoju, a kiedy nadchodziły łzy, maskowałam łkanie głośną muzyką.

Jedyną osobą, która wiedziała, jak wyglądać sprawy z Rikiem była Alessia. Żona Vincenta okazała się niebywałym wsparciem, a relacja, jaką zbudowałyśmy, wydawała się cenna. Okłamywałam wszystkich wokół, udając szczęśliwą żonę i zjawiając się na proszonych kolacjach wraz z Rikiem. On nigdy nie zapytał, gdzie znikam na całe dni, chociaż byłam pewna, że wie. To było jego miasto, a ja szybko przekonałam się, że nazwisko Castellów miało tu niebywałą siłę.

– Kiedy jesteś zamyślona, stajesz się łatwym celem...

Drgnęłam nerwowo i uniosłam spojrzenie na Alessię, która zajęła miejsce naprzeciw mnie.

– Rozmyślanie to wszystko, co mogę zrobić – mruknęłam cicho i zasłoniłam twarz filiżanką, biorąc łyk kawy. Less tymczasem śmiałym gestem odprawiła dwójkę ochroniarzy, którzy zatrzymali się tuż obok nas. – Gdzie Vinny?

– Został z Eve. – Blondynka zdjęła z twarzy okulary przeciwsłoneczne i wbiła błękitne spojrzenie swoich oczu w moją twarz. Wytrzymałam jej spojrzenie, chociaż można było zobaczyć w nim znajomy chłód i próbę oceny sytuacji. – Musiałam powiedzieć Vincentowi, co dzieje się pomiędzy tobą a Rikiem.

– Less! – Wyprostowałam się gwałtownie, zwracając tym uwagę osób siedzących obok nas. – Obiecałaś!

– Tak, zrobiłam to... – przyznała i cicho westchnęła. – Jednak musisz zrozumieć, że nie mogę dłużej patrzeć na to, jak się męczysz. Wciąż uczę się być kobietą z tak wysoką pozycją, jednak Vincent miał rację. Muszę dbać o kobiety i dzieci naszej organizacji, w tym także o ciebie.

Pokręciłam głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Teraz, kiedy Vincent znał prawdę, a raczej miał potwierdzenie swoich podejrzeń, sytuacja mogła zrobić się naprawdę paskudna.

– Co teraz będzie? – zapytałam niepewnie.

– Nie powinnam ci tego mówić, ale... – Przygryzła wargę, po czym oznajmiła: – Vincent zwoła spotkanie z Cesarem i TONIEM. Muszą ustalić, czy są w stanie rozwiązać wasz problem wewnętrznie. Jeżeli tak, zapewne zostaniecie wezwani na rozmowę bez informowania twojej rodziny. Sprawa jest poważna, ponieważ Federico świadomie złamał prawo pierwszej nocy, dodatkowo nie wywiązał się z niego do tej pory.

Zacisnęłam powieki, starając się uspokoić galopujące serce. Wiedziałam, co grozi mężczyźnie w takiej sytuacji. Gdyby do mojego ojca dotarła informacja, że Federico wzgardził mną i oszukał nasze rodziny, byłby wściekły. I nie chodzi tu o zwykły gniew. Jeżeli sprawa toczyła się o rodzinę, mój ojciec zmieniał się w pozbawionego skrupułów człowieka. Wsadziłby mnie w samochód, uprzednio wykonując badania ginekologiczne, po czym najzwyczajniej w świecie zażądałby krwi Rica, a gdy już by z nim skończył, zerwałby sojusz i swoją wieloletnią przyjaźń z Cesarem. Nie mogłam do tego dopuścić, nie potrzebowaliśmy zamieszania, a już tym bardziej wroga w kimś takim jak Vincent. Myśl o tym, że przeze mnie Federicowi mogła stać się krzywda, bolała.

– Nie mogę do tego dopuścić. – Chwyciłam torebkę i wstałam, jednak Alessia złapała mnie za dłoń.

– Wróć na miejsce... – Jej ton wydawał się łagodny, jednak pobrzmiwała w nim stalowa nuta.



Przez chwilę zastanawiałam się, gdzie podziła się ta krucha i bezbronna dziewczyna, którą poznałam, gdy przybyłam tu zaręczyć się z Federikiem. W Nowym Jorku co jakiś czas słyszałam rzucane przez ojca kąski o tym, że rzucono ją na głęboką wodę. Z dnia na dzień Cesare zaangażował ją w wir organizacji, próbując to, że zajmowała się legalnymi interesami, które należały przed rzekomą śmiercią do Vincenta. Dla dziewczyny, która nigdy wcześniej nie musiała podejmować samodzielnych decyzji i być odpowiedzialną za życie innych ludzi, było to trudne zadanie. Alessia jednak poszła o krok dalej i zanurzyła się w ciemnej stronie rodziny, by poznać i rozwikłać, kto zabił jej męża. To, co odkryła, zszokowało nawet mnie. Chłopak, z którym była kiedyś w związku, wydał wyrok na jej męża. Jego determinacja i uczucie, jakie względem niej żywił, graniczyły z obsesją. Mimo to czekała go śmierć. Po takich przejściach zmiany są nieuniknione.

– Co masz zamiar zrobić?

– Cokolwiek. – Pochyliłam się w jej kierunku i gorączkowo wyszeptałam: – Mój ojciec go zabije, a ja wrócę do domu. Less, do cholery, nie po to od nich uciekłam, by teraz tam wrócić i zostać tą wzgardzoną.

– Zostaw to Vincentowi. Nikt nie może cię winić za to, w jakiej sytuacji się znalazłaś. Kryłaś go długie miesiące, ale na tym koniec. Nie mogę ci obiecać, że nie wrócisz do rodziny. Rób to, co robisz, wychodź z domu, przesiaduj godzinami na mieście, ucz się samoobrony z tym ładniutkim instruktorem, resztą zajmiemy się my.

– Będą z tego kłopoty... – wyszeptałam przerażona, opadając na oparcie krzesła.

Alessia wzruszyła ramionami.

– Może okazać się, że będą coś warte.

## Rozdział 10

– Na dzisiaj koniec, możecie spakować przygotowane przez siebie dania i widzimy się w przyszłym tygodniu! – krzyk Jenny rozchodził się po pomieszczeniu.

Zrzuciłam z siebie różowy fartuch, schowałam go do jednej z szuflad przy swoim stanowisku i zabrałam się za pakowanie jedzenia. Pomysł, by zapisać się na kurs, okazał się dla mnie strzałem w dziesiątkę. Gotowanie wiele razy pomogło mi uporać się z problemami, z którymi wyjeżdżałam wczesnym rankiem z domu, a Jenny miała prawdziwy talent przekazywania wiedzy. Niemal od pierwszego dnia swoją pasją i zaangażowaniem wzbudziła w nas energię do działania. Nim pierwszy raz chwyciłam za nóż kuchenny, potrafiłam już rozpoznać rozmaite przyprawy po zapachu.

– Miranda, idziesz z nami na drinka? – Głos Bianki dobiegł mnie z lewej strony. Zerknęłam na niską szatynkę, która szybko zyskała moją sympatię.

– Mam dwadzieścia minut, by dojechać na zajęcia z samoobrony, więc nie, ale może następnym razem. – Przełałam gorącą zupę do kolejnego pojemnika, czując na sobie zaczepne spojrzenie koleżanki.

– Cole dzisiaj znów dostanie darmowy posiłek – rzuciła z przekąsem Mae zajmująca stanowisko obok, jednak na jej twarzy czaił się uśmiešek.

– Ktoś musi próbować tego wszystkiego... – Wzruszyłam ramionami i wskazałam na nią palcem, widząc, jak nabiera tchu, by coś powiedzieć. – Przestań, Cole jest w porządku, ale to tylko nauczyciel.

– Z ciałem, za jakie zabiłaby każda kobieta... – Bianca zatrzymała się obok mnie. – Widziałas tam Jianne?

– Nie. – Pokręciłam głową.

Jianna była jedną z naszych koleżanek, niestety o ile ja mogłam pozwolić sobie na zajęcia w ramach nauki i zabicia czasu, ona naprawdę ich potrzebowała. To właśnie Bianca kilka tygodni temu poleciła jej Cole'a, gdy zauważyłyśmy, że coś jest nie tak. Jianna stała się wycofana, zaczęła ubierać się mniej stosownie do pogody, jednak wreszcie odkryłyśmy, w czym tkwił problem, a raczej w kim. Z czasem przestała przychodzić na kurs i nie miałyśmy pojęcia, co się z nią dzieje.

– Zapytaj o nią Cole'a. Dziewczyna ostatnim razem dostała porządny łomot, a jej facet jest na tyle sprytny, że bije tak, by mogła zakryć to ubraniami.

– Na pewno zapytam...

Pocałowałam ją i Mae w policzek, po czym zabrałam pojemniki i skierowałam się w stronę wyjścia. Te dziewczyny, mimo tego, że różnił nas wiek, niemal natychmiast stały się moimi przyjaciółkami. Czułam, że mogłam im zaufać na tyle, by poczuć się komfortowo w ich towarzystwie.

Kładąc pojemniki na siedzeniu pasażera, pozwoliłam sobie na chwilę zdjąć maskę szczęśliwej, bogatej dziewczyny. Gdy spojrzałam w lusterko, doskonale widziałam ukryte pod makijażem cienie pod oczami i rysujące się na twarzy zmęczenie. Cole miał okazać się moim sposobem na przyciągnięcie uwagi Federica. Jednak czas mijał, a on nie wykonywał żadnego gestu świadczącego o tym, że w jakikolwiek sposób się tym przejmuje. Miał świadomość, że biorę udział w kursie, ponieważ zdarzyło mi się złapać ochronę na obserwowaniu mnie, nie zrobił jednak nic.

Gdy tylko odpaliłam silnik, wewnątrz auta wypełnił głos Bebe Rexhy śpiewającej o tym, w jak wielkiej znalazła się rozsypce przez faceta. Nuciłam słowa piosenki cicho pod nosem, czując, jak trafiają głęboko wewnątrz mnie. Pojechałam do klubu, w którym Cole prowadzi kurs. Bianca w swojej ocenie jego wyglądu miała sporo racji. Nie mogłam zaprzeczyć, że był przystojny, nigdy jednak nie spojrzałam na niego jak na mężczyznę, który mógłby spełnić moje potrzeby. Potrzeby, które w ostatnich tygodniach rozwinęły się głęboko wewnątrz mnie tylko dlatego, że obserwowałam czułość, jaką potrafią okazać sobie inni ludzie.

Podróż przez miasto zajęła mi więcej czasu, niż zakładałam, więc gdy weszłam do budynku, szybko przemknęłam obok stojącego na recepcji Paolo, machając do niego, i poszłam wprost do sali ćwiczeń.

Cole nie zauważył, kiedy weszłam, zajęty układaniem sprzętu po poprzednich zajęciach. Gdy w końcu spojrzął na mnie i spostrzegł, co trzymam w dłoni, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Umieram z głodu... – rzucił i podszedł do mnie, zabierając pojemniki, po czym zajrzał do nich, siadając na podłodze.

– Tobie też dzień dobry – powiedziałam rozbawiona i usiadłam. – Wyglądasz na zmęczonego.

– Dzięki, dzisiejszy dzień to męka. Za to ty wyglądasz kwitnąco z tym sosem na brodzie.

Obróciłam się w stronę lustra.

– Cholera, jechałam tak przez pół miasta... – Pokręciłam głową i wytarłam czerwoną maź, po czym poświęciłam chwilę na przyjrzenie się sobie w lustrze.

Przez wszystko, co działo się pomiędzy mną a Rikiem, czułam się naprawdę wyczerpana. Wszystkie treningi na domowej siłowni, kursy i nerwy oraz pomijanie posiłków dały zadziwiające efekty. Forma, którą miałam jeszcze w dzień ślubu, odeszła w zapomnienie. Straciłam na wadze, a słabe wcześniej mięśnie brzucha stały się bardziej zarysowane.

Cole cicho wpychał w siebie jedzenie, gdy w leżącej przy wejściu torebce rozdzwonił się telefon. Podbiegłam do niej i wygrzebałam komórkę, natychmiast odbierając.

– Halo?

– Gdzie jesteś, czekamy tylko na ciebie. – Rzeczowy ton Federika zaskoczył mnie do tego stopnia, że przez chwilę nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu. – Miranda?

– Jestem – odezwałam się wreszcie. – Niestety nie wiem, o co chodzi. Gdzie miałabym teraz twoim zdaniem być?

– Pisałem do ciebie, musimy się spotkać. Przyjedź pod wysłany adres... – warknął, czym wyprowadził mnie z równowagi.

– Federico, nie wiem, o co ci chodzi, ale nie mam na to czasu. Jeżeli potrzebujesz kogoś do towarzystwa, zadzwoń do Lei. – Jej imię spłynęło po moim języku, zostawiając po sobie gorzki smak. To pierwszy raz, gdy wypowiedziałam je głośno i tym samym przyznałam się, że o niej wiem.

– Gdzie ty, do cholery, jesteś?! – W jego głosie pobrzmiwała cicha furia, przez co straciłam pewność siebie.

– Nie twój interes.

– Miranda, masz dziesięć minut, by pojawić się tutaj, inaczej... – przerwał i wyczułam, że stara się uspokoić. – Vincent chce zobaczyć nas oboje natychmiast i nie jest to spotkanie rodzinne.

Słyszając to, cicho zaklęłam i zapewniłam, że pojawię się najszybciej jak się da.

– Muszę jechać – rzuciłam do Cole'a, który uważnie przysłuchiwał się mojej rozmowie. – Zobaczymy się w czwartek!

– Miranda...

– Naprawdę nie mogę!

Wyszłam z sali i pomknęłam do samochodu. Nie mogłam wyjawić Cole'owi, dlaczego muszę iść. Bez względu na to, kim dla mnie jest, nie zrozumiałby mojej sytuacji. Dla ludzi niezwiązanych z organizacją rzeczy takie jak wolność czy własny wybór wydawały się czymś naturalnym. Cole nigdy nie zrozumiałby, że wyszłam za Federica dla wpływów sojuszu. Naturalnym odruchem byłaby chęć pomocy, uwolnienie mnie, nawet jeżeli nie potrzebowałabym tego, za co czekałaby go śmierć.

Gdy dotarłam na miejsce, dreszcz niepokoju przebiegł mi po kręgosłupie. Natychmiast rozpoznałam sylwetkę ojca i siedzącej obok niego mamy. Podeszłam do stolika, zmuszając się do uśmiechu.

– Cześć wam! – rzuciłam entuzjastycznie, szybko ściskając mamę. – Dlaczego nie wiedziałam, że przyjeżdżacie?

– Bo to ja zwołałem spotkanie – odezwał się Vincent.

– A co jest takiego ważnego, by ściągać moich rodziców aż z Nowego Jorku? – Przeniosłam wzrok na siedzącego obok capo Federica, jednak on wbił wzrok w okno i pogrążoną w ruchu ulicę. Jego twarz wydawała się wykuta z kamienia i wtedy już wiedziałam, że zaczęły się problemy. Słowa Vincenta tylko to potwierdziły.

– Wasz rozwód.

Rozwód. W ciągu sekundy to słowo wybrzmiało w mojej głowie dziesiątki razy. Obeszłam stół i zajęłam miejsce tuż przy Ricu. W przeciwieństwie do niego wiedziałam, że możemy się spodziewać takiej rozmowy, jednak emocji, jakie zalały moje ciało, nie byłam w stanie opanować. Czułam się, jakby lada chwila podłoga miała osunąć się spod moich nóg i mnie pochłoniąć.

– Co masz na myśli? – Zerknęłam na Vincenta, który wydawał się oazą spokoju.

– Jako capo mam obowiązek pilnować tego, co dzieje się w mojej rodzinie. I chcę w tym momencie się dowiedzieć, co to za cyrk i gdzie są wasze obrączki?!

– Miranda... – Mama złapała mnie za dłoń, bym na nią spojrzała. Gdy to zrobiłam, dostrzegłam na jej twarzy zmartwienie. – Co się dzieje?

– Zgadzam się na rozwód, jeżeli Federico odwoła przysięgę krwi... – wyszeptałam cicho.

– Miranda!

Zadrżałam, słysząc surowy ton ojca, mimo to utrzymałam spojrzenie na mamie. Ta kobieta знаła mnie jak nikt inny i wiedziałam, że widzi prawdę, zmęczenie, jakie się ze mnie wylewa, i złamane serce.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytałam Vincenta, opuszczając ramiona w geście rezygnacji.

– Co się między wami dzieje?

– Nic się nie dzieje i to chyba jest problem. Wszyscy wiemy, że Federico nie był chętny do ślubu, więc dlaczego teraz wydajecie się oburzeni?

– Uważaj na ton – ostrzegł mnie Vincent. – Zdajecie sobie sprawę, w jakiej sytuacji stawiacie Cosa Nostrę i Nowy Jork? Rozwód to nie zabawa, do kurwy nędzy, wiesz o tym? Nawet jeżeli na to pozwolę, a Federico wycofa się z przysięgi, okryjesz się hańbą, Miranda. Wysokie stanowisko ojca zostanie zszargane, bo żaden wysoko urodzony syn nie będzie cię chciał.

– Byłoby tak, gdyby nie fakt, że Miranda jest nietknięta, przynajmniej przeze mnie. – Federico rzucił bratu twarde spojrzenie, a po jego słowach przy stole zapadła śmiertelna cisza. Każdy z obecnych starał się przyswoić to, co właśnie usłyszał.

– Przynajmniej przeze mnie? Co to ma znaczyć, Rico?! – warknęłam oburzona, piorunując go wzrokiem.

– Dałam ci swobodę, bo jesteś młoda, jednak nie myśl, że nie wiem o twoim trenerze – wypluwał wściekle słowa. Jego dłonie zacisnęły się w pięści, gdy patrzył mi prosto w oczy.

– Jak śmiesz! – wyszczałam, będąc na pograniczu furii. – Przysięgałeś mi, do cholery! Miałam być najważniejsza, a tymczasem kolejnej nocy usłyszałam, że nawet mnie nie chciałeś! Spójrz na mnie! Mam osiemnaście lat i pragnę mężczyzny, który mną wzgardził. Nie udawaj niewiniątka, bo Lea nie jest już słodką tajemnicą! Nie masz prawa niczego mi zarzucać, gdy sam nie byłeś fair. – Ostatnie słowa powiedziałam zaledwie szeptem, ponieważ emocje wzięły górę. Otarłam mokre policzki i spuściłam wzrok na stół. – To nie tak miało być. Miałeś mnie kochać i chronić, miałam czuć się bezpieczna, a dostałam tylko ból. Jadę się spakować. Jeszcze dziś chcę wrócić do domu.

Nim ktokolwiek zdążył mnie powstrzymać, wstałam i wybiegłam z restauracji. Łzy rozmywały mi widok, przez co wszystko wydawało się niewyraźne.

Wsiadłam do auta i ruszyłam z piskiem opon. Miałam dość i nie obchodziło mnie, że mogą uważać moje zachowanie za dziecinne. Istnieje granica tego, co może znieść człowiek, i każdy kiedyś wreszcie pęka. Ja zrobiłam to teraz.

# Rozdział 11

## Federico

Obserwowałem oddalający się samochód Mirandy, czując na sobie spojrzenie wszystkich przy stole.

– Masz dokładnie... – Wilcox patrzy na zegarek – ...trzy minuty, by wyjaśnić mi, co tu, do chuja, się dzieje. Każda kolejna minuta gadania po upływie czasu, jaki ci dałem, będzie was kosztować jednego człowieka. – Rzucił Vincentowi wkurwione spojrzenie.

– Chciałem dać jej czas, do cholery – tłumaczyłem, bo atmosfera robiła się zbyt napięta. – Młoda była tak wystraszona w noc poślubną, że się porzygała. Jakbyś się poczuł, gdyby zadzwoniła z płaczem, że ją wziętem siłą?

Stary milczał, natomiast jego żona kiwała głową. Ona jedyna podczas tego spotkania nie dała się ponieść emocjom.

– Miranda wiedziała, co ją czeka – stwierdziła kobieta – jednak jest coś, co powinienes wiedzieć. Moja córeczka miała wybór, wyjść za ciebie lub za Deamona. I chociaż wszyscy, nawet mój mąż, myślą, że odrzuciła go ze względu na powiązania rodzinne, to nie jest to prawdą.

– Stella... – Ojciec Mirandy spojrzał na żonę, jednak ona nie dopuściła go do głosu.

– Moja córka oddała ci serce lata temu, gdy jeszcze obowiązywała nas umowa z twoim bratem. – Zerknęła na Vincenta. – Przykro mi, capo.

Vince pokiwał głową ze spokojem, przyjmując jej słowa.

– Miranda jest delikatna, ale ma w sobie wielką dumę każdego Wilcoxa.

Nie wiedziałem, do czego brnęła ta kobieta i wcale mnie to nie interesowało. Moje myśli zatrzymały się, kiedy oznajmiła, że jej córka mnie kocha. Tyle razy śmiałem się z braci, że nie potrafią poradzić sobie z własną kobietą, tymczasem ja nie potrafiłem jej nawet zauważyć. Miranda należała do mnie, jednak nie byłem pewny, czy kiedykolwiek będę w stanie poczuć do niej coś, co może uchodzić za miłość.

– Pozwolimy wam zacząć od nowa, pod czujnym okiem Vincenta. Jeżeli niebawem nie zobaczymy efektów, zabierzemy córkę do domu, zrywając umowę między naszymi rodzinami – rzuciła na koniec, po czym oboje bez słowa wstali i wyszli, zostawiając mnie z bratem.

Chwilę później sam wyszedłem przed budynek, by zapalić papierosa. Wkurwienie sprawiło, że krew aż się we mnie zagotowała, przez co miałem ochotę zrobić komuś krzywdę.

– Skąd miałeś te zdjęcia?

Obróciłem się do brata machającego w moją stronę fotkami, które mu pokazałem przed pojawieniem się Mirandy.

– Ktoś podrzucił do klubu – odpowiedziałem.

– I nie przyszło ci, kretynie, do głowy, by zastanowić się kto? Jestem na ciebie tak wkurwiony, że zastanawiam się poważnie, czy cię nie zabić. Lea? Pierdolona Lea Minnelli?! Znowu się w to bawisz?!

– To nie tak... – Pokręciłem głową, gdy uderzył mnie lekko w pierś.

– A jak? Kurwa, mam więcej problemów na głowie niż ty zaliczający wszystko wokół, tylko nie swoją żonę – warknął. – Gdybyś ją zaliczył, nie doszłoby do tej sytuacji, musiałyby tu zostać. Teraz sytuacja jest napięta nie tylko z tobą, ale i z TONIEM, który nagle się wyprowadził.

Jego złość potęgowała moją. Dlaczego, do cholery, Vincent myślał, że może mnie oceniać?

– Nie pierdol, Vince, bo sam święty ze swoją suką nie byłeś. – Spodziewałem się ciosu, jednak nadszedł zbyt szybko.

– Jeszcze raz obraź moją żonę, a przekonasz się, jak bolesne są tortury spod mojego noża. A teraz się, kurwa, rusz, bo robota czeka.

Podniosłem się z ziemi, pocierając szczękę i ścierając krew z rozciętej wargi. Może to nawet i dobrze, że trafiła się na dziś wieczór robota, zalałbym się w trupa od tych rewelacji.

Doczłapałem się za bratem do auta i zająłem miejsce pasażera, pozwalając, by cisza wypełniła wnętrze. Ostatni rok nie należał do najłatwiejszych. Objęcie stanowiska egzekutora po Vincencie bezpowrotnie coś we mnie wypaliło. Nigdy nie miałem problemu z zabiciem człowieka, jednak gdy

zaczęłam robić to częściej, zatraciłem się, przez co traciłem kontrolę. Nie byłem pewny, jak Vince wytrzymał to od najmłodszych lat, może to kwestia wypranego przez ojca mózgu, a może tego, że jako dzieciak wyłączył emocje. Zawsze był twardy, nigdy się nie poddawał.

– Czy ty chociaż raz odkąd wzięłaś Mirandę za żonę, przyjrzałeś się jej?

– Miałem niewiele okazji...

– A powinieneś, jest z niej niezła sztuka...

Nie spodziewałem się z jego ust takich słów. Odkąd wrócił do żywych, traktował Alessię niczym królową, a młody stał się centrum ich prywatnego świata.

– Jeżeli jej matka mówiła prawdę, to masz ułatwione zadanie. Dziewczyna cię kocha, łatwiej ci będzie ją zdobyć.

– Jeżeli jeszcze nie wyjechała.

– Nie opuści nawet waszego piętra. Przed tym, jak wyszliśmy, kazałem ochronie zablokować drzwi i pilnować każdego możliwego wyjścia.

– Wiesz, że to ją jeszcze bardziej wkurzy? – zaśmiałem się cicho.

– Skończ to gównem z Leą i znajdź swoje jaja, bo inaczej obiję ci mordę za plamę na honorze rodziny. Słyszałeś jej matkę, Miranda wie, czego się spodziewać, Alessia też nie miała wyboru. – Zaparkował auto pod halą i zmierzył mnie ostrym spojrzeniem, w którym rozpoznałem capo. – Zajmij się żoną.

Wysiadł z auta, a ja poszedłem w jego ślady i skierowaliśmy się do hali. Wewnątrz czekali już na nas ludzie pilnujący idioty, który stał się nieuważny. Odkąd Vincent przejął władzę, mierzyliśmy się z samowolą znacznie częściej, przez co z każdym kolejnym przypadkiem musieliśmy obchodzić się bardziej brutalnie. Niektórym z nowych żołnierzy wydawało się, że kręcenie na boku własnego interesu bez płacenia nam za to procentu z zysku ujdzie im na sucho. Nic bardziej mylnego.

– Co mamy? – spytałem i zdjąłem z ramion marynarkę, podczas gdy Vincent usiadł na krześle niedaleko i odpalił papierosa.

– Przyłapał go na handlowaniu w szkole.

– Skąd miał towar? – Podeszedłem do śmiecia i ściągnąłem mu z głowy worek, by przyjrzeć się twarzy.

Rozpoznałem go niemal natychmiast. Pracował u nas od kilku miesięcy. Normalnie typ taki jak on nie powinien nigdy zobaczyć mojej twarzy. Trzymamy się ściśle ustalonych zasad, niektórzy z naszych ludzi, ci, którzy zajmują się zwykłym handlem na ulicach, nie mają pojęcia, jak wyglądamy. My za to wiemy, jak wygląda twarz każdego człowieka, który chce dla nas pracować. W plebsie, z którego pochodzi, czeka na niego dziewczyna i siostra, która mierzy się z poważną chorobą.

– Obserwowałem go. Skupował część naszej kokainy i mieszał ją, by uzyskać więcej własnego towaru. Później sprzedawał go dzieciakom.

– Zdejmijcie mu koszulę – rozkazałem, wyjmując z jednej z szuflad pod ścianą nóż.

Przyspieszony oddech to jedyny objaw, który zdradzał tę kanalie. Musiałem przyznać, że okazał się dość pomysłowy, jak na człowieka z niskiego szczebla. Nie okradał nas, przynajmniej nie do końca. Wykładał kasę za towar dobrej jakości, po czym ją niszczył, robiąc przy tym więcej porcji, przez co pewnie zarabiał więcej, niż wsadził. Niestety dla niego nie byłem idiotą. Wiedziałem, że nie mógł robić tego sam. Nie miałby na to wystarczająco dużo czasu. Musiał mieć współnika, który ogarnął spokojny lokal, gdzie mogli zająć się przeróbką. Miałem zamiar ciąć jego ciało tak długo, aż wyśpiewa wszystko, co będzie nam potrzebne, by unieważnić jego marny biznes.

– Kto ci pomaga? – spytałem cicho i skupiłem uwagę na jego twarzy, gdy podniósł zmęczony wzrok.

Nie było w nim woli walki ani krzty gniewu widocznej u pozostałych. Mimo tego, że zadałem mu pytanie, milczał uparcie, więc zbliżyłem się do niego i szybko złapałem za ucho, po czym odciąłem je od reszty ciała. Krew tryskała z rany, zalewając jego szyję i ramię, a głośne zawodzenie i szamoczące się ciało sprawiły, że poczułem satysfakcję.

– Jednak potrafisz mówić. Będę ciął każdy skrawek twojego ciała tak długo, aż nie wsypiesz swoich kumpli.

Skierował wzrok w moją stronę, wciąż uparcie walcząc z więzami trzymającymi go na krześle. Wzruszyłem niedbale ramionami i przyłożyłem ostrze noża tuż nad jego sercem. Oddychał gwałtownie, wiedząc, że czeka go męka. Jego klatka piersiowa szybko unosiła się i opadała, gdy chwyciłem w palce

kawałek skóry i naciąłem jej brzeg, otwierając świeżą ranę. Pierwsza kropla krwi perliła się wokół ostrza, po czym spłynęła w dół, zostawiając rubinowy ślad. Docisnąłem ostrze, czując, jak głębiej wtapia się w ciało, podczas gdy on walczył, by ponownie nie wrzasnąć.

Mijały kolejne minuty, kolejne nacięcia. Gdy się wyprostował, na jego tułowi nie było miejsca, gdzie nie zostawiłbym rany. W głowie wciąż słyszałem wrzaski faceta.

– Twardy z ciebie sukinsyn. To nie ma sensu. – Vincent wstał i biorąc zamach, kopnął go z półobrotu w twarz tak mocno, iż facet zwałił się na posadzkę razem z krzesłem, tracąc przytomność. – Obudzić go za dwie godziny i tłuc do skutku. Jeżeli nie sypnie, powtórzyć.

Chłopaki podniosły dupka z ziemi i zaciągnęły w kąt. Mój nastrój zdecydowanie nie był na tyle dobry, by jechać do domu i uporać się z gównem, które mnie tam czekało, jednak postanowiłem, że zrobię co trzeba.

– Jedziemy do domu się napić. – Vincent wpakował się do auta i czekał, aż wsiądę, po czym ruszył, paląc gumę.

– Myślę, że butelka whisky będzie dobra.

– Jak na ciebie teraz patrzę, to nie wiem, czy starczą dwie. – Vincent zajmował się tym gównem całymi latami, więc z pewnością wiedział, że potrzebuję chwili, by rozjaśnić umysł.

– Jedno jest pewne, muszę się napić, bo na trzeźwo wkurwionej dumy Wilcox nie udźwignę.

## Rozdział 12

Trzy godziny. Dokładnie tyle czasu minęło, odkąd wściekła wkroczyłam do domu i zajęłam się pakowaniem rzeczy niezbędnych do powrotu. Niezliczoną ilość razy przeklinałam ten mały organ znajdujący się w piersi za to, że wybrał mi na miłość takiego dupka. Świadomość tego, iż to koniec wszystkiego, o czym skrycie marzyłam, bolała jak cholera. Jednak trzeba wiedzieć, kiedy się poddać. Jedyne, czego naprawdę się nie spodziewałam, to dźwięk przekręcanego zamka, gdy gotowa byłam odwiesić swoje klucze i ruszyć do auta.

Po dwudziestominutowym szarpaniu się z klamką dotarła do mnie niewiarygodna prawda. Zostałam uwięziona. Nie krzyczałam, by ktoś mnie wypuścił, nie próbowałam uciec oknem, choć przeszło mi to przez myśl. Pozwoliłam, by furia tliła się pod moją skórą i czekała na uwolnienie, gdy tylko zjawi się Federico, a jedynym jej objawem był stłuczony wazon w salonie. Odłamki rozsypały się po podłodze, robiąc nie lada bałagan, ale nie zamierzałam tego sprzątać. Zamiast tego przeszłam do kuchni i wyjęłam z lodówki butelkę Marsali. Napełniłam kieliszek, po czym miałam zamiar wrócić do salonu, jednak zapomniałam o przekłętym wazonie.

Krzyknęłam i wypuściłam z dłoni kieliszek z czerwonym winem, gdy spory odłamek wbił się boleśnie w moją stopę. Naczynie roztrzaskało się o marmurową podłogę, a alkohol utworzył na niej kałużę przypominającą krew.

– Niech to cholera... – wymruczałam i krzywiąc się z bólu, pokuśtykałam do kuchni po apteczkę. Siadając wygodnie na blacie, podciągnęłam nogę, by przyjrzeć się tkwiącemu w stopie odłamkowi.

– Ktoś tu się naprawdę wkurzył... – Głos Federica rozproszył mnie, gdy wyjmowałam odłamek, więc zakłęłam cicho i szybko zakleiłam nogę dużym plastrem. – Miranda, wiem, że tu jesteś, musimy pogadać.

– Nic nie musimy! – warknęłam wściekła i jednocześnie zmęczona.

Złość wciąż buzowała w moim ciele. Wyjmując spod zlewu kosz, ruszyłam posprzątać bałagan. Starłam się nie zwracać uwagi na stojącego pośrodku salonu Federica. Skupiając się na zadaniu, postanowiłam bagatelizować jego osobę, tak samo jak on zrobił to ze mną, każąc siedzieć tu zamkniętej przez kilka godzin.

– Nie wrócisz do Nowego Jorku.

– Nie byłabym tego taka pewna – oznajmiłam i wyrzuciłam większe kawałki szkła, a gdy skończyłam, starłam wino z posadzki.

Czułam na sobie uważne spojrzenie ciemnych oczu. Uczucie, jakie ogarnęło moje ciało, sprawiło, że miałam ochotę znienawidzić samą siebie. Wystarczyło przebywanie w tym samym pomieszczeniu, by serce biło niemal sto razy szybciej, a buzująca w żyłach krew podniosła temperaturę. Wyrzucając papierowy ręcznik, czułam za sobą jego obecność. To pierwszy raz od naszej nocy poślubnej, gdy stał tak blisko mnie. Męski i pierwotny zapach jego perfum, wymieszany z lekką wonią alkoholu i papierosów, omamiły moje zmysły.

– Nie pozwolę ci wyjechać – wyszeptał cicho i spróbował zamknąć mnie w swoich ramionach, jednak udało mi się tego uniknąć, co niemal sprawiło mi fizyczny ból.

– To koniec, Rico, mam dość. – Wyminęłam go, niemal biegnąc, ruszyłam do sypialni dla gości, gdzie stała moja walizka, i zamknęłam za sobą drzwi.

– Jeżeli uważasz, że te drzwi mnie powstrzymają, to jesteś w błędzie! – krzyknął.

– Całe tygodnie byłam dla ciebie niewidoczna. Co nagle się zmieniło? Lea dała ci kosza i postanowiła zająć się mną? – Po moich słowach na chwilę zapadła cisza, podczas której słyszałam rytm galopującego serca w piersi.

– Nie bądź zazdrosna, skarbie, możecie się mną podzielić...

W tym momencie ciało podjęło decyzję za mnie. Podbiegłam do drzwi i szarpnęłam je, szeroko otwierając. Federico stał po drugiej stronie, opierając się ramieniem o futrynę, a na jego ustach tkwił złośliwy uśmiezek.

– Jak śmiesz... – zaczęłam, jednak chwilę później świat gwałtownie się zakołysał, gdy Rico przerzucił mnie przez swoje ramię i uderzył w pośladek.

– Teraz zabiorę cię do sypialni – rozporządził zadowolonym głosem i ruszył przez salon.



– Puść mnie! – warknęłam, okładając go pięściami po plecach, lecz mnie zlekceważył.

Chwilę później uderzyłam plecami o materac, zakopując się w miękkiej pościeli. Odrzuciłam na bok wielkie poduchy tylko po to, by ujrzeć, jak Rico przekręca klucz w zamku i chowa go do kieszeni spodni.

– Co robisz?

– To, co powinienem już dawno. Zabieram co moje... – mruknął, zdjął marynarkę i rzucił ją na stojący w rogu fotel.

– Niczego ode mnie nie dostaniesz – oznajmiłam wściekła i podniosłam się z łóżka.

Federico obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem. Nie rozpoznałam już w nim chłopaka, który skradł moje serce. Przede mną stał gangster z krwi i kości, chłodny i opanowany. Podszedł bliżej, po czym chwycił mnie mocno za twarz, zmuszając, bym spojrzała mu w oczy.

– Kłamstwo z tak słodkich ust... – mruknął cicho, zbliżając ku mnie twarz na tyle, bym poczuła jego ciepły oddech. – Niestety twoje zdanie przestało być ważne, gdy zaczęłaś zabawiać się z tym swoim mięśniakiem. Dlaczego to zrobiłaś? – Jego głowa opadła na moją szyję, kiedy wciągnął głęboki wdech. – Puściłaś się z podrzędnym trenerem i dałaś mu coś, co należało się mnie. – Zapach jego perfum wypełnił powietrze.

Skupiłam się na nim, a kiedy opuściłam wzrok, zauważyłam krwawe plamy na jego koszuli. Przyjechał tu wprost z egzekucji? Podczas ostatnich tygodni zdarzało mi się widzieć go pogrążonego w myślach, kiedy siedział w salonie i czyścił broń. Wydawał się wtedy całkowicie oderwany od rzeczywistości, jakby rzeczy, których się dopuścił, potrzebowały czasu, by wyparować z pamięci. Początkowo byłam pewna, że zwyczajnie nie zwracał na mnie uwagi, jednak Alessia szybko wyprowadziła mnie z błędu. Teraz doskonale widziałam w jego oczach i gracji, z jaką się poruszał, czysty mrok. Powinno mnie to niepokoić, jednak zamiast tego, głupie serce podjęło szaleńczy rytm, a po plecach przebiegł dreszcz. Uniosłam dłoń, dotykając czerwonej plamy na górnym guziku, i przymknęłam powieki, rozkoszując się bliskością naszych ciał.

– A należy ci się cokolwiek po tym, jak mnie odrzuciłaś?

Jego dłoń, która trzymała twarz, opadła w dół, muskając delikatnie szyję, a z jego piersi wydobył się cichy pomruk. Minęło tak wiele czasu, odkąd ostatni raz mnie dotykał, jednak moje ciało zareagowało, zupełnie jakby to było wczoraj.

– Wszystko należy do mnie – wycedził spokojnym głosem i stanowczym gestem objął moją talię, a później pośladki.

Wzięłam gwałtowny wdech, czując miękkość w kolanach. Tyle czasu walczyłam o jego uwagę, a gdy wreszcie postanowiłam się poddać, on upomniał się o swoje prawa. Powinnam być wściekła, tymczasem czułam żal spowodowany tym, ile czasu straciliśmy, zachowując się jak rozkapryszone dzieci.

– Nie chciałaś mnie – słowa te z trudem przeszły mi przez zaciśnięte gardło.

Wtuliłam się w jego ramiona, pozwalając płynąć łzom i czując, jak napina się każdy mięsień w jego ciele. Nie odpowiadał, zamiast tego sunął dłońmi w górę, pieszcząc moje ciało, po czym uniósł moją twarz i spojrzał mi w oczy. Jego oddech muskał moje usta, wysyłając dreszcz wzdłuż kręgosłupa, przez co przyciągnęłam go bliżej. To, co działo się z moim ciałem, sprawiało, że nawet bez prośzenia dałam mu wszystko, czego zapragnął, ponieważ już od dawna miał moje serce. Moment, w którym jego usta opadły na moje i sprawiły, że straciłam resztę samokontroli, był wyjątkowy. Smakował dobrze z mieszanką alkoholu i dymu papierosowego na języku, jak kuszący grzech, którego wystarczy tylko spróbować, by się zatracić bez reszty. Zrobiłam to, pozwoliłam, by przejął kontrolę nad pocałunkiem, i rozkoszowałam się chwilą.

### **Federico**

Ciało Mirandy rozluźniło się w moich ramionach, gdy całowałem ją bardziej zaborczo. Mrok, który w sobie nosiłem, pragnął pożreć ją bez reszty, naznaczyć i uczynić swoją, a pokusa była tak kurewsko wielka, że ledwo racjonalnie myślałem. Jej usta smakowały słodyczą, ale też łzami, które wylała z mojego powodu. Nigdy nie radziłem sobie z płaczącymi kobietami, a związek sprawiał, że traciłem grunt pod nogami. Do tej pory traktowałem kobiety jak dodatek do władzy, jaką posiadała moja rodzina. Wszędzie, gdzie pojawiliśmy się z braćmi, znajdowało się kilka chętnych, by spędzić upojną noc, nie licząc na wspólną przyszłość. Tymczasem teraz posiadałem w ramionach kobietę, która obdarzyła mnie uczuciem, mimo że nie

dałem jej do tego powodu.

Przyciągnąłem ją bliżej swojego ciała, mając gdzieś w zakamarkach umysłu myśl, że bez względu na wszystko zranię ją jeszcze wiele razy, nim nauczę się, na czym polega małżeństwo. Opuściłem dłonie na jej pośladki i złapałem za nie, by ją unieść. Z jej ust wymknął się cichy jęk, gdy owinęła uda wokół moich bioder i otarła się o sterczącego pod spodniami kutasa. Przerwałem pocałunek i spojrzałem na jej twarz, widząc, jak uchyliła delikatnie powieki, posyłając mi zamglone od pożądania spojrzenie. Delikatnie położyłem ją na środku łóżka i wycofałem się na jego krawędź.

– Pozbądź się ubrań, skarbie... – rozkazałem cicho, dostrzegając, jak jej oczy rozszerzają się z zaskoczenia, lecz trwało to tylko chwilę.

Jej drobne dłonie sięgnęły niezdarnie do krawędzi koszulki, po czym zdjęła ją przez głowę, ukazując mi widok swoich piersi ściśniętych przez ciemny materiał stanika. Zmrużyłem lekko powieki, przesuwając spojrzeniem po jej talii, dostrzegając zmiany, jakie zaszły w jej ciele. Doskonale pamiętam, jak wyglądała, stojąc przede mną w białej bieliźnie podczas nocy poślubnej. Od tego czasu jej ciało ze szczupłego stało się jeszcze bardziej smuklejsze, a na płaskim brzuchu można było dostrzec zarys mięśni. Miranda widząc, że zdobyła moją pełną uwagę, powoli zdjęła materiał otulający jej nogi i odrzuciła go w ślad za bluzką.

– Tyle wystarczy? – zapytała kokieteryjnie i ułożyła się w wygodniejszej pozycji, rozsuwając nieco uda.

Kurwa, jeżeli dalej będzie mnie kusić, trafię do piekła.

– Już dawno mówiłem ci coś na temat tego ustrojstwa – mruknąłem cicho i delikatnie nakryłem jej ciało sobą.

Parsknęła delikatnie, jednak doskonale wiedziała, o czym mówię, bo sięgnęła do miseczek stanika i uwolniła piersi.

– Z majtkami będziesz musiał poradzić sobie sam...

Na mojej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Jesteś zadziorna, to dobrze...

– Po prostu wiem, czego chcę... – mruknęła miękko, gdy skierowałem usta na jej pierś i zacząłem lizać lekko otoczkę sutka.

– I co to takiego? – spytałem i zassałem go, słysząc, jak Miranda głęboko wciągnęła powietrze.

– Ty. – Prostota i szczerość, z jaką wypowiedziała te słowa, sprawiły, że oderwałem od niej usta i spojrzałem w oczy. – Chcę tego, co teraz robimy i więcej... chcę mojego męża.

– Więc dostaniesz, czego chcesz – warknąłem i pocałowałem ją, czując, jak zaczyna walczyć z zapięciem mojej koszuli.

Przestałem się kontrolować w momencie, gdy wypowiedziała ostatnie słowa. Żaden facet nie mógłby przejść obojętnie obok czegoś takiego i ja też nie potrafię. Jej nagie ciało działało na mnie na wiele różnych sposobów. Chciałem go dotykać, smakować i robić to, dopóki oboje nie stracimy sił. Gdy nasze ubrania wylądowały na podłodze, zająłem miejsce między jej udami.

– Rico... – W jej głosie prócz pragnienia pobrzmiwało coś jeszcze. Coś, co kazało mi unieść wzrok. I wtedy to zobaczyłem. Niepewność.

Wydawała się wycofana, mimo że jej usta wciąż były zaczerwienione od pocałunków. Wtedy też dotarło do mnie to, co próbowała mi przekazać. Niech to szlag.

– Możemy przestać... – oznajmiłem.

– Nie! – Chwyciła mnie za ramiona, jednocześnie przyciskając mnie do siebie udami. – Czekałam na to kilka tygodni i jeżeli teraz się wycofasz, to bardzo możliwe, że cię zabiję.

– Skarbie... – Z mojej piersi wydobył się cichy śmiech spowodowany jej groźbą.

Powoli zbliżyłem ku niej twarz i zassałem dolną wargę, jednocześnie zaczynając poruszać biodrami, by ją rozluźnić. Jęczała, gdy napierałem na materiał jej skromnych majteczek zakrywających cipkę. Jej ciało rozpływało się pode mną, rozkoszując się doznaniem. W momencie, w którym nabrałem pewności, że jest wystarczająco gotowa na kolejny krok, odsunąłem materiał i zacząłem drażnić ją palcami.

Gorąca skóra stała się mokra od wibrującego wokół podniecenia, a oddech cięższy. Gdy oderwałem głowę od jej ust i spojrzałem na nią, zaparło mi dech w piersiach. Miranda wygląda cholernie seksownie, wijąc się pod moją dłonią, będąc gotową, by dojsć, gdy tylko jej rozkażę. Nie odrywając od niej dłoni, powoli w nią wszedłem.

– Kurwa! – mruknałem cicho i zamarłem, czując, jak ciasna i gorąca była. Niech mnie cholera, jeżeli tak właśnie nie smakowało piekło.

Miranda jęknęła głośniejsze, zagryzając wargę i napierając na moją dłoń, bym dał jej więcej. Gdy zacisnęła się na moim kutasie, jednym pchnięciem wbiłem się głębiej i napałem na jej usta, pochłaniając zaskoczony i zabarwiony bólem krzyk.

– Nie przestawaj! – Jej słowa sprawiły, że zacząłem poruszać biodrami.

Ciasna cipka jeszcze mocniej zacisnęła się wokół mojego kutasa niczym pieprzone imadło. Z każdą kolejną chwilą zatracalem się w tym coraz bardziej, poddając się rozsadzającemu uczuciu triumfu. Jej ciało zdrzało niekontrolowanie, a z ust uciekł gardłowy jęk, gdy osiągnęła spełnienie. Wtedy już wiedziałem, że cokolwiek się między nami stanie, będzie moja, tak samo jak jej ciało.

I zabiję każdego, kto chociażby się do niej zbliży. Tego mogła być pewna.

## Rozdział 13

Kolejnego ranka zbudziłam się, czując ból w karku. Przeciągając się, starałam się nie zbudzić leżącego obok Federica i powoli wstałam. Mimo że ból wydawał się dokuczliwy, na mojej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech. Zerknęłam przez ramię i przygryzając wargę, bezwstydnie pochłaniałam wzrokiem śpiącego wciąż mężczyznę. Jego ciemne, miękkie w dotyku włosy, w których podczas spełnienia zatopiłam dłonie, były w seksownym nieładzie, a twarz wydawała się rozluźniona. Po wszystkim, co stało się między nami w nocy, nie przejmowaliśmy się tym, by coś na siebie włożyć.

Federico silnym chwytem przyciągnął mnie do swojego ciała, układając głowę na ramieniu i rozkazał spać. Ciepło jego skóry i oddech, który czułam na niej przez większość nocy, nie pozwoliły mi zmrużyć oka. Wszystko wydawało się tak nierealne, że łąpałam się na tym, iż mocniej przylegam do niego, jakby miał zniknąć.

Delikatnie zbliżyłam się do Rica, podziwiając jego ciało. Umięśniona klatka piersiowa unosiła się i opadała w spokojnym rytmie, więc przyjrzałam się dokładnie pokrywającym ją tatuażom. Większość z nich nie miała zapewne żadnego znaczenia, jednak gdy wiedziało się, czego szukać, niektóre z nich nabierały sensu. Nieśmiało dotknęłam opuszkami palców konturów drzewa na żebrach. Misternie wykonany wzór składał się z grubego i silnego pnia oraz potężnych trzech gałęzi, z których wyrastały dziesiątki mniejszych, pokrytych setkami liści. Doskonale pamiętałam moment, gdy Rico je zrobił. Od zawsze byłam wyjątkowo ciekawską dziewczynką i gdy tylko Castello przyjeżdżali z wizytą do Mii, a chłopaki zamykały się w pokoju z Deamonem, uważnie ich obserwowałam. Był to pierwszy z tatuaży, jakie powstały na jego ciele, a wzór nieprzypadkowy. Siedząc ściśnięta w szafie, przy lekko uchylonych drzwiach obserwowałam, jak Rico ściąga koszulkę i z dumą prezentuje swój nabytek, opowiadając, że jego znaczenie wiąże się z rodziną.

– To Cosa Nostra – powiedział wtedy Deamonowi. – Pień to mój capo, konary to my, natomiast mniejsze gałęzie i rosnące na niej liście to nasi ludzie.

– Widzisz coś ciekawego?

Drgnęłam nerwowo i natychmiast zabrałam dłoń, po czym spojrzałam na Rica. Jego twarz, która jeszcze chwilę wcześniej wydawała się rozluźniona, nabrała z powrotem surowej ostrości. Z mojej piersi wydobył się bliżej nieokreślony dźwięk, gdy spojrzenie ciemnych oczu spoczęło na moich piersiach. Niezdarnie zakryłam się pościelą, czując uderzenie gorąca na policzkach.

Rico zaśmiał się cicho, spoglądając na mnie spod uniesionych brwi, jednak nic nie powiedział. Zamiast tego gwałtownym gestem przyciągnął mnie do swojego ciała, niemal kładąc na klatce piersiowej. Krzyknęłam zaskoczona wprost w jego usta, czując, jak objął mnie ramionami.

– Jak się czujesz?

– W porządku – wymamrotałam i rozluźniłam się nieznacznie.

Federico zbliżył usta do moich warg i złapał jedną z nich między zęby, delikatnie przygryzając. Westchnęłam cicho, całując go delikatnie tylko po to, by przerodziło się to w głęboki i namiętny pocałunek, przez który całe moje ciało stanęło w ogniu.

Niespodziewanie pośród ciszy, jaka zapanowała w sypialni, całą atmosferę trafił szlag za sprawą mojego telefonu. Dźwięk dobiegający z szafki nocnej, na której leżała komórka, sprawił, że Federico wypuścił mnie z objęć, cicho klnąc. Przetoczyłam się w jego kierunku, zauważając kątem oka zgrabny tyłek mojego męża znikający w łazience, po czym spojrzałam na ekran, by zobaczyć imię Cole'a.

Odrzucając połączenie, napisałam mu szybką wiadomość, nie czekając długo na odpowiedź. Dzwonił, bo chciał się przekonać, czy po moim wczorajszym wyjściu wszystko w porządku. Jego zainteresowanie sytuacją nie wydawało się dla mnie niczym specjalnym, ale słowa Federica z wczorajszego dnia dudniły mi w głowie. Spodziewałam się, że będę obserwowana, jednak tego, że Cole wzbudzi w Federicu emocje, które będą mu kazały mnie pilnować, już nie. Wystukując kolejną odpowiedź, zgodziłam się na popołudniowy trening i odłożyłam telefon, po czym ruszyłam do łazienki, słysząc szum prysznica. Być może dołączenie do Rica wydawało się kiepskim pomysłem, gdy głęboko w podbrzuszu wciąż czułam lekki ból, mimo to zlekceważyłam to i weszłam do zaporowanego pomieszczenia. Rico obrócony do mnie plecami opierał się dłońmi o ścianę, stojąc pod strumieniem wody. Pozwoliłam sobie sycić oczy widokiem nagiego i umięśnionego ciała mojego męża.

Uśmiechnęłam się mimowolnie, podeszłam do kabiny i otworzyłam ją. Federico nie zareagował w żaden sposób na moją obecność. Głowę oblewał mu strumień wody, więc nie mógł słyszeć otwieranych drzwi. Dopiero gdy przywarłam do jego pleców i objęłam w pasie, otrząsnął się i odchylił głowę w tył, by na mnie spojrzeć. W jego ciemnych oczach znów można było dostrzec ten sam dziwny wyraz, coś w rodzaju obojętności i chłodu. Obrócił się w moim kierunku i położył dłonie na policzkach, by złożyć na czole pocałunek i wyjść bez słowa z kabiny, zostawiając mnie samą.

– Coś się stało? – zapytałam, przełykając uczucie porażki spowodowane jego odrzuceniem.

– Muszę wracać do obowiązków i interesów – oznajmił sucho, owijając ręcznik wokół bioder.

– To naprawdę nie może poczekać? – Wyłączyłam wodę i również opuściłamabinę.

– Nadrobimy wszystko, gdy wrócę do domu. Tymczasem ty bądź dobrą żoną i czekaj tu na mnie. – Wyszedł z łazienki, pozostawiając mnie z uczuciem niedowierzania.

– Mam zostać w domu cały dzień?! – krzyknęłam i stanęłam w progu garderoby, podczas gdy on rzucił mi zarozumiały uśmiech i założył bokserki.

– Nie masz dzisiaj żadnych zajęć... – rzucił i wyjął z szafy idealnie złożone ciemne spodnie.

– Tak się składa, że mam! – warknęłam buńczucznie i mocniej chwyciłam ręcznik. – Kiedy wczoraj zadzwoniłeś, urwałam się z zajęć z Colem. Dzisiaj po południu chciałabym nadrobić.

– Nie.

Wyprostowałam się gwałtownie, słysząc karcący ton. Federico zdjął z wieszaka ciemną koszulę i rzucił mi twarde spojrzenie.

– Nie pytałam o zgodę. – Uniosłam brodę i udałam obojętność. – To kurs samoobrony. Powinieneś być zadowolony z tego, że w chwili zagrożenia mogę sobie poradzić.

– Owszem, byłbym zadowolony, gdyby nie fakt, że ważysz ledwo pięćdziesiąt kilogramów. Nie masz szans z ważącym jeszcze raz tyle facetem.

– Wiem, że nie chodzi tylko o to. Gdyby tak było, wysłałbyś za mną ochronę. Jesteś zazdrosny o Cole'a – zaryzykowałam i wyjawiałam na głos myśli.

– Nie masz racji... – Rico opuścił na moment wzrok, by zapiąć guzik.

– Ale nie chcesz, by mnie dotykał, prawda? – Zbliżyłam się do niego i odsunęłam jego dłoń, by zapiąć mu sama rękaw. Udałam, że nie dostrzegam spojrzenia, które wbił w moją twarz.

– Wydajesz się tym zdziwiona.

– Po tym, jak do tej pory przebiegało nasze małżeństwo, mam prawo – oznajmiłam cicho.

– Miranda, jesteś moją żoną.

– Ale nie własnością – jęknęłam i zajęłam się drugim rękawem. – Nie możesz mnie więzić w domu tylko dlatego, że tak ci się podoba.

Federico wyrwał dłoń z mojego uchwytu i złapał moją twarz, unosząc ją. Skrzywiłam się lekko, czując ból, jednak bardziej przeraziło mnie to, co ujrzałam w jego oczach. Federico, tak jak każdy inny mężczyzna, miał wiele twarzy. Kochanka, chłopca, mafioza i pozbawionego zdrowego rozsądku męża, który byłby skłonny rozerwać na strzępy każdego, kto dotknie jego własności. I właśnie to tliło się w rozgrzanym wzroku. Masko obojętności wróciła na swoje miejsce, nieczytelna i zimna.

– Należysz do mnie na więcej sposobów, niż może ci się wydawać – wysyczał cicho. – Obrączka na palcu i krew na prześcieradle to tylko nic nieznaczące szczegóły. To krew przelana przeze mnie dla ciebie sprawiła, że nie ma w naszym świecie siły, która mi cię odbierze. Więc tak, jesteś moją pierdoloną własnością i obowiązkiem. Kobieta, która będzie stała u mojego boku, gotowa poprzeć każdą, nawet najbardziej szaloną wypowiedź; która urodzi mi dzieci, bo dam ci je, może nawet zrobiłem to dzisiejszej nocy, bo taki jest mój obowiązek, a twoim jest mnie słuchać. Rozumiesz?

Z każdym kolejnym słowem czułam, jak niewidzialny sztylet wbija się cal po calu coraz głębiej w serce. Ból w piersi wydawał się zbyt silny, bym mogła go znieść, ale starałam się stać twardo na nogach mimo łez w oczach. Byłam osobą, która na własnej skórze poznała drugą twarz Federica Castello, tę, którą ukrywał. Przez całe życie nosił maskę, grał i stwarzał pozory lekkoducha. Jednak nie różnił się niczym od swojego ojca czy brata, którzy mieli kobiety za nic.

Puścił mnie i odwracając wzrok, złapał wiszącą na wieszaku marynarkę, po czym wyszedł, zostawiając mnie w ciszy. Stawiając na drżących nogach niepewny krok, a później kolejny, zatrzymałam się przed dużym lustrem i zerknęłam na siebie.

Twarz w miejscu, gdzie mnie trzymał, wciąż była wyraźnie zaczerwieniona, a duże, zielone oczy błyszczały strachem. Nie byłam pewna, co tak naprawdę bolało mnie mocniej. Fakt, że mężczyzna, w którym się zakochałam jako nastolatka, początkowo mnie nie chciał, czy to, w co się zmienił, gdy już mnie zauważył. Nigdy nie podlegało dyskusji, że mężczyźni, którzy stali na wysokich pozycjach w hierarchii przestępczego świata, mieli bardzo silnie zakorzenione poczucie własności. Chęć władzy i opieka nad tym, co już do nich należało, zaostrzała apetyt u innych. Oni również pragnęli mieć górę pieniędzy, wielkie domy, najlepsze samochody i poważanie. Pragnęli czuć przynależność i kontrolę nad ludźmi.

Odwróciłam twarz od lustra, kuląc się, gdy dźwięk roztrzaskanego szkła rozniósł się po domu. Sądziłam, że zostałam sama, jednak kiedy przeszłam do salonu, ujrzałam Rica stojącego na środku pomieszczenia. Ściana, do której zwrócony był twarzą, ociekała czymś, co znajdowało się w szklance, nim nią rzucił. Odłamki szkła mieszały się z kawałkami zbitego przeze mnie wczorajszego wazonu. Gdyby tylko moja pedantyczna matka zobaczyła ten stan rzeczy, najpewniej dostałaby zawału albo natychmiast zaczęłaby sprzątać.

Nie mogąc pozbyć się z głowy obrazu Stelli Wilcox klęczącej na podłodze i mamroczącej pod nosem, parsknęłam cicho. Natychmiast przyciągnęłam tym uwagę Federica, który obrócił się w moim kierunku. Całe jego ciało wydawało się spięte tak bardzo, jakby było wykute z kamienia, jednak w oczach nie widziałam już brutalności.

– Ubierz się, czekam na ciebie w samochodzie – rzucił chłodno. – Pojedziesz ze mną załatwić sprawy klubów, później zawiozę cię na zajęcia. Zobaczymy, ile twój trener zdążył cię nauczyć.

Z rosnącym niedowierzaniem sunęłam za nim wzrokiem, gdy wychodził i trzasnął lekko drzwiami. Czy to właśnie był jego sposób na przeprosiny?

Ruszyłam do garderoby i szybko założyłam na siebie bieliznę i sukienkę, po czym spakowałam nowy zestaw treningowy i buty do torby i przewiesiłam ją przez ramię. Nie byłam pewna, czy dobrym pomysłem było zabieranie Federica na trening z Colem, jednak jeżeli mogłam go w ten sposób przekonać, że nie robimy nic niestosownego, warto zaryzykować. Zabierając telefon, zdecydowałam nie informować trenera o nadprogramowym gościu i ruszyłam do wyjścia.

Federico zgodnie z obietnicą czekał na mnie przed zaparkowanym samochodem, opierając się o drzwi kierowcy, paląc papierosa i rozmawiając ze stojącym obok niego TONIEM. Na mojej twarzy pojawił się szczery uśmiech, gdy zobaczyłam drugiego z Castellów. Antonio od zawsze był z całej trójki tym bratem, który nadrabiał braki tamtej dwójki w wychowaniu. Kiedy sytuacja tego wymagała, zachowywał powagę, jednak zawsze potrafił wpasować się w sytuację na tyle, by oczarować rozmówcę i wywołać w nim podziw oraz cień sympatii.

– Mógłbyś rzucić palenie, to niezdrowe. – Spojrzałam na Tonia i poprawiłam torbę.

– Dobrze jest mieć świadomość, że może zabić cię coś innego niż kula wycelowana w głowę – odparł miękko, zabarwionym kpina tonem, jednak wyrzucił niedopałek na żwirowaty podjazd. – Daj.

Bez słowa podałam mu torbę, którą wrzucił do bagażnika mercedesa.

– Więc będziesz nam dziś towarzyszyć? – zapytał, otwierając mi drzwi.

– Na to wygląda... – Zamilkłam, gdy posadził mnie na tylnym siedzeniu, a Federico zamknął drzwi i oboje zajęli swoje miejsca.

– Dobrze. Ten klub będzie po części należał do ciebie, więc powinnaś zatwierdzić wybór. Sofię nigdy nie interesowały takie rzeczy...

– Miała inne priorytety – rzucił Federico, po czym wyjechał z posiadłości i włączył się do ruchu.

– Oczywiście, że miała. – Antonio potwierdził gorzkim tonem. – Wolą kombinować i rozkładać nogi przed Vincem.

– Co?! – krzyknęłam zaskoczona, po czym szybko przeprosiłam: – Wybacz, nie wiedziałam, to nie moja sprawa. – Uniosłam wzrok, łapiąc w lusterku wsteczny spójrzanie Federica.

Podczas okresu narzeczeństwa zdarzało nam się z TONIEM raz na jakiś czas porozmawiać przez telefon, jednak prócz zdawkowej informacji o rozwodzie brata, nie zdradził powodu rozstania. W świetle zasad obowiązujących w naszym świecie rozwód nie miał prawa bytu. Jednak jeżeli w małżeństwie dochodziło do rażących zaniedbań bądź zdrady, istniała opcja odesłania obecnego małżonka. Podejrzywałam, że duży wpływ na sytuację mógł mieć fakt, z kim zdradziła go Sofia. O tym, czy małżeństwo dobiegło końca, czy miało trwać dalej, decydował capò rodziny.

– Nie mówiłem Mirandzie, dlaczego odesłałeś Sofię – powiedział Rico.

– Więc już wie. – Tonio wydawał się bagatelizować sytuację, która była cholernie dużym bałaganem.

Jego brat, kandydat na przywódcę rodziny, za jego plecami sypiał z bratową, nie było wątpliwości, że Vincent zezwolił na odesłanie jej z czystą satysfakcją. Wyjaśniło się również dziwne napięcie, jakie można było wyczuć między braćmi.

– Przykro mi. – Nie wiedziałam, co więcej mogłabym powiedzieć.

– Niepotrzebnie. – Tonio spojrzał na mnie z przedniego siedzenia. – Życie singla kurewsko mi służy. Jedliście już coś?

– Zamów coś do klubu, zjemy na miejscu. – Federico uciął temat i sięgnął do radia, gdy z głośników popłynęła piosenka *The ending*, a wewnątrz wypełniło się głośną muzyką.

Instynktownie chwyciłam za pas i zapięłam go, łudząc się, że to zwiększy uczucie bezpieczeństwa, gdy Rico gwałtownie przyspieszył. Na marne. Z dziką precyzją prowadził auto, wymijając przeszkadzających mu na drodze kierowców. Starając się uspokoić galopujące serce, wcisnęłam się głębiej w fotel. Czekał mnie ciężki dzień.

## Rozdział 14

Trzy godziny później, trzymając w dłoni kubek z kawą, maszerowałam za Castellami do jednego z budynków w centrum miasta. Ostatnie czterdzieści minut zleciało nam na jeżdżeniu po klubach, których właścicielem był Rico, by mógł podpisać stosowne dokumenty.

– Gdzie idziemy? – Upiłam łyk kawy i rozejrzałam się wokół, zauważając zaciekawione spojrzenia rzucane w naszą stronę.

Federico i jego rodzina byli kimś w rodzaju gwiazd w świecie przestępczym. Rodzina Castellów od wielu lat prowadziła rozległe legalne interesy, które sprawiły, że stali się najbogatszą rodziną w rejonie. Cesare od dawna był właścicielem dobrze prosperującej winnicy leżącej w wiejskich okolicach Werony, natomiast jego synowie zajmowali się branżą rozrywki, posiadali również kilka hoteli.

– To nasz ostatni przystanek. – Federico rzucił niedopałek papierosa na ziemię. – Otwieramy tu nowy klub i muszę dopilnować papierów, później twój trening.

Skinęłam głową, zgadzając się. Wciąż nie potrafiłam wyczuć, czy po poranku pomiędzy mną a Rikiem sprawy układają się w porządku.

Antonio schował do kieszeni spodni telefon, którym był zajęty przez ostatnie dziesięć minut, i pchnął metalowe drzwi do środka, po czym ustąpił mi miejsca, dając znać gestem, bym weszła pierwsza. Już w jasno oświetlonym ekskluzywnym korytarzu zauważyłam, że Federico nie szczędził pieniędzy, by urządzać to miejsce.

– Wow... – powiedziałam z zachwytem, gdy weszłam na salę i rozejrzałam się.

Miałam wrażenie, że Antonio świadomie przemilczał fakt, jakiego rodzaju klub zamierzał otworzyć mój mąż. Na lewo, we wgłębieniu ścian znajdowały się łóżka, gdzie prywatność można było sobie zapewnić poprzez białą kotarę, która w dzień pełniła funkcję ozdoby. Wewnątrz nich znajdowały się wygodne szerokie kanapy i stoliki. Nieco dalej stały białe stoliki z krzesłami. Najbardziej spektakularne jednak wydawały się długie podesty z trzema stanowiskami do tańczenia na rurze. Wystrój idealnie kontrastował z podświetleniem w kolorze różu, fioleto i turkus. Po prawej stronie wciąż stały pudła z markowymi alkoholami, a nieco dalej, na mniejszym podeście mogłam dostrzec dziewczynę wdzięczącą się tańcem do siedzącego przy najbliższym stoliku mężczyzny.

– Myślałam, że jest zamknięte – mruknęłam zdziwiona.

– Bo jest. Dopiero kompletujemy załogę, przez następne parę dni odbywają się castingi na tancerki. – Federico zatrzymał się obok mnie, spoglądając nieco dłużej na dziewczynę.

Moja dłoń instynktownie powędrowała do jego ramienia, ściskając je ostrzegawczo, jednak zaskoczona swoją reakcją szybko zabrałam dłoń i ruszyłam do baru. Z każdym kolejnym krokiem uścisk w mojej klatce piersiowej na widok wzroku Rica skanującego kobietę lżył. Musiałam nauczyć się zachowywać spokój w takich sytuacjach. Zazdrość paląca moje wnętrze została zastąpiona kwaśnym posmak na języku. Śmiech Antonia rozniósł się po sali, więc odszukałam go wzrokiem i dostrzegłam, że dołączył do siedzącego mężczyzny i z uwagą przyglądał się dziewczynie.

Federico tymczasem poświęcał całą swoją uwagę kobiecie stojącej naprzeciw niego. Na jego twarzy malowało się skupienie, gdy słuchał każdego wypowiedzianego przez nią słowa i pokazywała mu trzymane w rękach papiery. Jej poza wyrażała pewność siebie w każdym calu. Wysokie, czarne szpilki w piękny sposób wydłużyły i wysmukliły jej szczupłe nogi odziane w czarne jeansy, a biała, niedbale narzucona koszula dodawała jej szyku. Odrzuciła na plecy kosmyk długich do pasa rudych włosów i podała Federicowi kartki, tak by mógł złożyć podpis w odpowiednim miejscu.

Odwrociłam wzrok, skupiając się na dziewczynie przede mną. Wyjmowała z kartonu na barze butelki z drogą whisky i ustawiała je na wystawie. Zauważyła mnie chwilę później i zaskoczona podeszła do baru, zerkając niepewnie na Antonia.

– Mogę coś podać? – zapytała uprzejmie i odgarnęła z twarzy kosmyk czarnych, sięgających ramion włosów.

– Dziękuję.

– Przyszłaś na casting?

Zerknęłam na grupę kobiet, które wyszły z jednego z pomieszczeń na tyłach.



– A czy wyglądam jak kobieta, która tańczy dla pieniędzy? – zapytałam i przygryzłam wargę.

Dziewczyna uniosła dłonie w geście kapitulacji.

– Nie oceniam. Mam na imię Maddalena – stwierdziła i wyciągnęła do mnie dłoń.

Zaśmiałam się cicho i uścisnęłam ją.

– Miranda.

– Więc jeżeli nie sprowadza cię tu praca, to musisz być z nimi? – Skinęła lekko głową w stronę Castellów, a ja potwierdziłam.

W tym momencie z zaplecza podeszła inna dziewczyna i chwyciła jeden z kartonów.

– Idź coś zjeść, już wystarczająco długo jesteś na nogach.

– Nic mi nie jest. – Maddalena wruszyła lekceważąco ramionami. – Usiądę tutaj i zjem kanapkę. –

Wyjęła spod baru pojemnik z jedzeniem i zajęła miejsce obok mnie, jednak jej koleżanka miała inne zdanie. – Lea, naprawdę...

Przez chwilę byłam niemal pewna, że się przesłyszałam. Zaskoczona wbiłam wzrok w zmierzającą w moim kierunku dziewczynę, czując, jak niewidzialna obręcz zaciska się na moich wnętrznościach. Lea, cholerna Lea.

Złapałam się blatu, starając uspokoić rozdygotane ciało, jednak to na nic. Ciężko było opanować nerwy, gdy ostatnie dziesięć minut spędziło się w towarzystwie kłopotu, który niszczył twoje małżeństwo, nim się ono na dobre rozpoczęło. Najwyraźniej Lea nie miała pojęcia, kim jestem, bo uśmiechnęła się przyjaźnie i wysunęła zza baru. Z przerażeniem poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, gdy przesunęłam wzrok nieco niżej, wprost na lekko wystający brzusek, na którym spoczywała jej dłoń.

O mój Boże... była w ciąży.

**Federico**

– Daj mi ostatni podpis i z resztą sobie poradzę. – Danika, managerka klubu Silent, przerzuciła ostatnią stronę dokumentów, które wymagały mojego podpisu, i zamknęła teczkę.

– Na pewno sobie poradzisz?

– Jasne, na dzisiaj zostały jeszcze trzy chętne na taniec, później odeślę wszystkich... – urwała gwałtownie, spoglądając na coś za moim ramieniem, chwilę później rozległ się trzask metalowych drzwi. Antonio poderwał się z miejsca i zatrzymał przy mnie, spoglądając z irytacją na bar. Zrobiłem to samo, zauważając zaskoczoną Leę.

– Co ty tu robisz?

– Pracuję – mruknęła speszona. – Amanda musiała odebrać wyniki, więc... Rico?

Ruszyłem do wyjścia, zdając sobie sprawę, co poruszyło Mirandę na tyle, że postanowiła wybiec. Nie przypuszczałem, że Lea pojawi się dzisiaj w pracy, teraz miałem ochotę strzelić sobie w łeb za to, że wcześniej tego nie sprawdziłem. Jej obecność już i tak skomplikowała dzień, który spierdoliłem rankiem w przypiływie nieoczekiwanego gniewu. Sposób, w jaki Miranda wypowiadała imię tego gnojka, wywoływał we mnie nieznaną dotąd odcień złości, jednak mówiłem prawdę.

Wyszedłem na zewnątrz, nie licząc na to, że ją znajdę, ale tak się stało. Niemal natychmiast dostrzegłem jej sylwetkę opierającą się o mercedesa. Zniknęła jej pewna siebie poza albo też tarcza, jak lubiłem to nazywać, którą osłaniała się zawsze, gdy czuła się niepewnie w obecności innych ludzi. Wyglądała na pokonaną i nie musiałem widzieć jej oczu ukrytych pod ciemnymi ray-banami, by wiedzieć, że powstrzymuje płacz. Wystarczająco dużo mówiły mocno zaciśnięte usta.

Powoli ruszyłem w jej kierunku, zatrzymałem się obok i usiadłem na masce.

– Mam wrażenie, że robienie ze mnie idiotki sprawia ci chorą satysfakcję. – Miranda zdjęła okulary. Jej zielone oczy były pełne udręki i rezygnacji, gdy obróciła się do mnie. – Chcę jechać do domu.

– Wsiadaj – zgodziłem się, wskazując auto, czym totalnie ją zaskoczyłem.

Wyjąłem telefon, napisałem kilka słów do Tonia i zająłem miejsce za kierownicą. Miranda mało subtelnie przesunęła się bliżej drzwi, jakby moja obecność ją denerwowała. Zapewne tak było, jednak po wczorajszej nocy utknęliśmy razem i zamierzałem postawić sprawę jasno. Wciskając blokadę na pilocie, rozsiadłem się wygodniej, i usłyszałem, jak Miranda nabiera tchu.

– Co do cholery... – wycedziła wściekle i sięgnęła do klamki, próbując otworzyć drzwi.

– Teraz porozmawiamy – oznajmiłem spokojnie, podczas gdy ona z każdą chwilą wydawała się bardziej rozsierdzona.

– Otwieraj te drzwi, wróć do domu taksówką! – krzyknęła.

– To musi się skończyć, Miranda, w tej pieprzonej chwili – warknąłem i spojrzałem na nią zimno. – Zaczynasz zachowywać się jak wariatka.

– Ja? – Zaśmiała się z niedowierzaniem. – Ja z nas dwojga jestem wariatką? Poważnie myślałeś, że po tym, jak mnie przeleciałeś, zabranie mnie do klubu, gdzie siedzi twoja ciężarna kochanka, to dobry pomysł?!

Nie byłem pewny, czy to możliwe, ale gdy spojrzałem jej w oczy, byłem niemal pewny, że gniew, jaki czuła, sprawił, iż były ciemniejsze.

– Znasz zasady, wiesz, że mam do tego prawo – oznajmiłem.

– Ale nie masz prawa tak mnie upokarzać! – wrzasnęła rozgorączkowana i znów próbowała otworzyć drzwi. – Możesz mnie nie kochać, możesz mną gardzić, ale mam prawo do szacunku! Straciłam na miłość do ciebie tyle lat i oto co dostaję. Karma to suka, trzeba było trzymać się prawowitego brata – warknęła.

„Straciłam na miłość do ciebie”... Co?! Wbiłem w nią spojrzenie, a z każdą pieprzoną chwilą powietrze ulatywało mi z płuc. Słowa jej matki, które wtedy uznałem za próbę ochrony córki w podbramkowej sytuacji, nagle nabrały pierdolonego sensu.

– Przestań... – rozkazałem cicho, jednak wydawała się mnie nie słyszeć. – Przestań, do cholery! – Złapałem jej ramię i wtedy coś we mnie pękło.

– Lea nie jest moją kochanką, ty wariatko – wysyczałem wściekły. – Dziecko też nie jest moje, pomagam jej przez wzgląd na stare czasy. – Zaciśnąłem mocniej dłoń na jej ramieniu. Wzmianka o Vincencie sprawiła, że miałem gdzieś, czy to, co powiem, ją zrani. – Ja się o ciebie nie prosiłem. Chcesz swojego skradzionego brata, szacunku i pozycji? Idź i sobie to weź. Ostrzegam jednak, że Sofia już próbowała i kiepsko na tym wyszła.

– Co?

– Śmiało, spróbuj. – Otworzyłem zamek drzwi i posłałem jej drwiący uśmiech. – Idź i daj znać, kiedy ci się powiedzie. Może uda nam się dogadać we troje, wtedy wszystko zostanie w rodzinie.

Coś w jej spojrzeniu kazało mi się zamknąć, jednak było za późno. Zaciśnąłem ręce na kierownicy, kiedy spoglądając w jej twarz, obserwowałem płynącą po policzku łzę. Otarła ją wierzchem dłoni i odwróciła wzrok.

– Nasz ślub i ostatnia noc była jedną wielką pomyłką – wyszeptała i sięgnęła do klamki. – Jeżeli mnie nie chcesz, bo wolisz ją, to nie niszcź mi życia i odeślij gdzieś, gdzie znajdę spokój.

Wysiadła z auta i poprawiając ubranie, ruszyła ulicą, po czym zniknęła mi z oczu w tłumie ludzi. Cisza dzwoniła mi w uszach, furia zagotowała krew. Starąłem się usiedzieć w miejscu i pozwolić jej odejść, by mogła ochłonać. A może nawet zniknąć na dobre. Gdy tylko ta myśl pojawiła się w mojej głowie, w piersi rozlał się palący gniew.

Ta dziewczyna cię kocha, popaprańcu. Niech to szlag. Miranda jakimś cudem dokonała tego, co nie udało się żadnej innej. Myśl, że miałbym odesłać ją gdziekolwiek i nie móc podziwiać i smakować jedwabście gładkiej skóry, była niemal rozdzierająca. Już od początku jej obecność w moim życiu i domu wywoływała we mnie sprzeczne emocje, które skrzątnie tłamsiłem. Ona jednak parła pod prąd, dostając się do mojego krwiobiegu i zatruwając go. Uważała, że jej nie widzę, jednak to robiłem. Pozwalałem jej być wolną i przez chwilę poczuć radość, której pozbawił jej Wilcox, ale zawsze ją widziałem.

Wyjąłem z kieszeni papierosa i odpaliłem jednego, wciągnąłem głęboko w płuca dym i poczułem, jak spięte mięśnie zaczynają się rozluźniać.

Wczorajszej nocy posiadałem jej ciało. Teraz musiałem zdobyć tylko duszę.

## Rozdział 15

Przez kolejne godziny wałęsałam się po mieście i bez końca rozpamiętywałam słowa Federica. Ból w piersi zelżał, jednak ten w sercu tlił się nadal. Siedząc na betonowych schodach, u stóp płynącej Adygi, podjęłam decyzję o tym, że nie wrócę dziś do domu. Minęły godziny, odkąd wysiadłam z samochodu Federica, nie byłam głupia. Wiedziałam, że ludzie Castellów będą przeczesywać miasto, by mnie odnaleźć, jednak nie zamierzałam im tego ułatwiać, w efekcie czego mój telefon wylądował na dnie rzeki. Pragnęłam rozrywki w jednym z klubów tanecznych. I mimo tego, że kochałam swoje życie wypełnione luksusem i najpiękniejszymi rzeczami, było w nim coś, czego doświadczyłam dopiero tutaj. Anonimowość.

Dla barmanki starającej się zarobić jak najwięcej kasy czy ochroniarza, który legitymował ludzi wyglądających na stanowczo za młodych na takie miejsce, byłam nikiem. Kolejną spragnioną zabawy osobą, kimś, kto zawędrował tu, by opróżnić portfel i puścić hamulce. W tym klubie nie istniał ktoś taki jak Miranda Castello, nastolatka, która poślubiła faceta trzymającego w garści całe miasto. I rozkoszowałam się tym. Nie czułam na sobie oceniających spojrzeń ludzi gotowych natychmiast poprawić każdy mój błąd.

Uniosłam do ust szklankę z drinkiem z mocnym dodatkiem procentów i upiłam solidny łyk, czując, jak spłynął po gardle, lekko je ogrzewając. To dopiero trzeci, jednak potrafiłam wyczuć, że alkohol zaczął siać spustoszenie w moim organizmie. Sprawił, że wyluzowałam i cieszyłam się chwilą.

– Same z tobą kłopoty, Wilcox...

Przez głośne dźwięki płynącej z głośników muzyki dotarł do mnie znajomy głos. Obróciłam się w kierunku, z którego dochodził, i ujrzałam opierającego się o bar Vincenta. Jego twarz jednak nie wyrażała furii, którą wyczułam w tonie głosu. Ubrany w czerń, wyglądał jak demon zesłany prosto z piekła, by przerażać ludzi. Maską bezuczuciowego mordercy przyłgnęła do jego twarzy i to właśnie z nią musiałam się zmierzyć.

– Kilka drinków nikogo nie zabiło – oznajmiłam i przewróciłam oczami. Chociaż w ostatnim czasie oswoiłam się z jego obecnością w domu, wciąż zdarzało mi się czuć niepewność i strach, gdy tylko się pojawiał w pobliżu.

– Whisky z lodem – rzucił w kierunku barmanki, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem, na co uniosłam lekko brwi.

Jego obecność powinna mnie niepokoić, tymczasem jedyne o czym mogę myśleć to słowa Antonia. Vincent zajął siedzisko obok mnie i wyjął papierosy.

– Naprawdę sypiałeś z żoną własnego brata? – Zakryłam dłonią usta, zaskoczona swoim pytaniem.

Oboje przez chwilę obserwowaliśmy dym papierosowy. Kiedy już myślałam, że nie doczekam się odpowiedzi z jego strony, ona jednak padła.

– Może raz czy dwa... – gdy to przyznał, dotarło do mnie też coś innego.

Chodziło o pewną niesprawiedliwość, która zakorzeniła się w naszym świecie tak bardzo, że uznano ją za niepisaną zasadę. Matka od małości wpajała mi wartości i morale. Dbałość o swoje ciało, nienaganne zachowanie i czystość. Czystość dla męża.

I podczas gdy ja byłam oceniana na podstawie tej jednej rzeczy, mężczyznom można było więcej. I o ile teraz Vincent pozostawał wierny Alessi, mnie nie szanował nawet na tyle, by ukryć kochankę. Wręcz przeciwnie. Znalazł ją tak blisko i tak widoczną w jego otoczeniu, że zakrawało to wręcz na absurd.

– Dziwię się, że Antonio jest w stanie znieść twoją obecność – przyznałam.

– Nie jest. Miał wobec mnie spory dług, ale to nie twoja sprawa, Wilcox – stwierdził chłodnym tonem i wstał. – Zbieraj się.

– Nigdzie się nie wybieram – odparłam i wzięłam kolejny łyk drinka – zabawa wciąż trwa.

– Dla ciebie jest skończona.

– A kto tak powiedział? – spytałam hardo, czując ciało przywierające do moich pleców.

– Ja. – To krótkie słowo wypowiedziane głośnym szeptem prosto do mojego ucha, sprawiło, że podskoczyłam wystraszona.

Chwilę później dotarł do mnie dobrze znany zapach perfum i zakłęłam w myślach, natychmiast się odsuwając.

– Szkoda, że twoje zdanie przestało mieć znaczenie, nim na dobre je zyskało – warknęłam

i spróbowałam wstać, jednak jego dłonie objęły moją talię, tym samym mnie unieruchamiając.

Zrezygnowana, choć wciąż zła, przymknęłam powieki, delektując się ciepłem silnego ciała. Jego bliskość robiła ze mną rzeczy, do których nigdy nie powinnam dopuścić. Łamała mury, jakie postawiłam wokół złamanego serca, by móc je obronić. Jeżeli chodziło o Federica, byłam beznadziejnym przypadkiem.

Vincent ruszył w kierunku wyjścia, zostawiając nas samych, za co byłam wdzięczna.

– Popelnilem błąd, mówiąc ci pewne rzeczy w samochodzie – stwierdził gorzko.

– Przepraszasz za prawdę? – Wykręciłam ciało, by móc na niego spojrzeć.

– Nie, ale są rzeczy, których nie należy mówić. Do tej pory dbałem tylko o siebie i interesy rodziny...

– Nie musisz mi się tłumaczyć – przerwałam mu, podnosząc dłoń.

– Zamknij się na chwilę i posłuchaj, co mam do powiedzenia! – warknął, jednak chwilę później kontynuował już zwyczajnym tonem: – Dziewczyny były dodatkiem na jedną noc, każda z nich wiedziała, że przygoda skończy się wraz z orgazmem.

Skrzywiłam się lekko, mimo to milczałam.

– A teraz mam ciebie i nie wiem, co z tobą zrobić.

– Moglibyśmy zacząć od rozmowy – stwierdziłam cicho, spoglądając mu w oczy.

Poza jego ciała wyrażała nadmierną arogancję, jednak w spojrzeniu krył się cień niepewności.

– Wszystko, co znam, to interesy i kobiety i o ile o interesach mówić nie mogę, to o kobietach nie będziesz chciała słuchać.

– Może i nie, ale... – Przygryzłam wargę i lekko westchnęłam, wiedząc, że muszę kontynuować. – Wiesz o mnie więcej, o tym, jak byłam wychowana, i że nie spałam nigdy z żadnym mężczyzną prócz ciebie. Jestem jak biała kartka, natomiast ty jesteś po brzegi zapisany ciekawostkami, które chciałabym poznać, ale mi nie pozwalasz. Nie musisz opowiadać mi o innych kobietach, ale mów do mnie o czymkolwiek, nawet o interesach.

– Kobiety zazwyczaj nie lubią historii o krwi i broni.

– Może większość. – Wzruszyłam ramionami. – Ja jednak odebrałam odpowiednią wiedzę i praktykę, by nie robiło na mnie to takiego wrażenia jak na innych.

Federico przyjrzał mi się z kpina, po czym chwycił pod ramię i poprowadził w stronę wyjścia.

– Potrafię strzelać – rzuciłam. Nie wiedziałam dlaczego, ale to, że szydził z mojego wychowania, wprawilo mnie w złość.

– Jasne, mała – parsknął, kiedy stanęliśmy na brukowanym chodniku przed wejściem.

Mimowolnie zdrząłam, gdy pierwsze krople deszczu opadły na moją skórę. Ich chłód w porównaniu z ciepłem ciała sprawił, że dostałam gęziej skórki. Wyrwałam ramię z uścisku Federica i posłałam mu spojrzenie spod zmrużonych powiek.

– Mówię poważnie, dlatego nie radzę ci mnie prowokować.

– Więc jeżeli wcisnąłbym ci do ręki broń i kazał do siebie strzelić, zrobiłabyś to bez zastanowienia? – Spojrzenie ciemnych oczu osiadło na mojej twarzy.

Rozważałam przez chwilę, czy naprawdę mógłby mnie o coś takiego poprosić, a on odebrał to jako wahanie.

– O tym właśnie mówiłem, mała.

Klakson stojącego niedaleko samochodu przerwał naszą małą wojnę na spojrzenia. Zerknęłam w tamtym kierunku i ujrzałam Vincenta siedzącego za kierownicą.

– Chodź, musimy jakoś dostać się do domu, a Vince nie lubi czekać.

Pozwoliłam się pociągnąć do samochodu, mając w głowie karuzelę myśli. Niewątpliwie jego zdaniem nie byłam na tyle silna, by zrobić komuś krzywdę, jednak nie było to prawdą.

Usiadłam na tylnej kanapie, Federico natomiast zamknął drzwi, obszedł auto i usiadł obok mnie. Wciąż czułam lekkie zimno, gdy na miasto runął gęsty deszcz. Ludzie, którzy kręcili się przed klubem, poruszali się chaotycznie, szukając schronienia. Dziewczyny ubrane w skąpe stroje na zmianę śmiały się i przeraźliwie piszczały, uciekając pod filar wejścia dyskoteki. Kiedy Vincent zauważył, że zajęliśmy miejsca, rozsiadł się wygodniej, wyjął z kabury przymocowanej do pasa pistolet i rzucił go niedbale na siedzenie obok.

Postanowiłam działać natychmiast. Pochyliłam ciało i przecisnęłam się pomiędzy siedzeniami. Zacisnęłam dłoń na broni, po czym z powrotem odchyliłam się do tylnych drzwi, oparłam się o nie plecami

i odbezpieczyłam pistolet. Mimo sporej wagi rękojeść niemal idealnie wpasowała się w moją dłoń, pozwalając mi na pewny chwyt. Wymierzyłam w kierunku Rica.

Vincent pierwszy zorientował się, co zrobiłam i spoglądał na mnie w lusterku wstecznym, ale to słowa mojego męża przecięły ciszę.

– Nie mieszaj się do tego, bracie – oznajmił spokojnie, uważnie wpatrując się w lufę glocka spoczywającego w mojej dłoni. – A ty odłóż broń, to nie jest zabawka.

– Mówiłam ci, żebyś mnie nie prowokował – wycedziłam cicho i pochwyciłam jego wzrok. – Myślisz, że nie pociągnę za spust? Zrobię to, bo nie wiem już, czy bardziej cię Kocham, czy nienawidzę.

– Niczego ci nie obiecywałam, Miranda – stwierdził cicho i rozsiadł się wygodniej, jednak wzrok wciąż miał czujny. Przyglądał mi się niczym tykającej bombie. Bardzo możliwe, że mnie nią uczynił.

– Przrzekałeś mi, że będę chroniona przed złem, tymczasem ty okazałeś się największym z nich! – Starając się opanować, przygryzłam wewnątrz policzka, i zamrugałam kilkakrotnie, by powstrzymać łzy.

– Więc zrób, co musisz, pozbądź się zagrożenia – warknął, a w jego spojrzeniu dostrzegłam znajomy ogień. – Udowodnij, że potrafisz, a będę twój...

Na moich ustach pojawił się uśmiech goryczy, ponieważ jego słowa nie wywołały we mnie pożądanego efektu. Federico wciąż nie potrafi ujarzmić swojej dumy i zrozumieć, że nie jestem bojaźliwą laleczką, która schowa się za jego plecami, gdy zrobi się naprawdę źle. Wiedziałam, jak radzić sobie z bronią i mimo tego, że rodzice traktowali mnie jak cenne trofeum, widziałam wiele krwi. Odkąd przybyłam do Włoch, opuściłam gardę dziewczyny gotowej rozwalić komuś głowę, ponieważ pochłonęło mnie uczucie, które żywiłam do Federica. Teraz jednak nadszedł moment, by na własnej skórze przekonał się, że krew Wilcoxów jest cenna i gorąca.

Mój wzrok się wyostrzył, a chwyt na glocku stał się mocniejszy.

– Sam tego chciałeś... – warknęłam i pociągnęłam za spust.

## Rozdział 16

Gdy broń w mojej dłoni wypaliła, kabinę auta natychmiast wypełnił specyficzny zapach, a do uszu na chwilę przestał dobiegać jakikolwiek dźwięk. Zaskoczona tym, co zrobiłam, spojrzałam na Federica i opuściłam broń. On również wydawał się zaskoczony, jednak wyraz jego twarzy szybko uległ zmianie, gdy wykrzywił ją grymas bólu.

– Pojechało cię?! – Vincent zatrzymał samochód i uderzył pięścią w kierownicę, tymczasem ja nie spuszczałam wzroku z Rica.

Z każdą sekundą początkowo mała plama na ramieniu barwiła szkarłatnym kolorem coraz większy obszar materiału. W głowie wciąż słyszałam huk, jednak gdy zauważyłam, jak ciało mojego męża naprężyło się do granic możliwości, gdy zacisnął usta, by nie krzyknąć, dotarło do mnie, co naprawdę zrobiłam. Mechanicznie obróciłam się w stronę Vincenta, jednak już nie było go na siedzeniu kierowcy. Rozejrzałam się chaotycznie wokół i dostrzegłam go przy bagażniku. Chwilę później otworzył drzwi, niemal łapiąc opierającego się o nie Federica, i posadził go tak, by mógł obejrzeć jego ranę.

W momencie, gdy dostrzegłam, czego dokonałam, strzelając w jego ramię z tak bliskiej odległości, wypity w klubie alkohol sprawił, że poczułam mdłości. Skóra w miejscu, w którym pocisk wbił się w ciało, wydawała się rozerwana, a raczej nadpalona, co nie było dziwne, ponieważ temperatura pocisku była bardzo wysoka.

Vincent szybkim ruchem rozdarł koszulę Rica i odsłonił krwawiącą ranę, cicho klnąc.

– Nie waż się tracić przytomności, dopóki nie dotrzemy do domu – warknął, rzucając bratu wściekle spojrzenie. – Co za idiota każe do siebie strzelać?

– Zasłużyłem – wycharczał Rico i posłał mi nieprzytomne spojrzenie.

– Gdyby ludzie mogli do ciebie strzelać za każdym razem, kiedy zasłużysz, miałbyś spory problem. – Vincent przycisnął do rany przyniesiony z bagażnika zwinięty materiał. Jego oczy ciskały gromy i byłam pewna, że bez względu na wszystko jako capo nie pozostawi tej sytuacji bez wyciągnięcia konsekwencji. – Usiądź mu na kolanach i uciskaj ranę.

– Dobrze – wyszeptałam poruszona i natychmiast wypełniłam polecenie, chcąc złapać materiał, jednak w dłoni wciąż miałam jego broń.

– Oddaj mi ten pierdolony pistolet, bo nas wszystkich pozabijasz! – Zabrał mi broń i zabezpieczył ją, po czym ruszył za kierownicę. – Obserwuj go, może stracić przytomność.

Kiwnęłam głową, chociaż on nie mógł tego zobaczyć, i uciskając ranę, usiadłam okrakiem na kolanach Federica, który krzywił się z bólu.

– Nie powinieneś mnie prowokować – wyszeptałam lekko skruszona.

– Nic mi nie jest... – mruknął cicho i wziął głębszy oddech. – Musimy sprawdzić, czy kula wyszła. Podniosę się, a ty postaraj się sprawdzić, czy przeszła na wylot.

– Nie ruszaj się! – krzyknęłam, jednak całkowicie zbagatelizował moje słowa i przywarł do mnie ciałem.

Sięgnęłam dłonią ku jego łopatce, starając się drugą dłonią wciąż uciskać ranę.

– Nic nie czuję... – stwierdziłam, a moje ciało przebiegł dreszcz, gdy poczułam usta Federica składające pojedynczy pocałunek tuż nad moim mostkiem.

Chwilę później jego ciało z powrotem opadło na oparcie fotela, a pomiędzy warg uciekło soczyste przekleństwo.

– Zrobiłaś to – stwierdził cicho i położył zdrową dłoń na moim udzie, po czym delikatnie przesunął palcami po skórze.

– Cieszy cię to?! – mój głos zabarwiło niedowierzenie.

– Moment, w którym celowałaś do mnie z broni, był cholernie seksowny. – Jego spojrzenie stało się mroczniejsze, bardziej drapieżne, gdy złapał mnie mocniej za udo. Ten wyglądający niewinnie gest sprawił, że poczułam żar rozprzestrzeniający się po ciele.

– Przestań – poprosiłam, cicho zerkając na Vincenta. Jego obecność podziałała na mnie niczym kubek zimnej wody, jednak na Federicu nie robiła wrażenia.

– Naprawdę chcesz, żebym przestał? – Powędrował dłonią w górę brzucha, muskając przy tym

krawędź mojej bielizny. – Nie musisz się nim przejmować, widział już dziwniejsze rzeczy.

– Tak... Nie... Nie wiem... Kiedy tak robisz, nie mogę myśleć.

Błysk w jego oczach upewnił mnie, że powiedziałam coś, od czego jego ego jeszcze bardziej urosło. Nawet w sytuacji, kiedy w jego ramieniu tkwiła kula i tracił krew, pokazywał swoją męską dumę.

Samochód zatrzymał się pod wejściem do domu, więc szybko zeszałam z kolan Rica i wysiadłam z auta. Po tym, co właśnie się stało, potrzebowałam zimnego prysznica, a on lekarza. Szybkim krokiem ruszyłam do domu, bagatelizując Eve, która zapytała, jak minął dzień, i weszłam do siebie, a stamtąd wprost do łazienki. Ściągnęłam z siebie ubranie, natychmiast wchodząc pod wodę. Nie wiedziałam, ile czasu stałam pod wodą, szorując dłonie, mimo tego że ślady krwi już dawno zniknęły.

Drgnęłam nerwowo, gdy drzwi dzielące mnie od garderoby zadrżały od silnego uderzenia.

– Wyłaż stamtąd! – Usłyszałam wściekły głos Vincenta.

Zakręciłam wodę, wyszłam z kabiny, owinięłam się ręcznikiem i przekręciłam zamek w drzwiach, po czym zdziwiona zerknęłam na szwagra, który stał po drugiej stronie.

– Federico żąda, byś to ty wyjęła kulę.

Mój wyraz twarzy musiał zdradzać, co o tym myślałam, ponieważ na twarzy Vincenta pojawił się wyraz triumfu.

– Wrzuć coś na siebie, by go bardziej nie zdenerwować.

Zostawił mnie samą, a ja analizowałam jego słowa, po czym szybko wrzuciłam na siebie długi szlafrok i ruszyłam do salonu.

Rico siedział na kanapie z butelką whisky w dłoni, naprzeciw niego przy stoliku stał jakiś mężczyzna, zapewne lekarz rodziny, i wyjmował z torby narzędzia. Podeszłam do stołu, wgapiając się w różne szczypce, igły i plastry. Poczułam, jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła. Nigdy nie lubiłam oglądać takich zabiegów, a już tym bardziej sama je wykonywać, ponieważ nie miałam o tym pojęcia, a wiedza wyciągnięta z oglądania całych sezonów *Chirurgów* wydawała się śmieszna. Zauważyłam, że Rico ponownie pociągnął z butelki porządny łyk alkoholu i niemal mu zazdrościłam, bo teraz czułam, iż ten wypity wcześniej przeze mnie w barze wyparował.

– Podejdz tu. – Federico wskazał swoje kolana, więc po chwili wahania usiadłam na nim okrakiem, owijając się szczelnie szlafrokiem. W całym tym bałaganie tak bardzo spieszyłam się, gdy mnie wołano, że zapomniałam o bieliźnie. – Powiedz jej, co ma zrobić, i niech wyciągnie to gównno.

Zerknęłam na lekarza, który wyjął strzykawkę, by napełnić ją jakimś płynem, zapewne znieczuleniem.

– Zostaw to, chcę czuć.

– Dobrze. Miranda, tak? – zapytał lekarz, a ja skinęłam twierdząco głową. – Posłuchaj, musimy sprawdzić, jak głęboko tkwi kula. Powoli wsuniesz w ranę szczypce i spróbujesz wyczuć pocisk. Jeżeli potrzebujesz myśleć o czym innym, możesz opowiedzieć mi, jak doszło do postrzału.

Milczałam przez chwilę, analizując jego słowa, a później wzięłam głęboki wdech i powoli wsunęłam szczypce w krwawiącą ranę, jednocześnie spoglądając co jakiś czas na Federica.

– To ja go postrzeliłam.

Lekarz bacznie obserwował moją dłoń, kiedy siedzący przede mną Federico zamarł.

– Co czujesz? – zapytał.

– A co powinnam? – spytałam zagubiona.

– Jeżeli natrafisz na kulę, poczujesz to w dłoni, więc działaj powoli. Nie martw się, wyczyściłem ranę wcześniej. Dlaczego go postrzeliłaś?

Byłam mu wdzięczna za to, iż próbował zająć czymś moje myśli.

– Żebyś mógł to zrozumieć, musiałabym zacząć od mojego dzieciństwa. – Powoli, centymetr po centymetrze wsuwałam lekko dłoń, wciąż nic nie czując. – Mój ojciec i teść znają się, odkąd byłam małą dziewczynką. Zawarli między sobą ugodę, dla dobra interesów miałam stać się żoną capo. Uczono mnie, bym była posłuszna i ułożona, bo mężczyźni tacy jak Vincent nie lubią nieposłuszeństwa... – Zamarłam, czując w ręce dziwny opór, nieznaczący, ale jednak. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć. – Chyba mam.

– Dobrze, postaraj się ją złapać i delikatnie wyciągnij.

Spojrzałam na Rica, który utkwiał we mnie szkliste spojrzenie. Miałam świadomość tego, że sprawiam mu niebываły ból.

– Mów dalej – zachęcił lekarz.

– Nie mogłam pogodzić się z decyzją ojca, ale nikt nie miał takiej siły, by zmienić jego plan. Kiedy miałam trzynaście lat, Castello przyjechali do nas na świętowanie.

Delikatnie starałam się złapać pocisk, niemal przestając oddychać. Udało się dopiero po trzech próbach, wtedy też mogłam spokojnie odetchnąć. Kolejna porcja świeżej krwi wypłynęła z rany i spłynęła w dół.

Bałam się Vincenta, ponieważ słyszałam o tych wszystkich okropieństwach, jakich się dopuścił, i nienawidziłam go jednocześnie, bo obwinałam go o przyczynienie się do mojego nieszczęścia. Tamtego dnia jednak to nie Vincent mnie oczarował, zobaczyłam Rica w innym świetle, on się po prostu do mnie uśmiechnął, a ja przepadłam od jednego jego psotnego spojrzenia. Tłumiłam w sobie jakieś dziwne uczucie, jakie do niego poczułam, przecież miałam zostać żoną jego brata...

Rico spiął się ponownie, kiedy zaczęłam ciągnąć. Ścisnął moje udo, ale nie zwróciłam na to większej uwagi.

– Ale kiedy okazało się, że Vincent ożenił się z Alessią, wstąpiła we mnie nowa nadzieja, bo przypadł mi w udziale mężczyzna, którego wtedy myślałam, że kocham.

Zaciskając wargi, wypuściłam nosem głośno powietrze, kiedy trzęsącymi się rękami uniosłam pocisk. Mogło to wydawać się dziwne, ale poczułam impuls, żeby zachować ją dla siebie, więc schowałam ją do kieszeni szlafroka i wzięłam od lekarza gazik, by przetrzeć ranę.

– I co było dalej? – zapytał zaciekawiony lekarz.

– Dalej był stres, ślub i spaprana noc poślubna. – Zaśmiałam się. – On pomyślał, że się go boję, a ja, że mnie nie chce. – Spojrzałam Ricowi prosto w oczy. – Ale chyba oboje się pomyliliśmy. Nigdy nie chciałam nikogo bardziej niż ciebie, bo jesteś wszystkim, co jest mi potrzebne do życia. Ja wiem, że mogę być dla ciebie niewystarczająco ładna, bo widziałam te wszystkie dziewczyny, z którymi się spotykałeś. Jeżeli nie jesteś w stanie mnie kochać, to okej, rozumiem to. Znajdę w sobie tyle miłości, by starczyło za nas dwoje, tylko, Rico, musisz się określić. – Przełknęłam kluchę, jaka ciążyła mi w gardle, i wyszeptałam: – Zrobiłam, co chciałeś, i udowodniłam, że cię chcę, teraz decyzja należy do ciebie. Możesz mieć każdą pannę na mieście albo mnie. – Zeszłam z jego kolan, niemal natychmiast tęskniąc za ciepłem jego ciała.

Wyszłam z salonu i położyłam się do łóżka, ściskając w dłoni małą kulę tak długo, aż po moich policzkach zaczęły płynąć łzy. To było wszystko, co mogłam zrobić. Pokazałam mu, że go chcę, powiedziałam, że kocham od dawna, a teraz wszystko było w jego rękach.



## Rozdział 17

Noc nie przyniosła żadnego ukojenia. Uchyliłam powieki, spoglądając na drugą połowę łóżka, która przez noc pozostała pusta. Federico nie położył się obok mnie, jednak gdy przebudziłam się w nocy, czułam jego obecność. Wstając, zarzuciłam na ramiona cienki szlafrok, i ruszyłam do salonu, skąd dobiegał cichy szum telewizora. Obrzuciłam spojrzeniem pomieszczenie, w którym nie było już śladu po opatrunkach i krwi. Teraz na stoliku leżały papiery, a nad nimi pochylony siedział Federico. Jego ramię było opatrzone i odpowiednio unieruchomione, jednak na samo wspomnienie bólu, jaki musiał znieść, przeszył mnie dreszcz i poczułam wyrzuty sumienia.

– Dzień dobry – mruknęłam cicho i przeszłam do kuchni, by włączyć ekspres. – Siedziałeś tu przez całą noc?

– Prawie.

Wyjęłam z szafki kubek również dla niego i oparłam się o blat, pochłaniając wzrokiem jego półnagie ciało. Ciemne włosy miał potargane, jakby w ciągu nocy wielokrotnie przeczesywał je palcami, a na seksownej twarzy widniał lekki zarost.

– Musimy pogadać. – Uniósł wzrok znad trzymany w dłoniach papierów i posłał mi poważne spojrzenie.

– Słucham więc. – Odepchnęłam się od blatu i podeszłam do lodówki, by wyjąć z niej mleko. Chciałam wyglądać na całkowicie rozluźnioną, chociaż każdy mięsień w moim ciele był napięty do granic wytrzymałości.

Gdy kawa była gotowa, wzięłam kubki i usiadłam naprzeciw niego. Sekundę później ktoś głośno zapukał do drzwi.

– To Vincent – powiedział Rico.

– Otworzę.

Ruszyłam do drzwi i przepuściłam brata Federica w wejściu, z zaskoczeniem przyglądając się jego ubraniu. Odkąd tylko sięgałam pamięcią, Vincent prezentował się światu w czerni. Tymczasem dzisiaj miał na sobie białą koszulkę i jeansy. Zamknęłam usta i wróciłam na kanapę, przyglądając się im w ciszy.

– Kiedy ostatni raz rozmawiałaś z Deamonem? – Vincent sięgnął po kubek z kawą stojący przed Federikiem i uniósł go do ust, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Jakiś tydzień po ślubie. Zadzwoił, jednak była to dość niezręczna rozmowa.

– Dlaczego?

– Ponieważ znów próbował przekonać mnie do swojego zdania. – Podsunęłam swój kubek Ricowi, kiedy zorientowałam się, że Vincent nie ma zamiaru oddać mu kawy, i wstałam do ekspresu. – Dlaczego o niego pytasz?

– Ponieważ to on wysłał Federicowi zdjęcia ciebie i tego osiłka.

– Przecież Deamon jest w Nowym Jorku – oznajmiłam z przekonaniem. Byłam tego pewna, ponieważ wymagały tego od niego interesy.

– Chyba nie myślisz, że sam zrobił te zdjęcia? – Vincent rzucił na stół kilka fotografii, więc podeszłam bliżej, by im się przyjrzeć.

– Ktokolwiek je zrobił, dobry jest – przyznałam.

Nie chciałam tego przyznawać głośno, jednak całkowicie rozumiałam złość Federica. Te zdjęcia, mimo że między mną a Colem nic nie zaszło, zostały idealnie wykadrowane. Oparłam się o kanapę i ukryłam twarz w dłoniach. Znałam Deamona od zawsze, był moją ostoją, a w naszych żyłach płynęła ta sama krew. Dlaczego więc naraził mnie na ból?

– Dlaczego? – wyszeptałam cicho, wycierając łzę płynącą po policzku.

– Nie bądź głupia, wiesz dlaczego. – Czułam na sobie chłodny wzrok Vincenta. – Przypomnij sobie, co ci powiedział w ogrodzie.

– Co?! – Federico spojrzał na mnie ze złością – Przebywałaś z nim sama?!

– Miałem go na oku, znalazł ją w ogrodzie i stwierdził, że to dobry moment, by wyznaczyć jej swoje uczucia. – Vincent zaśmiał się cicho. – Trochę się wściekł, kiedy Miranda powiedziała mu, że od dawna cię kocha.

Rico spał się na słowa brata, ale nie skomentował ich.

– Twój kuzyn ma zakaz przebywania na naszym terenie – rzucił chłodno Rico, a ja chciałam przyznać mu rację, jednak zanim zdążyłam się odezwać, oznajmił: – A to i tak jest lepsza kara niż to, co mam ochotę teraz z nim, kurwa, zrobić.

– Muszę zadzwonić do ojca... – wyszeptałam.

Rico złapał mnie za dłoń, kiedy wstałam, i pociągnął na swoje kolana. Objęłam go delikatnie, a chwilę później drzwi ponownie się otworzyły i do środka weszła Alessia. W żaden sposób nie dała po sobie poznać, że wydaje się zaskoczona naszą bliskością.

– Skończyliście już? – zapytała.

– Prosiłem cię, byś została na górze. – Vincent obrzucił żonę poważnym spojrzeniem.

– Nudziłam się sama – stwierdziła z dziwnym uśmiechem, zapewne zarezerwowanym tylko dla męża, po czym usiadła przy nim na brzegu kanapy. – Miranda, lecimy z Eve do Nowego Jorku, pomyślałam, że mogłabyś lecieć z nami i odwiedzić rodziców.

– Tak, pewnie – rzuciłam.

– Nie ma mowy – powiedział stanowczo Rico.

Jego ton zwrócił uwagę Alessii. Mogłam przyrzec, że z dziewczyny, którą poznałam przed moimi zaręczynami, niemal nic nie zostało. Przebywanie z Vincentem odcisnęło na niej swoje piętno. Była bardziej spostrzegawcza i mniej wyrozumiała dla innych, być może dlatego, że musiała strzelić swojemu byłemu w głowę, patrząc mu przy tym prosto w oczy.

– Dam ci jeszcze znać – ucięłam temat.

– Pewnie. – Less wstała. – Musimy już iść, za godzinę mamy spotkanie z capo Minellim. – Pogładziła ramię Vincenta, który również wstał.

– Jedźcie razem?

Słyszając moje zdziwienie, Less uśmiechnęła się lekko.

– To spotkanie ma na celu zacieśnienie więzi. – Gdy uniosłam brwi, kontynuowała: – Mój mąż przed strzeleniem w głowę ówczesnego capo tamtych terenów, wymusił na Gustavie oddanie terenu. Graniczy on z Minellim, dlatego badamy sytuację. Poza tym jego żona wydaje się miła.

– To pieprzona narkomanka – stwierdził Vincent. – Nie jest miła, tylko naćpana do tego stopnia, że uśmiech nie schodzi jej z ust.

– Nieważne, wydaje się nieszkodliwa – mruknęła Alessia. – Miranda, daj znać do wieczora, czy lecisz z nami w piątek.

– Jasne.

Po ich wyjściu w ciszy wypiliśmy kawę, jednak niezadowolenie Federica z propozycji Less wisiało nad nami niczym burzowa chmura.

– Zmienię ci opatrunek – oznajmiłam cicho, chowając kubki do zmywarki, po czym wyjęłam spod szafki apteczkę i podeszłam do męża. Nie protestował, gdy zdecydowanym gestem pchnęłam jego ciało na oparcie i usiadłam mu na kolanach.

– Nie polecisz do Nowego Jorku.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytałam, odklejając wolno plaster i zerkając na ranę. Skóra wokół wlotu kuli wydawała się mniej krwawić, jednak byłam pewna, że gdy już wszystko się wygoi, pozostanie paskudna blizna.

– Bo wkurwia mnie myśl, że on będzie próbował się do ciebie zbliżyć.

– Nie robi tego, będę z twoją rodziną. Vincent zapewne wyśle za Less ludzi, więc będziemy bezpieczni. Poza tym możesz lecieć z nami. – Przygryzłam lekko płatek jego ucha, czując, jak cały się napiął, jednak sam mnie nie dotknął. Widziałam, że każdy najmniejszy ruch mięśni, sprawia mu ból, ale nigdy tego by nie przyznał. Szybko obmyłam ranę i nałożyłam nowy opatrunek.

– Już raz popełniłem ten błąd i polecałem z matką na zakupy. Po trzeciej godzinie miałem ochotę strzelić sobie w łeb.

– Będę mierzyć bieliznę... – mruknęłam kokieteryjnie i pocałowałam go w policzek.

Z jego gardła wydobył się cichy pomruk, a zdrową dłoń ułożył na mojej talii. Wtedy też zauważyłam błysk złota. Opuściłam wzrok na jego dłoń i dostrzegłam ją. Znów założył obrączkę.

– Nie mogę lecieć – oznajmił, obracając twarz w moją stronę i muskając lekko usta. – Jednak z chęcią

pozwołę ci spróbować zmienić moje zdanie co do twojego lotu. – Poruszył sugestywnie biodrami, przez co mogłam poczuć, jak twardy był dla mnie.

– Myślę, że sobie z tym poradzę.

– Jestem cały twój, pokaż, na co cię stać, skarbie, a później powiem ci o niespodziance, jaką przygotowałem.

## Rozdział 18

Zatrzymałam samochód przed masywną bramą z kutego żelaza, zgasiłam auto i przeciągnęłam się, by rozruszać zastygłe od dwugodzinnej jazdy mięśnie. Siedzący na fotelu pasażera Federico z lekkim ociąganiem wysiadł z auta, wydając z kieszeni pęk kluczy. Kiedy wczorajszego wieczora, po trzech rundach wspaniałego seksu, powiedział, że wybieramy się na wycieczkę, nie mogłam powstrzymać ekscytacji. Mimo moich usilnych prób wyciągnięcia z niego, gdzie jedziemy, nie udało mi się niczego wskórać. Rico milczał jak zakłęty, ale gdy stało się jasne, że nie pozwolę mu prowadzić auta ze względu na ramię, wbił nazwę miasta w nawigację.

Teraz gdy spojrzałam przed siebie, nie widziałam nic poza ciągnącą się przed nami aleją cyprysów. Gdy Federico ponownie zajął miejsce obok, wjechałam na posesję, niemal krzycząc z zachwytu. Koła samochodu powoli toczyły się po piaszczystej drodze, a ja z nieskrywaną ekscytacją chłonełam widok, jaki prezentował się w dole.

– Nie miałam pojęcia, że posiadacie winnicę – mruknęłam cicho, sięgając wzrokiem do tysięcy krzewów winogron porastających pola wokół.

– Posiadamy. – Rico z krzywym uśmiechem na ustach podał mi klucze. – To prezent ślubny od mojego ojca.

– Cholera... Pięknie tu.

– Owszem. Mam nadzieję, że zdążę pokazać ci posiadłość, nim pojawi się reszta.

– Ma być ktoś jeszcze?

– Zaprosiłem kilku znajomych, zależało im, by cię poznać.

Poprawiłam się w fotelu i zmusiłam do uśmiechu. Fakt, że Federico chciał podzielić się ze mną ludźmi ze swojego otoczenia, cieszył mnie do pewnego stopnia. Jego zamiłowanie i opinia kobieciarza, jaką zyskał przez lata, natychmiast sprawiła, że moje myśli podryfowały w kierunku tego, czy poznam dzisiaj kolejną z kobiet, która spędziła z nim noc.

Parkując auto pod wielkim dębem, zauważyłam starszą kobietę zmierzającą w naszym kierunku. Jej siwe włosy zostały upięte w kok na czubku głowy, a niemal całą sylwetkę zasłaniał czerwony fartuch. Tuż za nią, w odległości kilku kroków, kroczył mężczyzna w ubrudzonych jeansach i koszuli w kratę.

– To Zella i jej syn Talon. Mieszkają w domku dla gości, są odpowiedzialni za letnich pracowników. – Federico wysiadł z samochodu i obszedł go, by pozwolić się uściskać starszej kobiecie.

Opuściłam samochód, niemal natychmiast czując na sobie jej spojrzenie. Rico z prawdziwą cierpliwością czekał, aż kobieta się odsunie, a kiedy to zrobiła, wyciągnął w moją stronę zdrowe ramię.

– To moja żona, Miranda. – Przyciągnął mnie bliżej siebie – A to Zella, pracuje tu, odkąd byłem dzieckiem.

– A teraz pojawiłeś się z żoną. – Zella obrzuciła mnie miękkim spojrzeniem. – Miło mi cię poznać, dziecko. – Wyciągnęła w moją stronę dłoń, więc uścisnęłam ją.

– Mnie również. – Uśmiechnęłam się nieśmiało.

– No więc znalazłeś wreszcie kobietę, która będzie w stanie cię znieść, to wyczyn, nie powiem... – Talon podszedł do matki i objął ją ramieniem, lecz jego rozbawione spojrzenie tkwiło w twarzy Rica.

– Zabawne – mruknął mój mąż.

– Nie przejmuj się nim. – Zella wyciągnęła dłoń i klepnęła Federica w ramię. Jego ciało napięło się, a twarz wykrzywił lekki grymas, jednak nie wydał z siebie żadnego dźwięku świadczącego o tym, że sprawiła mu ból, ale i tak zauważyła, że coś jest nie tak. – Co się dzieje?

Wstrzymałam dech, kiedy wyplątała się z ramion syna i zbliżyła do Rica, uważnie mu się przyglądając.

– To nic takiego. – stwierdził. – Czy dom jest gotowy?

– Oczywiście, jest do waszej dyspozycji.

Nie czułam się dobrze, widząc na jej twarzy troskę, jednak nie odważyłam się odezwać. Do tej pory żadne z nich nie poruszyło tematu rodziny i tego, czym się zajmuje, więc istniała możliwość, że Zella i jej syn nie mieli pojęcia, kim naprawdę są Castellowie.

– Pokażę Mirandzie dom, nim pojawią się goście – oznajmił Rico.

– Wszystkim się zajmę – zapewniła go kobieta.

Federico skinął głową i ruszył, wciąż trzymając moją dłoń. Ruszyłam za nim, machając lekko w stronę Zelli, która wciąż nas obserwowała.

– Czy oni wiedzą, że jesteśmy... Nie wiem, jak to powiedzieć – mruknęłam, gdy oddaliliśmy się na bezpieczną odległość.

– Zella doskonale zna ojca.

– Och, więc dlaczego miałam wrażenie, że nie chcesz powiedzieć, co stało się z twoim ramieniem?

– Bo ma skłonności do nadopiekuńczości, a ja nie lubię, kiedy się wokół mnie skacze.

W pełni to rozumiałam. Zadarłam brodę, by spojrzeć na Rica, gdy ścisnął nieco mocniej moją dłoń.

– Za to bardzo podoba mi się, gdy ty skaczesz po mnie.

– Rico! – zgańłam go cicho, czując, jak na policzki wstępuje mi rumieniec, mimo i tak wysokiej już temperatury.

Poprzedniej nocy, kiedy znaleźliśmy się w łóżku, ze względu na ranę zdecydowałam się przejąć kontrolę, by zminimalizować ból. A on nie krył z tego powodu zadowolenia.

– Dałbym postrzelić się wcześniej, gdybym wiedział, że taka z ciebie kokietka.

Zawstydzona w myślach prosiłam, by milczał, ale gdy zatrzymał się i przyciągnął mnie w ramiona, natychmiast się rozluźniłam.

– Nie masz czego się wstydzić, to było całkiem podniecające.

– Wiem... – mruknęłam w materiał jego koszulki, przyciskając twarz do twardej klatki piersiowej.

– Chodź, pokażę ci dom. – Ponownie chwycił mnie za dłoń i poprowadził w miejsce, z którego mogłam dostrzec budynek.

– Wow... – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wykrztusić, widząc przed sobą willę z kamienia.

W jej zasięgu znajdowały się dwa mniejsze budynki utrzymane w tym samym klimacie. Trzypiętrowy dom z ogromnymi łukowymi oknami, porośnięty częściowo zielonym bluszczem, był wyjątkowo urokliwy. Zbliżyliśmy się do wejścia i Rico otworzył drzwi, zapraszając mnie do środka.

– Pięknie tu.

– Willa utrzymana jest w starodawnym stylu, co możesz zauważyć po kamieniu, jakim są wyłożone ściany. Przeszła trzy lata temu kompletny remont, by dostosować ją do najnowszych standardów. Twoja matka brała w nim udział.

– Jak to?

– Ojciec jest właścicielem wielu posiadłości. Antonio w dniu ślubu otrzymał dom na Sycylii, Vincent z Alessią wyspę Pink pearl, a my mającą siedem hektarów winnicy. Gdy podjął decyzję o remoncie, wiedział, komu ją przeznaczy, więc dostosował ją do twojej wygody.

– Jestem skłonna pomyśleć, że Cesare naprawdę ma serce – rzuciłam żartobliwie, wchodząc do ogromnego salonu.

– Jestem pewien, że tego właśnie chce. Przecież to wcale nie jest łapówka za spędzenie życia z jego synem potworem.

– Nie dramatyzuj, wcale nie jesteś taki zły...

Federico wydał z siebie ciche prychnięcie i zatrzymał się pod jednym z okien.

– Miałem na myśli Vincenta, jednak dobrze jest wiedzieć, że nie jestem na przegranej pozycji.

Kiedy dotarł do mnie sens jego słów, zagryzłam wewnątrz policzka. To był pierwszy raz, kiedy Federico otwarcie odniósł się do moich wieloletnich zaręczyn z jego bratem.

– Nigdy nie byłeś na przegranej pozycji. – Dostrzegając w rogu pomieszczenia butelkę z winem, wyminęłam kanapę i podeszłam do stolika. – Przeszkadza ci to? – zapytałam, z ociąganiem napełniając szkło ciemnym płynem, po czym zbliżyłam się do męża, wyciągając kieliszek.

Przez długą chwilę przyglądał się widokowi za oknem, a gdy przeniósł na mnie wzrok, w ciemnych tęczęwkach błyszczała emocja, której nie potrafiłam nazwać.

– Może na początku tak było, dlatego chciałem dać tobie i sobie przestrzeń do pogodzenia się z sytuacją. Teraz to przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie... – Chwycił w dłoń moją brodę i uniósł twarz. Przelknęłam niepewnie ślinę, czując, jak w podbrzuszu rozwija się uczucie, które opanowywało moje ciało za każdym razem, gdy mnie dotykał. – Jesteś moja i nie mam zamiaru nikomu cię oddać.

Gdy pochylił się, a jego usta zderzyły się z moim wargami, jęknęłam gardłowo, nie mogąc się

powstrzymać. W dłoniach wciąż trzymałam nasze kieliszki, więc oderwałam się od jego warg, by położyć szkło na stole. Okręciłam się w stronę Federica, a widok jego twarzy, na której gościł nadzwyczaj lubieżny wyraz, wysłał dreszcz podniecenia wzdłuż ciała, gnieźdząc się między udami.

– Ile mamy czasu, nim pojawią się inni?

– Niewystarczająco – mruknął chrapliwie i porwał mnie w ramiona, niosąc w kierunku schodów.

– W takim razie nie traćmy czasu i zabierz mnie do łóżka...

\*

Poprawiając materiał klasycznej małej czarnej, na którą zdecydowałam się po prysznicu, przejrzałam się ostatni raz w lustrze, zeszałam na niższe piętro willi, gdzie czekał już Federico w towarzystwie kilku osób. Skłamałabym, gdybym przyznała, że nie czułam podenerwowania związanego z poznaniem jego znajomych. Wkraczałam w strefę ludzi, którzy znali go od lat, byłam im zupełnie obca, mimo tego, że byliśmy małżeństwem od jakiegoś czasu.

Wyczułam unoszący się w powietrzu cudowny zapach jedzenia, którego przygotowaniem zajęła się Zella. Gdy wreszcie znalazłam się na dole, niepewnie przestąpiłam próg, zmagając się z chęcią ucieczki, gdy wszystkie spojrzenia osiadły na mnie.

– To właśnie Miranda... – Stojący przy barku w towarzystwie dwójki mężczyzn Federico wyciągnął ku mnie dłoń, więc podeszłam do niego i chwyciłam ją, bagatelizując głośne łomotanie serca. – To Malachy i Ross.

– Miło mi was poznać. – Pozwoliłam, by Rico przyciągnął mnie do swojego ciała i obrócił się w kierunku pozostałych osób.

– To Fabricio, Vito oraz jego narzeczona Leona – powiedział Malachy, wskazując na trójkę zajmującą kanapę.

Fabricio, brunet z ciemnymi oczami i rozbawionym wyrazem twarzy, wstał i zbliżył się do nas.

– Jeżeli mam być szczery, nie sądziłem, że ta historia z żoną okaże się prawdą, jednak miło cię poznać!

Ścisnęłam jego dłoń, a później po kolei zrobiłam to samo z Vitem i jego dziewczyną. Przyłgnęłam bliżej Rica, uśmiechając się.

– W takim razie jestem strasznie ciekawa, co takiego wam powiedział – mruknęłam.

– Prawdę... – Federico wypuścił mnie z objęć i poprowadził w stronę stołu. – Zostaliśmy połączeni dzięki firmom naszych ojców. – Zaakcentowanie słowa „firmom” natychmiast zwróciło moją uwagę.

– Tak – potwierdziłam natychmiast i usiadłam w miejscu, które mi wyznaczył.

– Więc nie masz problemu z tym, że wyszłaś za męża dla korzyści rodzinnych? – Leona zajęła miejsce po mojej lewej i rzucając mi zaciekawione spojrzenie, odrzuciła na plecy kosmyk włosów w kolorze platynowego blondu. Jej jasnozielone oczy spoglądały na mnie z uwagą.

– Gdybyś zapytała mnie o to pięć lat wcześniej, powiedziałabym ci, że wyjście za męża to ostatnia rzecz, jakiej pragnę. Teraz wiem, że nie jest to takie złe, jak sobie wyobrażałam. Prawdziwa miłość też przyjdzie z czasem.

– Federico na temat miłości sporo wie... – Vito zaśmiał się pod nosem, przez co oberwał od swojej dziewczyny.

– Zamknij się, idioto!

– Spokojnie... – Zmusiłam się do uśmiechu i sięgnęłam po talerz z grzankami ze świeżymi pomidorami i bazylią. – Znałam go przed zaręczynami, więc co nieco wiem.

– Miranda akceptuje mnie takiego, jakim jestem, wy wstrętne dupki. – Rico parsknął cicho. – Wiem, co próbujecie zrobić, ale to nie przejdzie.

– Jesteś pewny siebie. – Ross wychylił kieliszek wina, a odstawiając go, mrugnął do mnie z małym uśmiechem. Jego jasne włosy sterczały w każdym kierunku, przez co przypominał chochlika.

– Jestem. – Ramię Rica spoczęło na oparciu mojego krzesła, zupełnie jakby zaznaczał swoje terytorium. – To moja żona, mieszkamy razem, dzielimy łóżko, żywię względem niej uczucia, o których ty, Ross, nie masz jeszcze pojęcia.

– Jesteście zakochani! To takie słodkie! – Leona zaklaskała w dłonie z większym entuzjazmem, niż sama czułam.

Wgryzłam się w pieczywo, zatykając usta, by uratować się przed powiedzeniem czegoś, czego mogłabym żałować. Żadne z nich nie miało pojęcia o tym, jak ciężką i wyboistą drogę pokonaliśmy, by znaleźć się razem w tym miejscu. Nie byłam głupia, zdawałam sobie sprawę, że Federico nie był we mnie zakochany, nie tak, jak ja w nim. Jednak mogłam to znieść, jego bliskość i dotyk oraz zainteresowanie na ten moment w zupełności mi wystarczyły.

– Słyszę, jak myślisz. – Jego chrapliwy szept przyprawił mnie o przeszywający dreszcz. – Zastanawiasz się, czy to może być prawda.

– A może? – zapytałam cicho, obracając twarz, by spojrzeć mu w oczy.

Ciemny wzrok niemal natychmiast osiadł na mojej twarzy. Zobaczyłam w nim ciepło. Z każdą chwilą czułam, jak serce przyspiesza, a ciało staje w ogniu. Niezaprzeczalnie wibrowała pomiędzy naszymi ciałami energia, którą mogliśmy zaspokoić tylko w jeden sposób.

– Być może pozwolę ci się przekonać... – mruknął i szybciej niż mogłabym się po nim spodziewać, pochylił się, by skraść mi buziaka.

Zaskoczona pisnęłam cicho, na co reszta wybuchła gromkim śmiechem.

– Macie jeszcze wątpliwości, bo ja żadnych! – Leona uniosła w górę wypełniony winem kieliszek. – Trzeba to oblać!

## Rozdział 19

Ostatecznie Federico zgodził się, bym towarzyszyła jego matce i Less w Nowym Jorku, a przekonywanie go do tego pomysłu przyniosło nam obojgu wiele przyjemności. Odkąd został przeze mnie postrzelony, większość obowiązków związanych z Cosa Nostrą i klubami przejął Antonio, by Rico doszedł do siebie. Nie przeszkadzało mi to, chociaż czułam, że moje życie diametralnie się zmienia. Zamiast wyjść na miasto, zostawałam w domu, by przypilnować, czy Federico nie nadwyrężył ramienia. Gotowałam dla naszej dwójki posiłki, których nauczyłam się podczas kursów. Towarzyszyłam mu podczas wieczornych kąpeli w wypełnionej wodą wannie, a wieczorami poświęcałam więcej czasu na przyglądanie się jego twarzy niż oglądaniu filmów. Nie zawsze było idealnie, mieliśmy inne zdania na niektóre tematy, przez co nie uniknęliśmy kłótni.

Teraz, kiedy siedziałam tysiące metrów nad ziemią z daleka od Federica, czułam się rozdarta. Nowy Jork był miejscem, które z nazwy przypominało dom. To tutaj przynależałam przez większość życia. Zamknięta w szklanej kuli, bez ludzi, których obecność sprawiłaby, że będzie to bardziej znośne. Bez szkolnych znajomości na całe życie. Kochałam Nowy Jork, ale nigdy nie poznałam jego prawdziwych ulic i ludzi w nim żyjących, jednak to Werona była miejscem, do którego chciałam wrócić.

Gdy samolot Castellów wylądował, Eve spojrzała przez okienko i pokręciła głową.

– Wygląda na to, że Nowy Jork powita nas burzą.

– Pojedziemy zameldować się w hotelu, zostawimy bagaże i przeczekamy – stwierdziła Alessia i poprawiła poduszkę śpiącego obok niej Vinniego, po czym zerknęła na mnie. – Nie tęsknisz?

Nie byłam pewna, co jej odpowiedzieć.

– Nie. Może i jest to moje rodzinne miasto, ale tak naprawdę wcale go nie znam. Oglądałam je tylko z mojej szklanej wieży. Werona jest mi bliższa, a moje miejsce jest przy Ricu. – Dopiero kiedy powiedziałam to na głos, zrozumiałam, że to prawda.

– Dużo przeszliście, ale widzę, że od jakiegoś czasu oboje z powrotem nosicie obrączki, więc chyba jest dobrze, prawda?

Uśmiechnęłam się pod nosem, spoglądając na swoją obrączkę, a później skinęłam głową w potwierdzeniu.

– Cieszę się, że mój syn w końcu znalazł rozum. – Matka Rica spojrzała na nas z ciepłym uśmiechem, po czym cicho westchnęła. – Bycie matką tych trzech chłopców było nie lada wyzwaniem, wciąż jest.

– Było aż tak źle? – Alessia z przerażeniem spojrzała na Eve, po czym na śpiącego syna, a na jej twarzy odmalowała się obawa. Wcale się temu nie dziwiłam, Vincent jako dziecko bywał dość nieprzenikniony.

– Były chwile, gdy oboje z Cesarem mieliśmy dość. Chłopcy są braćmi, jednak każdy z nich jest tak bardzo inny, ich charaktery... – Pokręciła głową. – Gdyby na ulicy leżała nieprzytomna kobieta, Vincent zapewne by ją ominął, bo to, że się tam znajduje, to nie jego problem. Federico może byłby zainteresowany, dlaczego tam jest, ale ostatecznie poszedłby za Vincem. Antonio najprawdopodobniej jako jedyny z nich sprawdziłby, czy kobieta żyje, a jeżeli byłaby ładna, zwyczajnie by ją przygarnął, bo posiada krwiożerczy pociąg do ładnych rzeczy. Lubi się nimi otaczać. A Mia... Moja mała dziewczynka to mieszanka każdego z nich i to ona będzie gwoździem do trumny Cesare'a.

– Bycie matką to ciężka sprawa – mruknęła Alessia. – Tym bardziej gdy pierworodnym jest syn.

Nie odezwałam się, bo niewiele wiedziałam o byciu matką, jednak ciężko było przeoczyć ton, jakim Eve wypowiedziała swoje słowa. Kryła się w nim pewna obawa związana z ciężarem, jaki Vinnie nosił na swoich barkach niemal od dnia narodzin. Los kobiet Cosa Nostry był określony. Choć mijały lata, a organizacja ewoluowała, by dopasować się do świata, nasza rola się nie zmieniła. Miałyśmy zapewniać ciągłość rodu i przekazywać morale życia.

Żadna z nas nie odezwała się więcej. Kiedy samolot wylądował, Alessia delikatnie wzięła syna na rękę i przeniosła do czekającego na nas samochodu. Nie zwracała uwagi na tłoczących się przy niej ochroniarzy i zajęła miejsce obok fotelika Vinniego. Chwilę później mój telefon rozdzwonił się, a gdy zajęłam miejsce naprzeciw Less, starałam się powstrzymać uśmiech.

– Skąd wiedziałeś, kiedy zadzwonić? – zapytałam Federica.



– Nie doceniasz mnie, skarbie... – wymruczał cicho, przez co natychmiast moją głowę zalały obrazy z wczorajszej nocy, kiedy przemawiał do mnie tym tonem, gdy byłam uwięziona pomiędzy ścianą w salonie a jego nagim ciałem.

– Nie musisz mnie kontrolować, jestem dużą dziewczynką – odchrząknęłam, łapiąc uśmiech Alessi. Mogłam tylko cieszyć się, że Eve jechała w samochodzie przed nami.

– I bardzo słodką, a pilnowanie twojego seksownego tyłka to mój przywilej.

– Federico, proszę cię, nie teraz – wyszeptałam speszona, czując, że na policzki wkradł mi się rumieniec. – Jestem w samochodzie, jedziemy do hotelu.

– Nie powinnaś się wstydzić, a już na pewno nie Alessi. Zapytaj ją, czy podobała jej się ostatnia awaria windy w domu. – W jego głosie pobrzmiwał śmiech. – Dziwne, że utknęła tam razem z Vincentem. – Teraz już otwarcie się śmiał. – Mia myślała, że Alessia ma atak paniki, stąd te krzyki, jednak ja nie byłam tego taki pewien.

– Jesteś okropny. – Nie mogąc powstrzymać śmiechu, zerknęłam na Alessię, która tylko wzruszyła ramionami.

– Miejsce jak każde inne – mruknęła.

– Od tego jest sypialnia – stwierdziłam z uśmiechem.

– W której niemal każdej nocy towarzyszy nam dziecko z lekkim snem – usprawiedliwiła się. – Pogadamy o tym, jak już będziecie mieli swoje dziecko. Też zapragniecie chwili tylko dla siebie.

Po jej ostatnich słowach poczułam, jak atmosfera całkowicie się zmienia. Cicho chrząkając, spojrzałam za okno.

– Zadzwoń do mnie, zanim pójdziesz spać. – Z głosu Federica zniknęła wesołość.

– Okej – wyszeptałam niepewnie i opuściłam telefon, gdy się rozłączył.

– Powiedziałam coś nie tak? – zapytała Less.

– Nie – zapewniłam ją. – Po prostu jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, nie wiem nawet, czy jestem gotowa na taki krok.

– Żadna z nas nie jest gotowa – stwierdziła i spojrzała na syna. – Nosimy ich pod sercem, a później wydajemy na świat, mając świadomość, że ktoś czyha na ich życie. Na takie coś nie można być gotowym...

– Boisz się o niego, prawda?

– Czasami nienawidzę Vincenta za to, jaką pozycję zajmuje i czego będzie wymagał od naszego syna – mruknęła, obracając telefon w dłoniach. – Nienawidzę, że wziął sobie mnie na własność, nie pytając o zdanie. Ale jednocześnie kocham go na tyle, by zdusić lęk i zaufać mu w kwestii bezpieczeństwa Vinniego. Bo wiem, że będzie go chronił bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Skinęłam głową. Nie wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć Alessi. Przez chwilę w swoim życiu byłam skazana na ten sam los. Teraz jednak zdecydowanie łatwiej było mi sobie wyobrazić posiadanie dziecka, ponieważ nie ciążył na mnie aż tak wielki obowiązek jak na niej. Żyła w świetle jupiterów. Każdy jej gest, uśmiech czy łza, którą odważyła się pokazać publicznie, odbijała się echem pośród ludzi. A mnie wcale nie przeszkadzał fakt, że pozostanę mniej widoczna. Lubiłam to.

Kiedy dotarliśmy do Ace International na Upper West Side, nowojorskie ulice oblewał gęsty deszcz. W powietrzu wciąż jeszcze można było wyczuć cieplejszą temperaturę. Setki ludzi tłoczących się na ulicach osłaniało się przed deszczem tym, co miało pod ręką. Nieliczni szli pod parasolami, inni ukryli się pod antresolami sklepowych witryn, by przeczekać najgorsze, i z zaciekawieniem obserwowali uwijających się z parasolami ochroniarzy, którzy nas otoczyli. Alessia przytuliła syna i pewnym krokiem, nie zważając na innych, ruszyła do wejścia.

– Zobaczymy się później, Vinni powinien jeszcze się zdrzemnąć – oznajmiła i wzięła od Eve klucz do apartamentu.

Ja również skierowałam się do wind i wjechałam na dziewięćdziesiąte piętro, a później weszłam do apartamentu. Widok, jaki rozciągał się z dużego okna, zaparł mi dech. Z okna domu, w którym mieszkałam z rodzicami, znane mi były tylko szczyty wieżowców, natomiast tu gdzie nie sięgnąć wzrokiem, rozciągała się zieleń.

Rozmowa z Alessią w samochodzie w jakimś stopniu sprawiła, że nie mogłam przestać wyobrażać sobie, jakbym się czuła, nosząc w sobie dziecko Rica. Sprawy między nami wydawały się układać we właściwym kierunku, choć wiedziałam, że nie raz jeszcze będzie ciężko.

Przez pogodę utknęłam w hotelu. Wyjęłam z torebki telefon i wybrałam numer do mamy. Równie dobrze mogłam zadzwonić do niej już teraz i poprosić, by pojawiła się w hotelowej restauracji. Chciałam mieć to już za sobą, nasze relacje od ich ostatniej wizyty w Weronie stały się napięte. Podświadomie czułam, że mama czuje się odpowiedzialna za katastrofę, jaką było moje małżeństwo. Chciała wychować mnie na damę, kobietę, która udźwignie zrzucony na jej barki ciężar. Tymczasem ja mimo setek lekcji pozwoliłam pokonać się uczuciu. Czy tego żałowałam? Wcale. Uczucie do Rica było czymś, co nadawało mojemu życiu sens. I miałam zamiar zrobić wszystko, by poczuł to samo.

## Rozdział 20

Czasami zastanawiałam się, jak zachowałabym się, gdybym miała okazję stanąć z Deamonem twarzą w twarz. Wydawało mi się, że potrafiłabym zapanować nad emocjami, tymczasem okazało się zupełnie inaczej.

Czekając na matkę w hotelowej restauracji, pierwsze co rzuciło mi się w oczy, gdy tylko wszedł do środka, to spojrzenie błękitnych oczu, które natychmiast odnalazły moje. Od dziecięcych lat łączyła mnie z nim dziwna relacja. Byliśmy kuzynostwem, oboje jedynekami. Nasi rodzice z racji więzi rodzinnych utrzymywali bliskie relacje, więc traktowanie Deamona jak brata, którego nigdy nie miałam, nie było trudne. To właśnie przez nawiązanie kontaktu wzrokowego potrafiliśmy odczytać swoje nastroje, choć Deamon panował nad sobą. W ten sposób czytał ze mnie jak z otwartej książki, samemu pozostając nieczytelnym.

Tym razem jednak było inaczej. Nie byłam pewna, czy czułość, jaką widziałam w jego oczach, była szczerą, czy może udawana. Pewnym krokiem ruszył w moją stronę, wciąż nie spuszczać ze mnie spojrzenia.

– Gdzie moja matka? – Chłód mojego głosu zaskoczył nawet mnie samą.

Deamon zatrzymał się naprzeciw i przeczesał włosy, pozbywając się kropli deszczu.

– Byłem z twoim ojcem, kiedy przyszła powiedzieć, że spotyka się dziś z tobą – stwierdził. – Poprosiłem ją, by wyjechała chwilę później, w ten sposób dając nam czas na rozmowę.

– Nie mamy o czym rozmawiać. – To była szczerą prawdą. Tęskniłam za nim, a raczej za relacją, jaką mieliśmy, zanim wyszłam za Federica. Problem polegał na tym, że nie szło cofnąć pewnych słów.

– Daj mi godzinę – poprosił. – Pozwól zaprosić się na spacer i wyjaśnić pewne sprawy. Prawie przestało padać, pojedziemy do Central Parku.

Posłałam mu chłodne spojrzenie, przez chwilę rozważając jego zaproszenie. Deamon był moją rodziną. Łączyły nas więzy krwi, godziny rozmów i wspólne sekrety. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego żywił do mnie tak odmienne uczucia. Być może nadarzyła się okazja, by się tego dowiedzieć.

– Zabiorę ze sobą dwóch ochroniarzy – oznajmiłam spokojnym głosem i spojrzałam ponad jego ramieniem na opierające się o jeden z filarów mężczyznę. – Pojedziecie za nami.

Deamon nie wydawał się przejmować tym, że ktoś będzie miał nas na oku. Zdecydowanym gestem wskazał na drzwi prowadzące do wyjścia, wprost do zaparkowanego pod filarem lśniącego, czerwonego auta. Mój kuzyn, jak większość mężczyzn, miał słabość do szybkich samochodów. Ciemne, niemal czarne szyby zapewniały prywatność przed ciekawskimi spojrzeniami innych ludzi, natomiast lakier sprawiał, że nie można było go przegapić.

– Nowa zabawka? – spytałam i pokręciłam głową, gdy otworzył mi drzwi.

– Mam go od tygodnia.

Wnętrze wciąż jeszcze wypełnione było zapachem skóry i ekskluzywnych zawieszek, na których punkcie Deamon od wielu lat miał obsesję. Na lusterku zawieszony na sznurku wisiał mały aparat fotograficzny. Prezent, który podarowałam mu kilka lat temu, po powrocie z wakacji. Od zawsze interesowała mnie fotografia, jednak rodzice nigdy nie pozwolili mi pójść w tym kierunku, przez co moja wiedza ograniczała się do kursów dostępnych online. Taki sam aparat jak ten na zawieszce Deamon podarował mi na trzynaste urodziny. Wszystkie fotografie, które nim wykonałam, ukazywały głównie widok z okna mojego pokoju czy wyjazdów rodzinnych. Teraz aparat leżał schowany głęboko na dnie walizki.

Deamon wsiadł za kierownicę i chwilę później włączył się do ruchu.

– Wyglądasz inaczej niż wtedy, gdy ostatni raz cię widziałem.

– Masz na myśli dzień mojego ślubu czy może odbitki zdjęć nadesłanych od twojego człowieka? – westchnęłam ciężko. – Dlaczego to zrobiłeś, Di?

– Martwiłem się. Castello ma reputację, wiesz o tym. I chyba za wiele nie zmienił w swoim życiu, gdy wziął cię za żonę. Nie jesteś dla niego... – Deamon zatrzymał samochód na światłach i uniósł dłoń, zatapiając ją we włosach. Przez chwilę na jego twarzy malowała się frustracja i zagubienie, co bardzo mnie zaskoczyło. – Nie rozumiesz tego teraz, ale zrozumiesz. – Zbliżył się lekko, gdy obrócił się, by sięgnąć coś z tylnego siedzenia.

Zagryzłam zęby, by powstrzymać wybuch, choć złość trawiła mnie od środka. Dźwięk wiadomości

przywrócił mnie do rzeczywistości. Wyjęłam telefon i przeczytałam wiadomość od mamy.

– Di, co się dzieje? – spytałam lekko drżącym głosem, odwracając się, by spojrzeć, co robi.

– Wybaczysz mi, kotku, kiedyś mi to wybaczysz... – Rzucił się w moim kierunku, przez co wrzasnęłam i w panice próbowałam dosięgnąć klamki.

– Nie! – Jedną dłonią stanowczo złapał mnie za kark, podczas gdy drugą przyłożył mi do nosa.

Próby wyswobodzenia się z jego uścisku wydawały się spelzać na niczym. Walczyłam z nim, jak tylko mogłam, drapiąc i uderzając na oślep. Przeszkodą nie była już tylko jego siła, ale i moje własne ciało, które zdawało się poddawać wpływom wdychanego narkotyku.

– Wybaczysz mi, wybaczysz... – Słowa Deamona z każdą chwilą stawały się coraz mniej wyraźne, gdy szeptał je wprost do mojego ucha.

Moje serce niemal pękło, gdy zorientowałam się, co mnie teraz czeka. Choć usilnie walczyłam z opadającymi powiekami, ich ciężar z każdą chwilą stawał się coraz większy, niemal nie do zniesienia. Po policzku popłynęła samotna łza, którą pocałował, nie przestając szeptać tych cholernych słów.

„Wybaczysz mi, wybaczysz...”

## Rozdział 21

Nim na dobre odzyskałam świadomość, budziłam się i znów mnie usypiano. Pierwszy raz zdarzył się w samolocie. Uchyliłam powieki, choć utrzymanie ich otwartych wydawało się nie lada wyczynem. Wtedy też dobiegł mnie śmiech i rozmowy. Zamrugałam kilkakrotnie, by wyostrzyć wzrok i upewnić się, że to, co widziałam, nie było fatamorganą.

Sylwetka Deamona znajdowała się w fotelu po drugiej stronie, natomiast resztę prywatnego odrzutowca zajmowała jego nieliczna grupa zaufanych żołnierzy. Mój oddech nieznacznie przyspieszył, podobnie jak bicie serca. Byłam skazana na łaskę kuzyna i nie miałam złudzeń, że mnie wypuści. Podczas gdy umysł pracował na najwyższych obrotach, wzrokiem pochwyliłam spojrzenie jasnych oczu. Deamon spał się nieznacznie, oczekując zapewne z mojej strony próby ucieczki, ale musiałam odłożyć to na później. Moje ciało nie było gotowe na nic poza wysiłkiem włożonym w mruganie powiekami.

– Kochanie... – Rozmowy w samolocie ucichły, gdy zsunął się z miejsca, na którym siedział, i uklęknął tuż przy mnie. Ciepły, pachnący wonią alkoholu oddech owiał mi twarz. Żal i rozpacz, jaką czułam, wydostała się wraz z łzą spływającą po policzku i lekkim dygotaniem ciała. – Zaraz będzie lepiej – szepnął i skinął głową na jednego ze swoich ludzi. Ten bez słowa sięgnął pod fotel, do znajdującej się tam czarnej walizki. – Zrób to szybko.

Gdy ciemnowłosa mężczyzna usiadł obok mnie i zajął się przygotowywaniem zastrzyku, zebrałam w sobie wszystkie siły, by pokręcić głową.

– Nie... – Mój głos w większej mierze przypominał cichy pomruk, któremu brak było mocy, mimo to poczułam chwilową satysfakcję.

Żaden z nich nie zwrócił uwagi na cichy protest, więc oparłam głowę o siedzenie i zamknęłam oczy, by choć na chwilę przerwać zawroty głowy i mdłości. Nie miałam siły walczyć, gdy silnym chwytem unieruchomili moją dłoń, przyciskając ją do podłokietnika, i wstrzyknęli chłodny płyn, który rozprzestrzenił się w krwiobiegu w ułamku sekundy.

– Kiedy ponownie się wybudzi? – Głos Deamona był ostry.

– Za kilka godzin. Podałem mniejszą dawkę, bo dziewczyna jest za chuda na zbyt długie działanie leków. Już po tej będzie dochodzić do siebie godzinami.

– Nie będzie z nią łatwo, Miranda lubi kłopoty.

– Pomyślałem o tym. Mam dla ciebie leki, które sprawią, że jej mięśnie zmienią się w galaretę. Uniemożliwi jej to ucieczkę.

– Leki to ostateczność. Nie mogę do końca życia robić z niej rośliny.

– Oczywiście.

Zasnęłam. Za drugim razem ocknęłam się wewnątrz samochodu. Delikatne buczenie silnika i lekkie bujanie natychmiast podpowiedziało mi, że jesteśmy w drodze. Wokół panowała ciemność, a czyjaś ręka miarowo przeczesała moje włosy.

– Witaj z powrotem – wyszeptał Deamon wprost do mojego ucha, przez co przeszył mnie dreszcz przerażenia.

Zamrugałam powiekami, by pozbyć się uczucia osłabienia. Podczas gdy on dalej nie przestawał gładzić moich włosów, starałam się przebrnąć przez mgłę otępienia pokrywającą mój umysł, by zorientować się w sytuacji. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajduję, mogłam tylko przypuszczać, że byłam poza Nowym Jorkiem. Panika z każdą kolejną chwilą stawała się coraz bardziej uciążliwa, jednak starałam się nad nią zapanować na tyle, by nie pokazać strachu.

– Wody – jęknęłam słabo, przez co jego dłoń w moich włosach zamarła.

Potrzebowałam podnieść się z pozycji leżącej i zobaczyć cokolwiek poza siedzeniem pasażera. Moje ciało drżało, pomimo tego, że w samochodzie było ciepło. Ból głowy z każdą chwilą coraz mocniej pulsował. Deamon poruszył się, układając dłonie pod moje ramiona, i posadził mnie w fotelu, po czym wyciągnął z torby butelkę wody.

– Pij. – Przyłożył ją do moich ust, a ciepły płyn natychmiast zastąpił suchość w ustach.

Piłam łapczywie, biorąc to coraz większe łyki, dopóki nie zabrał mi jej siłą.

– Nie za dużo naraz, bo wszystko zwrócisz – oznajmił spokojnie, zupełnie jakbyśmy rozmawiali

o pogodzie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Uniosłam wzrok, by spojrzeć mu w oczy. Choć w słabym świetle mijanych latarni było to trudne.

– Nie zrozumiesz...

– Ciężko zrozumieć porwanie – rzuciłam gorzkim tonem i opadłam głębiej w siedzenie. Starłam się wyglądać nonszalancko, odwracając od niego wzrok i wbijając go w okno.

Las. Znajdowaliśmy się w cholernym lesie, gdziekolwiek nie spojrzeć znajdowały się drzewa.

– Nie pozostawiłaś mi wyboru.

– Gdzie jesteśmy? – zbyłam jego słowa.

– Spójrz na mnie, a może ci powiem.

Zaskoczona obróciłam się w jego kierunku, na co się uśmiechnął.

– Wciąż tak bardzo ufna... – Pokręcił głową i sięgnął w kierunku mojej twarzy, by poprawić kosmyk włosów.

Gdy jego kciuk musnął skórę na policzku, uchyliłam się. Nie mogłam powstrzymać wyrazu obrzydzenia, jakie wypłynęło mi na twarz.

– Popelniłeś błąd, Di. Cholernie duży błąd.

Z jego piersi wydostał się głośny śmiech.

– Zaryzykowałam dla ciebie wszystko...

– Nikt cię o to nie prosił! – krzyknęłam. – Doskonale wiesz, tak samo jak ja, co się stanie. Wytropią cię i zabiją.

Daemon uniósł dłoń i próbował dotknąć mojej twarzy, jednak ponownie się uchyliłam. W jego jasnych oczach nie było krzty wyrzutów sumienia z powodu tego, czego się dopuścił. Była tam tylko pewność siebie i determinacja oraz szaleństwo. Twarz wydawała się wykuta z kamienia, dopóki jeden z kącików ust nie uniósł się w uśmiechu. Nie wyglądał jak człowiek, z którym spędziłam większość swojego życia. Jak ktoś, kto rozumiał mój nastoletni bunt i chęć smakowania wolności. Czy mogłam pomylić się aż tak bardzo w jego ocenie? Być może zaufałam mu z powodu więzi rodzinnych i uśpiłam czujność, która powinna bić na alarm, gdy tylko znalazł się w pobliżu?

– Nie znajdą nas, skarbie. Pozwól, że coś ci powiem, za długo to planowałam, by pozwolić im nas znaleźć.

Przełknęłam niepewnie ślinę, obserwując, jak rozsiadł się wygodnie.

– Za pięć minut będziemy na miejscu – oznajmił kierowca, przez co przypominałam sobie o obecności kogoś więcej niż tylko Deamona.

– Poznaj Saviera i Maxona. – Daemon wskazał po kolei na kierowcę i pasażera, oni jednak nie poświęcili nam uwagi. – To moi nowi pracownicy, którzy zgodzili się bezpiecznie przewieźć nas do naszego domu, by później wrócić do Nowego Jorku i monitorować w cieniu sytuację.

– Chciałabym powiedzieć, że miło ich poznać, ale to bez znaczenia, ponieważ i tak niebawem umrą – mruknęłam, czując na sobie czyjś wzrok. Uniosłam spojrzenie, spoglądając w lusterko przed sobą, łapiąc tym samym wzrok Saviera.

– Stałaś się strasznie pesymistyczna przez mieszkanie z Castellami. – Daemon uchylił okno i z wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki wyjął paczkę papierosów. – Nikt nie umrze.

– Nie byłabym tego taka pewna – stwierdziłam. Granie odważnej, podczas gdy strach z niepewności ścinał mi krew w żyłach, stanowiło wyzwanie. – Dobrze wiesz, co na siebie sprowadziłeś tym porwaniem, na nich też. – Wskazałam na siedzących z przodu mężczyzn. – Żyjesz w tym, nie udawaj, że zasady ciebie nie dotyczą. Federico cię zabije.

– Nie bądź śmieszna, zapewne nawet jeszcze nie zorientował się, że zaginęłaś, bo jest zajęty zabawą między udami innej.

Zacisnęłam zęby, czując frustrację. Daemon próbował zachwiać moje zaufanie do Rica, wykorzystując do tego jego reputację kobieciarza.

– Nic nie wiesz...

– Widziałem wystarczająco wiele rzeczy, które ty przez zaślepienie pominęłaś. Dajmy na to ciężarną pracownicę.

– Nic ich nie łączy. – Mój głos brzmiał zdecydowanie pewniej, w przeciwieństwie do tego, jak

rzeczywiście się czułam.

– Bo tak ci powiedział? – zakpił. – Razem z twoim zniknięciem jego problem został rozwiązany.

– To się jeszcze okaże – wymruczałam cicho, na co Deamon nie odpowiedział, zajęty odpalaniem papierosa.

Ja tymczasem obserwowałam uważnie otoczenie, gdy samochód zwolnił. Wysoki na kilka metrów betonowy płot ciągnął się w nieskończoność, zataczając krąg wokół osadzonej w nizinie posiadłości.

Może gdybym wciąż nie odczuwała skutków utraty przytomności, na mojej twarzy można by było dostrzec przerażenie. Chłonełam każdy detal pięknego domu. Domu, który znałam aż za dobrze, choć nigdy nie widziałam go w rzeczywistości. Dreszcz lęku powolnie wspinał się po kręgosłupie, gdy uświadamiałam sobie ze zgrozą, jak daleko latami wstecz sięgała fascynacja Deamona moją osobą. Jak inaczej mogłam wytłumaczyć fakt, że znajdowałam się przed budynkiem, który był odwzorowaniem rysunku stworzonego na prośbę Deamona, gdy miałam jedenaście lat.

*Siedziałam na parapecie swojego pokoju, po raz kolejny dochodząc do siebie po wizycie Castellów. Zgroza, którą czułam za każdym razem, kiedy Vincent witając się, dotykał mojej skóry, utrzymywała się całymi godzinami.*

– *Nie myśl już o tym. – Przeniosłam spojrzenie z bezchmurnego nieba na siedzącego w fotelu Deamona. Westchnęłam cicho i zesłam z siedzenia, by usiąść naprzeciw niego. Drzwi do pokoju wciąż pozostawały otwarte na tyle, by służba mogła mieć nas na oku.*

– *Nienawidzę go, Di... – oznajmiłam z zapalem. – Vincent mnie przeraża i gdybym mogła, uciekłabym w spokojne miejsce, gdzie nigdy by mnie nie znalazł.*

*Jego brwi uniosły się lekko, a w błękitnych oczach pojawił się błysk zainteresowania.*

– *Jak mogłoby wyglądać to miejsce? – zapytał spokojnie i ponownie skupił wzrok na telefonie.*

*Od jakiegoś czasu Di wiecznie to robił. Spoglądał w telefon, zupełnie jakby widział tam inny świat. Może tak właśnie było. Deamon miał dziewiętnaście lat, spotykał się z dziewczynami i zajmował interesami wraz z ojcem. Nie siedział zamknięty w klatce, a jego jedynym towarzystwem nie była nauczycielka, która przychodziła na kilka godzin dziennie.*

– *Nie wiem...*

– *Narysuj to.*

– *Co? – zaśmiałam się, jednak on pozostał poważny. Schował telefon do kieszeni i podniósł się ze swojego miejsca.*

– *Narysuj dla mnie miejsce, gdzie chciałabyś uciec przed Vincentem. – Zbliżył się do mnie i schował za ucho kosmyk włosów, po czym pochylił się i złożył na moim czole szybki pocałunek. – Zrób to, a może kiedyś pomogę ci uciec.*

– *To niemożliwe – stwierdziłam i uśmiechnęłam się – ale dobrze, narysuję go.*

*I zrobiłam to. Rysowanie mojego wymarzonego miejsca zajęło mi kilka tygodni i wiele prób odpowiedniego uchwycenia tego, co kryło się w mojej głowie. Z każdą kolejną wizytą Castellów u Mii, czułam coraz większą motywację, by uczynić dom realnym, choć wiedziałam, że nawet Deamon nie będzie w stanie mnie uratować.*

A teraz miałam go na wyciągnięcie ręki. I cholernie mnie to przeraziło.

Gdy auto zatrzymało się, z uwagą skanowałam otoczenie – białą balustradę odgradzącą werandę na przedniej części domu; cudowne kolorowe kwiaty, które stały w wielkich donicach, dodając uroku małej willi w stylu wiktoriańskim. Dom wydawał się cudowny, jednak obłęd, jaki krył się za jego powstaniem, był ponad moje siły.

Gdy Deamon wysiadł z samochodu, zagryzłam wargę, czując, jak serce zaczęło walić w piersi dzikim rytmem. Mężczyźni poszli w jego ślady, jednak ja byłam na tyle wyczerpana i przerażona, że nie byłam w stanie się poruszyć. Dom, który miał być wybawieniem, koniec końców okazał się nowym więzieniem.

– Nie dotykaj mnie! – warknęłam, gdy tylko Deamon otworzył drzwi po mojej stronie i spróbował chwycić moją dłoń.

Jego nieobecne dotąd spojrzenie w mgnieniu oka stało się ostre niczym brzytwa, podobnie jak głos. Deamon już od najmłodszych lat miał problem ze zrozumieniem odmowy. Rodzice twierdzili, że z tego względu nadaje się idealnie na zastępcę swego ojca, ponieważ jeżeli będzie pragnął dojść do czegoś wystarczająco mocno, osiągnie to. Nie mylili się.

– Wsiądź z auta, Mirando – zażądał i ponownie wyciągnął do mnie dłoń. Jego spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, co mogłoby się stać, gdybym odmówiła.

Nie potrafiłam jednak się zgodzić, strach mi na to nie pozwalał. Pokręciłam chaotycznie głową w zaprzeczeniu i w mgnieniu oka zamknęłam drzwi auta, po czym zablokowałam je. Miałam niewiele czasu na działanie. Ludzie Deamona otoczyli samochód, podczas gdy ja z wysiłkiem przecisnęłam się na fotel kierowcy, czując euforię na widok kluczyków pozostawionych w stacyjce. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowałam, jednak tym mogłam zająć się później. Najważniejsze, by wydostać się spod kontroli Deamona.

– Miranda, otwieraj! – Jego pięść uderzyła w okno na wysokości mojej twarzy, przez co krzyknęłam.

Sięgnęłam do stacyjki i przekręciłam kluczyk, budząc auto z powrotem do życia. Wtedy szyba od strony kierowcy roztrzaskała się w drobny mak, obsypując moją twarz kawałkami szkła. Deamon chwycił mnie za włosy, unieruchamiając na fotelu.

– Wiedziałem, że będą z tobą kłopoty, ale to nic, z czym sobie nie poradzę – syknął cicho.

– Puść mnie, chcę wrócić do domu! – jęknęłam, gdy drugą dłonią otworzył drzwi i siłą wyciągnął mnie na zewnątrz.

Deamon chwycił w dłonie moją twarz i zmusił, bym na niego spojrzała. Wszelkie emocje, jakie zazwyczaj potrafiłam odczytać z jego twarzy, teraz stały się niewidoczne. Jedyne co pozwolił mi ujrzeć to furię w oczach. Nie chciałam się poddać, jednak nie byłam na tyle głupia, by z nim walczyć. Był niższy od Federica, jednak tak jak on dobrze zbudowany.

– Tu jest twój dom, ze mną! – warknął i zacisnął dłoń na moim ramieniu, ciągnąc mnie w stronę wejścia domu. – Zapamiętaj to.

Walczyłam i szarpałam się w jego uścisku, jednak to na nic. Z łatwością wciągnął mnie do domu i poprowadził do wąskiego korytarza, by otworzyć drzwi znajdujące się na jego końcu.

– Deamon, wypuść mnie! – krzyknęłam, ale wydawał się mnie słyszeć.

Z siłą większą niż to konieczne rzucił mnie na łóżko i unieruchomił dłonie nad głową. Łzy rozmazały mi widok, ale doskonale wiedziałam, co robi. Czułam, jak gruby sznur owija się wokół moich nadgarstków, drażniąc skórę.

– Nie planowałem cię więzić, ale nie pozostawiłaś mi wyboru, skarbie. – Deamon usiadł na brzegu łóżka i uważnie mnie obserwował. – Kiedy w końcu zrozumiesz, że uratowałem cię przed tobą samą, będziesz mi wdzięczna.

– Co ty bredzisz, do cholery! – krzyknęłam, walcząc z więzami. – Porwałś mnie, porwałś i uwięziłeś. Za co miałabym ci być wdzięczna?!

– Zrozumiesz – powtórzył i pochylił się, by złożyć na moim policzku pocałunek.

Zacisnęłam oczy, gdy jego wargi dotknęły mojej skóry. Deamon musiał zobaczyć pełen obrzydzenia wyraz mojej twarzy, ponieważ nie mówiąc nic więcej, wstał i wyszedł, głośno trzaskając drzwiami.

Nie potrafiłam zachować spokoju, po raz kolejny szarpnęłam za więzy, jednak nic się nie zmieniło. Zrezygnowana pozwoliłam sobie na płacz.



## Rozdział 22

### Daemon

Pozostawienie Mirandy samej i związanej, by uporą się z nową sytuacją, było najlepszym, co mogłem zrobić. Pragnienie posmakowania jej ciała, uczynienia swoją musiało chwilowo poczekać. Powinienem działać według planu. Pokusa posiadania ciała Mirandy była silniejsza, niż mogłem się spodziewać. Możliwość trzymania jej nieprzytomnego ciała w ramionach przez tych kilka godzin była kurewsko dobra. Właśnie takiej jej pragnąłem. Akceptującej mój dotyk, proszącej o niego. Nie miałem pierdolonej wątpliwości, że cokolwiek czuła do najmłodszego z Castellich, mogłem to pokonać. Miranda była uparta, ja tymczasem dobrze przygotowany. Ten kutas nigdy nie byłby jej wierny. Nie. Tacy jak on – bogate dupki, dla których posiadanie rodziny mafijnej to status, a nie styl życia – myśleli, że mają świat u stóp. Wyrywali najlepsze panienki i trwonili kasę, czuli się bezkarni, a Federico Castello w tym przodował.

Nie zważając na cichy płacz dochodzący zza drzwi, ruszyłem przed siebie i wyszedłem przed dom. Potrzebowałem złapać nieco tchu i skupić się na realizacji dalszych etapów planu. Sięgnąłem do kieszeni spodni i wyjąłem paczkę z papierosami, a obok mnie zatrzymał się Savier. W ciszy podsunąłem paczkę w jego stronę i wyjąłem zapalniczkę.

– Jesteś szalonym skurwysynem... – Pokręcił głową i zabrał ode mnie ogień. – Dziewczyna łatwo się nie podda. Nie wygląda na taką, którą da się ogłupić.

– A czy wyglądam na kogoś, kto się tym przejmuje? – warknąłem, rzucając mu miazdzące spojrzenie. – Czekałem na nią całe pierdolone życie. Nie będę się powstrzymywał tylko dlatego, że wydali ją za innego.

– Myślisz, że ruszą na poszukiwania?

– Ruszą. Castellowie nie lubią, jak zabiera się ich zabawki. Zrobiłeś, co kazałem?

– Jasne – zaśmiał się. – Minnie i Leo wsiedli do samolotu chwilę po tym, jak dostali wasze ubrania, które będą widoczne na monitoringu.

– Świetnie.

Znalezienie osób, które fizycznie pasowałyby wyglądem i budową ciała do mnie i Mirandy, by zmylić trop, było częścią skomplikowanego planu. Castellowie mieli zwątpić w porwanie, widząc na kamerach, jak Miranda razem ze mną wsiada dobrowolnie do samolotu. Rozejrzałem się po posiadłości. W porównaniu z gwarem miasta, do którego byłem przyzwyczajony, tu panowała wręcz przerażająca cisza. Wybrałem to miejsce ze względu na opustoszałą okolicę, przynajmniej zanim wykupiłem wszystko wokół, by mieć pewność, że uwolnię się od wścibskich oczu.

– Kiedy zadzwonisz? – Savier zgasił niedopałek i spojrzał na zegarek.

– Nie dzisiaj. Zbliża się wieczór, jesteśmy tu bezpieczni. Zrobimy to jutro, przed waszym wyjazdem.

– Zadzwonię do Leo i wybadam sytuację.

– Zrób to.

Ostatni raz wciągnąłem w płuca dym, po czym zgasilem papierosa butem i wróciłem do domu. Mieliśmy tu wszystko, co było potrzebne do skutecznego ukrywania się przed światem przez co najmniej dwa tygodnie. Po tym czasie mogłoby zabraknąć jedzenia.

Skierowałem swe kroki ponownie w stronę sypialni, gdzie wcześniej umieściłem Mirandę. Nie planowałem jej wiązać, chciałem, by przebywała i mieszkała ze mną w tym domu dobrowolnie, jednak Federico wbił w nią pazury głębiej, niż sądziłem. Oglądanie, jak przez pierwsze tygodnie ich małżeństwa cierpi z powodu braku jego uwagi, rozrywało moje wnętrza. Miranda zasługiwała na wszystko co najlepsze, a on nie miał zamiaru jej tego dać. Posiadał u swojego boku kobietę, która miała być królową, i nie potrafił dostrzec, jaka jest cudowna.

Nie wątpiłem, że po jakimś czasie szukanie jej mu się znudzi i wróci do życia, jakie prowadził wcześniej. O to właśnie mieli zadbać Minnie i Leo. Instrukcje dla nich były jasne. Ukrywać się na tyle dobrze, by pozostać nieuchwytnymi, mimo to pokazać się czasami w różnych miejscach i jednoznacznych sytuacjach. Stawka toczyła się dla nich naprawdę wysoko. Jeżeli pozwoliliby się złapać, zginęliby, a cały

plan stałby się zagrożony.

Gdy przekroczyłem próg sypialni, moje spojrzenie natychmiast skierowało się w stronę łóżka, na którym tonęła drobna postać Mirandy. Jedyнным dźwiękiem, jaki mogłem usłyszeć pośród ciszy, był jej rwący się oddech, jednak nie walczyła z więzami krępującymi dłonie.

– Wypuść mnie – wyszeptała głosem pełnym udręki i uniosła głowę, by na mnie spojrzeć. – Chcę wrócić do Rica, rozumiesz, Di?

– Nie. – Samo wspomnienie jego imienia doprowadzało mnie do furii. Starłem się panować nad sobą, gdy podszedłem do niej i usiadłem obok. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej nadgarstki, bym zyskał pewność, że próbowała się wydostać i musiała pozostać związana na dłużej.

– Dlaczego nie cieszy cię to, co dla ciebie zrobiłem? – Przeniosłem wzrok na jej twarz, która wciąż była mokra od łez.

Miranda spoglądała na mnie w ciszy, po czym roześmiała się, jednak w jej głosie nie było nawet krzty wesołości.

– Ty pytasz poważnie? – wykrztusiła z trudem.

– Oczywiście, że tak – przyznałem i dotknąłem jej jedwabistych włosów, które opadły wokół niej na poduszkę. Przez chwilę pozwoliłem sobie na wyobrażenie tego, jakby to było czuć ich gładkość w zaciśniętej pięści podczas pieprzenia. – Lata temu powiedziałem, że pomogę ci uciec – oznajmiłem i nieznacznie poprawiłem pozycję, gdy schowany w spodniach kutas zaczął twardnieć. Tak działała na mnie tylko Miranda i nigdy nie pojawiła się kobieta, która byłaby w stanie przyciągnąć moją uwagę na nieco dłużej, by móc ją zastąpić.

– Nie potrzebowałam pomocy!

Moja dłoń delikatnie opadła na jej policzek, a później szyję i dekolt. Nie mogłem opanować chęci, by czuć pod palcami jedwabistą i miękką skórę. Do tej pory każde zbliżenie się do Mirandy musiało być przemyślane, zupełnie nie tak, jak tego chciałem. Korzystając z tego, że pozostała unieruchomiona, pochyliłem się do jej twarzy, uważnie ją obserwując. Wyglądała pięknie i wręcz dziko, gdy jej oddech stał się cięższy, a oczy błyszczały przerażeniem. Zapach perfum uderzył mnie niczym piorun i wiedziałem, że nie ma na świecie ani jednej jebanej rzeczy, która będzie w stanie mnie powstrzymać przed spróbowaniem jej. Ten głód, który oszukiwałem latami, zabawiając się z podobnymi do niej kobietami, trawił mnie od środka.

Miranda nie poruszyła się nawet o cal, wciąż łapczywie łapiąc oddech, gdy schowałem twarz w zagłębieniu jej szyi, wdychając głęboko w płuca zapach jej ciała wymieszany ze słodką kwiatową wonią. Jednak im dłużej go wdychałem, tym większe miałem wrażenie, że pachnie nim. Nie mogłem pozwolić, by jego zapach pozostał na jej skórze choć chwilę dłużej.

– Cała nim śmierdzisz – mruknąłem głębokim głosem – musimy cię umyć, skarbie.

– Deamon, proszę cię, przestań... – Jej głos złamał się, kiedy ponownie zaczęła płakać.

Nie mogłem jednak się tym przejmować. Nie, gdy czułem jebanego Castello. Konieczność zastąpienia jego zapachu swoim własnym była niczym kwas pożerający wszystko na swej drodze. Nie do zignorowania.

Zostawiając Mirandę w sypialni, wyszedłem i skierowałem się do salonu, gdzie znajdowała się torba, w której miałem najważniejsze rzeczy. Z najmniejszej przegrody wyjąłem tabletki. Miranda nie zamierzała, przynajmniej na razie, nawet postarać się zapomnieć o swoim byłym mężu, nie pozostawiając mi tym samym wyboru. Tabletki sprawią, że jej mięśnie staną się za słabe, by unieść ciężar ciała, tym samym nie będzie w stanie uciec, jednocześnie pozostawia jej umysł tylko nieznacznie otępionym. Zmiażdżyłem jedną z nich na proszek, wsypałem na dno szklanki i zalałem niewielką ilością wody.

– Leo zameldował się na miejscu. – Maxon zatrzymał się naprzeciw mnie i wyjął z szafki kolejną szklankę. – Dostał cynk z lotniska o ludziach szukających informacji, więc opłacił pokój z góry i ruszyli dalej.

– Włoskie psy. – Uśmiechnąłem się z przekąsem. – Był z nimi Federico?

– Nie, pojawili się zwyczajni żołnierze, ale byli z nimi ludzie twojego ojca i wuja.

– Spodziewałem się tego – mruknąłem. – Wuj nie mógł odmówić nie tylko ze względu na handel z Cosa Nostrą, ale i też na małżeństwo jego córki z jednym z nich.

– To nie wszystko, Deamon. – Do kuchni wszedł Savier. – Informator przekazał nam, że najprawdopodobniej łyknęli przynętę. Połowa ludzi ruszyła za Leo. Zdania są podzielone, niektórzy uważają,

że Miranda faktycznie z tobą uciekła, bo słyszeli o wypełnionym waszymi zdjęciami pokoju w jednym z twoich domów, inni twardo obstawiają porwanie.

– Uwielbiałem ten pokój... – stwierdziłem otwarcie, czując na sobie ich spojrzenia.

Nie było w nich nic oceniającego, właśnie dlatego ich wybrałem. Nie pracowali dla mnie długo, raptem kilka miesięcy. Zostali wybrani nie ze względu na chęć przynależenia do mafii, a na to, kim byli prywatnie. Należeli do klanu z Aberdeen, który ponad wszystko cenił czystość krwi. Nie mieszała jej, nie obchodziło ich, w jakiej linii występuje pokrewieństwo. Liczyła się obustronna chęć tworzenia związku. Nie było ich wielu, skutecznie się ukrywali, będąc niemal jak zjawy, niewidoczni, ale wszędzie. Dlatego właśnie byli mi potrzebni.

– Twoja panna przypomina mi Moirę. Moja partnerka wcześniej należała do starszego brata. Była szalona i wyszczekana, a Bram to akceptował. – Maxon oparł się o ścianę. – Ja nie, więc kiedy zginął, wziąłem sobie za cel utemperowanie jej charakteru.

Uniosłem nieznacznie brew, na co Savier cicho parsknął i wyjaśnił:

– Zdominował ją poprzez seks. To ma na myśli. Moira to diablica w ludzkiej skórze, z językiem niczym brzytwa, teraz jednak wie, kiedy trzymać go za zębami. Mimo tego, że początkowo była tak samo niechętna jak twoja wybranka. Ja w przeciwieństwie do ciebie jednak posiadałem czas, by móc nad nią pracować...

– A ja właśnie tracę swój na rozmowę z wami – stwierdziłem i chwyciłem szklankę. – Mam zamiar zadbać porządnie o swoją kobietę, więc nawet gdyby świat stanął na głowie, macie mi nie przeszkadzać.

Ruszyłem do pokoju, mając zamiar zrobić dokładnie to, co powiedziałem. Miranda potrzebowała relaksującej kąpieli i regenerującego snu. Kiedy wróciłem do sypialni, moja laleczka ponownie walczyła z więzami. Zachęcenie jej, by wypić zawartość szklanki, wymagało pokonania pewnych trudności, jednak w gruncie rzeczy Mirandę, jak każdą kobietę, można było oszukać za pomocą słów. Obiecać, że jeżeli wypije wodę, uwolnię jej dłonie.

Gdy spełniła moje polecenie i nie była w stanie opierać się dotykowi, rozwiązałem sznur. Nadgarstki miała zaczerwienione, ale nic nie wskazywało na to, że zadała sobie głębszą ranę. Dotknąłem jej ud, po czym wstałem z łóżka i poszedłem do łazienki, by napełnić wannę. Wiedziałem, że Miranda była zdeorientowana. Jej piękne oczy śledziły każdy mój ruch, niemal z wyrzutem.

Rozbieranie jej zacząłem od rozcięcia sukienki. W ten sam sposób pozbawiłem ją bielizny. Mimowolnie mój oddech stał się głębszy, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Moja laleczka miała piękniejsze ciało, niż zapamiętałem z młodości lat. Przez gładką i opaloną skórę brzucha przebiegł ją dreszcz, gdy opuszkami palców dotknąłem delikatnie żeber, niemal muskając przy tym idealnie okrągłe i pełne piersi.

– Jesteś piękna... – mruknąłem gardłowo i podniosłem się, by zdjąć swoje ubrania.

Gdy zostałem w samych bokserkach, uniosłem jej ciało. Była cholernie drobna, zupełnie jakby przez te miesiące, które spędziliśmy z dala od siebie, przestała jadać pełne posiłki.

Opuściłem jej ciało do napełnionej ciepłą wodą wanny i pozbywając się bokserek, usiadłem za nią i objąłem w pasie. Chciała walczyć, jednak nie była w stanie. A ja zamierzałem z tego skorzystać.

## Rozdział 23

Utrata kontroli nad własnym ciałem wprowadziła mnie w dziwnego rodzaju letarg. Mimo że myśli wirowały mi w głowie z zawrotną prędkością, czasami pragnęłam, by wszystko wokół zgasło. Ból fizyczny był niczym w porównaniu z tym wewnętrznym, rozdzierającym duszę. Tego rodzaju cierpienia nie dało się powstrzymać, można było tylko nauczyć się go akceptować i trwać. Wytrwać piekło, jakie zgotował mi Deamon. Sama wzmianka jego imienia w moim umyśle sprawiała, że usta wypełniało mi gorzkie i żrące uczucie obrzydzenia. Wszelka nadzieja, że porwanie skończy się dla mnie pozytywnie, zniknęła.

Tak samo jak zniknęły łzy, które jeszcze dwa dni temu płynęły po moich policzkach, gdy Deamon położył się nagi tuż obok mnie na łóżku. Dotyk jego dłoni zostawiał na mojej skórze niewidzialne ślady, których nie będę w stanie pozbyć się do końca życia. Za każdym razem, gdy zbliżał się do miejsc intymnych, miałam ochotę krzyczeć, lecz byłam na to zbyt zmęczona. Wyszukiwałam miliona sposobów, by przestać słyszeć w myślach jego ochryply z pożądania szept, zapewniający o tym, że należę tylko do niego. O podłej grze, którą prowadził z moim umysłem, bym zwątpiła w to, że Federico wyruszył na poszukiwania. Wszystko, co przypominało mi o nim, było strzępkami dobrych wspomnień, bo straciliśmy tak wiele czasu na wzajemne odpychanie się, że Deamonowi prawie się udało. Nie byłam głupia, może i mało znaczyłam dla Federica, jednak wiedziałam, jakie są zasady.

Pod żadnym pozorem nie było wolno mu dotknąć zamężnej kobiety, nawet jeżeli ona sama tego zechciała. W naszym świecie, jeżeli chodzi o interesy, to mężczyźni górowali, byli obrońcami, każda kobieta w dniu ślubu przechodzi spod pieczy ojca pod męża i to jemu musi być posłuszna. Jeżeli mąż uzna za stosowne mieć kochankę, może jawnie się z nią spotykać, a małżonka musi to znieść, jednak jeżeli miałyby to iść w drugą stronę... Nie znam przypadku, gdzie zdradzony mąż nie oczekiwałby kary śmierci mężczyzny, który śmiał dotknąć coś, co należało do niego.

Wiedziałam, że Deamon w ciągu kolejnych minut pojawi się w pokoju, by spróbować mnie nakarmić. Obiecałam mu przecież, że zacznę jeść, jeżeli przestanie faszzerować mnie lekami. Wciąż byłam zbyt słaba, by spróbować uciec. Moje ciało wydawało się ociężałe, a mięśnie zastygłe od ciągłego leżenia. Mimo to co jakiś czas próbowałam podnieść się na tyle, by móc obserwować drzwi i słyszeć, co się za nimi działo. Gdy tylko podłoga wydała z siebie charakterystyczny dźwięk zdradzający, że ktoś się zbliża, opadłam na posłanie i wbiłam wzrok w wejście do sypialni.

Deamon przekroczył próg kilka chwil później, trzymając w rękach tacę wypełnioną jedzeniem. Nie rozumiałam, dlaczego przynosił go tak dużo. Oboje doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że gdy ogłupiał mnie lekami, trwałam godzinami w zawieszaniu, a o jedzeniu nie było mowy. Mój żołądek skurczył się do mikroskopijnych rozmiarów, przez co dziś rano byłam w stanie przełknąć tylko kilka łyków kawy.

– Mam dla ciebie coś, co zachęci cię do zjedzenia czegoś więcej niż kawa – rzucił, przechodząc przez próg i stawiając tacę na szafce nocnej stojącej obok łóżka.

Nie odezwałam się, jednak uważnie mu się przyglądałam. Deamon znał mnie jak samego siebie i wiedział, jak dobrać słowa, by rozbudzić moją ciekawość. Bez dalszego wyjaśniania usiadł obok mnie i bezceremonialnie zmusił, bym podniosła się do pozycji siedzącej, po czym uwolnił moje dłonie. Zaprotekowałam cicho, gdy poczułam zawroty głowy, jednak bardziej cieszył mnie fakt, że jestem w stanie utrzymać tę pozycję. Niepewnie odepchnęłam jego dłoń i spojrzałam mu w twarz.

– Co to takiego?

– Jedz... – Skinął w kierunku tacy, więc niechętnie złapałam za rogalika z najbliższego talerza i wepchnęłam do ust, łapiąc przelotnie swoje zrujnowane odbicie w małym lusterku. Sińce pod oczami oraz poszarzała cera nadawały mi wyglądu anemiczki. Twarz wydawała się pozbawiona życia, co w zasadzie trafnie odzwierciedlało to, jak się czułam.

– Zadzwonimy do Castella.

Nie byłam przygotowana na to, jak cudownie jest czuć na języku smak pieczywa i płynnego masła oraz... na swoją reakcję na jego słowa. Złapałam gwałtownie powietrze, krztusząc się jedzeniem. Deamon podał mi szklankę, bym zdołała przełknąć to, co miałam w ustach.

– Dlaczego chcesz to zrobić? – zapytałam głupio, zerkając na niego z ukosa.

– Bo mogę.

– Ale przecież... – Opuściłam ramiona i zacisnęłam wargi.

Nie musiałam pojmować tego, jakimi motywami kierował się Deamon. Znałam Castellów na tyle, by wiedzieć, że będą mogli namierzyć, skąd pochodzi połączenie. Jeżeli Federico jeszcze nie był w drodze do tego miejsca, po tym telefonie zapewne będzie.

– Zjedz jeszcze trochę, to może pozwolę ci zamienić z nim słowo – rzucił i chwycił kolejnego rogalika, wrzucając całego do ust i przyglądając mi się z oczekiwaniem.

To, że sam zjadł coś z przyniesionej przez siebie tacy, miało być czytelnym znakiem, że dotrzymywał słowa i w posiłku nie było żadnego narkotyku.

– Kiedy chcesz do niego zadzwonić? – zapytałam pozornie spokojnie i wyciągnęłam dłoń po suchego tosta.

– Biorąc pod uwagę sześciogodzinną różnicę czasu, gdy tylko skończysz jeść.

Starałam się utrzymać znudzoną minę, uważnie notując ten strzęp informacji.

– Możemy to zrobić teraz – chrząknęłam – i tak zjadłam więcej niż przez ostatnie dni.

Deamon długo wpatrywał się we mnie w ciszy, która wydawała się przerażająca. Jego wzrok opadł na moją rękę, którą nieświadomie pocierałam zaczerwieniony od sznura nadgarstek. Zimny dreszcz przeszył moje ciało, gdy jego dłoń opadła na moje nagie udo. Deamon uznał, że nie ma konieczności, bym posiadała na sobie coś więcej niż skąpe majtki i koszulkę na tyle luźną, by mógł bez problemu wsadzić pod nią dłoń i sięgnąć do moich piersi. Ze wszystkich sił starałam się powstrzymać cisnący się na usta sprzeciw, jaki wywierał jego dotyk.

– Najpierw mnie pocałuj – oznajmił nieznoszącym sprzeciwu tonem. Błękitne oczy stały się zimne i puste, gdy wwierał się we mnie uporczywym spojrzeniem.

Zamrugałam gwałtownie i mimowolnie odsunęłam się nieznacznie, nie kryjąc zaskoczenia.

– Co? Ale jak, ja, ja... – jękałam się, czując, jak serce zaczyna przyspieszać.

Ciszę między nami wypełnił szum krwi w uszach, w ustach zrobiło mi się sucho. Przez chwilę miałam wrażenie, że nie będę w stanie się poruszyć. Gdy dotarło do mnie, co próbował zrobić, zganiłam się w myślach za głupotę. Jeżeli Deamon potrzebował dowodów, że wciąż miałam nadzieję na uwolnienie się od niego, właśnie je dostał. Swoim rozkazem dawał mi wybór, jednocześnie stawiając pod ścianą. Jego dłoń przesunęła się w górę, na co przełknęłam z trudem ślinę, czując, jak do oczu ponownie nabiegają łzy. Byłam głupia i dałam się złapać, za co zapewne teraz przyjdzie mi zapłacić.

– Zrób to – zażądał i złapał moją twarz w dłoń, bym na niego spojrzała.

Jęknęłam cicho, widząc, jak z każdą chwilą jego spojrzenie staje coraz bardziej dzikie i władcze.

– Nie rób tego, proszę... – wyszeptalam, jednak wiedziałam, że nie przemówię mu do rozsądku.

– Pocałuj mnie, kurwa, a dam ci z nim pogadać! – ryknął, a ja skuliłam się w sobie jeszcze bardziej niż do tej pory. – Dam ci wszystko, gdy będziesz u mojego boku, tylko zrób to!

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić. Nie chcę... – Rozplakałam się, słysząc swój własny głos. Wiedziałam, że przez moją odmowę ściągnę na siebie jeszcze większe kłopoty, ale nie byłam w stanie przemóc niechęci, jaką czułam względem jego osoby. Byliśmy najbliższą rodziną i mimo tego, że w naszym świecie zdarzały się sytuacje, gdy dopuszczano do związków tak blisko spokrewnionych ludzi, ja zawsze byłam temu przeciwna.

Deamon stracił resztę samokontroli i silnym szarpnięciem chwycił mnie za dłoń, by rzucić na łóżko plecami do siebie.

– Przestań! – wrzasnęłam, modląc się, by ktokolwiek mi pomógł. – Przestań, co jest z tobą nie tak, do cholery?! – Łkałam, kiedy łączywał mi dłonie za plecami. Starałam się jak mogłam, by zrzucić z siebie jego ciężar, lecz przez spętane ręce miałam małe pole manewru.

– Przesiąkłaś jego zapachem, ale teraz jesteś moja.

Ogarnęła mnie panika, zaczęłam płakać. Tak bardzo chciałam, by właśnie w tym momencie pojawił się tu Rico i go zabił, chociaż płynęła w nas ta sama krew.

– Proszę cię, nie rób mi krzywdy, Di... – wyszeptalam, bo na nic więcej nie miałam w tej chwili siły. Musiałam się płaszczyć i błagać, by nie robił mi krzywdy.

– Nic nie rozumiesz... – Sięgnął do paska swoich spodni i pozbył się ich razem z bokserkami.

Zacisnęłam powieki i znów zaczęłam szarpać się z więzami, czując, jak opada na mnie ciężar Deamona. To uczucie tak zupełnie inne od tego, jakie towarzyszyło mi przy Federicu, jego ciało sprawiało,

że pragnęłam tylko więcej. Choć nie patrzyłam na kuzyna, wiedziałam, że on bacznie mnie obserwował, kiedy wsuwał się w moje wnętrze, uprzednio rozszerzając mi uda i głośno zasysając powietrze.

– Proszę cię, przestań, przestań... – Kolejne łzy wypłynęły spomiędzy moich zaciśniętych powiek. Ruchy jego bioder były stanowcze i mocne, przez co czułam nie tylko psychiczny ból, ale i ten fizyczny.

– Jesteś moja i najwyższy czas, byś zdała sobie z tego sprawę – mruknął mi do ucha i gwałtownie zmienił moją pozycję, ponownie wpychając się do wnętrza. Emocje z poprzednich dni oraz złość na niego sprawiły, że spojrzałam mu wściekła w oczy. – On cię nie uratuje...

– On cię zabije! – wrzasnęłam. – Zabije cię za to, co mi zrobiłeś, a ja będę się z tego śmiać.

Moje słowa musiały wytrącić go z równowagi, ponieważ uderzył mnie w twarz, tym samym ratując przed dalszą katorgą, kiedy to ruchy jego bioder stały się bardziej gwałtowne. Moje gardło i usta wypełniły się ciepłą krwią, której metaliczny posmak to ostatnie, co poczułam, nim wszystko zgasło.

## Rozdział 24

### Federico

Wciągnąłem głęboko w płuca dym tytoniowy i oparłem się plecami o chłodny mur naszej hali. Spędzałem tu więcej czasu niż we własnym domu, z braćmi kontaktowałem się w najważniejszych sprawach telefonicznie. Przez ostatni tydzień, który poświęciłem na szukanie swojej żony, zdałem sobie sprawę z wielu dotyczących się jej rzeczy, które spierdoliły mi głowę.

Gdyby zniknęła w podobnych okolicznościach miesiąc temu, pozwoliłbym jej odejść i nigdy nie oglądałbym się za siebie. Nie byłem jednym z tych, którzy potrzebowali utrzymać przy sobie kobietę zakazami i krótką smyczą. Miałem wystarczająco dużo chętnych na jej miejsce, problem jednak polegał na tym, że Miranda w jakiś niezrozumiały dla mnie sposób stała się częścią codzienności, a budzenie się przy jej miękkim ciele było przyjemne. Odkąd zniknęła, sen również stał się poza zasięgiem. Nie potrafiłem wracać do pustego domu i wsłuchiwać się w ciszę, jaka tam panowała. Zapach Mirandy wywietrzał, co tylko przypominało mi o ulatującym czasie.

Wyrzuciłem niedopałek i wróciłem do środka, mijając siedzącą w rogu grupę naszych ludzi. To miejsce, mimo że z zewnątrz wydawało się opuszczone, w środku tętniło życiem. Na szerokiej ławie walały się butelki po wodzie i opakowania po jedzeniu na wynos oraz paczki po papierosach. Moja obecność nie robiła już na nikim wrażenia, wciąż byli ostrożni, jednak bardziej rozluźnieni.

Dźwięk telefonu oderwał moje spojrzenie od ustawionego samotnie na środku pomieszczenia krzesła, na którym z opuszczoną głową siedział Coleman. Z nosa, który przed chwilą mu połamałem, wciąż ciekła krew, a oczy były zamknięte, jednak w sposobie, w jaki napinał dłonie, widziałem, jak starał się utrzymać kontrolę nad bólem trawiącym jego ciało. Wyjąłem z wewnętrznej strony marynarki telefon i odebrałem bez spoglądania na ekran.

– Mam nadzieję, że to coś ważnego – zwróciłem się do rozmówcy, jednocześnie kierując swoje kroki w kierunku Colemana. Miał chrapliwy i ciężki oddech, nie było opcji, by wytrzymał kolejną porcję zabaw z moim nożem.

– Wystarczająco...

Zastygłem w miejscu, a gniew, który starałem się stłamsić przez ostatnie dni, znów dał o sobie znać. Deamon pierdolony Wilcox zaszczycił mnie swoim telefonem.

– Czego chcesz, Wilcox? – rzuciłem chłodno i zerknąłem na chłopaków, którzy nawet nie udawali niezainteresowanych. Troje z nich skinęło do mnie głową, dając znać, że zajęli się namierzaniem numeru, z którego dzwonił.

– Dzwonię z polecenia Mirandy, chciała, bym ci przekazał, że ma się dobrze i że przeprasza, że odeszła w taki sposób.

Zacisnąłem zęby i przymknąłem powieki, by nie stracić strzępów opanowania, jakie mi jeszcze zostały.

– Może powiedzieć to sama.

– Jest zajęta, jak wiesz, bo oboje wiemy, że twoje psy deptają nam po piętach, tym samym zatruwając podróżowanie.

Nie byłem pewien co to takiego, jednak coś w brzmieniu jego głosu wydawało się nie tak. Dobiegał z oddali, zupełnie jakby rozmawiając ze mną, używał zestawu głośnomówiącego.

– Wychodzi na to, że długo jeszcze nie odpocznie, bo mam zamiar cię znaleźć i zabić w najbardziej dotkliwy sposób – zagroziłem, w odpowiedzi słysząc jego drwiący śmiech.

– Gdybyś był w stanie, już byś to zrobił – stwierdził i poważnym już głosem dodał: – Miranda zostaje ze mną.

Poruszenie przy stoliku żołnierzy zwróciło moją uwagę. Podeszedłem do nich i przeczytałem, co napisali na kartce. Wtedy dotarło do mnie, co wydawało się nie tak.

– Zabrałeś mi żonę – oznajmiłem zimno – więc pokażę ci, co tacy jak ja robią ze złodziejami i ich rodzinami. Zacznę od wizyty u twojej matki, mały wypad do Miami dobrze mi zrobi.

Wilcox zamilkł, ale dźwięk, który dotarł do moich uszu, był niczym odpalenie zapalnika bomby. Krzyk Mirandy, tak przerażony, głośny i kurewsko zdesperowany, przeszył moje ciało niemal do kości.

Chwilę później dotarł mnie cichy trzask i dźwięk urwanego połączenia. Odsunąłem telefon od ucha, wpatrując się przez chwilę w ciemny ekran. Miałem coraz mniej czasu i nic nie układało się tak, bym mógł znaleźć odpowiedź.

Wybrałem numer Vincenta i odczekałem kilka sygnałów, aż wreszcie z głośnika popłynął jego głos.

– Jest trzecia w nocy... – mruknął gniewnie.

– Chcę dostać głowę Cheryl Wilcox – oznajmiłem rzeczowym tonem. – Wyślij tam kogoś albo sam jej ją urwę.

– Co do chuja? – warknął, przez co wiedziałem, że przełączył się w tryb capo, szybko zgadując, że nie dzwonię na braterską pogawędkę.

– Zgodziłem się, kiedy podjąłeś decyzję o deptaniu im po piętach, ale Wilcox ze mną pogrywa. Właśnie z nim rozmawiałem. – Na linii zapadła cisza, co wziąłem za znak, by mówić dalej. – Próbował mnie przekonać, bym odpuścił, ale... ten wrzask był, kurwa, niemożliwy do pomylenia z czymkolwiek, ona nie jest bezpieczna, nawet jeżeli te zdjęcia i nagrania wskazują coś innego.

– Skąd dzwonił?

– Nie wiem, mogę jedynie podejrzewać, że w domu jego ojca znajduje się wtyka, bo połączenie pochodziło bezpośrednio stamtąd. Dźwięk był nie dość wyraźny...

– Ten gnojek zaczyna działać mi na nerwy – warknął Vincent i usłyszałem dobiegający z oddali dźwięk jego drugiego telefonu. – Daj mi moment, to Artem.

Artem Vovk był tropicielem pracującym dla Yuriego, odkąd ten przejął stołek w Bratwie. Jako pachan obdarzał zaufaniem nieliczne osoby, więc gdy Vovk wyruszył w drogę, nie spodziewałem się, że znajdzie coś aż tak szybko.

Przyciskając ramieniem telefon do ucha, wyjąłem z wewnętrznej kieszeni kolejnego papierosa i zacząłem krążyć po pomieszczeniu. Wciąż nie potrafiłem pozbyć się paskudnego uczucia, jakie wywołał we mnie krzyk Mirandy. Ostatni raz czułem coś takiego, gdy stałem pośród tłumu ludzi, chowając brata, z którym teraz rozmawiałem przez telefon. Nie byłem gotów przyznać tego przed kimkolwiek innym, ale strach o to, co się z nią działo, był nieznośny.

– Wysłałem ci zdjęcia, przyjrzyj się uważnie.

– Mam. – Zaintrygowany schowałem fajkę za ucho i otworzyłem wysłany przez Vince'a załącznik. – Co do cholery...

– Widzisz to?

– Jak? Przecież... – warknąłem do telefonu, wykonując zbliżenie. Na pierwszy rzut oka kobieta na zdjęciu wyglądała zupełnie jak Miranda. Dopiero po chwili zaczęły dobiegać do mnie drobne zmiany świadczące o tym, że... kurwa, to nie była ona.

– To nie są oni, Rico! To nie są oni! – Vincent niemal ryczał z wściekłości. – Gonimy za pierdolonymi sobowtórami, podczas gdy Wilcox świetnie się bawi, uważnie nas obserwując.

– Co kazałeś mu z nimi zrobić?

– Zakradnie się tam i postara zdobyć potrzebne informacje bez wzbudzania ich czujności. Tak dobrze skrojona akcja wymaga ciągłego kontaktowania się. Kiedy zdobędziemy numer telefonu, będziemy w stanie namierzyć trasę, którą pokonał. Co z tym detektywem?

– Twierdzi, że nic nie wie. Wątpię, by wytrzymał do rana. – Podeszedłem do najbliższego krzesła i usiadłem. Wszystko, czego się właśnie dowiedzieliśmy, to pieprzony przełom w sprawie. Byłem zmęczony i cholernie wkurzony, ale nie miałem zamiaru się poddać. Musiałem znaleźć Mirandę, upewnić się, że jest cała i zdrowa, i sprowadzić ją do domu, gdzie będzie bezpieczna.

– Wyciągnij z niego, co się da, a później wracaj do domu. Jestem niemal pewien, że wyruszymy po nią w ciągu dwudziestu czterech godzin.

– To wciąż za długo – syknąłem cicho i odpałem fajkę.

– Jej odnalezienie jest priorytetem, Federico – warknął Vincent. – Ludzie robią, co mogą, tak samo jak ty. Potraktuj to, co się stało, jako lekcję. Jesteśmy rodziną, która ma decydujący głos w sprawach na terenie całego kraju. Była narażona. Mam nadzieję, że teraz choć częściowo rozumiesz, dlaczego tylu ludzi podąża za Alessią.

– Yhm... – mruknąłem twierdząco, bo przyznanie mu racji na głos nie przeszłoby przez moje gardło. Prawda jednak była taka, że ją miał.



– Ten ruski pomiot jest wyjątkowo szybki. – Vincent zagwizdał z podziwem. – Kończ robotę i wracaj, mamy plan do ustalenia – zdecydował, po czym się rozłączył.

Schowałem telefon do kieszeni i wstałem, by dokończyć to, co zacząłem z Colemanem. Bez wysiłku uniosłem stojące obok jego krzesła wiadro z zimną wodą i wylałem mu na twarz, by ocucił się z chwilowego zamroczenia. Jego usta otworzyły się gwałtownie, gdy próbował złapać haust powietrza. Otworzył przekrwione ze zmęczenia oczy, a jego zaskoczone spojrzenie spoczęło na mojej twarzy.

– To ostatni raz, kiedy masz okazję na coś się przydać... – stwierdziłem i odrzuciłem metalowe wiadro, które upadło z łoskotem po spotkaniu z betonową podłogą.

Coleman próbował się zaśmiać, ale z jego popękanych od ciosów warg wydobyło się ciche charczenie. Musiałam przyznać, że wytrzymał dość długo jak na faceta prowadzącego tak wygodne życie.

– Nienawidzę zabijać dzieci, wiesz? Ale robię, co muszę – powiedziałem, a jego mięśnie napięły się nieznacznie, przez co wiedziałem, że mnie słuchał. – Nie ma z tego takiej zabawy, jak z dorosłego faceta. Za szybko pękają im kości, a krew jest zdecydowanie jaśniejsza.

– Przestań...

– Weźmy na to twojego syna, ma dopiero dziesięć lat... – Pochyliłem się bliżej jego twarzy, by mógł zobaczyć, jak poważny jestem. – Byłbym w stanie połamać mu każdą kość w ciele i nawet nie czułbym zmęczenia. Widziałem go... – rzuciłem zimnym tonem i odsunąłem się o kilka kroków do metalowego stołu, na którym zostawiłem nóż. Finka była moją wierną towarzyszką od lat, nigdy nie zawiodła. Uniosłem ostrze na wysokość oczu i oznajmiłem: – Twój upór stawia go w dość niekorzystnej sytuacji.

– Mówiłem ci, że nic nie wiem, miałem tylko pilnować tej dziewczyny. – Westchnął, zwieszając ramiona, po czym uniósł nieco bark, by spróbować pozbyć się nadmiaru krwi kapiącej z nosa.

– A ja mówiłem, że ci nie wierzę. – Obszedłem krzesło, na którym siedział, i zatrzymałem się za plecami Colemana.

Nóż w mojej dłoni niemal wzywał swoim ciężarem, bym ponownie go użył i miałem zamiar to zrobić. Niespiesznie uniosłem ostrze i ułożyłem tuż nad barkiem mężczyzny. Jako dziecko, podobnie jak Vincent i Antonio, poświęciłem niezliczone godziny na obserwowanie najlepszych ludzi ojca w akcji. Sposoby, w jakie zadawali rany podczas przesłuchań, wiele razy sprawiały, że miałem problem z wciśnięciem w siebie jedzenia. Teraz, po latach, kiedy Vincent przejął schedę zarządzania nie tylko rodziną, ale i terenem, ja stałem się egzekutorem. Krew i śmierć były od zawsze nieodłącznym elementem naszego życia. Wychowany tak, by nie czuć empatii i współczucia dla innych, pozwoliłem, by mrok i pustka wypełniały myśli za każdym razem, gdy dotykałem noża czy broni.

Ustawiając nóż w odpowiednim miejscu, zwiększyłem nacisk, uważnie obserwując, jak ciało Colemana ponownie się napięło, a skóra na barku naciągnęła. Nie trwało długo, nim z jego ust wydostał się pełen agonii jęk, a czubek noża znikł pod skórą, tworząc wokół czerwoną obwódkę, z której chwilę później po plecach spłynęła stróżka krwi. Im głębiej ostrze wnikało w jego ciało, tym głośniejszy stawał się jego głos, aż wreszcie jedyne co mógł zrobić to wrzeszczeć. Miałem dość zabawy z nim, by czegokolwiek się dowiedzieć. Coleman okazał się bezużyteczną stratą czasu.

Uniosłem dłoń i wyjąłem nóż, z niemalą satysfakcją obserwując, jak gorąca krew tryska z rany i zalewa wszystko na swej drodze. Bez chwili zastanowienia złapałem go za posiwiałe włosy i odchyliłem głowę w tył na tyle gwałtownie, że jęknął, po czym jednym płynnym ruchem poderżnąłem mu gardło. Odgłos bulgotania krwi zbierającej się w przełyku był wszystkim, na co mógł się zdobyć. Jego wzrok stał się rozbiegany, a ciało napięte, zupełnie jakby poszukiwał pomocy.

– Spalcie ciało – rzuciłem do żołnierzy i ruszyłem do małego pomieszczenia, w którym zmyłem z dłoni krew i pozbyłem się koszuli.

Osuszając dłonie, złapałem materiał i skierowałem się do wyjścia z hali, mijając wleczone po podłodze truchło Colemana. Ciemna krew ciągnęła się za nim grubym szlakiem niemal przez całe pomieszczenie. Podeszedłem do ustawionej przy drzwiach ciemnej, metalowej beczki, wrzuciłem do środka koszulę i polałem materiał benzyną. Ogień wybuchł z mocą, gdy tylko odpaliłem zapalniczkę. Przez chwilę wpatrywałem się w płomienie, sycąc się ich ciepłem i widokiem pożeranego przez ogień materiału. Wilcox, porywając Mirandę, obudził we mnie kogoś, kogo starałem się nie dopuszczać do życia.

Teraz będzie musiał się z nim zmierzyć.

## Rozdział 25

Siedząc zanurzona po pas w gorącej wodzie, skupiłam się na bólu, jaki trawił moje ciało. Ostatnie pół godziny poświęciłam na szorowanie skóry szorstką myjką znaną pod zlewem i zmyciu z siebie uczucia dłoni i ust Deamona. Czułam wstręt i pogardę do samej siebie, gdy powoli weszłam do małej łazienki i spojrzałam w lustro. Z odbicia spoglądała na mnie dziewczyna, w której oczach nie było już woli walki. Ciemne kręgi pod oczami spowodowane płaczem i strachem dodawały jej lat, a twarz z pękniętą górną wargą nadawała wyglądu potwora. Długie, ciemne włosy opadały wokół talii, tworząc zaniedbaną płataninę. Jej piersi i szyja nosiły ślady lekko czerwonych kręgow, natomiast uda i biodra fioletowo-czerwone ślady otarć i palców. Ciało, które widziałam w lustrze, nie należało do młodej dziewczyny, ale do kobiety, która doświadczyła krzywdy z rąk mężczyzny.

Odrzucając na bok myjkę, westchnęłam cicho i objęłam się ramionami, układając głowę na kolanach i wbijając wzrok w zielone płytki. Miałam dość.

Jedynego czego naprawdę pragnęłam to powrót do domu i pozbycie się ciężaru, który przygniatał moje barki. Do miejsca, które latami uważałam za złotą klatkę. Chciałam zakopać się w miękkiej, białej pościeli, chłonąc zapach płynu do prania, którego używała nasza gosposia, i odpoczywać. Znaleźć chwilę wytchnienia od targających mną sprzecznych emocji i myśli, które zakłócały umysł, tworząc w nim trudny do zniesienia chaos. Choć na chwilę zamknąć oczy i rozluźnić obolałe ciało. Nie miałam złudzeń co do tego, że Federico nie przyjdzie z pomocą. Ostatni płomyk nadziei, jaką pokładałam w jego osobie, zgasł razem z moją świadomością, gdy wczorajszego wieczora zostałam zgwałcona. Najzabawniejszym, ale i istotnym faktem było, że to nie Deamon sprawił, że przestałam wierzyć. Zrobiłam to ja sama.

Kochałam Federica na tyle różnych sposobów, że początkowo nie dopuszczałam do siebie myśli, że może uważać, iż uciekłam z Deamonem. Wszystko jednak na to wskazywało, a Di nie krył z tego faktu zadowolenia, gdy kłamał przez telefon, spoglądając mi prosto w twarz.

– Miranda, twój czas dobiegł końca! – Głos kuzyna dobiegł zza zamkniętych drzwi. – Ubierz się i wyjdź, przyniosłem ci jedzenie.

– Odejdź – mruknęłam cicho i spojrzałam na zaczerwienioną skórę rąk, chwilę później znów poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

Starałam się powstrzymać myśli, które ponownie zawładnęły moim umysłem, jednak głos kuzyna skutecznie pozbawił mnie kontroli. Zimne uczucie strachu pięło się po plecach, sprawiając, że zastygłe mięśnie napięły się niemal boleśnie. Odruch, by uciekać, był silniejszy niż cokolwiek innego, ale nie miałam takiej możliwości.

– Masz trzy minuty, potem po ciebie przyjdę.

– Daj mi jeszcze pół godziny.

– Tylko jeżeli zjesz wszystko, co przyniosłem – zaproponował. – Co ty na to?

– Okej – warknęłam wściekła, ponieważ za nic nie chciałam, by dowiedział się, jak bardzo zależało mi na tym czasie.

– Pół godziny... – oznajmił, a jego oddalające się kroki zagłuszyło bicie mojego serca i szum krwi w uszach.

Uniosłam się i przekroczyłam próg wanny, działając jak zaprogramowana. Nie mogłam znieść myśli, że będę zmuszona do tego, by spędzić w tym domu resztę swojego życia i mieć u boku mężczyznę, który postradał zmysły, myśląc chorobliwą obsesją z miłością. Okryłam zaczerwienione i parujące od gorącej wody ciało ciemnym ręcznikiem znanym w szafce, a później przeszukałam całą łazienkę. Starałam się działać cicho, gdy przerzucałam żele pod prysznic, szczoteczki do zębów i kosmetyki, które dla mnie kupił, aż wreszcie natrafiłam na coś, co zwróciło moją uwagę. Drżącą dłonią wyjęłam z wnętrza czarną jednorazówkę należącą do Deamona i wbiłam rozbiegany wzrok w trzy błyszczące ostrza.

Wyjmując kolejny ręcznik, owinęłam w niego maszynkę i rzuciłam na ziemię. Adrenalina krążyła w moich żyłach, napędzając do działania. Ostrze maszynki nie wyglądało groźnie i nie nadawało się do obrony, ale to, jak zamierzałam je wykorzystać, nie miało z tym nic wspólnego. Chwytnąjąc w dłonie pojemnik z płynnym mydłem, upadłam na kolana i zdecydowanym ruchem uderzyłam w ukrytą maszynkę. Puchaty ręcznik stłumił uderzenie na tyle, bym nie zwróciła niczyjej uwagi, więc szybko, ale delikatnie

chwyciłam za ostrze i ułożyłam je na brzegu wanny, po czym wzięłam się za sprzątanie bałaganu.

To, co zamierzałam zrobić, wydawało się szaleństwem, ale i jedynym rozsądnym sposobem zakończenia tego obłędu. Nie mogłam bez przerwy czekać na księcia na białym koniu, który wybawi mnie z opresji. Nie uchronił mnie przed śladami pokrywającymi moje obolałe ciało, a granica, którą byłam w stanie znieść, dawno została w tyle, stając się niemal niewidoczną.

Wstałam i niepewnie zerknęłam w lustrzane odbicie, widząc, jak z każdą chwilą rozpadam się w proch na własnych oczach. Gdybym miała okazję porozmawiać z mamą, powiedziałabym jej, gdzie razem z całą resztą mogą wsadzić sobie swoje przygotowanie na różne „ewentualności”. Rady, bym była twarda, miały się nijak, gdy wyrwano mnie z kokonu bezpieczeństwa. Ich słowa w żadnej mierze nie przygotowały mnie na ból, jakiego doświadczyłam. I nawet jeżeli ten fizyczny mogłam znieść, ból duszy i zwątpienie w samą siebie były zbyt wielkie. Powoli, na nogach drżących z wysiłku, jakim było nawet zwyczajne stanie przed lustrem, zrzuciłam okrycie i wsunęłam się do wody, by sięgnąć po malutkie ostrze.

Myśl o tym, że trzymałam w dłoni coś, co powstrzyma Deamona od ponownego wykorzystania mnie, była dziwna. Mafia przez niezliczoną ilość lat wykorzystywała rozmaite narzędzia tortur, by pozbawić swoich wrogów i dłużników życia. Malutkie ostrze tymczasem zamiast ranić, miało pełnić rolę ratunku.

W tym samym momencie, w którym przyłożyłam je do skóry na nadgarstku, usłyszałam pospieszne kroki, a kilka sekund później Deamon wpadł do pomieszczenia, sprawiając, że drgnęłam zaskoczona i upuściłam żyletkę do wody. Przerazona krzyknęłam cicho, czując, jak serce zaczyna gwałtownie bić. Drzwi łazienki z ogromną siłą uderzyły w ścianę, lecz on nawet nie zwrócił na to uwagi. Jego twarz wyrażała czystą furję, gdy w paru krokach znalazł się przy wannie i zdecydowanym gestem złapał moje ramię.

– Wstawaj, do cholery – warknął i pociągnął mnie w górę, bym stanęła na nogach.

– Co się dzieje? Co robisz?! – wrzasnęłam, gdy lodowate macki strachu obłapiały moje ciało.

W jasnych oczach Deamona furia mieszała się z szaleństwem. Jego masywna sylwetka wydawała się napięta do granic możliwości, gdy siłą wywlókł mnie z wody i nagą oraz wystraszoną postawił tuż przed sobą.

– Ubieraj się! – ryknął i dopiero teraz zauważyłam leżące na środku pomieszczenia ubranie, które musiał upuścić, gdy tylko przekroczył próg. Jego ruchy wydawały się chaotyczne, gdy złapał za ręcznik leżący u moich stóp i zaczął wycierać mi ciało.

– Zostaw! – Wyrwałam z jego dłoni materiał, ponieważ nie mogłam dłużej znieść tego, że znów mnie dotykał, i okryłam się.

– Nie mamy na to czasu. – Deamon podniósł z podłogi ciemną, obszerną sukienkę i pospiesznymi ruchami naciągnął ją na moje ciało, nie zwracając uwagi na ręcznik. – Idziemy!

– Co się dzieje?! – wrzasnęłam, kiedy skierował swoje kroki do drzwi, a jego palce zacisnęły się boleśnie wokół mojego nadgarstka.

Mokre stopy ślizgały się po podłodze przy każdym kroku, a serce łomotało. Deamon nie odpowiedział na żadne z moich pytań, tylko parł przed siebie, przez pokój, wprost do kolejnych drzwi, które do tej pory pozostawały zamknięte. Gdy znaleźliśmy się w foyer, dostrzegłam Maxona, który z głośnym trzaskiem rzucił na stół podłużną walizkę i wyjął z niej karabin.

– Gdzie Savier? – Deamon podszedł do blatu i złapał leżącego tam glocka i kluczyki od auta.

Nie rozumiałam, co się dzieje, ale jedynym rozsądnym wyjaśnieniem, dlaczego Deamon się spieszył, było to, że spodziewał się niezapowiedzianych gości.

– Nie wiem, dzwonił osiem minut temu i przekazał, że nie zdąży ich wyprzedzić. Wkroczy, gdy już tu będą. Zatrzymam ich najwyżej kilka minut, więc się spiesz... – Maxon, rzucając mi wrogie spojrzenie, skierował się do okna, i ustawił karabin na statywie w otwartym oknie.

– Federico tu jest?! – krzyknęłam przejęta i poczułam, jak niespodziewanie wstępują we mnie nowe siły.

Deamon zacisnął mocniej dłoń na moim nadgarstku, przez co niemal się skrzywiłam.

– Nawet o tym nie myśl! – syknął cicho i przyciągnął mnie bliżej swojego ciała. – Byłem przygotowany na taką ewentualność, więc zaraz nie będzie tu po nas śladu.

– Nigdzie z tobą nie pojedę – warknęłam cicho i szarpnęłam się w próbie oswobodzenia z jego uścisku.

– Tracisz czas. – Maxon poprawił lunetę karabinu. – Zabieraj ją i znikaj. Odezwę się, kiedy będzie

bezpiecznie.

Z moich ust niespodziewanie wyrwał się cichy chichot. Brunet zerknął na mnie z niechęcią, zupełnie jakby wiedział, co chodziło mi po głowie.

„Bezpiecznie” to ostatnie słowo, jakim można opisać to, czego czasami dopuszczała się rodzina Castellów. Wszyscy doskonale pamiętali historię Cesare’a i tego, w jak niepoprawny i niemoralny sposób wspiął się na szczyt. Moja matka, choć przyznawała się do tego niechętnie, wciąż posiadała wycinki z gazet, które przedstawiały rzeź na Piazza delle Erbe. Zabytkowy plac spłynął krwią i ciałami osób, które sprzeciwiły się Cesare’owi. Teraz sprawy miały się trochę inaczej. Pod przywództwem Vincenta, który miał ludzi gotowych pójść za nim w ogień, ich działania zdecydowanie napędzało szaleństwo.

– Idziemy! – Deamon siłą doprowadził mnie do drzwi, a z nich na werandę.

Wydawał się coraz bardziej zdenerwowany, kiedy zesliśmy ze schodów i niezdarnie skierowaliśmy się w stronę ciemnego SUV-a. Wzięłam głęboki wdech, ciesząc się z tej minimalnej zmiany. Powietrze wokół mnie wciąż nosiło znamiona ciepłego dnia, lecz można było wyczuć też zbliżający się wieczór, przez co przeszył mnie dreszcz. Słońce w ostrym odcieniu pomarańczy chyliło się ku zachodowi, malując niebo jaskrawymi kolorami. W ostatnich godzinach przez moje ciało przetoczyły się niespodziewane pokłady emocji, które szukały ujęcia. Widok na niebie pochłonął mnie tak bardzo, że pozwoliłam posadzić się na fotelu pasażera, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Z chwilowego zamroczenia ocknąłam się, gdy Deamon z głośnym trzaskiem zamknął drzwi, siadając na miejscu kierowcy.

– Kurwa! – krzyknęłam i ruszył gwałtownie, spoglądając w lusterku na zostawiony za nami dom.

Głośny trzask szkła wystraszył mnie do tego stopnia, że krzyknęłam i skuliłam ciało na siedzeniu. Silnik SUV-a warczał głośno, gdy Deamon raz za razem zmieniał biegi. Zdezorientowana chwyciłam się siedzenia, by utrzymać równowagę, gdy samochodem co rusz zarzucało, i wtedy kątem oka dostrzegłam czarne auto, które mknęło z tyłu, pożerane przez kłęby kurzu spod naszych kół. Nadzieja, którą porzuciłam w ostatnich dniach, uderzyła w moje ciało z nową siłą, dodając dziwnej pewności siebie. Zwątpiłam w to, że Castellowie mnie znajdą. Zwątpiłam w Federica, a mimo to on jednak po mnie przybył.

Bez zastanowienia, jakie mogą być tego skutki, rzuciłam się na Deamona i przygniotłam go własnym ciałem, przez co stracił panowanie nad kierownicą, próbując mnie odepchnąć. Autem po raz kolejny zarzuciło niebezpiecznie w lewo, a później ostro w prawo. Zacisnęłam powieki, gdy świat przechylił się niebezpiecznie, a szyba po stronie kierowcy pękła z głośnym trzaskiem po zderzeniu z ziemią. Ryk wściekłości Deamona zagłuszył brzęk gniotącej się stali. Moje ciało stało się bezwładne, a w głowie wybuchł spazm bólu, który na chwilę mocno mnie zamroczył, spowijając wszystko ciemną, lepką mgłą.

Świat wydawał się gasnąć, jednak gdy ostatni raz znalazłam w sobie pokłady energii, by uchylić powieki, pomiędzy oparami mgły wydostającej się z auta dostrzegłam dobrze znaną mi postać. Choć świat wydawał się wirować, ciemnej sylwetki biegnącej w moją stronę nie można było pomylić z niczym innym. Federico upadł na kolana tuż obok wraku, a wtedy na krótką chwilę nasze spojrzenia się spotkały.

Jako dziecko, mała dziewczynka i księżniczka swego ojca, pragnęłam, by pewnego dnia z opresji wybawił mnie rycerz. By uratował mi życie, spoglądając przy tym, jak na miłość swojego życia. Później dorosłam i przestałam wierzyć w bajki, okazało się jednak, że niesłusznie.

On właśnie tu był. Z twarzą wykrzywioną zimną furią i ciemnymi oczami, w których tlił się lęk. Mroczniejszy i piękniejszy niż sam diabeł. Mój mąż. Gdyby nie fakt, że kochałam go od lat, bardzo możliwe, że teraz pokochałabym go znowu.

## Rozdział 26

### Federico

Powrót do normalności okazał się dla Mirandy trudniejszy, niż mogłem zakładać. Mimo że wiedziała, iż była bezpieczna, strach, jaki zasiał w niej Deamon, krył się w każdej czynności, nawet w trzaśnięciu drzwiami i gwałtowniejszym ruchu osoby znajdującej się w pobliżu.

– Miranda, nie musisz się denerwować, jestem tu dla ciebie. – Delikatny i kojący głos Alessi dobiegał z leżącej na stole komórki Vincenta. – Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale musimy znać przebieg wydarzeń, po tym, gdy on zabrał cię spod hotelu.

Nie widziałem twarzy swojej żony, nie musiałem. W ciszy, jaka zapadła po słowach Less, czułem dyskomfort Mirandy. Zazwyczaj w takich przypadkach przesłuchania dokonuje któryś z zastępców capo, jednak ze względu na to, że Miranda należała do rodziny, nie dopuszczaliśmy do niej obcych. Alessia wydawała się rozumieć, jak bardzo słaba i niestabilna jest Miranda, dlatego zgodziliśmy się na jej propozycję, byśmy brali udział w przesłuchaniu, nie przebywając w pobliżu.

– Gdzie Federico? – Głos Mirandy był pozbawiony emocji. W myślach wciąż widziałem ją w takiej samej pozycji, w której tkwiła, zanim wyszedłem. Z niesfornym kokiem na głowie, w ciemnych spodniach od piżamy i mojej koszuli, skulona na kanapie, obejmująca dłońmi kolana, z martwym spojrzeniem w smutnych oczach.

– Jest z Vincentem i Antoniem w biurze.

– Nie chcę, by tego słuchał...

– Znasz zasady. Ponieważ należysz do rodziny, postanowiliśmy, że będę z tobą sama, ale... – W głosie Alessi pojawiła się nuta autorytetu. – Federico ma prawo do zemsty, a żeby mógł odpowiednio jej dokonać, musi wiedzieć, co się stało.

– Wiesz, że ten dom był miejscem moich marzeń?

– Co masz na myśli? – Alessia wydawała się niepewna, mimo to w jej głosie ciężko było przeoczyć nutkę zaciekawienia.

Przeniosłem spojrzenie na Vincenta, który utrzymywał wzrok w leżącym na stole urządzeniu. Jego dłoń poruszała się zwinnie, przekładając między wytatuowanymi palcami papierosa.

– Jako młodą nastolatkę strasznie przerażała mnie myśl, że stanę się żoną dla kogoś takiego jak Vincent.

– Rozumiem to.

– Wiem, że tak. – W głosie Mirandy pojawiła się lżejsza nuta, zupełnie jakby się uśmiechnęła. – Kiedyś narysowałam ten dom. Rysowanie przynosiło mi ulgę, więc stworzyłam miejsce, do którego chciałam uciec. Deamon musiał ukraść te rysunki i go wybudować.

Słyszając jej słowa, sięgnąłem przez stół i wyjąłem z dłoni Vince'a papierosa, po czym wsadziłem go do ust i odpaliłem. Tylko siła woli i ciekawość, co takiego powie Miranda, trzymała mnie w miejscu. Świadomość, że śmieć, który przyczynił się do dyskomfortu i bólu, jaki musiała przejść, znajduje się w mojej piwnicy, wywoływała żądzę krwi. Wielu ludzi nieświadomie brało mnie za najsłabszego z braci, pozwalając, by ich osąd przyćmiło to, do czego byłem w rzeczywistości zdolny. Na tym właśnie mi zależało. Spoglądając na mnie, mieli widzieć wyluzowanego faceta, który lubi ostro balować, wtedy ich ostrożność zniknęła, co ułatwiało mi wiele razy zdobycie odpowiednich informacji.

– Ten gość wydaje się mocno pomyłony. – Antonio wstał i obchodząc kanapę, skierował się do barku, by chwycić karafkę z whisky i szklanki, po czym wrócił i usiadł obok mnie. – Jak, do diabła, Wilcox mógł nie zauważyć tego, jaką obsesję ma na punkcie jego córki?

– Dobrze to krył. – Vincent uniósł wzrok i przyjął szklankę od Tonia. – Nie wychylał się bardziej niż to konieczne, nie adorował jej w ich obecności.

– Chronił ją, więc zostawał z nią sam – dodałem i jednym haustem wychyliłem whisky.

– Co masz zamiar z nią zrobić? – Tonio przyjrzał mi się uważnie.

– Co masz na myśli?

– Kiedy ją porwali, totalnie cię powaliło, przez chwilę miałem wrażenie, że może ci na niej zależeć. Więc teraz, kiedy jest w domu...

– Zajmę się nią, nie draż temat – uciałem. Mętnik, jaki ogarnął moje ciało i umysł podczas jej nieobecności, nie był czymś, czym chciałem się z nimi dzielić.

– Więc jednak się zakochałeś? – Tonio uderzył mnie w ramię, przez co zgromiłem go wzrokiem.

– Nie twój interes, gnojku. Powiedz lepiej, co tam u Tate? – rzuciłem z kpiącym uśmiechem, dając mu jasno znać, że nie powinien ze mnie żartować.

– Co to za jedna? – Vincent oparł się wygodniej o kanapę i wbił wzrok w Antonia. Atmosfera w jednej chwili z wyluzowanej i komfortowej stała się ponownie chłodna. Ta dwójka wciąż nie dogadywała się najlepiej, mimo to częściej potrafili przebywać w swoim towarzystwie bez zgrzytów.

– Zależy, czy pytasz jako brat, czy capo... – Antonio nie wydawał się zadowolony z zainteresowania Vincenta.

– Co jeżeli jako capo?

– W takim razie nie jest ona nikim szczególnym. – Wzruszył ramionami i gdybym nie siedział obok, mógłbym przeoczyć to, jak bardzo starał się być wyluzowany.

– A co z wersją dla brata? – Vince przeczesał dłońmi ciemne włosy, po czym wyjął z leżącej na stole paczki kolejnego papierosa.

– Powiedziałbym, że to dziewczyna, z którą planuję związać się na poważnie.

– Kim jest jej rodzina? – Vincent zmrużył lekko oczy, starając się dopasować jej imię do znanych nam rodów. Z telefonu dobiegał delikatny głos Alessi, która opowiadała coś Mirandzie, jednak nie było to nic szczególnego, więc skupiłem uwagę ponownie na braciach.

– Nie ma żadnych korzeni, jeżeli o to pytasz. – Cisza, jaka zapadła po słowach Tonia, wydawała się wręcz dusząca. Wychowali nas w przekonaniu, że jednoczna przygoda z kobietami nienależącymi do organizacji nie jest niczym złym, ale związek nigdy nie powinien być brany pod uwagę. Niezależne kobiety wbrew pozorom nie potrafiłyby funkcjonować według zasad, jakie im przypisano. Były na to zbyt dumne, ponad wszystko ceniąc sobie wolność i niezależność.

– W takim razie chciałbym ją poznać. Gdy tylko Miranda poczuje się lepiej, spotkamy się na kolacji.

– Dzięki, mały gnojku... – Antonio chyba nie był zadowolony ze słów Vincenta, mimo to skinął głową, zgadzając się.

Wzruszyłem ramionami, nie odzywając się i ponownie skupiłem się na rozmowie Alessi z Mirandą.

– Gdzie znajdował się ten dom? – zapytała.

– W Dundee. To małe miasteczko oddalone czterysta kilometrów od miejsca, z którego zostałeś porwana.

– Gdy ocknęłam się za pierwszym razem, znajdowałam się w samolocie, później w aucie. – Miranda wydawała się dezorientowana.

– Zapewne skorzystali z samolotu, ponieważ to szybszy środek transportu. Jednocześnie wysłali wasze sobowtóry na drugi koniec świata, byśmy podjęli poгон.

– Co takiego?

– Co wiesz na temat ludzi, którzy byli z Deamonem? – Alessia zmieniła temat.

– Niewiele. Widziałam tylko dwóch mężczyzn, Maxona i Saviera, tylko... – Ucichła na chwilę, jakby potrzebowała momentu na zebranie się w sobie. – Nie widziałam ich nigdy wcześniej w pobliżu Deamona. Mówili po angielsku, ale w ich głosie pobrzmiwał dziwny akcent.

– Znalezione jakieś dokumenty w domu? – Vincent zgasił niedopałek, spoglądając na Tonia.

– Nic, jeżeli facet, którego zdjeliśmy w domu, miał cokolwiek, dobrze to ukrył. Drugi musiał uciec.

– Alessia. – Vincent włączył mikrofon i zwrócił się do żony: – Pokaż jej zdjęcia, które ci przekazałem. Może rozpozna któregoś z nich. – Nie czekając na jej odpowiedź, wyciszył mikrofon.

Less mruknęła cicho:

– Nienawidzę, kiedy mówisz do mnie tym tonem, brzmisz jak nadęty dupek.

Zaśmiałem się, spoglądając na Vince'a z kpina.

– To prawda – przyznałem.

– Tak powinien brzmieć szef – stwierdził.

– Który jest dupkiem... – dodał Tonio i ponownie oboje zaczęliśmy się śmiać, nie przejmując się

wścickłym spojrzeniem Vincenta.

– Czy to wszystko nie może poczekać? – Miranda nagle podniosła głos. – Macie Deamona, ktokolwiek z nim był, nie jest ważny. Ważne jest to, że... – urwała i nabrała gwałtownie powietrza, przez co instynktownie wiedziałem, że cokolwiek powie, nie spodoba mi się to. – Powiem to tylko raz i nigdy więcej nie chcę ponownie do tego wracać. Podczas pobytu w tym domu zostałam otumaniona lekami, nie mogłam się ruszyć, krzyżeć... ani się bronić. Zrobił to, Deamon mnie zgwałcił, a ja nie wiem, jak sobie z tym poradzić... – Jej głos z każdym kolejnym słowem coraz bardziej się łamał, aż w końcu zmienił się w szloch.

Przez długą chwilę żadne z nas nie poruszyło się, czułem, że spojrzenia moich braci skupiają się na mnie. Mimo to nie byłem w stanie podnieść na nich wzroku. Złość trawiła mnie od środka. Płacz Mirandy zastąpiło uporczywe łomotanie serca i szum krwi w uszach. To był moment, w którym zdałem sobie sprawę, że rozerwę śmiecia na strzepy gołymi rękami, czerpiąc z tego chorą satysfakcję.

Wstałem i skierowałem się do wyjścia z biura, po czym wprost na schody prowadzące do znajdującej się pod domem obszernej piwnicy, w której trzymaliśmy kuzyna Mirandy. Metalowe drzwi z hukiem uderzyły w ścianę, robiąc przy tym wystarczająco dużo hałasu, by Wilcox drgnął nerwowo, zauważając moje przybycie. Jego ciało wciąż pozostawało nienaruszone, poza kilkoma siniakami na twarzy, które sprawili mu chłopcy z ochrony podczas porannej warty.

Moja pięść zderzyła się z jego nosem w kolejnej sekundzie, pozwalając mi obserwować, jak ciemnoczerwona krew tryska na jasną koszulę, a ciało zawieszona na metalowym łańcuchu pod sufitem chwieje się od siły uderzenia. Uderzyłem go ponownie w to samo miejsce, wtedy też kość złamała się, widocznie zniekształcając nos. Odkąd przywlekliśmy go do tej piwnicy, na jego twarzy tkwił pełen wyższości uśmiech, który teraz zamienił się w śmiech.

– Już ci powiedziała? – sarknął cicho i spróbował złapać równowagę.

Nie byłem w nastroju na pogaduszki, zdecydowanie potrzebowałem spuścić trochę pary, więc uderzyłem go ponownie, po czym wypiąłem z łańcucha i niczym nieposłusznego psa zaciągnąłem za sobą do dalszego kąta, gdzie znajdowała się pochyła ławeczka. Waterboarding był jedną z moich ulubionych zabaw podczas przesłuchań.

– Na ławkę! – warknąłem, rzucając go na drewno i przypinając dłonie boleśnie za głowę.

Kiedy skończyłem, jego głowa znajdowała się poniżej poziomu nóg, co samo w sobie sprawiło dyskomfort. Z wiadra stojącego pod ścianą wyjąłem stary kawałek materiału i zakryłem mu twarz, po czym ją unieruchomiłem. Otworzyłem wodę i z niemalą satysfakcją patrzyłem, jak ciało tego dupka stara się przetrwać bez powietrza. Nie wytrzyma długo. Nikt nie wytrzymawał. Deamon znajdował się w takiej pozycji, że czuł, iż lada chwila się udusi lub utopi. Niestety dla niego taka śmierć nie przyjdzie. Dzięki pochylej ławce woda, którą połykał, nie spływała do płuc, tylko zostawała w ustach i gardle. To dość niemiłe uczucie, ale ten skurwiel nie wiedział jeszcze, co go czeka.

Zakręciłem wodę, upajając się dźwiękiem kasłania i łapczywego łapania powietrza.

– Tylko na tyle cię stać?! – udało mu się w końcu wycharzczeć.

Zdjąłem przemoczoną szmatę z jego twarzy, widząc malującą się na niej furję. Gość był naprawdę niestabilny, jeżeli uważał, że ma prawo do złości, bo trochę go podtopiłem w zamian za to, iż porwał moją żonę.

– Spokojnie, mam dla ciebie dużo czasu – warknąłem i ponownie odkręciłem kran.

W tym samym momencie do piwnicy wszedł Vincent wraz z Toniem i zatrzymując się pod ścianą obok krzesła, w ciszy obserwowali moje poczynania.

– Mam dla ciebie coś, co na pewno ci się spodoba, Wilcox. Twój ojciec zdradził mi pewną tajemnicę – stwierdził Vincent, po czym podszedł do metalowej komody i wyjął z jednej z szuflad pudełko z igłami. – Kto to widział, by dorosły facet bał się igieł.

Moje usta wykrzywiły się szyderczo. Zabrałem igły od Vincenta, który jak gdyby nigdy nic usiadł na krześle i odpalił papierosa. Wyciągnąłem z pudełka dwadzieścia igieł, resztę podałem Toniemu. Nie było nic piękniejszego niż krzyk, gdy cienka i długa igła wbijała się wprost w napięte do granic możliwości mięśnie Deamona, niemal całkowicie znikając pod skórą.

– Wiesz, dlaczego Miranda wsiadła do mojego auta? – spytał, charcząc i przełykając krew, która zalała mu gardło, spływając z nosa. Jego spojrzenie błyszczało szaleństwem. Deamon wiedział, że nie ma nic do stracenia, więc pokazywał swoją prawdziwą twarz.

– Nie obchodzi mnie to – rzuciłem obojętnie i kolejną igłę przyłożyłem tuż nad trzecim zębem.

Jego ciało napięło się, jednak trzymające je więzy nie pozwalały mu się uwolnić. Centymetr po centymetrze metalowy drucik znikał pod jego skórą. Ta zabawa wymagała kontroli, ponieważ każdy ruch, głębszy oddech i napięcie mięśni bolało.

– Wsiadła, bo mi ufała – syknął. – Tym właśnie cię pokonałem. Miałem lata, by zbudować z nią relację. My mamy coś, czego wy długo jeszcze nie będziecie mieć, bo dostałeś ją na złotej tacy i potraktowałeś jak coś, co ci się należy.

– A teraz ty umrzesz, a ona zostanie u mojego boku – warknąłem, lekko zirytowany tym, ile prawdy kryło się w jego słowach.

– Umrę. – Zaśmiał się cicho, jednak szybko przestał, ponieważ uciszył go nóż, który z całą mocą wbiłem w jego udo. – Umrę, ale ona nigdy nie zapomni. Może śmierć jest tego warta.

Wyjąłem nóż z jego nogi i skierowałem spojrzenie na braci, którzy uważnie obserwowali drzwi. Odwróciłem się od Wilcoxa, z zaskoczeniem spotykając wzrok Mirandy.

– Chciałabym z nim porozmawiać. – Jej głos, tak niepewny i cichy, zupełnie nie pasował do tego miejsca. Piwnica, mimo że nie śmierdziała wilgocią i krwią innych ludzi, nie była miejscem, w którym powinna się znajdować kobieta.

Kątem oka odczytałem zgodę Vincenta i zrobiłem krok w tył.

– Nie podchodź za blisko – ostrzegłem. Nawet jeżeli Deamon był związany, wciąż mu nie ufałem.

– Nie mam zamiaru... – mruknęła cicho i zbliżyła się do mnie, po czym delikatnie owinęła ramiona wokół mojego pasa. Rzuciłem nóż na stół pod ścianą i objąłem ją ramieniem, czując z tyłu spojrzenie Wilcoxa. – Chciałam tylko powiedzieć, że mu wybaczam, choć to, co zrobił, będzie jeszcze długo mnie boleć.

Z Mirandą w ramionach obróciłem się w kierunku Deamona, widząc, jak jego ramiona drżą od powstrzymywanego śmiechu. Jego spojrzenie w ułamku sekundy stało się mroczne i pełne żaru, gdy spoglądał na nią. Moje ramiona zacisnęły się mocniej wokół jej drobnej sylwetki, ponieważ sytuacja coraz bardziej przestawała mi się podobać.

– Mówiłem ci, że mamy to, czego ty nie będziesz nigdy miał... – Przeniósł na mnie wzrok, przez co zamarłem, gotowy pozbawić go z twarzy wyrazu zadowolenia.

Miranda położyła dłoń na mojej piersi i delikatnie skierowała ją w stronę przypiętej do mojego boku kabury z bronią. Nie poruszyłem się, gdy jej smukłe palce wyjęły berettę i przeładowały ją. W ciszy każdy z nas obserwował, jak Miranda wyplątuje się z mojego uścisku i staje przed Deamonem, wyciągając dłoń tak, by lufa spoczywała na wysokości jego serca. Wola zemsty na tym śmieciu za to, co jej zrobił, wciąż była ogromna, ale nie zamierzałem powstrzymać Mirandy. Jeżeli zdecyduje się go zastrzelić, pozwolę jej na to, ponieważ to również jej prawo. Była silniejsza, niż jej się wydawało, i teraz miałem na to dowód.

– Nie mamy niczego, Deamon, bo wszystko zniszczyłeś. Zrujnowałeś mi życie, ale podniosę się z tego. – Dłoń, w której trzymała pistolet, lekko drżała. – Mam nadzieję, że zrozumiesz to, zanim ponownie się spotkamy po tamtej stronie.

Huk wystrzału zaalarmował Alessię, która wbiegła do wnętrza i starała się ocenić sytuację. Miranda upuściła pistolet, a ja natychmiast obróciłem ją, by nie musiała spoglądać na wiotczące ciało Wilcoxa.

– Zabierz mnie stąd – wyszeptała cicho, więc wziąłem ją na ręce i wyniosłem z piwnicy.



## Rozdział 27

Gabinet lekarski należący do doktor Bocci zaskakiwał kolorowym wnętrzem. W jednolitych zazwyczaj pomieszczeniach panowała biel, tutaj jednak było inaczej. Fronty szafek, fotel do badań czy rękawiczki i kosze na odpadki były w słonecznym, żółtym kolorze, przez co wnętrze wydawało się bardziej przyjazne. Starsza ciemnowłosa lekarka usadowiła się za szerokim biurkiem i uśmiechnęła.

– W czym mogę wam pomóc? – zapytała przyjaźnie.

Alessia złapała mnie za dłoń, dodając tym samym odwagi.

– Chciałabym wykonać badania na choroby przenoszone drogą płciową.

Kobieta uśmiechnęła się ciepło, a Alessia ścisnęła ponownie moją dłoń i nim byłam w stanie się powstrzymać, mówiłam dalej:

– Jakiś czas temu zostałam pozbawiona wolności i wykorzystana seksualnie, mam męża i zanim zbliżę się do niego ponownie, muszę mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

Na twarzy doktor Boccii pozostał uprzejmy uśmiech, zupełnie jakby podobne rzeczy słyszała codziennie. To zdecydowanie mnie uspokoiło. Cała sprawa z badaniami była dla mnie dość kłopotliwa, jednak czułam, że jest konieczna. Zasypianie obok ciała Federica, bycie otuloną jego zapachem, a przy tym świadomość, że mogłam być czymś zarażona, nie dawała mi spokoju. Odkąd tamtego wieczoru zesłam do piwnicy i w całkowitym impulsive zastrzeliłam kuzyna, jego martwe spojrzenie stało się koszmarem. Na prośbę rodziców Deamona ciało ich syna zostało im zwrócone, by mogli go pochować. Ze względu na rozwijające się interesy między Nowym Jorkiem a Włochami śmierć Deamona w oficjalnej wersji zdarzeń spowodowana była wypadkiem samochodowym.

Doktor Boccia delikatnie uderzała długopisem w stół, zwracając na siebie moją uwagę.

– Dobrze, Mirando, myślę, że zaczniemy od wywiadu do twojej karty, a później wytłumaczę ci, jakie będziemy robić badania.

Pokiwałam w potwierdzeniu głową.

– W porządku. Czy gwałt był jednorazową sytuacją?

– Niestety nie.

– Czy potrafisz określić, ile ich było?

Moje myśli niemal natychmiast wróciły do czasu, kiedy Deamon po raz pierwszy położył na mnie swoje plugawe łapy. Starając się nie zwracać uwagi na dreszcze, jakie przebiegły przez moje ciało, wyszeptałam:

– Jakieś trzy...

Doktor Boccia chrząknęła cicho i ponownie pochyliła się nad notatkami.

– Ilu ich było? – W jej głosie usłyszałam nieskrywany żal, przez co cała się spięłam.

– Tylko jeden.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem, po czym zamknęła kartę.

– Chciałabym wykonać teraz badanie, by upewnić się, czy twoje narządy nie zostały uszkodzone.

Proszę. – Podeszła do białej szafki, wyciągnęła z niej jednorazowy szlafrok i wskazała na parawan z lewej strony. – Tam możesz się przebrać.

Gdy zrobiłam to, o co prosiła, lekarka oznajmiła, że Alessia wyszła, by dać mi trochę prywatności. Kiwnęłam głową i usiadłam na fotelu, czując się dziwnie obnażona, lecz w duchu dziękowałam Bogu, że mam do czynienia z kobietą.

Lekarka chyba czuła moje zażenowanie, ponieważ postanowiła przerwać ciszę.

– Normalnie w takim przypadku powinnam cię pouczyć, byś zgłosiła to na policję. Nie wolno robić drugiemu człowiekowi takich rzeczy, ale jak znam Cesare'a i jego synów, to wiem, że nie pozwolą, by ten bydlak chodził po świecie. – W moim spojrzeniu musiała dostrzec przerażenie, ponieważ uśmiechnęła się i dodała: – Znam Cesare'a, bo nasi ojcowie razem pracowali, jeżeli można tak to nazwać. Eve była moją pierwszą pacjentką. Dobrze, moja droga, myślę, że podczas tego badania zapoznam cię z tym, co później. – Lekarka przystąpiła do badania. – Zrobimy ci cytologię, a później pobierzemy krew oraz wykonamy posiew.

Staralam się zrelaksować, lecz nie byłam pewna, czy to w ogóle możliwe w takiej sytuacji.

– Ile będę czekała na wyniki? – zapytałam.

– Zadzwoń do ciebie, jak tylko je dostanę. Mirando, mam do ciebie jeszcze jedno pytanie, odnośnie tego, co ci się przytrafiło.

Spojrzałam na nią, widząc, jak wyraźnie się spina i klika coś na monitorze.

– Proszę pytać.

– Rozumiem, że do gwałtu doszło krótko po porwaniu, tak? Możesz to określić czasowo?

– Minęło dziesięć dni od pierwszego razu – wyszeptalam, ponieważ z każdą sekundą czułam oblepiające mnie macki strachu.

– Posłuchaj – doktor Boccia oderwała wzrok od monitora i spojrzała na mnie – umówimy się na kolejną wizytę za kilka dni, wtedy też będę miała dla ciebie wyniki badań. Powiedz mi jeszcze, kiedy ostatni raz współżyłaś z mężem.

Zmarszczyłam brwi zaniepokojona i odpowiedziałam zgodnie z prawdą:

– W dzień porwania. Czy dzieje się coś złego?

Wyraz twarzy lekarki stał się nieodgadniony. Zakończyła badanie i pomogła mi wstać.

– Ubierz się, zaczekam na ciebie przy biurku.

Wstałam i skierowałam się za parawan, zauważając, jak bardzo drżały mi dłonie, gdy zapinałam guziki przy sukience. Odślonięcie się przed obcą osobą nie było łatwe, jednak zdecydowanie konieczne. Chciałam wrócić do życia sprzed całego tego bałaganu. Bez budzenia się w nocy z przerażającym przecuciem, że z ciemności wyłoni się Deamon i ponownie zrobi mi krzywdę. Wiedziałam, że Federico tylko siłą woli daje mi przestrzeń za każdym razem, gdy wychodziłam z łóżka i zamykałam się w łazience, by nie słyszał, jak płaczę.

Kiedy usiadłam na krześle, rozległo się delikatne pukanie i Less zajrzała do środka. Jej spojrzenie natychmiast zatrzymało się na mojej twarzy, starając się cokolwiek z niej odczytać.

– Daj mi jeszcze chwilę – poprosiłam.

Kiedy wyszła, odpowiadałam na kolejne pytanie ginekolożki, a po każdym z nich w mojej głowie nastawał coraz większy chaos.

– Rozumiem, że nie bierzesz pigułek?

– Nie – westchnęłam cicho i opuściłam głowę, starając się uspokoić galopujące serce.

– Posłuchaj... – Boccia umilkła i poczekała, aż uniosę wzrok i na nią spojrzę. – Jesteś młodą, zdrową kobietą, nie możemy więc wykluczyć ciąży. Ze względu na to, jak krótki odstęp czasu występuje pomiędzy stosunkami, ciężko będzie stwierdzić, kto jest ojcem dziecka, dopóki nie wykonasz badań.

– Słucham? – Miałam wrażenie, że jej słowa trafiają w próżnię. Zszokowana zasłoniłam usta dłonią. To musiał być żart. Wyjątkowo chory żart.

„Mówiłem ci, że mamy to, czego ty nie będziesz nigdy miał”. Słowa Deamona uderzyły mnie niczym obuch, sprawiając, że na moment pociemniało mi przed oczyma.

– Chciałabym zobaczyć się z tobą za kilka dni. Wtedy już będę w stanie powiedzieć, czy...

– Niech pani nawet o tym nie mówi! – rozkazałam lekko podniesionym głosem, skupiając na niej wzrok. Nie mogłam dopuścić do siebie myśli, że mogłabym...

Nie! Złapałam za torebkę leżącą obok krzesła i wstałam, obrzucając lekarzkę przelotnym spojrzeniem. Musiałam natychmiast się stąd wydostać. Z każdą chwilą coraz bardziej brakowało mi powietrza.

– Zadzwoń w sprawie kolejnej wizyty – mruknęłam cicho i wyszłam za drzwi, po czym bez słowa minęłam Alessię i ochronę, i wyszłam na zewnątrz.

Pogoda idealnie oddawała mój nastrój. Już od samego rana ciężkie chmury wisiały nad miastem, teraz jednak duże i gęste krople deszczu spadały z nieba, rozbijając się o brukowane ulice. Wciągnęłam w płuca powietrze, czując, jak materiał sukienki staje się wilgotny, a twarz mokra od deszczu. Mimo tego, że miałam wrażenie, iż mój świat gwałtownie się zatrzymał, wszystko wokół toczyło się swoim rytmem. Ulice, kawiarnie i restauracje tętniły życiem. Ludzie nie wydawali się przejmować deszczem. Większość szła zwyczajnie chodnikiem, tylko nieliczni uciekali między zadaszenia, by przeczekać.

– Wszystko w porządku? – Alessia zatrzymała się obok mnie. Nad jej głową zawisł czarny parasol trzymany przez jednego z ochroniarzy.

– Nie jestem jeszcze gotowa, by o tym rozmawiać – stwierdziłam, gdy jej jasnyniebieskie oczy zwróciły się w moim kierunku.

Skinęła szybko głową, dając znać, że zrozumiała i nie zamierza naciskać.

– Co ty na to, byśmy pojechały coś zjeść, a później wróciły i w domu obejrzały jakiś film? Vincent zajmuje się interesami poza miastem, a Vinny spędzi dzień z Eve, więc pierwszy raz od dawna mam wolne.

– Brzmi dobrze.

– Więc postanowione. – Chwyciła mnie pod ramię i skierowałyśmy się do samochodu.

\*\*\*

Wieczorem tego samego dnia stałam przed lustrem w garderobie, przyglądając się swojej sylwetce. Ślady, które zostawił na ciele Deamon, niemal zniknęły, co przyniosło mi ulgę. Wiedziałam, że dzięki temu będzie mi łatwiej iść naprzód. Po powrocie z restauracji Alessia odebrała telefon, który zmusił ją do kolejnego wyjazdu, przez co nasze plany uległy zmianie.

Owinęłam się szlafrokiem i skierowałam do kuchni, by podgrzać danie, nad którym spędziłam ostatnią godzinę. Potrzebowałam oderwać myśli od wizyty u doktor Bocci, a gotowanie wydawało się idealnym zajęciem. Z szafki nad zlewem wyjęłam duży kieliszek do wina i wzięłam się za przygotowanie Aperol Spritz, kiedy pojawił się Federico. Zmusiłam się do lekkiego uśmiechu i obróciłam w jego kierunku.

– Masz ochotę? – Wskazałam na parujący makaron i kieliszek z winem.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu? – zapytał.

Spojrzałam na niego uważniej, widząc w ciemnych oczach ledwo skrywany niepokój. Mimo tego, że wyglądał jak zwykle świetnie w dopasowanym, ciemnym garniturze, na twarzy odbijał się cień zmęczenia.

– Chyba zapomniałam włączyć dźwięki po wizycie u lekarza – odparłam zgodnie z prawdą. – Dzwoniłeś?

– Tak, kilka razy. Antonio zaprosił nas na kolację. Nic wielkiego, będzie tylko on i jego dziewczyna.

Wyłączyłam palnik kuchenki i podeszłam do Rica, by się przywitać.

– Nie wiedziałam, że Antonio kogoś ma. – Objęłam go, przywierając do ciepłego ciała, po czym oparłam policzek na szerokiej piersi, wdychając w płuca kojący zapach jego perfum.

– Ukrywałby to, gdyby nie fakt, że pojawiłem się w jego domu niezapowiedzianie i się na nią natknąłem. – Objął mnie ramieniem. – Chcesz iść? Możemy to przełożyć...

– Nie! To dobry pomysł, z chęcią poznam tę kobietę. Muszę tylko coś na siebie włożyć. – Wyplątałam się z jego objęcia, ruszyłam do garderoby i natychmiast zdjęłam z wieszaka zwiewną sukienkę w kolorze pudrowego różu.

– Posłuchaj... – Federico stanął za mną i obserwował, jak się ubieram. – Ona jest trochę od niego młodsza, więc wolę oszczędzić ci zaskoczenia.

– Nie mam z tym żadnego problemu – odparłam, pochłonięta wyborem szpilek. Kiedy okręciłam się w kierunku Federica, zauważyłam, że trzymał w dłoni kieliszek z Aperolem, który zostawiłam w kuchni. – Jedziemy z kierowcą?

– Właśnie zdałem sobie sprawę, że nigdy nie prowadziłaś auta w mojej obecności. – Wypił resztę mojego drinka, po czym posłał mi kpiący uśmiech. – Dzisiaj będę pasażerem.

– Pojedziemy twoim mercedesem? – Zbliżyłam się do niego i oparłam ramieniem o futrynę. Zaskoczył mnie fakt, że z taką otwartością pozwolił mi prowadzić swój samochód. Alessia wiele razy narzekała, że Vincent kategorycznie zabronił jej się zbliżać do swojego auta.

– Jeżeli chcesz... – stwierdził, wzruszając ramionami, i wycofał się do salonu.

Na mojej twarzy pojawił się szczery uśmiech. Odłożyłam na półkę szpilki i zdjęłam lekkie baleriny, po czym nałożyłam delikatny makijaż i wyszłam z garderoby.

– Możemy jechać! – krzyknęłam.

Federico podniósł się z kanapy i wyciągnął do mnie dłoń z kluczykami. Nie byłam pewna dlaczego, ale sprawa z autem wydawała się dla mnie naprawdę istotna. Myśl, że Rico oddawał w moje dłonie coś, na czym bardzo mu zależało, była przyjemna. Przez krótką chwilę czułam wyrzuty sumienia przez to, co sama przed nim ukrywałam. Rewelacja na temat mojej domniemanej ciąży i tego, że to nie on mógł być ojcem, na tyle mnie przerażała, że natychmiast zepchnęłam ją w zapomnienie. Przygryzając dolną wargę, zabrałam klucze, po czym ruszyłam do drzwi.

## Rozdział 28

– Kiedy mówiłeś, że ona jest trochę od niego młodsza, zapomniałeś dodać, że to aż czternaście lat – jęknęłam z niedowierzaniem i zatrzymałam samochód na sygnalizacji świetlnej.

Wieczór z Antoniem i Tate był zdecydowanie miły, choć nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Z zaskoczeniem przyjął informację, że spotykali się od kilku miesięcy. Wydawało się, że mimo różnicy wieku świetnie się dogadywali.

– Myślisz, że to coś poważnego?

– Antonio nie bawi się w krótkoterminowe związki. Jeżeli została przedstawiona komukolwiek z rodziny, to znaczy, że ma wobec niej plany. Nie jestem tylko pewien, czy ona będzie na to gotowa – stwierdził Federico.

Zerknęłam na niego podczas postoju, zauważając w jego dłoni telefon z otwartą konwersacją. Odwróciłam wzrok, jednak imię Lei zdążyło wyryć mi się w pamięci.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ta dziewczyna to kłopoty – oznajmił po dłuższej chwili. – Jest w niej coś, co mi się nie podoba.

Gdy włączyło się zielone światło na sygnalizatorze, ruszyłam i wróciłam myślami do szczupłej, czerwonołosej dziewczyny. Nic w niej, prócz oczywistej różnicy wieku, nie wzbudziło we mnie podejrzeń. Wieczór minął miło, mimo tego, że Federico wydawał się dziwnie milczący. Kilukrotnie przytapałam go na tym, jak dyskretnie obserwował Tate. Wydawało mi się, że to przez ciekawość, teraz jednak wiedziałam, że było inaczej.

– A to nie dlatego, że jest cywilem? – zapytałam z przekorą. Uwielbiałam Antonia, odkąd tylko sięgałam pamięcią, dlatego cieszył mnie fakt, że po tym, co spotkało go z Sofią, ruszył dalej.

– O tym właśnie mówię. Ta dziewczyna nie może wejść do rodziny, nie wiedząc, na co się pisze. Musi przestrzegać zasad, ale najpierw się ich nauczyć. Vincent pożre ją żywcem przy pierwszym spotkaniu.

Zaśmiałam się.

– Nie będzie aż tak źle, Less zapewne załagodzi sytuację.

– Nie robi tego – skwitował, ale nie wyjaśnił dlaczego. – Powiedz mi lepiej, jak było u lekarza.

Zacisnęłam usta, dając sobie chwilę, by opanować nagłe zdenerwowanie, jakie wywołał swoim pytaniem.

– W porządku, czeka mnie jeszcze jedna wizyta. – Włączając kierunkowskaz, zjechałam na pobocze. Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie mogłam ukrywać przed nim tak istotnej informacji jak to, czego dowiedziałam się w gabinecie. Federico milczał, gdy wyłączyłam silnik i okręciłam się na fotelu, by móc na niego spojrzeć. – Chciałabym o czymś z tobą porozmawiać, możemy się przejść?

– Możemy. – Rico pochylił się do schowka i wyjął z niego broń, po czym schował ją za plecami. Nie skomentowałam tego w żaden sposób. Wiedziałam, że odkąd wróciłam do domu, nosił broń częściej niż zwykle.

Wysiadłam z auta i rozejrzałam się po okolicy. Mimo późnego wieczoru ludzie wciąż krzatali się po ulicy. Objęłam się ramionami i rzucając Federicowi lekki uśmiech przez ramię, skierowałam się na jeden z mostów nad Adygą. Szum płynącej wody pozwolił mi uspokoić zszargane strachem zmysły. Nie byłam głupia, wiedziałam, jaki los może mnie czekać, gdy dziecko nie będzie Rica. Byłam zmęczona strachem, niepewnością i wszystkimi lękami, które nawiedzały mnie w nocy.

– Wiesz, że on mnie gwałcił – zaczęłam niepewnie, opierając się ramionami o chłodne cegły, i wbiłam wzrok w ciemną wodę przed sobą. – Tuż przed wyjazdem my też, no cóż... – odchrząknęłam. – Doktor Boccia chce ponowić badania, by uzyskać pewność, czy przypadkiem nie jestem w ciąży.

Opuściłam głowę i pozwoliłam, by emocje wzięły górę. Stojący za mną Federico milczał, podczas gdy ja rozpadałam się na jego oczach. Nie miałam siły udawać silnej. Za każdym razem, gdy wydawało mi się, że odbijam się od dna, coś znów ciągnęło mnie w dół z zawrotną prędkością. Otarłam wilgotne oczy i przechyliłam głowę, gdy poczułam na skórze ciepło drugiego ciała. Federico zatrzymał się tuż za mną i delikatnie, ale stanowczo przyciągnął mnie do swojego torsu.

– Dopóki nie zyskamy pewności, czy jesteś w ciąży, nie możesz nikomu o tym powiedzieć – oznajmił chłodno. Ton jego głosu był całkowitym przeciwieństwem tego, w jaki sposób mnie dotykał.

- Alessia była ze mną u lekarza.
- Wie o tym?
- Nie, po wyjściu byłam zbyt roztrzęsiona, by o tym mówić.
- Dobrze. Chcę, byś mi obiecała, że zatrzymasz to w tajemnicy.
- Ale...

Rico obrócił mnie twarzą do siebie. Spojrzenie, jakim mnie obdarzył, wydawało się dzikie i zdeterminowane. Jego czarne włosy opadły lekko na czoło, a twarz pozostawała surowa.

– Do kogo należysz? – zapytał ciężkim głosem i napał na mnie swoją sylwetką. Zimne kamienie przywarły do moich ud i pleców, przez co czułam dyskomfort, ale byłam w stanie to znieść. Oparłam dłonie na jego klatce piersiowej, czując pod opuszkami palców twarde mięśnie.

– Do ciebie – wyszeptalam cicho i starałam się uspokoić galopujące w piersi serce.

– Jeżeli faktycznie jest tak, jak mówisz, to bez względu na wszystko ono również będzie moje – stwierdził z prostotą, spoglądając mi w oczy.

– Mówisz poważnie?

– Miałem dużo czasu na przemyślenie pewnych rzeczy i chociaż oddam życie za moją rodzinę, to muszę też znaleźć w tym wszystkim miejsce dla ciebie. Nie będzie łatwo, bo jestem upartym skurwysynem, ale jakoś to ogarniemy. Więc tak, jeżeli zechcesz urodzić to dziecko, to gdy przyjdzie na świat, stanie się moje, nawet jeżeli nie będę jego biologicznym ojcem.

– Federico to... – Pokręciłam głową, ponieważ zabrakło mi słów.

Ciężar, jaki ciążył na moich barkach, zniknął tak gwałtownie, że oddychanie wydawało się nadzwyczajne. Niepewnie stanęłam na palcach i przywarłam wargami do jego ciepłych ust. Stado małych motyli z dzikim popłochem wzbilo się do lotu wewnątrz mojego ciała, sprawiając, że nogi niemal odmówiły mi posłuszeństwa. Z piersi Rica wydostał się niski pomruk, gdy pogłębił pieśczętę. Jego usta smakowały mieszanką dymu nikotynowego oraz słodkiego wina. Pocałunek nie miał w sobie nic romantycznego czy pięknego. Nasze usta podjęły wyjątkowy taniec, który był obietnicą, że cokolwiek się wydarzy, przyjmiemy to i zmierzmy się z tym razem. Za każdym razem gdy jego palce muskały lekko moje plecy przez materiał sukienki, iskry podniecenia rozgrzewały moje ciało, które odruchowo przylgnęło bliżej niego, nie pozostawiając wolnej przestrzeni.

– Cholernie cię kocham, Rico – mruknęłam cicho, czując, jak każdy z jego mięśni napiął się, gdy dotarł do niego sens moich słów. Chwytając w dłoń moją twarz, unióś ją lekko, bym spojrzała mu w oczy.

– Następnym razem, gdy mi to powiesz, chcę byś była naga – oznajmił i skradł mi mały pocałunek.

– Da się to załatwić.

– Kiedy masz kolejną wizytę?

– Mamy odczekać kilka dni.

Federico odsunął się i wyjął z kieszeni papierosa.

– W takim razie pojedziemy teraz do domu i spakujemy trochę rzeczy, a rano wylecimy na małe wakacje.

– Żartujesz?! – krzyknęłam cicho, po czym zakryłam usta dłonią.

– Ani trochę. Nie jestem capo, nie muszę pracować całą dobę. W klubach też dadzą sobie radę.

– Ale gdzie? – Ekscytacja w moim głosie sprawiła, że na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Gdziekolwiek chcesz. – Wypuścił z ust biały obłok i lekko wzruszył ramionami. – Tak się składa, że mamy dom na Hawajach, we Francji oraz na Barbadosie i kilku innych miejscach.

– W takim razie wracajmy do domu. – Uśmiechnęłam się i skierowałam kroki do zaparkowanego niedaleko auta. Wypoczynek zdecydowanie był czymś, czego obydwójgu nam było potrzeba. Ponadto fakt, że propozycja wyszła bezpośrednio od niego, dawała mi nadzieję, że może wyjdziemy na prostą.

Dźwięk telefonu Federica przeciął ciszę. Przez krótką chwilę jego spojrzenie błędziło po otoczeniu, kiedy z uwagą słuchał, co mówił jego rozmówca, jednak wreszcie skupił wzrok na mnie.

– Zadzwoń do twojego ojca? – zapytał. – Nie martw się pracą, do cholery! Przekaż mi tylko informacje, czego ci trzeba, ktoś to podrzuci do szpitala.

– Czy coś się stało? – zapytałam, gdy chwilę później wsiedliśmy do auta.

– Lea chyba zaczęła rodzić. Zadzwoń, ponieważ jakiś czas temu wymusiłem na niej, by meldowała się co jakiś czas. Jest w drodze do szpitala.

– Och... – Przełknęłam niepewnie ślinę i przygryzłam dolną wargę. – Brzmi poważnie... Chcesz tam pojechać?

– Ani trochę – odparł nagle lekko rozbawiony. – Wiem, co tam się dzieje. Krzyki Alessi i widok twarzy Vincenta, kiedy wyszedł na korytarz, by potwierdzić, że to faktycznie chłopiec, powiedział mi wystarczająco. W życiu nie widziałem go tak przerażonego.

– Byłeś tam wtedy?

– Ktoś musiał ogarnąć ten bałagan. Vincent zadzwonił w środku nocy, bym podrzucił ich do szpitala. Kompletnie mu odbiło, gdy Alessia dostała skurczy, chyba przez to, że cholernie ją bolało.

– W takim razie Lea nie powinna być teraz sama. Nie ma nikogo, z kim mogłaby przez to przejść? – spytałam, ponieważ mimo wszystko zrobiło mi się przykro.

– Jej rodzina odrzuciła ją, gdy okazało się, że jest w ciąży.

– Och...

– Dlaczego się nią przejmujesz?

– Ja nie chciałam być sama w takiej sytuacji – stwierdziłam i odpaliłam silnik, czując na sobie badawcze spojrzenie Federica.

Wyjął z kieszeni spodni komórkę i wybrał numer.

– Emilio, tu Federico, Lea zaczęła rodzić, więc rusz dupę i jedź na Piazza Lambranzi. Wasze gównu musi się skończyć w tym momencie, inaczej się tym zajmę. – Nie dopuszczając swojego rozmówcy do głosu, rozłączył się.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Wydarzenia dzisiejszego dnia wciąż wydawały się surrealistyczne, ale nadszedł najwyższy czas, bym w nie uwierzyła.

## Rozdział 29

Przetykając kilka łyków chłodnej wody, opuściłam butelkę i wbiłam wzrok w ciągnący się przede mną bezkresny błękit wody. Już od kilku dni przebywaliśmy z Federikiem na Kagan, jednej z plaż na Hawajach.

– Co wy tam właściwie robicie? – zapytała mama.

– Mamo, naprawdę musicie zacząć z tatą wyjeżdżać. Dopada cię syndrom pustego gniazda – rzuciłam ze śmiechem, jednak wcale nie byłam daleka od prawdy. Kochałam swoich rodziców i wiedziałam, że bardzo dużo poświęcili, by bezpiecznie mnie wychować, za co byłam im ogromnie wdzięczna, jednak teraz miałam swoje życie, a oni musieli ruszyć dalej, czy tego chcieli, czy nie.

– W domu jest zdecydowanie zbyt cicho, odkąd cię nie ma. Myślmy z ojcem nad kupnem czegoś mniejszego.

– Myślę, że to dobry pomysł.

– No dobrze, powiedz mi lepiej, czy można coś ciekawego tam zobaczyć?

– Plaża Hookipa, mamo. Możesz w godzinach wieczornych poleniuchować na plaży w towarzystwie ogromnych żółwi.

– Żółwi?

– Tak. Wiesz, te takie cholernie wolne i strasznie duże stworzenia.

– To nie dla mnie – westchnęła, wywołując we mnie śmiech. – Kiedy wracacie? Chciałabym się z tobą spotkać.

– Za parę dni – położyłam się na kocu i wbiłam wzrok w niebo – chociaż moglibyśmy zostać tu na zawsze.

Mama nie skomentowała moich słów w żaden sposób, mimo to mówiłam prawdę. Wypad poza Weronę okazał się strzałem w dziesiątkę. Tutaj nie musiałam się przejmować tym, czy mijający mnie ludzie wiedzą, co przesłam bądź czyją byłam żoną. Posesja, do której przywiózł mnie pięć dni temu Federico, dawała nam bardzo dużo prywatności, z której z chęcią korzystaliśmy. Momentami miałam wrażenie, że powróciliśmy z Rikiem do etapu przed porwaniem. Kruche zaufanie, jakim się obdarzyliśmy z każdą spędzoną razem chwilą, stawało się mocniejsze.

– Zadzwoń, kiedy pojawicie się w Weronie.

Obiecałam mamie, że na pewno to zrobię, po czym się rozłączyłam.

– Gotowa na pływanie?

Obróciłam się w kierunku, z którego dobiegał głos Rica, i zobaczyłam go opierającego się o jedną z palm. Przygryzłam wnętrze policzka, starając się powstrzymać jęk. Gorące hawajskie słońce pozwoliło mi do woli cieszyć się widokiem jego półnagiego ciała. Krótkie szorty, które miał na sobie, opadały nisko na biodrach, ukazując wszystkie mięśnie. Nawet jeżeli przylecieliśmy tutaj, by odpoczywać, Rico nie zrezygnował z codziennego treningu, przez co teraz jego ciało lśniło od potu spowodowanego wysiłkiem, a szeroka klatka piersiowa pokryta tatuażami unosiła się i opadała szybciej niż zazwyczaj.

Mozolnie podniosłam się z koca. Czując na sobie spojrzenie Federica, chwyciłam za brzeg sukienki i zdjęłam ją przez głowę. Kiedy odrzuciłam biały materiał, moje spojrzenie natychmiast powędrowało do bioder, na których wciąż widniały lekko żółkłe ślady.

– Już ich nie widać – stwierdził i zbliżył się, biorąc mnie na rękę, po czym skierował się ku brzegowi.

Objęłam go i pocałowałam lekko w policzek. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że sińce wciąż pozostawały widoczne, ale robiliśmy... on robił wszystko, bym przestała się nimi przejmować, a ja to doceniałam.

– Nie chcę wracać do domu... – wyszeptałam mu do ucha, po czym lekko je przygryzłam.

Uwielbiałam to, jak dużo uwagi w ostatnich dniach mi poświęcał. Nie musieliśmy się kochać, by cieszyć się swoim towarzystwem. Pragnęłam jego pocałunków i uczucia dłoni pieszczących skórę, ale gdzieś głęboko w zakamarkach umysłu pojawiało się coś, co kazało mi wracać myślami do tamtych wydarzeń. Federico wydawał się to rozumieć i nie naciskał, ale wiedziałam, że nie będzie to trwało wiecznie.

– Panie Castello! – Jeden z ochroniarzy brnął przez piasek, przez co niemal zrobiło mi się go żal. Mimo że nie miał na sobie marynarki, wciąż musiało mu być nieznośnie gorąco.

Federico zatrzymał się i delikatnie odstawił mnie na ziemię.

– Prosiłem, żeby nam nie przeszkadzać.

– Zrozumiałem, jednak mamy capo na linii, sprawa niecierpiąca zwłoki – wytłumaczył, ani na moment nie przestając patrzeć Ricowi prosto w twarz. – Kod czerwony, pakujemy już państwa rzeczy.

– Co to znaczy? – zapytałam Federica, jednak nie odpowiedział. Jego twarz straciła jakikolwiek wyraz, a spojrzenie stało się nieobecne. Zabrał telefon i odszedł na bok, a ochroniarz niemal natychmiast pospiesznie się wycofał.

– Miranda – Rico wciąż trzymał słuchawkę przy uchu, jednak jego uwaga skupiła się na mnie – pomóż im nas spakować, natychmiast wracamy – rozkazał.

Bez sprzeciwu pobiegłam do domu.

– Zajmij się rzeczami Rica – warknęłam lekko zła do ochroniarza i otworzyłam szafkę obok łóżka, by wyjąć z niej bieliznę.

Nie przejmowałam się składaniem czegokolwiek, chwyciłam w garść figi i wrzuciłam do walizki. Za nimi wylądowały sukienki i reszta ubrań oraz kosmetyki. Odstawiłam torbę na ziemię i pakowałam kolejną, kiedy pojawił się Rico. Działo się coś dziwnego. Cokolwiek znaczył kod czerwony, który uruchomił Vincent, był na tyle poważny, że wymagał natychmiastowego powrotu do domu. Stałam naprzeciw męża i ułożyłam dłonie na jego piersi, by w ten sposób zwrócić jego uwagę. Ciemne oczy cięły powietrze niczym ostrze.

– Powiesz mi, co się dzieje? Co znaczy kod czerwony?

– Znaczy tyle, że musimy wracać do domu, ponieważ jeden z członków rodziny jest w potencjalnym niebezpieczeństwie – wyjaśnił, po czym chwycił moje walizki i skierował się do wyjścia. Zaraz za nim podążali ochroniarze, niosąc resztę bagaży. – Pospiesz się!

– Federico, do diabła! – krzyknęłam, wychodząc za nim. – Mów jaśniej! Kto jest w niebezpieczeństwie?! – Wbiłam w niego wyczekujące spojrzenie, gdy pakował walizki do bagażnika ciemnego SUV-a.

– Mówiłem... – stwierdził cicho i spojrzał mi prosto w oczy – mówiłem, że ta dziewczyna to kłopoty.

\*\*\*

Kiedy wymęczeni dotarliśmy do rezydencji, na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało w porządku. Wysiedliśmy z auta i ruszyliśmy do wejścia, w którym już czekała Eve. Obecność matki Federica była pierwszym znakiem, że coś jest na rzeczy. Jej twarz wydawała się poszarzała i zmizerniała.

– Wszyscy są w głównym salonie – oznajmiła i wykrzesła z siebie lekki uśmiech, gdy na mnie spojrzała.

Zajęłam miejsce na jednym z foteli, a Federico zatrzymał się obok, wbijając wzrok w Tate.

– Co tutaj, do cholery, się dzieje? – spytał.

– Zaraz się dowiemy. – Vincent siedział naprzeciw Tate i wpatrywał się w nią z kamiennym wyrazem twarzy. Mogłoby się wydawać, że jest spokojny, ale siedząca obok Alessia wyglądała na gotową, by ruszyć, gdy ten postanowi rzucić się na Tate, by zrobić jej krzywdę.

– Mam rozumieć, że ostatni nieudany przemyt broni to sprawka twojego chłopaka. Tego prawdziwego? – zapytała Less.

Tate pokiwała w potwierdzeniu głową i otarła łzę.

– Zaraz, ktoś mi to wytłumaczy? – wtrąciłam.

– W skrócie, Tate została tutaj przysłana przez swojego narzeczonego, który, tak się składa, jest albańskim baronem narkotyków, by uwieść Tonia i dowiedzieć się czegokolwiek o naszych interesach. Antonio musiał się zorientować, że coś jest nie tak, ale trzymał to w tajemnicy i sam podjął działania.

– Musiałam mu sprzedać jakieś informacje! Musiałam okazać się wiarygodna! On ma mojego brata! – tłumaczyła Tate.

– Jeżeli jest tak, jak mówisz, i Kolaverri zażądał od ciebie szpiegowania za życie brata, to możesz być pewna, że on już nie żyje. Kiedy ostatni raz widziałas Antonia?

Dziewczyna starała się nie trząść ze strachu i nie spoglądać na siedzącego po lewej Cesare'a oraz krążącego teraz po pokoju Federica. Dokładnie wiedziałam, jak się czuła. Osaczona przez rekiny, które w każdej chwili mogą rozerwać ją na strzępy.



– Tonio zorientował się, że coś jest nie tak, jednak nie dał nic po sobie poznać. Kiedy wróciłam do niego ze szkoły, znalazłam to. – Wskazała na kartkę leżącą na stole. – Próbowałam się do niego dodzwonić, ale wyłączył komórkę. To był dzień po kolacji z waszym bratem.

– To było trzy dni temu. Co z twoim narzeczonym? Rozmawiałaś z nim od tego czasu? – Federico oparł się o fotel, na którym siedział jego ojciec, i skupił spojrzenie na Tate.

– Boję się, że jeżeli zadzwonię, to zorientuje się, iż coś jest nie tak.

– Tate, posłuchaj... – zaczęłam, jednak ona mi przerwała.

– Tak naprawdę, mam na imię Lake, Tate miało być przykrywką, ale skoro i tak wszystko poszło nie tak...

Westchnęłam ciężko, starając się ogarnąć to, co dzieje się wokół, i zrozumieć, dlaczego Toniowi przyszedł do głowy tak cholernie głupi pomysł, by samemu jechać do Albanii i spotkać się z jej cholernie niebezpiecznym chłopakiem.

– Dobrze, Lake, ja mam dziwne wrażenie, że czegoś nam nie mówisz. Chcę wiedzieć, co to jest...

– Przyszłam w paszczę lwa i mówię wam, że Antonio jest w niebezpieczeństwie! Arian to cholerny wariat! Zabił mojego ojca na środku naszego salonu i upuścił z niego całą krew, bo ten nie chciał, bym wychodziła za niego za męża! Boże, kiedy on się dowie... – zamilkła, gdy jej komórka leżąca na stole zaczęła dzwonić.

Każdy z nas skupił swój wzrok na urządzeniu, tylko Lake patrzyła na Vincenta, szepcząc jak w amoku, że jest już za późno.

– Odbierz. I włącz na głośnomówiący. – To wszystko, co od niego usłyszała.

– Halo?

– Kochanie, mam dla ciebie przesyłkę. – Niski i ostry głos Ariana był niczym trzaśnięcie bicia. Lake zasłoniła dłonią usta, by powstrzymać płacz. – Zastanawiam się tylko, gdzie ją wysłać. Dom, który ci kupiłem stoi pusty, może więc do Castella?

– Arian, co się dzieje? Umówiliśmy się, że będę się meldować raz w tygodniu, a od poprzedniego telefonu minęły cztery dni.

Na chwilę zapadła cisza, po czym Arian zaczął się śmiać. Spojrzałam niepewnie na Rica, ponieważ facet po drugiej stronie słuchawki wydawał się pozbawiony rozumu.

– Jak mogłaś być taką idiotką i myśleć, że zdrada ujdzie ci na sucho? Wyślę paczkę z twoim bratem w środku do posiadłości Castellów, bo wiem, suko, że tam właśnie teraz jesteś! Dostaniesz wiadomość dla capo Cosa Nostry.

– Słyszę cię, Kolaverri, oszczędź mi więc prezentów – warknął Vincent.

Podeszłam do Rica i schowałam się w jego ramionach, ponieważ nie podobało mi się, dokąd zmierzała rozmowa.

– Castello – wypluł Arian z obrzydzeniem – więc teraz zajmujesz się przygarnianiem pod skrzydła zbłąkanych dziwek?

Vincent nie spuścił spojrzenia z Lake, kiedy z kpina odpowiedział:

– Twoja jest wystarczająco ładna i równie dobrze obciąża, żebyśmy z braćmi stwierdzili, by zaryzykować.

Zaskoczona zerknęłam na Alessię, jednak ona sama nie wydawała się przejmować słowami męża.

– Tak, Lake ma niezwykły język. Jeżeli zaś chodzi o twojego brata... – Przez chwilę na linii słychać było jęk i szamotanie, po czym coś z głuchym łoskotem upadło na ziemię. – Dałbym ci z nim pogadać, jednak on chyba nie ma na to siły.

– Mów, czego chcesz. – Spojrzenie Vincenta wypełniła furia.

– Myślę, że tego, co przyszło do ciebie po pomoc. Lake ma wrócić do mnie razem ze swoim cennym ładunkiem, a może dogadamy się w kwestii twojego brata.

Przerażona dziewczyna rzuciła się do telefonu, lecz za późno, ponieważ połączenie zostało zakończone. Zapłakana uniosła wzrok znad telefonu.

– Znam ten ton – wyszeptała łamiącym się głosem – on go zabije.

– Panno Geller, proszę mnie uważnie posłuchać. – Cesare skupił na sobie uwagę wszystkich dookoła. – Posiadasz coś, czego ten facet pragnie. Spytałem tylko raz, co to takiego?

– Znasz ją? – Federico wydawał się zaskoczony.

– To zbyt duże słowo, poznałem kiedyś jej ojca. Ale nie mamy czasu, by do tego wracać. Co to jest? – Cesare przyszpilił ją bezlitosnym spojrzeniem. Nie był już capo, tymczasem wciąż posiadał tę iskrę, która miażdżyła psychikę ludzi, gdy stawali z nim twarzą w twarz.

– Wiem, że ciężko będzie wam to zrozumieć – zaczęła Geller ochryłym tonem, obrzucając każdego z nas smutnym spojrzeniem. – Początkowo chodziło tylko o to, by dowiedzieć się, jak pracujecie. Arian słyszał o waszym capo, o tym, co zrobił i jak skutecznie przejął kolejny teren, udając, że nie żyje. Myślicie, że miałam jakiś wybór? On zabił mojego ojca, gdy miałam dwanaście lat, od tego czasu z nim mieszkam! – Wskazała na swoje ciało i włosy. – Zmusił mnie do operacji piersi, wulgarnego wyglądu, by Tonio nie mógł przejść obok mnie obojętnie. Arian nigdy mnie nie kochał, w przeciwieństwie do Antonia. To obsesja, jestem złotym trofeum. Przyjechałam tu, choć bardzo nie chciałam, rzuciłam się Toniowi pod ten przeklęty samochód, ponieważ mój brat mógł zginąć. Myślałam, że dam radę – przerwała na moment, by otrzeć łzę, która spłynęła po jej policzku. – Zawiodłam, bo wasz brat okazał się dobry, mądry i zabawny, robił wszystkie rzeczy, jakich nigdy nie zrobił Arian.

– I się zakochałaś... – stwierdziłam cicho, próbując rozluźnić zaciskające się od emocji gardło. Byłam zaskoczona tym, jak bardzo rozumiałam Lake. Jej narzeczony był psychopatą, a ona przy nim widziała jedynie śmierć, więc gdy pojawił się mężczyzna, który okazał jej zainteresowanie, nie mogła się nie zakochać.

– Chciałabym móc cofnąć czas, by ponownie odmówić, nawet kosztem ponownego zbitcia mnie na miazgę, ale nie mogę – westchnęła i spojrzała prosto na nas. – Zaprosiliśmy was na kolację, ponieważ Toniowi bardzo zależało, bym poznała Federica i ciebie, nim pozna mnie wasz capo. Wiedział, że będzie mógł na was liczyć, kiedy się wyda, że noszę jego dziecko.

– Cudownie, kurwa... – wycedził Vincent i złapał za paczkę z papierosami. – Chcesz mi powiedzieć, że jesteś w ciąży z moim bratem, a twój psychopatyczny narzeczony chce dziecka, by mieć na nas haka?

– Nie wiem. – Lake pokręciła głową. – Wcześniej nie miałam stuprocentowej pewności, czy Antonio tam jest, jednak jeżeli Arian wie o dziecku, to znak, że się spotkali.

– Alessia, zabierz ją do gościnnego na piętrze Tonia i postaw pod drzwiami i oknami ludzi – rozkazał Vince, nie spuszczać wzroku z Lake. – Dopóki nie wymyślę, co z tym wszystkim zrobić, nie opuścisz tego pomieszczenia. Jeżeli Antoniowi spadnie choć włos z głowy, poczekam, aż wydasz na świat dziecko, odbiorę ci je, a później cię odstawię do tego psychola. Rozumiemy się?

Lake skinęła szybko głową, jednak widocznie poblądła. Vincent pochylił się w jej kierunku, gromiąc wzrokiem. Dreszcz niepokoju przebiegł po mojej skórze, ponieważ teraz Lake miała do czynienia z wściekłym demonem.

– Spytałem, czy się rozumiemy?! – powtórzył.

– Tak – mruknęła cicho, a on osunął się na oparcie kanapy i odpalił papierosa.

– To dobrze, a teraz wypad. – Machnął lekceważąco dłonią w kierunku wyjścia. Wydawał się opanowany, ale dało się zauważyć drgający mięsień na policzku. Vincent ledwo się powstrzymywał, by nie zrobić krzywdy Lake.

Alessia musiała zdawać sobie z tego sprawę, ponieważ pospiesznie wstała i chwytając za ramię dziewczynę, pomogła jej się podnieść.

– Idź z nimi – mruknął do mnie Federico. – Może dowiesz się czegoś istotnego.

Wyplątałam się z jego uścisku i ruszyłam za Alessią. Lake wydawała się niepewna, jednak również za nią podążała. Po wejściu na pierwsze piętro Less otworzyła drzwi pokoju i weszła do środka, zapalając światła.

– O wow! – jęknęłam z zachwytem na widok luksusowego wnętrza.

– Dokładnie, może Sofia uwielbiała wydawać pieniądze, ale gustu jej nie można odmówić. – Less zerknęła na Lake, która zdjęła w wejściu buty i niepewnie weszła do środka.

Na podłogach i ścianach królowała biel. Marmurowe podłogi lśniły, a beżowe kanapy i fotele idealnie się wpasowywały we wnętrze. Lake zatrzymała się pośrodku salonu i zatrzymała wzrok na dużej fotografii przedstawiającej Antonia i Sofię siedzących razem na jachcie. Zdjęcie niewątpliwie zostało zrobione kilka lat temu, jednak ten widok musiał ją poruszyć, ponieważ nie dało się nie zauważyć, jak delikatnie zmarszczyła brwi, a jej dłoń niemal spoczęła na brzuchu, powstrzymała się jednak w ostatnim momencie.

– Pokażę ci, gdzie będziesz spała. – Alessia weszła w głąb mieszkania i przesunęła jedno ze skrzydeł

drzwi. Za nimi znajdowała się duża sypialnia, urządzona w srebrze i bieli. – Na lewo znajduje się łazienka, a tam... – wskazała kolejną parę drzwi po drugiej stronie – ...główna sypialnia. Jeżeli mogę ci coś poradzić, lepiej tam nie wchodź. – Obróciła się w stronę Lake, a jej długie włosy zawirowały wokół talii. – Antonio zostawił to miejsce za sobą po odesłaniu Sofii. Wszystko zostało nienaruszone, jeżeli faktycznie go kochasz, omiń to miejsce i nie rób sobie przykrości.

– Nie ufasz mi. – Lake uśmiechnęła się delikatnie.

– Ani trochę. – Less założyła ramiona na piersi, a zimne, błękitne spojrzenie wbiła w Lake. – Przyznałaś, że jesteś wtyką. Nie mam pewności, że to, co się teraz dzieje, nie jest częścią planu. Zostaniesz tu, dopóki mój mąż nie postanowi, co z tobą zrobić. Masz szczęście, że jeszcze żyjesz. Jesteś zagrożeniem, do tego przebywasz w domu, w którym znajduje się nasz syn. Masz pięć minut na wzięcie prysznicza, ubrania Sofii znajdziesz w garderobie. Powinny być na ciebie dobre. Gdy będziesz gotowa, wejdzie tu ochrona.

– Nie będę chodzić w ubraniach byłej żony mojego chłopaka! – zaprotestowała Lake. Nie spodobał jej się ton, w jakim zwróciła się do niej Alessia, i wyraźnie próbowała się bronić.

– Możesz zostać w tym, co masz na sobie – wtrąciłam – koniec końców i tak nie zabawisz tu długo.

– Zostawimy cię. – Less minęła Lake i poszła w stronę wyjścia, więc poszłam za nią. – Jak było na Hawajach? – zapytała, kiedy drzwi apartamentu Antonia cicho za nami trzasnęły.

– Super! – uśmiechnęłam się, czując, jak wzbiera we mnie radość, na samo wspomnienie wylegiwania się na ciepłej plaży w ramionach Rica.

– Kiedy cię nie było, skontaktowała się z nami Boccia. Normalnie nie wolno by było jej nic powiedzieć, ale nasza rodzina od lat jest z nią powiązana. Wyniki badań są dobre, poprosiła o kontakt, gdy wrócisz.

– Dzięki.

– Porozmawiałabym z tobą dłużej, ale muszę wracać do Vinniego. Powinnaś odpocząć, lot i zmiana czasu na pewno dały ci się we znaki – powiedziała i zniknęła za drzwiami głównego gabinetu, gdzie zapewne teraz przebywał Vincent.

Wydarzenia, których byłam świadkiem, pozbawiły mnie sił. Wokół mnie działo się tak dużo rzeczy, że każdego dnia miałam wrażenie, że wysiadam z pędzącego wagonika.

Ponieważ na parterze panowała cisza, weszłam do naszego mieszkania i nie musiałam zastanawiać się nad tym, gdzie znajdę Federica. Powiedział mi to dźwięk wody dochodzącej spod prysznicza. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i wchodząc do salonu, sięgnęłam za plecy, by odpiąć zamek sukienki. Głód, jaki doskwierał mi przez ostatnie dni, opanował moje ciało z mocą huraganu. Teraz jednak nie musiałam się powstrzymywać ze względu na wyniki badań. Chciałam być dla Rica oparciem w trudnym czasie i właśnie miałam okazję to zrobić.

Zrzuciłam różowy materiał z ramion, a ten gwałtownie upadł tuż u moich stóp. W ślad za sukienką na podłodze znalazły się szpilki i bielizna. Chłodne powietrze sprawiło, że ciało pokryło się gęsią skórą, a schowane do tej pory pod stanikiem sutki, naprężyły się. Z każdym krokiem w drodze do łazienki iskierka żaru wewnątrz mnie tliła się coraz intensywniej, by wreszcie zmienić się w płomień, który mogły ugasić tylko dłonie Federica.

Pomieszczenie wypełniała gęsta para, która owiała moje ciało, gdy tylko przekroczyłam próg. Moment, w którym Federico mnie dostrzegł, wysłał dreszcz podniecenia wprost między moje uda. Woda otulała jego nagie ciało, gdy stał pod strumieniem. Włosy opadały mu na czoło, a ciemne, niemal czarne spojrzenie utkwione zostało wprost we mnie. Zbliżyłam się do kabiny i zatrzymałam przed nim, wpatrując się w jego usta, gdy z rozmysłem oblizwał dolną wargę, pożerając mnie wzrokiem. W ciemnych oczach szalała burza, co jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, jak bardzo jestem mu teraz potrzebna.

– Jesteś tu... – stwierdził ochryplym głosem i wyciągnął dłonie, przyciągając mnie do swojego ciała.

– Jestem – przyznałam i przymknęłam powieki, kiedy pochylił twarz i oparł się czołem o moje. Jego oddech pieścił moje usta, a dłonie delikatnie gładziły plecy.

– To dobrze – oznajmił – jesteś mi cholernie potrzebna. – W następnej sekundzie jedna z jego dłoni spoczęła na moim karku, a usta wpiły się w moje wargi.

## Rozdział 30

### Federico

Wiele razy niebezpieczeństwo i śmierć były kompanami w moim życiu. Uczucie pustki i wypalenia zżerały moje ciało, dopóki w zasięgu wzroku nie pojawiła się ona. Jej idealne ciało i gładka, jedwabista skóra, skierowały moje myśli w zupełnie innym kierunku niż mrok, który starał się przejąć władzę i sprawić, bym stracił kontrolę. Mieliśmy kilka godzin, by odpocząć, nim wyruszymy rozeznąć się w sytuacji, jednak kosztowanie ciała Mirandy wydawało się lepsze niż sen.

Jej szczupłe uda ciasno obejmowały mnie w pasie, kiedy z każdym kolejnym pchnięciem bioder posuwałem jej mokrą od podniecenia, gorącą cipkę. Myliłem się, całkowicie się myliłem, myśląc, że Wilcox złamał ją porwaniem. Przez jakiś czas Miranda rzeczywiście wydawała się przybita. Teraz jednak wyraźnie widziałem w jej oczach więcej życia niż kiedykolwiek wcześniej. Obejmowała mnie ramionami, przygryzając lekko skórę na szyi i ciężko dysząc, ale przyjmując wszystko, co jej dawałem. Kiedy zdecydowała się wejść pod prysznic, podjęła rzuconą przez bestię wewnątrz mnie rękawicę i starała się mnie ujarzmić.

Była moja. Nawet jeśli ten kutas pozostawił część siebie w jej idealnym ciele, nigdy tego nie zobaczy. Nikt nigdy nie dowie się, jaką możemy skrywać tajemnicę. Rodzina była jedną z największych świętości, więc miałem zamiar zbudować swoją. Nawet jeżeli jej fundamentem będzie dobrze strzeżony sekret.

Ciało Mirandy zaczęło wic się w moich ramionach, przez co wiedziałem, że jest cholernie blisko osiągnięcia drugiego orgazmu. Zacisnąłem mocniej dłonie na jej pośladkach i przyspieszyłem pchnięcia, by dojść. Krew szumiła mi w uszach, gdy Miranda uniosła głowę i spojrzała mi w oczy. W jej tęczęwkach błyszczała żądza, a jedynym dźwiękiem pośród ciszy były uderzenia naszych ciał.

– Rico... – Moje imię zmieniło się w przeciągły jęk, gdy orgazm przetaczał się przez jej ciało. Odrzuciła głowę w tył i czerpała z tego największą przyjemność, a jej cipka niemal zgmiotła mojego kutasa. Tak kurewsko piękna.

Podtrzymując ją jedną dłonią, drugą złapałem za jej szyję i przyciągnąłem twarz do ust. Wdarłem się językiem do środka i stłumiłem jęk, gdy pierwsze skurcze orgazmu zawładnęły moim ciałem.

– Niech cię, dziewczyno – wychrypiałem, lekko się uśmiechając, po czym wysunąłem się z jej wnętrza i delikatnie postawiłem ją na ziemi.

Miranda podtrzymała się mojego ciała, gdy nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Śmiejąc się cicho, ponownie wziąłem ją na ręce i wyszedłem z kabiny. Po drodze do łóżka zerknąłem na zegarek stojący na szafce nocnej. Do wyjazdu zostało nieco ponad trzydzieści minut, więc o śnie nie było już nawet mowy. Ułożyłem ciało Mirandy na łóżku i zostawiając pocałunek na jej czole, wycofałem się do garderoby, by się ubrać.

Spod łóżka wyjąłem małą torbę podróżną i wrzuciłem do niej kilka ubrań oraz rzeczy, które mogły się przydać. Wkurwienie na Antonia wróciło z całą mocą, więc zapiąłem zamek torby i przerzucając ją sobie przez ramię, przeniosłem się do salonu.

– Czy to źle, że nie chcę, żebyś tam jechał?

Odstawiłem torbę na stół i odwróciłem się do Mirandy. Jej drobna postać w białym szlafroku opierała się o futrynę. Usta wciąż miała opuchnięte od pocałunków, a włosy mokre.

– Antonio może nas potrzebować. – Skierowałem się do ekspresu i uruchomiłem go. Dochodziła druga w nocy, mimo to czułem, że potrzebuję kofeiny, by oczyścić umysł.

– Co z Lake? – Miranda wskoczyła na stołek barowy i skupiła na mnie uwagę. – Kto będzie jej pilnował?

– Zabieramy ją ze sobą. Bardzo możliwe, że będzie istotną kartą przetargową. – Wlałem kawę do plastikowych kubków, dla siebie i Vincenta.

– Chcecie ją tam zostawić?

– Antonio na to nie pozwoli. W kwestii dzieci jesteśmy dość stanowczy. Jeżeli będzie taka potrzeba,

dziecko zostanie w rodzinie, a ona zostanie odesłana.

– Chyba żartujesz?! – zapytała, a w jej głosie pobrzmiwało niedowierzenie.

– Nie udawaj, że nie wiesz, jak jest. Ten facet jest jej narzeczonym, jeżeli zechce ją odzyskać, ma do tego prawo.

– Federico, ona nie jest rzeczą, do diabła! – Miranda uderzyła dłonią w stół i posłała mi gniewne spojrzenie.

Miała rację, Lake nie była rzeczą, ale mówiliśmy o przypadku związku z facetem, który miał na jej punkcie jebaną obsesję. Międzynarodowe spory nigdy nie powinny mieć miejsca z powodu kobiety, która świadomie weszła do łóżka innemu.

– To nie ma znaczenia – stwierdziłem, chwyciłem za torbę i przerzuciłem ją sobie przez ramię, po czym zbliżyłem się do Mirandy, która wciąż gromiła mnie wzrokiem. – Każdego obowiązują zasady, skarbie. Nasza sytuacja też może wymagać nadzwyczajnych środków, więc nie oceniaj mnie tylko dlatego, że Lake zostanie poświęcona.

– Nie musiałeś tego mówić – jęknęła, a na jej twarzy pojawiło się poczucie winy.

– Ryba psuje się od głowy, pamiętaj o tym. – Pochyliłem się i pocałowałem jej miękkie usta, po czym zabrałem kawę i wyszedłem z mieszkania.

Nawet jeżeli w domu panowała idealna cisza, wiedziałem, że nikt nie śpi. W powietrzu unosiła się nerwowa atmosfera, w której ciężko było wytrzymać. Skierowałem się do zbrojowni i wszedłem do środka. Vincent obrzucił mnie uważnym spojrzeniem, wyjął z gabloty glocka i odebrał ode mnie kawę.

– Gdzie dziewczyna? – Zatrzymałem się obok niego i chwyciłem berettę, natychmiast chowając ją za pasek spodni.

– Przed chwilą załadowali ją do vana. Nie mówiłeś, że ją znasz.

– To za duże słowo. Widziałem ją raz u niego w domu, później poprosił, bym wpadł z Mirandą na kolację. Teraz gdy o tym pomyślę, to miało sens. – Upiłem łyk kawy i usiadłem na kanapie.

Vincent zamknął gablotę i oparł się o nią plecami, wbijając we mnie swoje ostre spojrzenie.

– Co miało sens? – zapytał.

– Musiał wiedzieć o niej coś już wtedy. Myślał, że gdy prawda wyjdzie na jaw, opowiem się po jej stronie przed tobą.

– A masz zamiar to zrobić?

– Jeżeli nie przestaniesz mnie przesłuchiwać, może to właśnie zrobię – warknąłem, z trudem tłumiąc irytację. – Co cię ugryzło w dupę?

– Burdel, jaki robicie? Ogarniam więcej syfu, niż wam się wydaje, a na końcu ostatni dowiaduję się, że jeden z moich braci będzie miał dziecko. – Odepchnął się od gabloty i bez słowa wyszedł.

Złapałem się za grzbiet nosa i wciągnąłem w płuca powietrze, by się uspokoić. W jakiejś części rozumiałem jego gniew, ale sam również nigdy nie był bez winy. Wstałem i ruszyłem za nim, wiedząc, że czeka na mnie w zaparkowanym przed domem mercedesie.

– Jest tak, jak podejrzewałeś, szefie, dzwonił właśnie jeden z chłopaków i przekazał, że całe lotnisko jest obstawione. – Matteo stanął obok mnie i wbił wzrok w Vince'a. – Nie wiemy, czy nie otworzą ognia, jak tylko wysiądziemy z samolotu.

– To bez znaczenia. – Vincent wstał i zdjął czarną marynarkę, rzucając ją na fotel. Wyjął z kabury swojego glocka i podszedł do Lake. – Wstawaj. Zrób jeden krzywy krok, a rozwalę ci łeb.

Dziewczyna podniosła się szybko, odrzucając na bok koc, którym była przykryta podczas snu, i stanęła przed Vincem. Na jej twarzy trudno było dostrzec strach. Wydawała się zdeterminowana, by dostać się do Tonia i sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

– Co chcesz zrobić? Będziesz do mnie celował przy setkach nieświadomych ludzi? – zapytała hardo.

Vincent obrócił się w moją stronę z rozdrażnieniem na twarzy.

– Jeżeli miałbym wybierać, to zdecydowanie wolę Mirandę. Ta tu jest zdecydowanie bardziej wkurwiająca.

Parsknąłem nerwowym śmiechem, bo Vincent właśnie pozwolił, by na wierzch wyszła jego naprawdę paskudna strona.

– Ta, stary, przekaż jej to, jednak nie licz na zbyt wiele. Ona wciąż cię nie lubi – rzuciłem, śmiejąc się pod nosem.

Pokiwał głową i objął Lake ręką, w której trzymał pistolet, tak by wyglądali jak przytulająca się para. Zesztywniała na krótko, opuściła wzrok na jego rękę i doskonale widziała, iż Vince przyjął dogodną pozycję, by szybko strzelić jej prosto w serce.

– Marynarka – rzucił krótko, a gdy mu ją podałem, okrył nią Lake tak, by jego ręka była niewidoczna. Pochylił się i szepnął dziewczynie do ucha: – Twój chłopak chce zagrać ze mną w grę? Myślę, że zabawę czas zacząć.

Przed samolotem stał czarny samochód razem z kierowcą. Po minie Lake stwierdziłem, że go poznała. Facet wyglądał jak żywcem wyjęty z mafijnych opowieści, które za dzieciaka opowiadała nam matka. Nieruchomy niczym posąg, wielki drań wydawał się nieszkodliwy, jednak wiedziałem, że nic mu nie umknie.

Zaczęła się gra, w której bardzo dużą rolę pełniły pozory. Vincent milczał, mój brat jako przywódca nigdy nie odzywał się do zwykłego pośrednika lub kierowcy. Facet stojący naprzeciw również nie wydawał się zainteresowany rozmową, bardziej interesowała go Lake. Zaczął się cicho śmiać i zmierzył ją uważnym spojrzeniem, zanim odezwał się w ich ojczystym języku. Musiał ją nieźle zdenerwować, ponieważ mała na tyle jaj, by szarpnąć się z ramion Vince'a i splunąć na faceta.

– Suka do bagażnika! – oznajmił lodowatym tonem po angielsku, gdy otarł twarz. Żadne z nas się nie poruszyło, a po błysku w oczach Vincenta widziałem, że najchętniej odstrzeliłby gnojowi głowę.

– Suka – warknąłem mu prosto w twarz – jedzie z nami. A teraz otwieraj te pierdolone drzwi i zawieź nas do twojego pana.

Łysy przez kilka minut utrzymywał na mnie wzrok i starał się podjąć jakąś decyzję. Po chwili jego spojrzenie znów spoczęło na Lake i wiedziałem, że jeżeli dziewczyna jeszcze kiedykolwiek postawi tu nogę, on będzie osobą, która z przyjemnością ją zabije.

\*\*\*

Dwadzieścia minut później samochód zatrzymał się przed dużą, białą willą. Ten facet musiał mieć o sobie naprawdę cholernie wielkie mniemanie, by pozwolić na taką nieostrożność. Ten dom to jedna otwarta przestrzeń, już z podjazdu widać rozstawioną po kątach ochronę.

Lake poprawiła się na siedzeniu i nie był to raczej gest, który wskazywał, że cieszy się na powrót do domu. Właściwie powoli zaczynałem wierzyć w jej historię, a to znaczyło tylko tyle, że albo była aktorką godną Oscara, albo czekała nas największa jatka w całym życiu.

Czekałem, aż z drugiego auta wysiądzie Matteo razem z resztą naszych ludzi i otoczą samochód, dopiero po tym wysiadłem jako pierwszy. Pozwoliłem, by dwóch ludzi przy drzwiach otaksowało mnie spojrzeniem i dałem im to, co chcieli zobaczyć. Ludzie to czasami niebywali idioci, tak samo jak ta dwójka. Na początku wydawali się spięci i gotowi do natychmiastowego strzelania, jednak kiedy zobaczyli, że nie rozglądam się w poszukiwaniu zagrożenia, odpuścili. Myśleli, iż jestem tak pewny siebie, że nie zauważę co najmniej pięciu snajperów chowających się na dachach garaży.

Tak, widziałem i to doskonale, jednak pozwoliłem im wierzyć, że są silniejsi i zaciągnęli nas w pułapkę. W ciągu paru lat nauczyłem się, iż ludzie, którzy nie biorą mnie na poważnie z powodu mojego luźnego podejścia do życia, są dość zaskoczeni, kiedy giną z mojej ręki.

Vincent pomógł wysiąść Lake i teraz już bez żadnego skrępowania objął ją i coś do niej szeptał.

– Vincent i Federico Castello. To zaszczyt móc zobaczyć was w naszych skromnych progach. – Przez otwarte teraz drzwi wyszedł mężczyzna i gestem zaprosił nas do środka.

Podobnie jak ja, wydawał się wyluzowany. Jego zielone oczy przyglądały się jednak każdemu detalowi, jaki mógłby wykorzystać w potencjalnej walce. Nim jednak byłem w stanie zrobić choćby krok, przede mną wyszedł Matteo i warknął:

– Masz dokładnie dziesięć sekund, by odwołać snajpera, który mierzy do mojego capo, inaczej zanim zdążysz mrugnąć, zmiotę całą piątkę chowającą się po dachach.

– Myślę, że twój capo – nie umknęło mi, z jak złośliwą nutą wypowiedział to słowo – powinien wypuścić pannę Geller. Ona jest dla nas bardzo cenna, a on celuje jej w serce.

Matteo widocznie się spiął na tę jawną kpinę i wyjął broń, niemal na ślepo oddając trzy strzały. Czuję, że atmosfera zaczyna robić się gorąca, lecz nie interweniowałem, słysząc z wnętrza domu kroki. Lake cofnęła się, widząc wysokiego faceta z wyglądem szaleńca, niosącego zakrwawione ciało. Od razu

wiedziałem, z kim mamy do czynienia – jej chłopak, a ciało, które rzucił jej pod nogi, to zapewne jej brat.

Arian otrzepał dłonie i wbił wzrok w Lake. Dziewczyna nie przesadzała, gdy twierdziła, że facet może mieć na jej punkcie obsesję. Jego jasnookie spojrzenie w ułamku sekundy z władczego stało się zaborcze, gdy dostrzegł, że dłoń Vincenta spoczywa na jej ramionach. Wlepił w nią wzrok, skanując uważnie całe ciało, a to, co błyszczało w jego oczach, graniczyło z cholernym szaleństwem.

– Witaj w domu, kochanie... – oznajmił z uśmiechem wpływającym na usta.

Lake szarpnęła się w ramionach Vincenta i opadła na żwirowatą ziemię, tuż obok zwłok brata. Zerkając na niego, wyszedłem z założenia, że nie miał lekkiej śmierci. Jego ciało było pokryte krwiami i nacięciami, a największe znajdowało się na klatce piersiowej. Vincent uwielbiał torturować ludzi, by dać upust emocjom, ale Arian robił to wyłącznie dla zabawy.

– Vincent Castello, serce Cosa Nostry u moich drzwi, witaj w skromnych progach. – Arian zatoczył koło ręką, wskazując na posesję.

– Przykre okoliczności, ale interesy nie wybierają. – Vincent skinął mu głową, jednak doskonale wiedziałem, jak bardzo gotowy był odstrzelić mu łeb.

– Lake, skarbie. – Kolaverri skupił się na płaczącej u boku brata dziewczynie. – Wstań, zranisz skórę na kolanach – mruknął prześmiewczo, jednak groźna nuta w jego głosie sprawiła, że otarła szybko twarz z łez i wyprostowała się.

– Nienawidzę cię, Ari... – wyszeptwała, wciąż łkając, na co początkowo parsknęła śmiechem, po czym spoważniała.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, nie pozostawiało wątpliwości, co jej zrobi, gdy zostaną sami. Z każdą chwilą przebywanie w towarzystwie tego faceta podobało mi się coraz mniej.

– Porozmawiamy o tym później, a teraz wejdź do domu i przygotuj przekąski oraz drinki, teraz. – Był chłodny i wyrafinowany. To nie pierwszy raz, gdy wydawał jej polecenie, oczekując, że natychmiast zajmie się jego wypełnieniem.

Vincent poruszył się. Był to ruch ledwo widoczny, ale wystarczył, by Matteo zatrzymał się obok dziewczyny.

– Pozwolisz, że ze względu na stan, w jakim znajduje się panna Geller, będę jej towarzyszył.

– Oczywiście... Manfredo, zaprosz ich do domu. – Arian strzepnął z ramienia niewidzialny brud, zupełnie jakby nie zwracał uwagi na to, że Matteo chce mieć pewność, czy Lake nie stanie się krzywdą, gdy tylko przekroczy próg domu.

Lake przechodząc nad ciałem brata, rzuciła mi przelotne spojrzenie, jakie można było odczytać jako „a nie mówiłam”, po czym zniknęła za drzwiami w towarzystwie mężczyzn.

## Rozdział 31

– Mam nadzieję, że Antonio jest w dobrej kondycji – powiedział Vincent, obrzucając spojrzeniem wnętrze domu i przyglądając się nieco dłużej jednemu z obrazów. Dla postronnego obserwatora wyglądał jak człowiek, który interesuje się sztuką, tymczasem dawał mi czas, bym zlokalizował każde potencjalne zagrożenie i to, z której strony może ono nadejść.

– Przyznam, że ucieliśmy sobie pogawędkę i doszło do małych rękoczynów. Twój brat rzucił się na mnie, więc nie można winić moich chłopców za to, że zareagowali nazbyt energicznie. Za to im płacę. – Arian usiadł niedbale naprzeciw nas na kanapie i wskazał fotele. – Usiądźmy, panowie, i obgadajmy sprawę.

– Chcesz porozmawiać o tym, jak wysłałeś do mnie szpiega, czy o tym, że mój brat jest twoim gościem. – Nie uszło mojej uwadze, w jaki sposób Vincent nałożył nacisk na ostatnie słowo.

– Nie wiń mnie. Twoja rodzina ma pod sobą wszystkich w kraju. Każdy pragnie władzy absolutnej, ty natomiast posiadasz sekret, jak ją zdobyć.

Do salonu weszła Lake, niosąc w dłoniach tacę wypełnioną jedzeniem i alkoholem. Położyła ją z cichym brzdękaniem i zastawiła szklany stół, unikając patrzenia na któregokolwiek z nas. Gdy skończyła, kątem oka zerknęła na Ariana, a ten z satysfakcją skinął jej głową i klasnął cicho w dłonie.

– Mamy gości, skarbie, zorganizuj dziewczyny, a później możesz pójść do pokoju. Zostań tam, dopóki nie postanowię inaczej.

– Lake zostanie z nami – oznajmiłem, odzywając się po raz pierwszy. – Jak sam zauważyłeś, mamy dużą władzę, za którą idą obowiązki. Pojawiliśmy się tutaj z powodu jej i Antonia, więc dobrze, by brat też się zjawił.

Jasnookie spojrzenie wbiło się w moją twarz, zupełnie jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że również tam byłem. Wyjął z kieszeni komórkę i wściekłym głosem wysyczał parę słów. Lake stała niepewnie przy stole, dopóki Arian nie skinął głową na miejsce obok siebie. Niechętnie przysiadła na brzegu kanapy, odrzucając na plecy długi, czerwony warkocz. Wydawała się spokojna, ale potrafiłem rozpoznać osobę bliską ataku paniki. Jej dłonie drżały, zaciskała nerwowo pięści i wpatrywała się w jeden punkt w dywanie, tak jakby potrafił on utrzymać ją względnie spokojną. Dokładnie tak samo wyglądała Miranda, gdy wracaliśmy do Werony.

Mijały minuty, a im więcej czasu spędzałem w towarzystwie Kolaverriego tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że nie było mowy o tym, by dziewczyna nosząca dziecko naszego brata tutaj została.

Wreszcie, po kilku minutach ciszy, drzwi rezydencji ponownie się otworzyły, wpuszczając do wnętrza podmuch ciepłego powietrza. Stwierdzenie, że Antonio wyglądał kiepsko, było niedopowiedzeniem. Jego koszula przesiąkała krwią, która skapywała z rozwalonego nosa i brwi. Zamarłem, obserwując, jak trzymający go ochroniarze sadzają mojego brata na fotelu. Wkurwienie Vincenta wręcz emanowało w pomieszczeniu, wprawiając powietrze w drganie.

– Który z twoich ludzi podniósł na niego rękę? – zapytał cicho Ariana, ale zamiast odpowiedzieć, Kolaverri wyjął zza pleców broń i w ułamku sekundy strzelił każdemu z ochroniarzy między oczy.

Lake krzyknęła cicho, jednak wzrok wciąż miała wbity w podłogę. Nie podniosła go ani na sekundę, by spojrzeć na Antonia. To, z jaką swobodą Arian odstrzelił swoich ludzi, wносиło rozmowę na nowy poziom. Manfredo z wyraźnym niesmakiem spoglądał na trupy, które z każdą chwilą zostawiały na dywanie większe ślady krwi.

– Oto twój brat. – Arian odłożył broń. – Przejdźmy do rzeczy.

– Lake wraca ze mną... – warknął głucho Antonio. Nie wydawał się przejmować tym, że nie wyglądał najlepiej. Wbił rozwścieczony wzrok w Albańczyka i tylko siłą woli powstrzymał się, by nie rzucić się na niego z pięściami.

– Uważam, że to dobry pomysł, dziewczyna jest w ciąży, potrzebuje spokoju – przyznałem.

– Lake dostanie tyle spokoju, ile potrzebuje.

– Nie będę krytykował twoich rządów, to twój teren, ale właśnie odstrzeliłeś dwójkę ludzi przy ciężarnej, a ich krew moczy jej stopy. – Podniosłem ze stolika butelkę whisky i nalałem do szklanki.

– Widziała gorsze rzeczy.

– Ta dziewczyna... – zaczął z namysłem Vincent – ...nosi w sobie krew członka Cosa Nostry.



Przyjeżdżając tu, wiedziałem, że nie będzie łatwo z tobą negocjować, ale powiem ci, co zrobimy.

Wyciągnąłem w jego stronę szklanę z alkoholem, a on przyjął ją i wychylił jednym haustem, po czym kontynuował:

– Lake w tym momencie zostanie zmuszona dokonać wyboru. Może pozostać tutaj i donosić ciążę, a wierzę, że zapewnisz jej ze względu na dziecko odpowiednią opiekę. Po porodzie zjawimy się po niemowlę i zajmie się nim kobieta, którą poślubi mój brat do tego czasu. Może również w tym momencie wstać i podejść do Antonia, co będzie jednoznaczne z zerwaniem waszych zaręczyn i powrotem razem z nami do Werony.

Lake poderwała gwałtownie głowę, wbijając zdezorientowane spojrzenie w Vincenta. Rozumiała, że to, jak teraz potoczy się sytuacja, zależy już tylko od niej. Kolaverri zacisnął pięści, żyły na jego szyi stały się bardziej widoczne. Gniew wypalał go od środka, a spojrzenie zwiastowało apogeum. Vincent pojawił się na jego terenie i śmiało wydawać polecenia, ośmieszając go.

– Wybieraj – warknął względnie spokojnie, na co Lake drgnęła zaniepokojona i znów opuściła głowę. Jeżeli podjęłaby decyzję o pozostaniu u jego boku, miałem poważne wątpliwości, byśmy mieli po co tu wracać. Arian był cholernym psychopatą, zabiłby ją, zanim zdążyłaby urodzić.

– Lake... – Antonio wstał, wyciągnął do niej dłoń i cierpliwie czekał, aż ta ją chwyci. – Chodź do mnie.

Przybrałem wyluzowaną postawę, jednak każdy mięsień był w gotowości, by ruszyć do ataku. Kolaverri nie poruszył się nawet o cal, ale wyraz jego twarzy mówił wszystko. Dziewczyna tymczasem zaczęła głębiej oddychać, aż wreszcie wykazała się odwagą i oderwała wzrok od trupów u jej stóp, po czym skierowała go na mojego brata. Tonio był cholernie cierpliwy, trzymał rękę skierowaną w stronę Lake, nie mówiąc nic więcej. Wiara, jaką pokładał w tej dziewczynie, mogła kosztować go życie, ale mimo to zaryzykował.

Lake niepewnie wstała i przeszła nad ciałami, chwytając dłoń Antonia, a on natychmiast przyciągnął ją do swojego ciała.

– Antonio, zabierz ją do auta – rozkazał chłodno Vincent, kątem oka zerkając na Ariana, gdy Tonio nieporadnie skierował się do wyjścia.

– Cóż, wygląda na to, że wygrał. – Arian z rozmysłem wpatrywał się w miejsce, w którym siedział Antonio.

W tym samym czasie Manfredo wziął za nogi jednego z martwych ludzi i wywłókł z pomieszczenia, zostawiając na podłodze krwawe smugi.

– Możliwe, że dziewczyna zechce wrócić prędzej, niż myślisz – stwierdził Vincent.

Kolaverri w żaden sposób nie skomentował jego słów. Jego drżąca powieka zdradzała, jak blisko wybuchu był.

Wstałem i dopiłem resztę drinka, po czym odłożyłem szkło na stół. Sprawa mogłaby zostać uznana za zakończoną. Antonio dostał, czego chciał, krew za jego zniewolenie została przelana. Tymczasem coś w ciemnych zakamarkach głowy podpowiadało mi, by uważać. Albańskie kartele nigdy nie sływały z gościnności i ugody. To były zwierzęta w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Interesy z Berishą – baronem, który sprowadzał nam marihuanę z plantacji pod Tiraną – prócz towaru, gwarantowały informacje. „Mała Kolumbia”, jak często określa się Albanie, współpracowała z Afganistanem, Serbami czy Turcją, a proceder prania pieniędzy i przerzucania towaru był powszechnie znany. Byli mafijnym korytarzem pomiędzy zachodem a wschodem i każdy chętnie z tego czerpał.

– Jeżeli tak, to dobrze jej pilnuj. Jest dla mnie cenna – oznajmił Arian. – A teraz przepraszam, mam ważne sprawy do załatwienia.

Vincent zmrużył oczy, jednak wstał i ruszył do drzwi, a ja ruszyłem za nim. Czułem na plecach wzrok Ariana. To potencjalny wróg i odwracanie się do niego plecami było niebezpieczne, jednak pozory musiały zostać zachowane.

Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz, Matteo stał przy wozie, w którym zapewne znajdował się Tonio z Lake. Wokół terenu domu kręcili się ludzie Ariana i wtedy zdałem sobie sprawę z tego, co może się stać.

Kolaverri względnie spokojnie zmierzał do jednego z aut, po czym wrzasnął:

– Zabić ich!!!

Jego ludzie w ułamku sekundy otworzyli w naszą stronę ogień. Kule zmieniły się w metalowy deszcz.

Matteo wciągnął Vincenta za samochód i oddał serię strzałów w ich kierunku. Pośród całego tego bałaganu i krzyków zupełnie nikt prócz mnie nie zwracał uwagi na Lake, która wysiadła z auta i wbiegła do domu. Zdałem trzech, a Vince kolejnego i rozejrzałem się za snajperem, który znajdował się gdzieś na dachu. Niemal jak na zawołanie jego ciało spadło na ziemię, a mnie ukazała się ciemna sylwetka mojego najstarszego brata, który również musiał wejść do domu. Jego twarz wciąż wyglądała na trochę poturbowaną, lecz widywałem go już w gorszym stanie. Spojrzenie miał skupione na ludziach, do których strzelał, jednak chwilę później jego oblicze wykrzywiło się w przerażeniu.

– Lake, schowaj się! – W drzwiach stanęła jego cholerna dziewczyna, a w rękach trzymała pieprzony karabin. Jeżeli myślałem, że jest źle, to teraz było zdecydowanie gorzej.

– Kurwa! – Vincent wychylił się, korzystając z zamieszania, jakie zrobiła Lake, i pobiegł do samochodu, za którym krył się Kolaverri i trzymał na muszce Tonia. Ten zaś, jakby wyczuwając, jak mało ma czasu, oddał tyle strzałów, że nie byłem w stanie ich policzyć.

Pieprzony świat się zatrzymał. Ciało Antonia przyjęło każdą z nich, a zabrudzona, biała koszula zamieniła się w jedną wielką krwawą plamę. Wstałem i wyciągnąłem drugą broń, strzelając do tych kutasów. Nie obchodziło mnie, czy dostanę, w tym momencie liczyło się tylko to, by dostać się do Antonia. Wbiegłem do przestronnego holu i skierowałem się na schody, by znaleźć otwarte drzwi i małe stopnie na dach. Kiedy w końcu się tam dostałem, zakląłem wściekle i usiadłem przy Toniu.

– Stary, jest okej. – Jego spojrzenie było mętne, ale widziałem, że mnie rozpoznał.

Strzały ucichły i dotarło do mnie wołanie Vince’a, a później spanikowany głos Lake, która z każdą chwilą była coraz bliżej.

– Co z nim?! – Vincent pochylił się nad Toniem z drugiej strony i przyglądał się szkodom, zaraz za nim stała Lake oraz Matteo trzymający obitego Ariana.

Skupiłem spojrzenie na swoich braciach. Tonio wziął lekki wdech, po czym zaczął krztusić się krwią.

– Nic nie mów! – Vincent zdjął koszulę i podsunął mu ją pod głowę. – Nic, kurwa, nie mów! Choć raz się mnie posłuchaj...

Tonio znów się rozkaszał, po czym zebrał się, by coś powiedzieć.

– Wybacz mi, bracie – wyszeptał, a jego spojrzenie przesunęło się na mnie. – Lake jest...

– Tak, wiemy o ciąży – potwierdziłem, po czym przymknął na chwilę oczy, a ja wykorzystałem to na otarcie swoich.

– Będiesz dobrym wujkiem...

Nie mogłem wytrzymać i wybuchnąłem nerwowym śmiechem, słysząc jego ochryply szept.

– Vince?

– Jestem tu, bracie.

Odsunąłem się od tej dwójki i przetarłem twarz.

– Ogarnij się... tak nie wygląda capo. – Ponownie zakaszał, a Vincent otarł ręką krew, która wypłynęła z ust brata. – Umieram, co?

Lake podeszła do Tonia i pogłaskała jego policzek. Vincent powoli skinął głową i zacisnął usta, po czym ręką wytarł łzy, które wypłynęły z jego oczu.

– Ktoś musiał pierwszy. – Jego oddech stał się świszczący i widać było, że oddychanie sprawia mu coraz więcej trudności. – Opiekuj się...

Vincent złapał go mocniej, kiedy całe jego ciało zaczęło drżeć, a stróżka krwi wypłynęła ponownie z ust.

– Obiecuję. Przyrzekam ci, bracie, że zajmę się twoją kobietą i dzieckiem oraz że pomszczę twoją śmierć, by nie poszła na marne. Słyszysz?! – Potrząsał jego bezwładnym ciałem, a ja opadłem na kolana.

To koniec.

Nie miałem siły stać i odciągnąć Vincenta od niego, więc pozwoliłem mu krzyczeć i wściekać się, dopóki nie przerwał mu śmiech.

– Jest was teraz o jednego mniej, skurwiele! Zginiecie wszyscy, a to... – wskazał na ciało Tonia – jest dopiero początek!

Vincent dopadł Ariana i zaczął go kopać, a później usiadł na nim i okładał pięściami z dzikim rykiem, aż z jego twarzy została tylko miazga, a ciało przestało się ruszać. Oddychał ciężko, podnosząc się, zabrał z ziemi ciało Tonia i ruszył do wyjścia.

Nie odezwałem się, bo co takiego, do ciężkiej cholery, mógłbym powiedzieć? Uczucie straty, jakie teraz mnie wypełniło, bolało bardziej niż cokolwiek innego. Podeszedłem do Lake, która wciąż stała nad szkarłatnym śladem na ziemi, gdzie leżał wcześniej mój brat.

– Chodź, wrócisz z nami. Tutaj i tak już nic na ciebie nie czeka.

Nie protestowała, tylko w ciszy kiwnęła głową, jednak nie ruszyła się o krok.

– Zabiłam ich obu – wyszeptała tak cicho, że niemal tego nie usłyszałem.

Nie skomentowałem jej słów. Musiała poradzić sobie z tym na swój własny sposób. Chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem do wyjścia, nie oglądając się na ciało Kolaverriego.

## Rozdział 32

### TYDZIEŃ PÓZNIJ

– Wszystko w porządku? – Zajrzałam do Rica, który siedział w swoim biurze i przeglądał dokumenty.

Od pogrzebu Antonia atmosfera w całym domu uległa diametralnej zmianie. Mimo tego, że tak naprawdę Tonio nie mieszkał tu już od jakiegoś czasu, dopiero teraz czuło się jego nieobecność.

Podeszłam do Rica i odsunęłam jego krzesło tak, bym mogła usiąść na jego kolanach.

– Starczy na dzisiaj, chodź do łóżka. – Zerknęłam na dokumenty i uniosłam jeden z nich. – Kupiliście posiadłość w Teksasie?

Rico westchnął cicho i schował twarz w moich włosach. Odkąd okazało się, że nie jestem w ciąży, oboje wydawaliśmy się spokojniejsi, mimo to czułam jego zawód. Chciałam urodzić dziecko, ale te plany mogły poczekać, dopóki sytuacja w domu się nie unormuje.

– Kupiłem to dla Lake i dziecka. Tonio chciał, by była bezpieczna, więc stwierdziłem, że im dalej od nas zamieszka, tym będzie miała większy spokój. Mam już tam paru ludzi, by mieli na nią oko i pomagali w codziennych czynnościach.

Nie musiałam pytać, dlaczego chciał, by przebywała z dala od nas, bo powód tego był jasny. Vincent w ostatnich dniach stał się nie do zniesienia, w zasadzie od kiedy wrócili z Albanii, to nie było jeszcze dnia, w którym nie wlałby w siebie takiej ilości alkoholu, aż zwałiło go z nóg, a frustracji nie przelewałby na innych ludzi.

Ciche pukanie przerwało naszą rozmowę i w progu biura stanęła Less.

– Rico, masz chwilę?

Kiedy dał jej znać, by weszła, zauważyłam, że jest ubrana do wyjścia.

– Wychodzisz o tej godzinie? – Zerknęłam na zegarek, dochodziła północ.

Alessia westchnęła, po czym opadła na stojącą pod ścianą kanapę, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Wczoraj wieczorem wybuchła między mną a Vincem awantura. Wyszedł wściekły z domu i do tej pory nie wrócił.

Poczułam, jak ciało Federica zastygło pode mną.

– Dzwoniłaś? – zapytałam.

– Tak, ale nie odbiera. Po sygnale z GPS wiem, że jest w jakimś klubie, ale nie chcę tam jechać sama.

– Daj mi chwilę. – Federico wstał i postawił mnie na ziemię, po czym wyszedł.

– Wiesz, co to za miejsce? – zapytałam cicho.

– Nie mam pojęcia, to teren niemal graniczący z Pavalettim. Nigdy się tam nie zapuszczałam.

### **Federico**

Około godziny później zatrzymałem samochód pod cholernym Sin Night i zacisnąłem dłonie na kierownicy. Żałowałem, że nie kazałem zostać Alessi w domu. Klub z BDSM nie jest miejscem, do którego powinna udawać się kobieta w poszukiwaniu męża.

– Nie zostaniesz w aucie, jeżeli cię o to poproszę, co?

Zaprzeciżyła ruchem głowy i sięgnęła do klamki, ale zatrzymałem ją.

– Less, to nie usprawiedliwia jego obecności tutaj, ale śmierć Antonia cholernie go zraniła.

– Wiem, Rico, to zraniło każdego z nas. Wiem, że Vincent czuje się za to odpowiedzialny, ponieważ przyrzekał was chronić, i myśli, że zawiódł. Jednak ani ty, ani ja nie pijemy na umór i nie odpychamy od siebie ludzi, którym na nas zależy.

Wiedziałem, że miała rację, jednak nie byłem do końca pewny, czy zdawała sobie sprawę tego, co dokładnie się wtedy stało.

– To Vincent trzymał go w ramionach, kiedy Tonio oddawał swój ostatni dech. On wpadł w jakiś jebany trans i zgniótł twarz tego Albańczyka tak bardzo, że najprawdopodobniej przebił się do jego mózgu. – Spojrzałem na nią uważnie. – To jedyna chwila w całym moim życiu, kiedy widziałem, jak targają nim takie

emocje. Wziął ciało Tonia na ręce i nie chciał go zostawić ani na moment.

– W takim razie potrzebuje mnie mocniej, niż myślałam. – Wysiadła z auta i spokojnym krokiem ruszyła w stronę wejścia.

Poszedłem za nią, pokazując bramkarzowi czarną kartę elitarnego klienta. Kolejne drzwi otworzyły się i uderzyła w nas ostra muzyka. Złapałem Less za rękę, a drugą odgoniłem jedną z dziewczyn, która chciała zaproponować nam stolik. Ruszyłem z nią wprost do baru, widząc, jak rozgląda się po wnętrzu, a jej oczy robiły się większe, kiedy zauważyła dziewczynę w skąpej bieliznie tańczącą w kielichu z wodą. Jedne tancerki miały na sobie skórę, inne tylko bieliznę i obrożę.

– Jezu, co to za miejsce?

Nie odpowiedziałem jej, tylko posadziłem na barowym krześle i gestem przywołałem kelnerkę.

– Federico Castello we własnej osobie! Ile to już cię tu nie było? Rok? – Zbyłem jej pytanie machnięciem ręki. – Przyszedłeś dołączyć do brata? – zaśmiała się.

– Może...

– Godzinę temu wszedł do siódemki.

Nie patrzyłem na Alessię, by nie dać jej poznać, co to znaczy. Jednak chyba zapomniałem, jaka jest, bo już chwilę później widziałem tylko jej plecy, kiedy wbiegła do ciemnego korytarza.

– Stój, Less! – Mogłem tylko puścić wiązkę przekleństw, kiedy zauważyłem, jak otworzyła drzwi i przerażona zasłoniła twarz.

Podbiegłem do niej i w ostatnim momencie złapałem, zanim opadła na podłogę. Z jej gardła wyrwał się krzyk pełen rozpacz, który zwrócił na nas uwagę dwóch dziewczyn. Jedna z nich leżała rozłożona na łóżku, pozwalając się pieprzyć mojemu bratu, druga zaś im się przyglądała. Wystarczyło mi jedno spojrzenie na brata, by wiedzieć, że całkowicie się zatracił.

– Chcecie się przyłączyć? – zapytała brunetka i złapała Vincenta za kark, by go pocałować, a kiedy się odsunęła, ten otworzył oczy i poczęstował mnie obojętnym spojrzeniem.

Omiotł spojrzeniem Less i odwrócił wzrok. Miałem kurewską ochotę strzelić go w gębę, jednak był w takim stanie, iż nic by to nie dało. Przez ostatnie dni wrzucił w siebie więcej narkotyków niż przez całe życie, nie zważając na to, że w ten sposób nie pomaga nikomu, zwłaszcza sobie.

– Chodźmy, mała, nic tu po nas. – Zgarnąłem Alessię, która nawet się nie opierała. Wtuliła się w mój bok i zaczęła cicho płakać.

Wyprowadziłem ją z klubu i wsadziłem do samochodu, po czym obszedłem go, by usiąść za kierownicą.

– Rico? – Jej głos był roztrzęsiony, ale pewny.

Odwrociłem się w jej stronę i niemal się uśmiechnąłem, kiedy dostrzegłem zaciętość malującą się na jej twarzy.

– Tak? – Odpaliłem silnik i ruszyłem, dając jej czas na odpowiedź.

– Zabieram małego i wyjeżdżam razem z Lake.

Pokręciłem głową, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałem.

– Wiesz, że przed nim nie ma ucieczki, jeżeli chodzi o ciebie – stwierdziłem.

– On już podjął decyzję, w łóżku z tymi dziewczynami. Prosiłam, błagałam i groziłam, by się opamiętał, nie zrobił tego.

– Less, to nie...

– Pomożesz mi czy mam sama się tym zająć?!

Uniosłem dłoń i potargałem lekko jej blond włosy.

– Możesz na mnie liczyć. – W duchu jednak głośno zakląłem, bo wszystko się spierdoliło.

\*\*\*

Kiedy wszedłem do mieszkania, w sypialni paliło się przyciemnione światło. Zdjąłem koszulę i rzuciłem na oparcie kanapy, po czym ruszyłem do biura. Odkąd wróciliśmy do Werony i pochowaliśmy Antonia, musiałem pracować więcej i ciężiej niż kiedykolwiek wcześniej. Vincent wciąż pełnił funkcję capo, jednak potrafiłem prowadzić większość interesów samodzielnie, dając mu tym samym czas na przejście żaloby, tak jak potrzebował. Rozumiałem go.

W dzieciństwie obiecaliśmy sobie całą trójką, że zawsze będziemy razem. Mieliśmy być

niezniszczalni i zjednoczeni w kraju, który miał stać się naszym królestwem. Tamtego dnia pomiędzy Antoniem a Vincentem doszło też do czegoś jeszcze. Tonio nigdy nie pragnął władzy, mimo że był pierworodnym. W przeciwieństwie do Vince'a. W zamian za przejęcie obowiązków następcy ojca zażądał od Tonia, by zawsze, bez względu na wszystko, stał po jego stronie. I tak też było. A teraz Antonio, most łączący Vincenta z mafijnym światem, znikł, pozostawiając pustkę.

Przetarłem twarz i bez słowa wyszedłem z gabinetu. Nie byłem, kurwa, w stanie pracować, kiedy wszystko wokół waliło się niczym kostki domina. Ruszyłem do sypialni i zatrzymałem się tuż przy łóżku, by przyjrzeć się Mirandzie. Wyglądała na niewiarygodnie małą i kruchą w wielkim łóżku. Ciemne włosy rozsypały się na poduszce, zasłaniając zrelaksowaną twarz. Chociaż uwielbiała Antonia bardziej niż Vincenta i poznała jego prawdziwe oblicze całkiem niedawno, wkradła się w jego łaski. Przeszła przez piekło, zarówno zgotowane przez moją obojętność, jak i fascynację swojego kuzyna, a mimo to przetrwała.

Stojąc nieruchomo i obserwując ją, poczułem cholerny skurcz w sercu na samo wyobrażenie, że jej również mogłoby kiedyś zabraknąć.

Była prawdziwa.

Była moja.

Na zawsze.

Mając ją u swego boku, z całą resztą syfu jakoś sobie poradzę.

**Miranda**

Przeciągając lekko zaspane ciało, uśmiechnęłam się, czując na plecach usta Federica, który wyznaczał pocałunkami szlak w górę, dopóki nie dotarł do płatka ucha.

– Dzień dobry... – mruknięłam sennie i okręciłam się w jego ramionach. – Jak poszły poszukiwania?

– Less właśnie pakuje walizki.

– Co się stało?

Federico podniósł się z posłania i rzucił mi długie spojrzenie, zupełnie jakby zastanawiał się, czy powinien mi powiedzieć.

– Powiedzmy, że Vincent nieco za bardzo odpłynął, a ona to zobaczyła.

– Co zrobił? – jęknęłam z przerażeniem, ponieważ od śmierci Tonia, która nas wszystkich pozostawiła w rozsypce, Vincent stał się wyjątkowo niezdolny. Znałam Alessię na tyle dobrze, że wiedziałam, iż stałaby u jego boku tak długo, jakby tego potrzebował, więc musiało stać się coś, co utwierdziło ją w przekonaniu, że nie jest potrzebna. – O nie...

– Za chwilę jadę zawieźć ją i młodego na lotnisko, więc jeżeli chcesz, możesz jechać ze mną.

– Tak, oczywiście... – Wyrzebałam się z pościeli i skierowałam do garderoby, jednak silne ramię Federica owinęło się wokół mojej talii.

– Mówiłem ci, jak lubię, kiedy śpisz nago?

– Nie jestem pewna, czy pamiętam – stwierdziłam z przekornym uśmiechem, choć doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

Od momentu, kiedy Federico wraz z Vincentem pojawili się na terenie posesji po powrocie od Kolaverriego, coś w nich obu wydawało się inne. Widok Vince'a mającego na sobie sporą ilość krwi, niosącego w ramionach martwe ciało Tonia, wydawał się surrealistyczny. Wiedziałam, że wraz ze śmiercią brata coś w nich pękło. Za każdym razem, gdy Rico wracał do domu, szukał sposobu, by zająć czymś myśli. Skuteczną ucieczką od żałoby okazało się moje ciało i to, ile mógł poświęcić mu uwagi.

– W takim razie postaram się ci przypomnieć – warknął mi do ucha i pieszczotliwym gestem przesunął dłoń w dół moich bioder, muskając delikatną skórę.

Żar, który tlił się we mnie niemal nieustannie, gdy Federico przebywał w pobliżu, teraz ponownie zaczął płonąć, oblewając moje ciało gorącym. Smukłe palce z gracją zagłębiły się wewnątrz mnie, drażniąc i potęgując doznania.

– Cholera – jęknęłam i oparłam się ciężarem ciała o niego, ponieważ nie byłam pewna, czy będę w stanie ustać na nogach.

– Szkoda, skarbie, że nie możesz zobaczyć, jaka jesteś teraz śliczna – mruknął gardłowo i wsunął we mnie palec. – Mamy tylko chwilę...

Gdy prześlizgnął się po ściankach mojej kobiecości, zagryzłam wargę i straciłam resztki samokontroli. Ten mężczyzna działał na mnie w sposób, przed którym nie potrafiłam się obronić. Ujeżdżałam dłoń Rica, szepcząc z namaszczeniem jego imię, dopóki nie poczułam budującej się we mnie przyjemności. Pierwotny instynkt kazał mi podążyć za uczuciem opanowującym ciało, a Rico idealnie to odczytał, ponieważ przygryzając płatek mojego ucha, przyspieszył ruchy dłoni. Moment, w którym sięgnęłam spełnienia, pozbawił mnie tchu. Krew szaleńczo pędziła w moich żyłach, Federico przygryzł lekko skórę na mojej szyi i objął mnie ramionami, pozwalając się uspokoić.

Dźwięk telefonu przerwał komfortową ciszę, więc wypuścił mnie z ramion i chwycił urządzenie z szafki nocnej.

– Less? – Wyraz jego twarzy, gdy słuchał jej słów, w ułamku sekundy stał się nieczytelny i mroczny. Opuścił wzrok, jednocześnie zaciskając dłoń w pięść. – Będę tam za sekundę, oddaj Vinniego mamie, niech zabierze go w bezpieczne miejsce.

– Co się dzieje? – zapytałam, gdy się rozłączył i przeczesał dłonią ciemne włosy. Wydawał się rozdarty.

– Vincent wrócił i przyłapał Less na pakowaniu jej i Vinniego.

– Chyba nie zrobi jej nic przy dziecku, prawda? – Do tej pory uważałam, że Vincent nigdy nie skrzywdziłby świadomie Alessi, jednak teraz nie byłam tego taka pewna.

– Wciąż jest pijany i pobudzony, więc Less oddała małego mamie.

Skierowałam się w stronę garderoby, w pośpiechu wciągając na siebie bieliznę oraz legginsy i bluzę.

– Możemy iść. – Szybkim krokiem ruszyłam w stronę drzwi, jednak zatrzymał mnie jego głos.

– Powinnaś tu zostać.

– A to niby dlaczego? Ona mnie potrzebuje, Federico.

– Vincent... nie jest sobą. Śmierć Tonia wyciągnęła z niego najgorsze instynkty. Bardzo możliwe, że będzie mówił i robił rzeczy, które będą miały na celu cię zranić. Chcę ci tego oszczędzić.

– Nie obchodzi mnie to – stwierdziłam z przekonaniem i dotarłam do drzwi. – Tracimy czas.

Federico nie wydawał się przekonany, lecz ruszył za mną na górę. Wspinając się po schodach, już z tej odległości mogłam usłyszeć huk rozbijanego szkła. Drzwi do ich apartamentu były uchylone, więc Federico zajrzał przez nie, po czym wszedł do środka. Niemal przy drzwiach, na ciemnej podłodze leżała broń, a obok niej rozwiązany krawat. Walizka, którą zapewne pakowała wcześniej Less, leżała na środku, a rzeczy zostały z niej wyrzucone.

– Otwieraj te drzwi, Alessia!

Drgnęłam nerwowo, słysząc ryk dobiegający ze znajdującej się przed nami sypialni. Odpowiedź Less była stłumiona, jednak cokolwiek powiedziała, wywołała w Vincencie jeszcze większy gniew.

Kiedy pojawiliśmy się w sypialni, zastaliśmy go przy drzwiach prowadzących do jej łazienki.

– Vince? – Rico zatrzymał się na środku pomieszczenia i wbił spojrzenie w brata.

Stojąc obok, czułam, jak każdy jego mięsień zastyga w oczekiwaniu, gdy spoczął na nim wzrok brata.

O mój Boże... Vincent jako capo i przedstawiciel rodziny zawsze prezentował się nienagannie. Przez te wszystkie lata kiedy spotykałam go w Nowym Jorku, nigdy nie pozwolił sobie na skazę. Obrzuciłam spojrzeniem lekko zmiętą koszulę i spodnie, ale to jego twarz i wyraz przekrwionych oczu naprawdę mnie przeraziły. Emocje, których zazwyczaj próżno było u niego szukać, teraz przejęły nad nim kontrolę.

– Przyszedł twój rycerz! – warknął w stronę Less, uderzając przy tym pojedynczo pięścią w drzwi. – Szkoda tylko, kurwa, że nie potrafił uratować jednego z nas.

– Z tego, co pamiętam, również tam byłeś, więc jesteś tak samo bezużyteczny. – Głos Rica był zimny niczym lód.

– Może to przez wasze pieprzone sekrety! Gdybyś powiedział mi o niej od razu, miałbym czas, by coś zrobić i Tonio nie musiałby umierać w moich ramionach!

Zassałam gwałtownie powietrze, nagle rozumiejąc, jaki ogrom bólu i przygnębienia musiał na nim ciążyć. Nie zmuszałam Federica do tego, by opowiedział mi, co się stało na wyjeździe, teraz wiedziałam, że sytuacja musiała pójść naprawdę bardzo źle.

– A może jesteś nieodpowiednią osobą na nieodpowiednim miejscu?

Vincent zaśmiał się cicho i odsunął od drzwi, a ja zrozumiałam, że to celowe zagranie Rica.

– A kto twoim zdaniem jest lepszy niż ja? – odpowiedział Vince, a ja wycofałam się nieznacznie. –

Ta rodzina stanie się beze mnie niczym. Oddałem jej wszystko! Od dzieciaka pracowałem ciężiej niż każdy z was, żebyście wy mieli czas na życie towarzyskie! – ryknął, oddychając ciężko.

Chwilę to zajęło, jednak wreszcie Rico odciągnął brata na tyle, bym powoli, bez zwracania na siebie uwagi, mogła przemknąć do drzwi.

– Alessia? – wyszeptalam ledwie słyszalnie, ona jednak musiała również nasłuchiwać, jak mają się sprawy, ponieważ przekreśliła zamek.

– Gdzie on jest? – zapytała ze łzami w oczach. Moje serce krwawiło, widząc, w jakim jest stanie. Cała ta sytuacja bardzo ją wystraszyła.

– Federico wyciągnął go do salonu – mruknęłam, słysząc ich podniesione głosy.

– Nie wydam się stąd, on mi na to nie pozwoli.

– Spokojnie... – Zagryzłam wargę, gdy do głowy wpadł mi pewien pomysł. – Masz telefon? Zadzwoń do Lake, niech będzie w gotowości, ale musisz zostawić tu walizki – oznajmiłam i wycofałam się, by zajrzeć do salonu i skierować Rica na balkon. Musieliśmy dojść do tego samego zdania, ponieważ oboje z Vincentem stali tam, paląc i zaciekle rozmawiając.

– Alessia, teraz! – mruknęłam cicho i razem z blondynką przemknęłam przez bałagan w salonie aż do drzwi.

Less zatrzymała się, nim wyszła, a z jej oczu ponownie popłynęły łzy, gdy na mnie spojrzała. Miałyśmy tylko chwilę, nim Vincent zorientuje się, że opuściła łazienkę.

– Jak po tym wszystkim, co zrobił, mogę czuć, że opuszczanie go jest złe? – zapytała, ocierając policzki.

– Bo go kochasz.

– Kocham... – przyznała – ale widocznie czasami miłość nie wystarczy.

Wzięłam ją w ramiona, wiedząc, że jeżeli jeszcze przez moment będę patrzeć jej w oczy, sama również się rozplacę.

– Zabieraj małego i uciekaj. Zatrzymamy go i przekonamy, by dał ci czas.

– Dziękuję. – Przytuliła mnie mocniej, aż wreszcie pocałowała w policzek i wycofała się za drzwi.

Zablokowałam je kodem, który niedawno zdradził mi Federico, i oparłam się o nie plecami. Drżałam na całym ciele, ale wiedziałam, że muszę w jakiś sposób powstrzymać to szaleństwo. Wściekłe przekleństwo i drzwi balkonowe uderzające w ścianę potwierdziły, że Alessia właśnie opuściła posiadłość. Bałam się Vincenta nieprzerwanie od wielu lat, ale odebrałam wychowanie, które w teoretyczny sposób przygotowało mnie na wściekłość mężczyzny. On jednak nie potrzebował więcej poczucia winy czy rozgoryczenia. Potrzebował przyzwolenia na to, by móc odczuwać emocje, które tłumił latami.

– Gdzie ona jest?! – Wbiegł do salonu i natychmiast skierował się w stronę sypialni, po czym zaklął.

– Wyszła. – Odepchnęłam się od drzwi i z pozorną pewnością siebie podeszłam do Federica, który przyglądał mi się w ciszy, po drodze kopiąc leżącą na podłodze broń, by wpadła pod kanapę.

– Pomogłaś jej! – warknął Vincent, gdy wrócił do salonu, skupiając na mnie zaczerwieniony wzrok. Jego ciało wydawało się napięte niczym struna, wiedziałam, że był chwilę od wybuchu.

– Pomogłam – przyznałam – była cholernie wystraszona.

Zacisnął szczękę i bez słowa ruszył w kierunku drzwi, chcąc pobiec za Alessią, jednak te ani drgnęły. Poczulałam, jak za moimi plecami pojawia się Rico, dając mi milczące wsparcie.

– Wiesz, że to nic złego, że czujesz ból spowodowany odejściem Tonia?! – krzyknęłam, gdy zaczął kopać drzwi, jednak moje słowa załamały się przy imieniu zmarłego.

– Nie masz prawa o nim mówić! – Vincent okrzyknął się w moją stronę, piorunując mnie wzrokiem.

– Właśnie, że mam! – Zbliżyłam się do niego, dygocząc z wściekłości. – Mam cholerne prawo! Może i nie był moim bratem, ale znałam go! – Pozwoliłam sobie dać upust emocjom, czując zbierające się pod powiekami łzy. – Znałam go od dziecka i to on z całej waszej trójki był na tyle dobrze wychowany, by pamiętać, żeby się ze mną przywitać, gdy tylko znaleźliście się w naszym domu! Antonio pamiętał moje imię, przepuszczał mnie w drzwiach i potrafił podać półmisek z warzywami, kiedy wy mieliście mnie gdzieś! Chcesz, żebym powiedziała ci, że jesteś winny tego, że nie żyje?

– Zamknij się... – ton Vincenta stracił na mocy, gdy odwrócił ode mnie wzrok, oddychając nieco głębiej.

– Mogę ci to powiedzieć, jeżeli to sprawi, że poczujesz się lepiej – wyszeptalam chrapliwie, nie



mogąc powstrzymać płaczu – ale to nie zmieni tego, co się stało. On podjął decyzję, Vince. Zrobił to sam, choć nie wiemy dlaczego. Może uznał, że jest tego warta.

Zrobiłam krok w jego kierunku, a później kolejny, dopóki nie dzieliły nas tylko centymetry. Jego ciało drżało tak bardzo, że nie byłam pewna, ile jeszcze będzie w stanie stać na nogach. Pięści miał zaciśnięte, podobnie jak zęby. Wtedy dotarło do mnie, że walczy z większymi emocjami, niż każdy z nas mógłby znieść. Był złamany na tyle sposobów, że ciężko będzie mu pozbierać się w pojedynkę.

– Zawiodłem jako przywódca – wyszeptał tak cicho, że gdybym nie stała tuż przy nim, nie usłyszałabym go.

Zerknęłam na Rica, który pojawił się w zasięgu mojego wzroku.

– Antonio wierzył w ciebie najbardziej ze wszystkich, dlatego powierzył ci życie Lake i dziecka. – Wycofałam się nieznacznie, pozostawiając przestrzeń dla Rica, który natychmiast zajął moje miejsce.

– To nieważne – westchnął cicho – teraz nie ma ani jego, ani Alessi.

Federico ułożył dłoń na jego ramieniu i zmusił, by spojrzał mu w twarz.

– Nie tylko ty straciłeś tam brata, Vince, ja też tam byłem i to widziałem. Też czuję się kurewsko winny.

Opuściłam wzrok, gdy Federico oparł się czołem o głowę brata. Nie powinnam być świadkiem takiej bliskości. Byli braćmi, łączyła ich krew i więź, a mój mąż robił co mógł, by wyciągnąć Vincenta z dna, na którym osiadł.

– Sytuacja jest do dupy, ale ostatnie, czego chciałby Antonio, to byśmy go żałowali. Jego poświęcenie musi uczynić nas silniejszymi, bracie.

Wycofałam się do części kuchennej i usiadłam na blacie, pozwalając sobie na cichy płacz. Śmierć od zawsze była częścią naszego życia, jednak nie znaczyło to, że mieliśmy być na nią gotowi i godzić się z nią, gdy zabierała nam bliskich. Chwilę później obaj bracia minęli mnie, kierując się do sypialni. Widziałam, jak cicho ze sobą rozmawiają, aż wreszcie Vincent skierował się do swojej garderoby, gdzie znajdowała się również łazienka.

Szukając jakiegoś zajęcia, by dojsć do siebie, pozbierałam porzucane po salonie ubrania Less i upchnęłam je w walizkę. Gdy stawiałam ją pod ścianą, poczułam, jak ciepłe ramiona obejmują mnie w talii.

– Kocham cię, mała...

Zamarłam przez chwilę, niedowierzając. Przymknęłam powieki, delektując się rozprzestrzeniającym się po ciele ciepłem, które wywołały jego słowa.

– Rico...

– Ciii... – mruknął i przygryzł płatek mojego ucha. – Nosilem to w sobie od jakiegoś czasu, szukając odpowiedniego momentu. Kiedy zostałam porwana, nie mogłem znaleźć dla siebie miejsca. Brakowało mi twojej obecności, ale to wypierałem. Jeżeli śmierć Antonia miała mnie czegoś nauczyć, to tego, że miłość nie jest słabością. I nie mam zamiaru już się jej bać, bo jesteś jej warta.

– Och... – Rzuciłam się w jego ramiona, wbijając się ustami w jego wargi. – Ja też cię kocham, ale to już wiesz... – Uniosłam dłoń, by pogłaskać jego policzki i spojrzeć w ciemne oczy.

– Wiem – przyznał i obrzucił salon pobieżnym spojrzeniem. – Odpocznij. Wpuszczę tu gospozię, by zajęła się bałaganem, gdy Vincent się położy.

– To było intensywne.

– Kiedyś musiał pęknąć. Jak dojdzie do siebie, da nam wszystkim popalić – stwierdził, lekko się uśmiechając.

– Myślisz, że możemy go zostawić?

– Zostanę tu na trochę, by mieć go na oku.

– W takim razie ja też zostaję. Posprzątam i przygotuję coś do jedzenia, a przy okazji zadzwonię do Less, by ją uspokoić.

– Ona musi tu wrócić, inaczej czeka ją ciężka przeprawa.

– Co masz na myśli?

– Umowę, którą podpisali przed ślubem. Jeżeli będą chcieli definitywnie się rozejść, może odejść, ale w ten sposób straci prawa do Vinniego – wyjaśnił, a ja wpatrywałam się w niego oniemiała. – Na razie nie ma się czym martwić. Ta dwójka idealnie do siebie pasuje, więc nie mam wątpliwości, że będzie dobrze.

Skinęłam głową, przyznając mu rację, a wtedy ponownie mnie pocałował, przez co zmartwienia

uleciały z mojej głowy.

– Znajdźcie sobie pokój, bo zaczyna mi być niedobrze... – Drgnęłam nerwowo, słysząc za sobą znudzony głos Vincenta.

– Uroczo. Widzę, że prysznic pomógł – mruknęłam i odsunęłam się od Rica.

Vince ubrany w ciemny szlafrok zatrzymał się obok nas i wbił we mnie spojrzenie. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale w efekcie zrezygnował, wyciągnął tylko dłoń i zmierzwił moje włosy.

– Miałeś się położyć. – Rico usiadł razem z nim na kanapie.

– Wsadziłem w siebie tyle gówna, że nie zmrużę oka przez tydzień. I to będzie kara. Zresztą nie mogę spać, Less dała nogę.

– Ogarniesz się, to pogadacie i jakoś dojdziecie do porozumienia, może obejdzie się bez rozstania – stwierdziłam i zdjęłam z ekspresu filiżankę czarnej kawy, którą wstawiłam chwilę wcześniej i postawiłam przed Vincentem.

– Wiesz, co na świecie jest równie pewne jak śmierć? – Vincent skinieniem podziękował za kawę i kontynuował: – To, że nigdy nie pozwolę jej odejść.

Uwierzyłam mu. Nie rozumiałam dlaczego. Powinnam przecież potępić go za zdradę, jakiej się dopuścił, ale wtedy postąpiłabym niesłusznie. Między mną a Federikiem przez te wszystkie miesiące było wiele niedomówień i czynów, które sprawiały ból. Musieliśmy przejść przez swoje własne piekło, by wreszcie znaleźć rozwiązanie i uczucie, któremu się poddaliśmy. Kochałam i byłam kochana i wierzyłam w to, że im również się uda. Widziałam to w jego oczach.

– W takim razie spraw, by wrócili do domu.

**Koniec**